

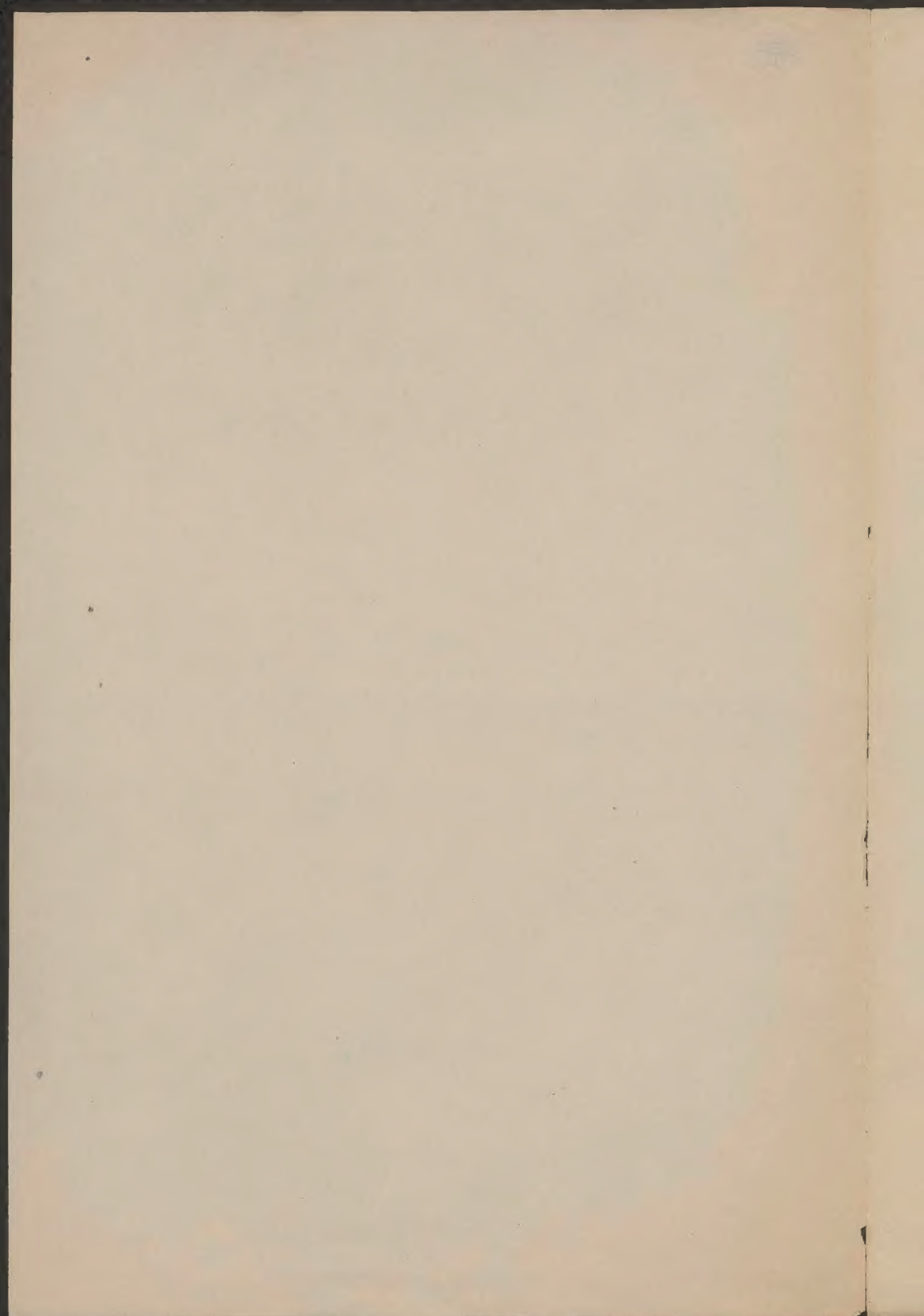
Autografy nowsze ze zbioru
Władysława Górskiego

T. 7. L. 1.

no
Lanskiej

J. Imp. Mości Cesarza Włoch Austryi
aktualny Tajny Konwiliarz, Senator,
przewodzący w Radzie Rządzącej
Królestwa Polskiego etc.

Podrożna dla P. Michała Dzierżbickiego
na przejazd z Warszawy na Łódź
wydana za podpisem Lanskiej
w Warszawie 19 Czerwca 1815r.



ПОУКАЗУ ЕГО ВЕЛИЧЕСТВА ГОСУДАРЯ ИМПЕРАТОРА
АЛЕКСАНДРА ПАВЛОВИЧА,
САМОДЕРЖЦА ВСЕРОССИЙСКАГО
ЦАРЯ ПОЛЬСКАГО

и прочая, и прочая, и прочая

№ 6881
Отъ Варшавы въ Волынскую губернию, помянутому
Михайлу Дмитриевичу съ супругою при немъ
Следующему на означенномъ помянутомъ
Меня ему Сведущимъ моему Сослуживцу Его
Екзельтисъ

Давать изъ ~~помянутого~~ по ~~Его~~ Лошадъ и съ проводникомъ за установленныя прогоны безъ малейшаго задержанія
Варшава. ~~10~~ 19. — дня 1815. года. —

ЕГО ИМПЕРАТОРСКАГО ВЕЛИЧЕСТВА ВСЕ-
МИЛОСТИВѢЙШАГО ГОСУДАРЯ моего ДѢЙ-
ствительный Тайный Совѣтникъ, Сенаторъ,
Предсѣдатель Правительствующаго Совѣща
Царства Польскаго и Орденовъ: Св. Алексан-
дра Невскаго, Св. Равноапостольнаго Князя Вла-
димира 2й Степени большого Креста, Св. Анны
3го класса, Королевско-Прускаго краснаго Ордена
1й Степени большого креста Кавалеръ и Св.
Иоанна Иерусалимскаго Командоръ.

Сиде Подпоручикъ Гуровъ Заслуживши Военною по-
слушаніемъ Высочайшаго повелѣнія 1815 года 24го
Его Высочайшаго повелѣнія 1815 года 24го



AUF BEFEHL Sr. KAYSERLICHEN MAJESTÄT
ALEXANDER PAWLOWICZ,

Selbsterfcher Aller Reuffen

KOENIG von POHLEN

&c. &c. &c.

Sr. Kayserlichen Majestät, meines Allergnädigsten Herrn, wirklicher Geheimer Rath, Senateur, Präses des Regierenden Rathes im Koenigreich Pohlen, Ritter des St. Alexander Newski Ordens, des Apostolischen Fürsten Wlodimir II^{ter} Klasse gross Kreutz, St. Anna I^{ter} Klasse des Königlich Preussischen rothen Adlers I^{ter} Klasse gross Kreutz Ritter, und des St. Johann von Jerusalem Commandeur.—

3

ZA ROZKAZEM JEGO IMPERATORSKIEY MOŚCI
ALEXANDRA PAWŁOWICZA,
SAMOWŁADZCY WSZECH ROSSYI
KRÓLA POLSKIEGO

&c. &c. &c.

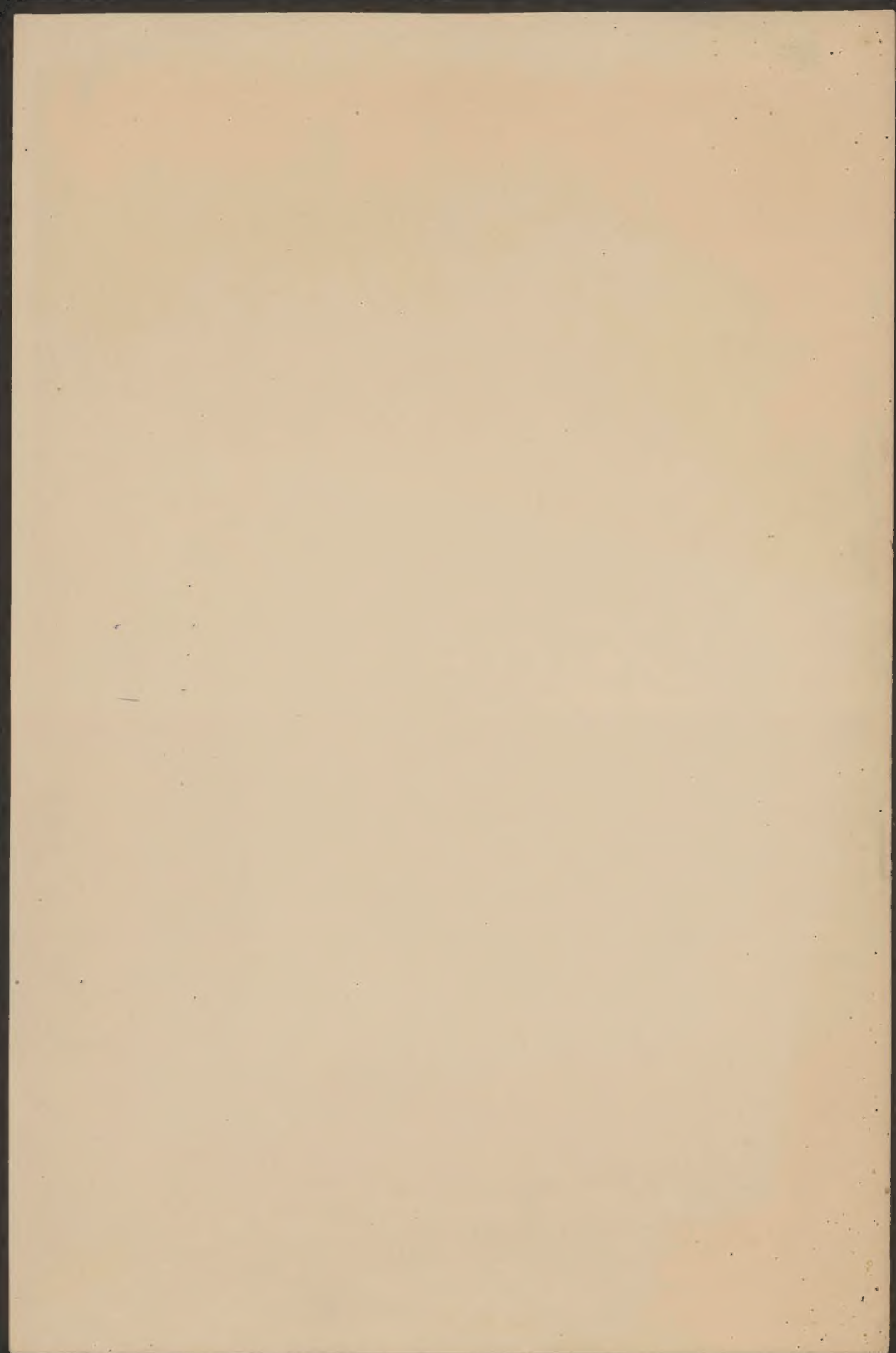
JEGO IMPERATORSKIEY MOŚCI Najmilo-
ściwszego Pana mego Aktualny Tayny Konsy-
liarz, Senator, Prezyduiący w Radzie Rządzą-
cey Królestwa Polskiego i Orderów Sg. Alexan-
dra Newskiego, Sgo Równno Apostolnego Xięcia
Włodzimierza 2giéy Klasy wielkiego Krzyża, S.
Anny 1széy Klasy, Królewsko-Pruskiego Czer-
wonego Orła, 1széy Klasy wielkiego Krzyża Ka-
waler, i Sgo Jana Jerozolimskiego Komandor.

193

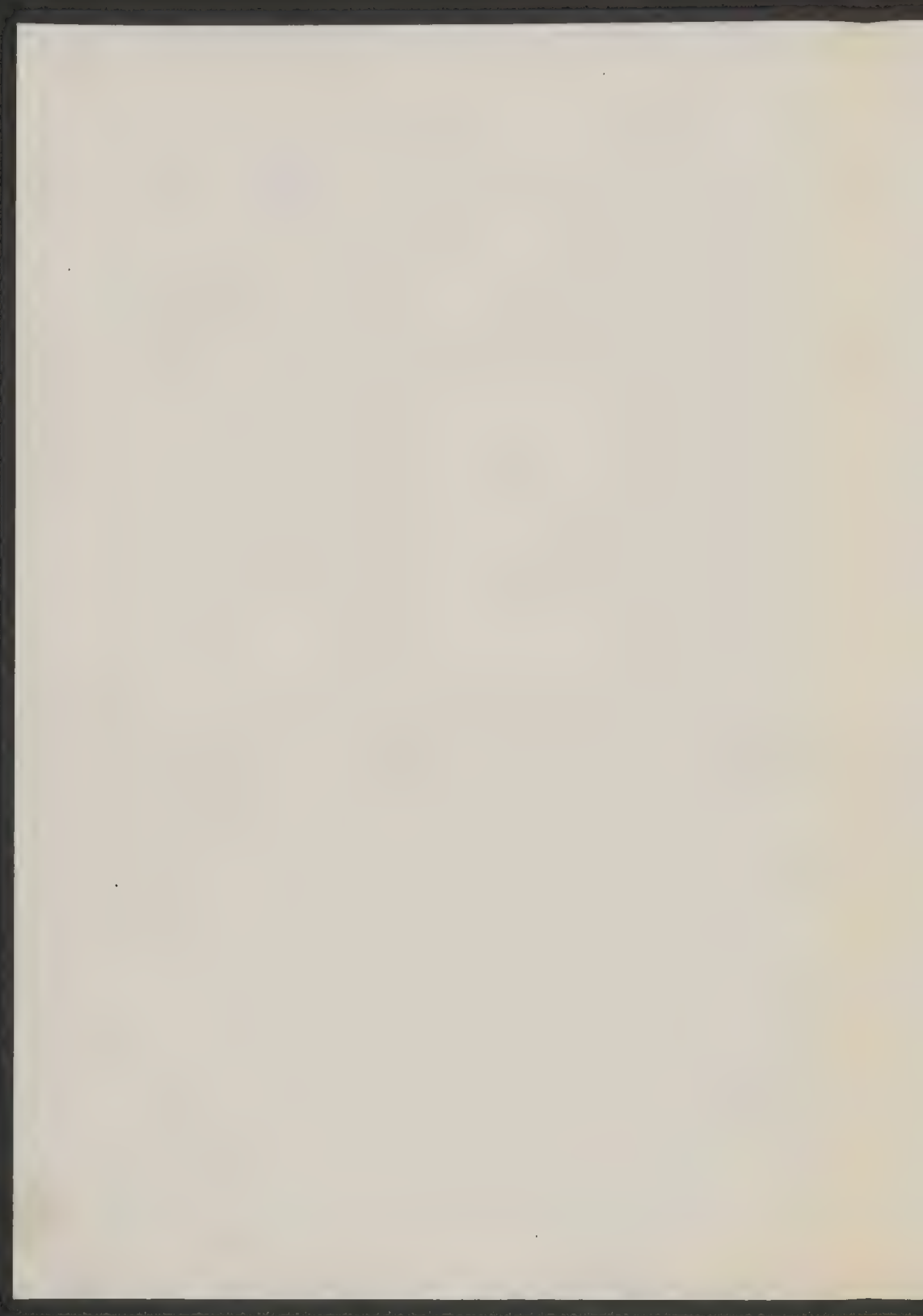
1815 года июля 26^{го} гра по сей по
указу Державный от будущим работам
попадахъ сего оториса въ Корпусъ
Всехъ отъ всенародъ въ Россіи
Одному прокурору Державный
мощица въ Собрании

въ Державный

27



Lebrun Charles Francois duc de Plaisance



MÉDAILLE DE

INSTITUÉE PAR



SAINTE-HÉLÈNE

S. M. NAPOLÉON III.

NAPOLÉON 1^{er}

A ses Compagnons de gloire. Sa dernière pensée !

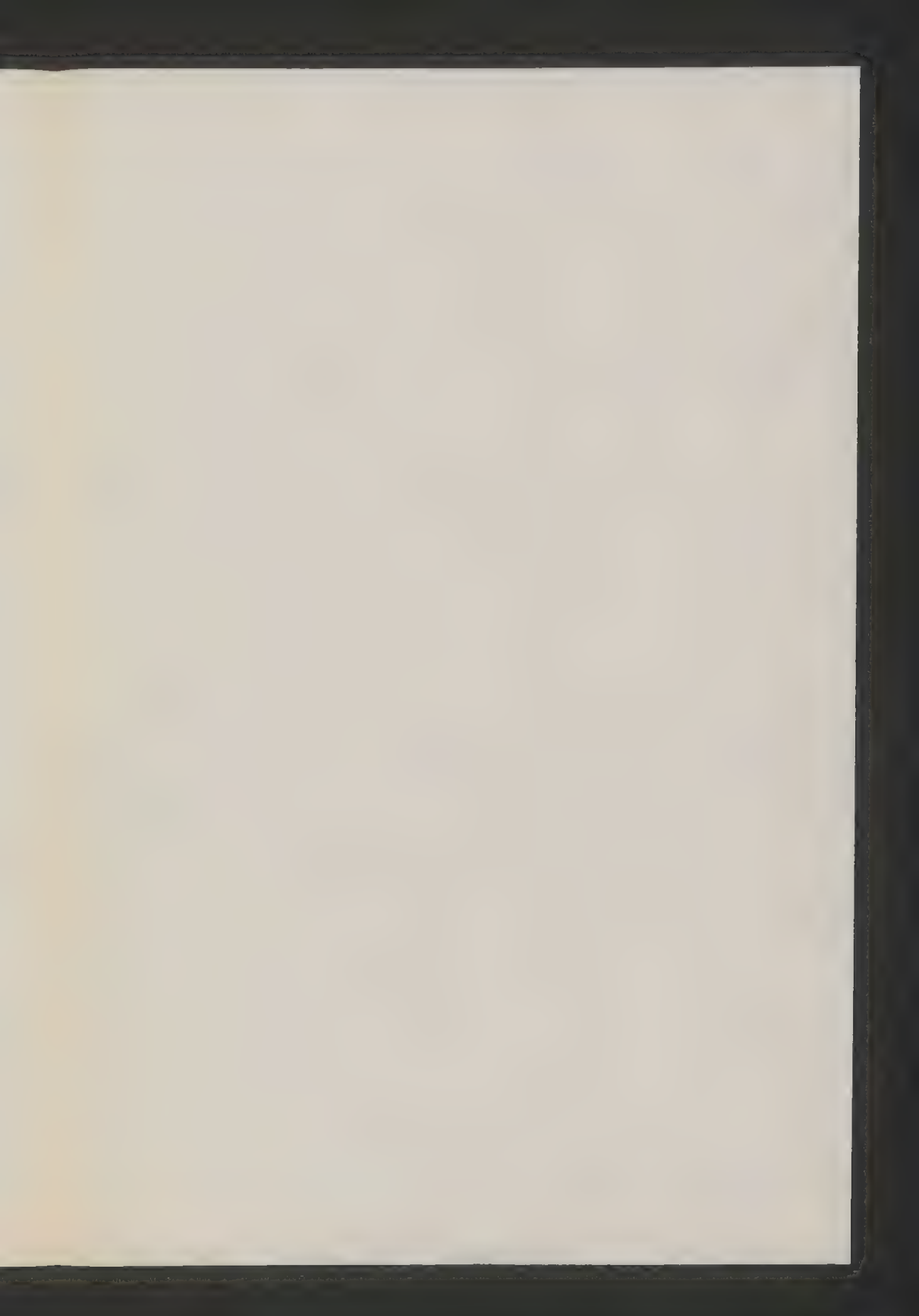
Sainte-Hélène, 5 Mai 1821.

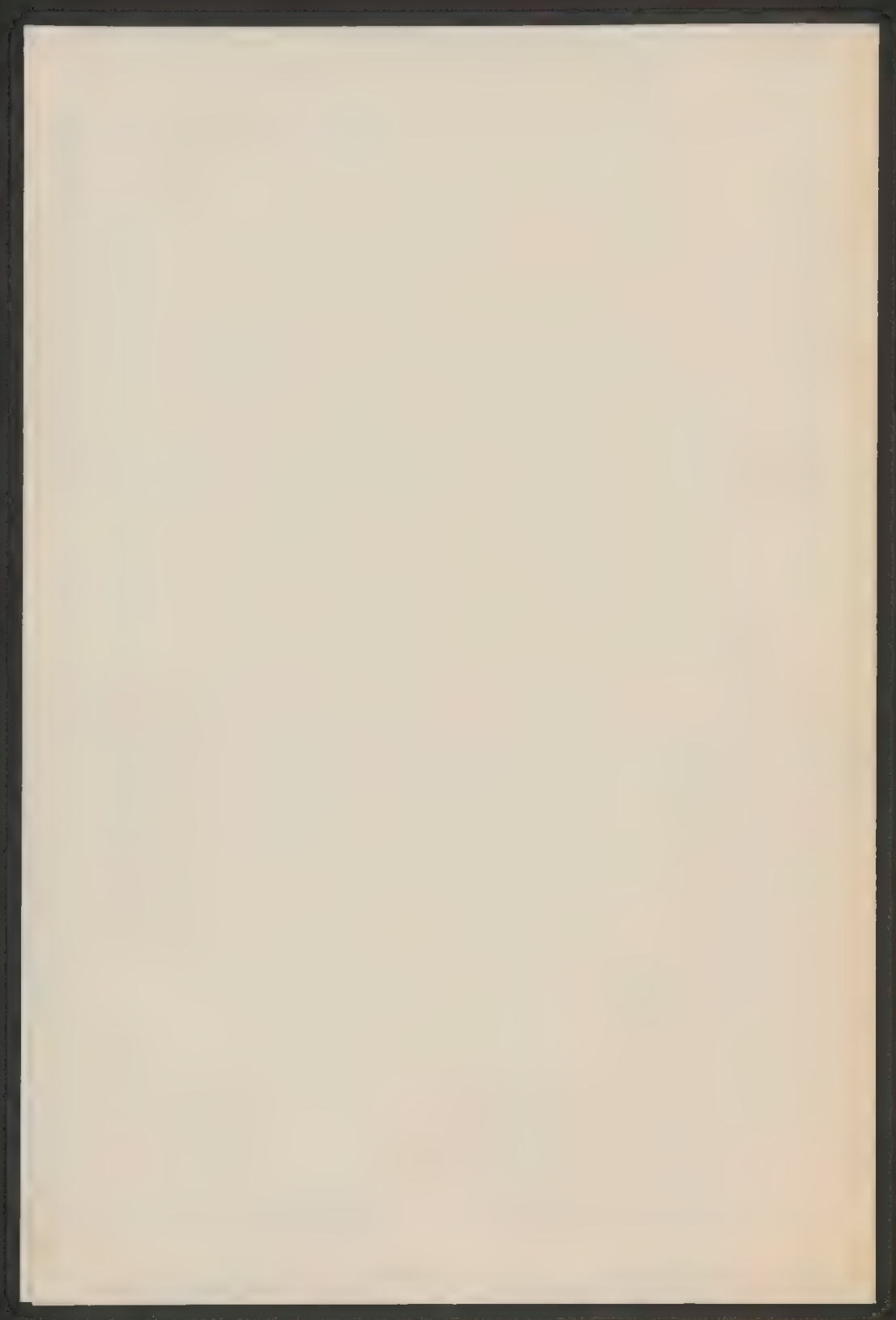
Le Grand Chancelier de l'Ordre Impérial de la Légion d'Honneur, certifie que
M Rymkiewicz Antoine *Signe*
ayant servi durant la période de 1792 à 1815, a reçu la Médaille de S.^{te} Hélène.

Em de Sta.

Inscrit à la Grande Chancellerie N.^o 21133

(1622-1623)





N^o
Ledóchowska J.

Artystka dramatyczna.

Czerwa do Dyrektorów Teatru Narodowego.
W interesie teatralnym wyrażam roli w Machbie
D. Maja ————— 1829. r.

Mogła i niepodziwiana zapytania przystane od Wojak
Dyktatorów względem czasu do wystawienia trójki;
Machbeta nie było mi zastanowie się nad wielkością Polu
Tródekony, przynależało w sprawie być gotową
w trzy tygodnie bez powodu wszelkiej uciążliwości
niezdolności dotrzymać małej ilości nadzwyczajnych ko-
mady Słota Obrazu na Czerwonej i zwrócić bez
względów ciężar sprawienia czterech ubiorów do oby-
dwóch Statu wazem, przeto utracując czas do na-
jęcia się Pola, Dyktator przynależało system o ob-
żeniu komendy do przyszłego tygodnia abyśmy z trój-
ką mogła na miejscu - niezdolność aby Woj
Dyktatorowie obwiniali nas o opieszałość w ucieczce
się gdy rzeczy porównać obserwacji Pola, i że skusi
zbyt poruc i mogło zdecydować się dać to Trójka

A O Ledochowski

Która miała być grana być niemiała, inaczej była-
bym jej dawno sumiata i uprzącowata.

Upraszam o rychło uwzględnienie mnie która z wy-
rażonych faktów odłożona być może - a jeżeliby Was
Synobitowowie wzięli i na to czerpać z uwagi
uwaga że między torpionki już nie gracie niepru-
stos, niemam iż możeby się lepiej przystąpił
publiczności uwzględniając mnie od tej roli na
zawsze. —

Zostawia z. Wzrostowianin
J. Ledochowski

J. 3. Maja - 1829.

sta-

wy-

Qu

wy-

tyli

na

e-

To

W. Schumann's Spectator
Lent & M. Q.



nadewszystko wielkiej delikatności ręki i smaku do rzeźbienia i emaliowania; wszakże ta praca odebrana jest kobietom, używanym jedynie jako polerownice. Jubilerstwo jest także dla nich zamkniętem. Fabrykacja wyrobów zegarmistrzowskich jest im prawie nieznaną, podczas gdy Szwajcaryja używa dwadzieścia tysięcy robotnic do tej pracy, będącej jedną z jej sław. Nakoniec jest pewien przemysł, który ogłaszamy za najszlachetniejszy i najwznieślijszy, ponieważ jest ojcem postępu, drukarstwo, które, z samą natury rzeczy, dla lekkości pracy ręcznej i łatwości pracy umysłowej, powinno być w znacznej części pozostawione kobietom; mężczyzna zachował je całkowicie dla siebie... We wszystkich powyższych wymienionych profesjach drzwi dla kobiety są zaledwie na w pół otwarte i jest tam ona tylko tolerowana. Zapłata jej jest tak niższa w stosunku do zapłaty mężczyzny, że, w rękawicznictwie, na przykład, najlepsza robotnica dosięga wyjątkowo *maximum* czterech franków dziennie, wówczas gdy robotnik może mieć dziesięć. Lecz nie dość na tym, że wydzieliła sobie część lwia w branży przysięgłej dla obywateli płci, mężczyzna zagarnia jeszcze i tę, która wyłącznie należy do kobiety i oddaje się pracom będącym w ścisłej dysproporcji. Co by powiedział Juvenal, co skrzył się ze współczesni mu Rzymianie zniedołężniali, pędzili czas na przedzeniu welny, gdyby widzieli, że w rękawicznictwie Francuzi dni naszych. Dwadzieścia pięć tysięcy młodzieńców, oderwanych od pól i fabryk i ubranych w mundury, tworzą kompanie zafrontowe i pełnią w koszarach funkcje szwaczek. Dwudziestoletni atleci w białych krawatach i czarnych strojach roznoszą sorbety na półmiskach; inni uplatają warkoczki kobietom lub podejmują się sporządzać suknie, gorsety, aż do najtańszych części niewieściej tualety.

Nie koniec jednakże na tym. Instytucje przytulkowe i sam rząd robią robotnicom konkurencję w warunkach dla niej jak najniekorzystniejszych. Klasytory, domy sierot i domy pracy utrzymują mnóstwo kobiet i dziewcząt, nie troskających się o pomieszkowanie, o opał, ani o żywność, nie mających na głowie utrzymania dzieci, rodzinnych kłopotów, ani tych niepokojów, jakie biednemu sprawia myśl o jutrze. Wyrabiają one corocznie za miliony bielizny, idącej w handel za cenę tam niższą, że wyrób mniej kosztuje. Uszyte koszuli męskiej schodzi w ten sposób do 25 a nawet 10 centimów; dwadzieścia sztuk idzie za 1 franka 10 cent. Magazyny paryżkie zawalone są tym towarami. Tak to zakłady, które wedle założycieli, powinny być służące do dobrego, wydzierają, prawda, występkiwiednie dziewczęta bez opieki, lecz gubią pośrednio inne przez obniżanie ceny. Rząd robotami więziennymi doprowadza rezultaty nie mniej zgubne. Samo więzienie centralne w Melun produkowało w 1861 roku za 4 miliony wyrobów igłowych. W więzieniu St. Lazara wielka ilość kobiet przy pomocy maszyny do szycia robi konkurencję robotnikom paryżkim.

Więc z jednej strony zabranie przez mężczyzn rzeźmiost lekkiich, z drugiej konkurencja, której stawienie czoła jest niepodobnem, czynią kondycję kobiety francuskiej bardzo smutną. Wprawdzie dzieje się to w sferze społecznej tak się łączą jedna z drugą, tak przechodzą, cieniując się, od najniższych do bezpośrednio wyższych i najwyższych, że przeprowadzenie pomiędzy niemi linii demarkacyjnych jest absolutnem niepodobniem. Z klasą wyrobniczą łączy się służebna, ze służebną urzędniczą, z urzędniczą właścicielską, z właścicielską arystokratyczną i wysoko-dygnitarską. Wyrobnica, kucharka, nianka, pokojówka, bona, episierka, nauczycielka, artystka, właścicielka, księżniczka nowiej kreacji i księżniczka starożytnego rodu stanowią jeden nieprzerwany łańcuch, tęp się odznaczający, że z jednego końca jest bardzo zardzewiały, z drugiego nadzwyczajnie wypolerowany. Natura rzeczy tu i tam jest jedną i tą samą. Kondycya wyrobnicy jest kondycya wielkiej damy, z tą jedynie różnicą, że ta ostatnia, nie potrzebując pracować na utrzymanie życia, nie jest narażona na odepchnięcie od warsztatu. Nie bogactwo wszakże, nie próżniactwo, ale praca stanowi *critérium* urządzeń społecznych, praca bowiem stosuje się do ogółu, a bogactwo do wyjątków i jako ta-

kie nie może być braniem za miarę położenia kobiety, położenia domagającego się koniecznej reformy.

Reformy? — tu sek. Reforma powinna być się zacząć od obyczajów, od wszczepienia w pojęcia ogółu poważania dla kobiety, którego Francuzi nie mają i zastępują je galanterią, pewnym rodzajem zdawkowej monety, mającej wartość niższą od tej, jaka jest na powierzchni napisana. Galanterią zbywają drugą połowę rodzaju ludzkiego, odpychają ją, w sferze niższej od godziwych i jej z natury rzeczy przypadających zarobków, w sferze wyższej, od praw obywatelskich. Jedno z drugim się wiąże. Czem-że bowiem jest zarobek? następstwem pracy; czem jest praca? prawem obywatelskiem. Kobieta więc we Francji, na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, pozbawiona jest obywatelskich praw, co stawia ją w położeniu upokarzającym, pomimo że tego upokorzenia na pierwszy rzut oka nie widzi. Dość jednakże ażeby kobieta umiała myśleć, ażeby dotkliwie uczuła podrzędność roli, jaka jej w udziale przypadła. Dziwić się przeto nie można, że niechciała być być papugą, sroczką, cackiem, motylem, kwiatkiem; że chciała być przestąd być sprzętem wymagającym troskliwej opieki, że chciała być mając stanowisko obok mężczyzny, jeżeli nie równe to przynajmniej równoznaczne temu jakie on zajmuje. Do tego w zupełności dojść można tylko przez reformę w obyczajach, a do reformy w obyczajach prowadzą drogi rozmaite, pomiędzy którymi jedną z najprzystępniejszych jest ustawodawstwo. Chodzi więc, najprzód o korzystanie z praw i przepisów istniejących, następnie, o zmiany w takowych w tym względzie, w którym one ciężą na kondycję kobiety.

Konferencye w Vaux-Hall zastanawiały się tak nad sposobami korzystania, jako też nad potrzebą i rodzajem zmian. W pierwszym względzie doszły one do rezultatów, w formie postanowień, doradzających praktyczne środki mające na celu ulżenie kondycji kobiet. Lecz pomiędzy praktycznymi środkami znalazł się tylko, niestety! jeden, kooperacyjne stowarzyszenie. Czy jest on rzeczywiście praktyczny? Jeżeli i jest, to w jednym tylko względzie, a mianowicie, we względzie tak zwanego *marchandage*, zależącego na tym, że pomiędzy kupcem a robotnicą stoi pośrednik, mężczyzna lub kobieta (*marchandeur* lub *marchandeuse*), będący względem pierwszego dostarczycielem wyrobu, względem drugiej dostarczycielem pracy. Naturalnie ta ostatnia musi mu za to płacić pewien procent, reprezentujący zaufanie, jakie on u powierzonego mu materyał kupca posiada. Zatem kooperacyjne stowarzyszenie, złożone z robotnic, przeniesie to zaufanie na siebie, wprowadzi robotnicę w bezpośredni stosunek z kupcem, lecz nie oddzieli ani przeciwo konkurencji zakładów dobroczynnych, ani przeciwo zabieraniu przez mężczyzn prac lekkich.

Ażeby temu ostatniemu zapobiedz, to jest, ażeby w tym względzie kondycję kobiety poprawić, potrzebni są koniecznie radykalne reformy, dotykające najważniejszych, nie tylko społecznych lecz i politycznych kwestyj. Weźmy bowiem na uwagę to naprzykład tylko jedno: jak to krzywdę niewieściej połowie populacji wyrządzają milionowa armia i krocioy stan duchowny. Wprawdzie pod tym względem zachodzi w ustroju społecznym pewna równowaga, objawiająca się przez to, że milionowi bezżennych mężczyzn odpowiada milion niezamężnych kobiet. Lecz pomiędzy dwoma temi milionami, co za różnica kondycji!... Pierwszy jest żywny, odziewany i pod dachem trzymany na rachunek skarbu publicznego, drugi jest nie tylko rzucony na bruk, lecz jeszcze od setki zarobków, nie wystarczających na utrzymanie siebie, oddawać musi część pośrednio — w formie płaconych przez kupców, a robotnikom potrącanych podatków zarobkowych i płaconych przez każdego, co artykuły pierwszych potrzeb, jak chleb, sól, mięso, wino kupuje, podatków ukośnych — na utrzymanie pierwszego miliona. Samo przez się więc się rozumie, że konferencye nie były w stanie temu zaradzić, ani nawet wynaleźć jakoweś środki, jakieś drogi uboczne do zaradzenia prowadzące. Musiały poprzestać na wyrażeniu życzeń, a same te życzenia, potrącając o sprawy bardzo ważne, wydały się niektórym przesadnymi pretensjami, mieszaniami się kobiet do rzeczy, które do nich nie należą. Wiele głosów,

nawet względnie poważnych, powstało przeciwko konferencyom, wołając:

— *Ne sutor ultra crepidam...*

Mnie się jednakże wydaje, że właśnie to jest niesłusznem. Tak w życiu społecznym, jak w życiu politycznym, kobietę obchodzi to samo, co obchodzi mężczyznę. Dzieli ona pomyślność, dotykają ją nieszczęścia — słuszną więc, żeby i na nią miało wzgląd.

Kwestya emancypacji w istocie swojej jest nie czem innem, jeno upominaniem się o ten wzgląd — o zastąpienie galanterii równouprawnieniem, zastosowaniem do właściwości płci, to znaczy, nie dozwolającym stanowienia takich ustaw, które by ją krzywdziły. A tego rodzaju ustaw jest nie mało we francuskiem prawodawstwie. Dla przykładu, przytoczę tylko jedną: niedochodzenie ojcowstwa, będące w skutkach swoich niesprawiedliwą jednostronnością. Cały ciężar błęd, w którym głównym sprawcą jest zwykłe mężczyzna, spada na istotę słabszą. Ta bezkarności, pomijając to, iż we względzie prawnym jest niesprawiedliwością — że stanowi prerogatywę niezgodną z pojęciem o równouprawnieniu — we względzie obyczajowym, najgorsze doprowadza następstwa. Mężczyzna, prawem zasłonięty, czuje się niejako upoważnionym być gorszycielem. Pozwala sobie, bo za skutki nie odpowiada: szczerpi zepsucie, w miarę, jak mu na to siły i środki pozwalają — a potem społeczność owoc zbiera, owoce, którymi Francya nie może się przed światem chwalić. Oto rodzina, jako elementarna jednostka społeczna, jako główna podstawa towarzyskiego ustroju, stała się już w niej mytem.

Nie wiem do jakiego stopnia konferencye w sali Vaux-Hall przyczyniały się do naprawy złego. Nie można im wszakże jednej odmówić rzeczy: dobrych chęci, które, raz wypowiedziane, może kiedyś staną się ziarnem, dla którego otworzy się łono gleby francuskiej. Złą stroną tych konferencyj stanowi to, że w nich głównie wystąpiły kobiety. Jest to wprawdzie naturalnem, iż strona pokrzywdzona o krzywdę własną się upomina, lecz sama ta naturalność grzeszy przeciwko *decorum*. Strona krzywdząca, mająca kobietę za istotę niższą i przeciwo niej uprzedzoną, ani chce przypuszczać, ażeby była ona w stanie z czerpnięciem mądrą wystąpić. Nim do konferencyj przyszło, już się z nich śmiało; jeszcze żadna z oratorek ust była nie otworzyła, a już mające być przez nie wypowiedziane mowy, śmiesznością okrywano. Zdaje się, iż we własnym interesie lepiej by były Francuzki uczyły, gdyby były naprzód wysunęły mężczyzn, a same zajęły względem nich stanowisko suferek. Taki manewr byłby zamknął gęby dowiecpieniom. Lecz stało się. Cofać się już nie można. Powiedzieliśmy wszakże należy, że jeżeli sprawa emancypacji kobiet ma przeciwników, to ma także i sprzymierzeńców bardzo poważnych, jak np. Horna, prezydującego na Vauxhalskich konferencyach, Jules Simona, Micheleta, Wiktora Hugo i innych. Z takimi sprzymierzeńcami można przynajmniej szczęścia próbować i nie uważać na detraktorów, odzywających się ze szpalt *Petit Journal* i *Petit Figaro*.

Dotychczasowa czynność konferencyj jest czysto krytyczną. Wykazały i wypowiedziały złe, lecz zaradczych środków nie podały. Prawdę powiedziawszy, nie one innego we Francji zrobić nie mogły, a nawet i to co zrobiły, nie jest rzeczą nową. Już o tym i mówiono i pisano; już miano czas i możność na krzywe drogi zepchnąć kwestyę emancypacji kobiety. Lecz właśnie dlatego, że poszła ona krzywo, tęp potrzebniejszém, tęp ważniejszém i tęp naglejszém jest sprostowanie przed nią ścieżek. Do sprostowania zaś można dziś przystępować śmiało; znanymi już bowiem są szkopy, o które emancypacja rozbić się może. Byle tylko jakie nowe szkopy nagle i niespodzianie nie wystąpiły, co znów, na jakich dwadzieścia lat, zmusiłoby sprawę odłożyć.

Do Redakcyi Kłosów.

W Numerze 173 Kłosów z powodu występu pani Modrzejewskiej, znajdujemy wspomnienie o sławnej artystce Leduchowskiej i przywiedzioną anegdotę o trzech Anglikach.

Gdy całe to wspomnienie, przechodzące w tradycję usnęło, uległo jak inne przetworzeniu, i zdała jest od rzeczywistości prawdy: znając dokładnie i źródło, z którego poszło, i z bliska znakomitą w swoich czasach aktorkę, przesyłam Redakcyi dokładniejszą wiadomość tak co do Józefy Leduchowskiej, zmarłej w bliskich nam czasach, jako też o pomienionem zdarzeniu.

Córka najpierwszej teatru Warszawskiego artystki, Truskulawskiej, której piękną pamięć przechował w swych dziełach Wojciech Bogusławski, w dwunastym roku życia już policzoną została w poczet aktorek pod jego zarządem będących. We dwa lata później wystąpiła na scenie w komedii: *Zona Zazdrosna*. Młoda, jasniejąca wdziękami i talentem, w roku 1801 oddała rękę swojemu Stanisławowi hr. Leduchowskiemu. Po kilku jednakże latach, czy ciche progi domowe nie wystarczały jej do szczęścia, czy zateknęła do zawodu, któremu poświęciła się z całą artystyczną miłością, powróciła na scenę, której odtąd była ozdobą i chlubą.

Wysokiego wzrostu, zgrabna i smągła, przelicznych czarnych oczów, miała nogę nadzwyczaj małą, kształtną i drobne ręce; temi darami natury umiała rozporządzać artystycznie i z wdziękiem właściwym sobie. Oczy jej pełne ognia, blasku życia, wymowa rzewna, płacząca łzami, umiejąca dobyć z serca słuchaczy łitość, współczucie i bolesną głęboką: były pełne szlachetności i powagi, które odpowiadały godności całej postaci; wszystko niewysłowiony rzucało urok na grę tej artystki.

Trudno przeliczyć wszystkie role tak w tragediach, dramatach i komediach, w których Leduchowska występując, najświetniejszego doznawała powodzenia. *Barbara, Ludgarda, Cyd, Macbeth, Intrypa i Miłość* (Schillera), *Nienawisć ludzi i szel, Amelia Mansfeld* i wiele innych, ściągaly zawsze licznych widzów. Głównie wszelako talent jej jaśniał najznakomiciej w tragediach; w komedii bowiem nie zawsze umiała zachować potrzebną swobodę, naiwność i wesołość, zwykle w nich role oddawała więcej z nastrojem tragicznym.

Koroną ról jej tragicznych była *Lady Macbeth*, w tragedji Szekspira; sławna scena, w której Lady zbudzona zgryzotą snienia, ukazuje się w śnie lunatycznym, ze światłem w ręku, w ubiorze pełnym nieładu, z wzrokiem matwym i twarzą wybladłą, gdy pragnie obmyć ręce z krwi zabójstwa przez nią wykonanej; prawda jej gry przejmowała dreszczem zgrozy widzów. Pamiętam, jak w chwili tej w całym teatrze głębokie panowało milczenie; nikt nie chciał stracić ani jednego wyrazu wyszeptanego z cicha, ani jednego ruchu z jej wymownych poruszeń i gry zamglonych oczu, osłupiałych chwilowo na wybladłym obliczu.

Ogłoszono jej w tej sławnej roli doszedł do Londynu, i dwóch Anglików założyło się z jednym z panów naszych, że *Mistress Siddons*, która rolę Lady Macbeth grywała w stolicy Albionu, jest wyższą w tej scenie nad Leduchowską. Przybyli więc do Warszawy, a ujrzawszy ją w niej, przyznali, że zakład przegrali. Było to około roku 1820.

Kiedy przeszła Leduchowska wiek dojrzały, po czterdziestym roku jej życia (urodziła się we Lwowie 1780 roku) pojawiła się na scenie panna Żuczkowska (późniejsza pani Halpertowa). Genialna ta artystka, w początkach swego zawodu, nie cieszyła się świetnym powodzeniem, ale długa, a wytrwała praca, z miłością podjęta dla sztuki, stanęła tak wysoko, że żadnego porównania do dziś dnia lękać się nie może.

Porównując zaś grę Leduchowskiej z grą pani Halpertowej, ta wybija różnica, że pierwsza była jedną w tragedjach klasycznych, i oddawała w nich role z całym artystyzmem według pojęć ówczesnych; pani Halpertowa w nowym dramacie i komedji wyższą, dosięgnęła szczytu, do którego dochodzi się jedynie nie tylko wrodzonym talentem, ale starannymi studjami, nauką i długim doświadczeniem scenicznym.

Głos Leduchowskiej nadawał się dobrze do deklamacji w tragedjach klasycznych, modulacji w nim wiele nie potrzeba było: uczucie miłości, bólu, zazdrości lub zemsty, to główne i jedne motory. Głos pani Halpertowej był daleko szerszej skali, i podobnie jak Krolikowskiego umiejętnie stopniowany. Wszystkie odcienia uczuć najsubtelniejszych wychodziły dobitnie a harmonijnie. Urodą, pięknoscią po-

staci, przewyższała Leduchowską, a uroczymi czynami nie ustępowała jej wcale. Jej spojrzenie miało równy blask, równe życie, ale więcej odcieni, których nieznają czy Leduchowskiej. Wszystkie wymogi charakterów w komedji wyższej: naiwność, serdeczność, wesołość, dziecięca prostota, pieśczołliwość i zalotność niewieścia obce były znakomitemu artyście tragicznemu, a te pani Halpertowa oddawała po mistrzowsku. Czas gry Leduchowskiej przeminał, gra pani Halpertowej w naszej społeczności pozostanie na zawsze wzorem, bo była to era prawdy, wybijająca zarówno z całej postaci, z każdego wyrazu oblicza, jak z każdego wypowiedzianego słowa.

Leduchowska zmarła w Warszawie 1847 roku, czterdziestym jeden lat służąc scenie. Ostatni raz wystąpiła 18 października 1833 roku, w dramacie *Amelia Mansfeld*, i w dniu tym pożegnała na zawsze publiczność, która umiała ocenić jej wzniosły talent i zasługi długoletnie.

K. Wł. Wójcicki.

Wiadomości bieżące z pola literatury i sztuki.

† Dnia 31 października r. b. umarł w Warszawie s. p. Mscisław Kaminski, współpracownik naszego piśmnia. Urodzony w r. 1839, w powiecie Witkomińskim, kształcił się w gimnazjum Wileńskim, następnie studiował nauki lekarskie w Warszawskiej Akademii Medycznej. W r. 1855 przeniósł się do Wilna, gdzie poświęcił się nauczaniu głównie języka polskiego i literatury, a zarazem piśmiennictwu. Był przez lat kilka stałym pracownikiem Kurjera Wileńskiego pod redakcją A. Kirkora. Wróciwszy do Warszawy, od roku 1866 dał się poznać z pióra, drukując prace swoje tak w naszym piśmnie, jak i innych czasopiśmiskach. Głównie zwracał się najochotliwiej ku badaniom etnograficznym naszego ludu i starożytności. Przybywszy ze zbył szupłym zasobem z rodziną, i jedynie mając zurotek z pióra, pomimo żelaznej pracy i wytrwałości, nie mógł pierwszych nawet potrzeb życia zaspokoić. Nieraz nędza zagrażała do skromnego i ubożuchnego mieszkania; znosił ją mężnie, bo nie umiał wyciągnąć ręki z żebrać prośbą i nie umiał sądzić na swój niedole. Zmarł w samym rozkwicie męskiego wieku na gardłianę suchoty, pozostawiający wdowę i dwoje drobnych sierot, bez żadnych środków do życia. Kto poznał z bliska s. p. Kaminskiego, ten ocenił prawosć jak i szlachetność jego charakteru.

Kongres archeologiczno-między-narodowy, odbył się jak wiadomo w Antwerpii zeszłego roku. W nim jako delegat z ramienia redakcyi Biblioteki Warszawskiej, która otrzymała zaproszenie, zasiadał Aleksander Przedziecki. Na posiedzeniu d. 29 sierpnia, reprezentant Wydziału nauk i sztuki w komitecie rady wychowania w Anglii, pan Pollen, odczytał wypracowanie, o *Katalogu powszechnym dzieł o sztuce*, który Komitet rady wychowania w Anglii przedsięwziął wydawać, wydał nawet jeden zeszyt od A. do Baena p. n. *Universal Catalogue of Books on Art*. Pan Pollen, pragnąc uczynić ten katalog jak najzupełniejszym, zaprosił uczonych ze wszystkich krajów, do współudziału w tej pracy, ofiarując rozsyłać im bezpłatnie egzemplarze wydanego już *specimens*, aby tym sposobem pozyskać poprawki i uzupełnienia do niego. Aleksander Przedziecki, udzielił tak Towarzystwom Naukowym w Krakowie, Poznaniu i Lwowie, egzemplarze pomienionego katalogu, jak i Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, upraszając o dopełnienie takowego: skwapliwie wzięto się do pracy, i już znaczne materiały po temu przygotowane zostały. Obejmują one spis dzieł w naszej literaturze, dotyczących malarstwa, rzeźbiarstwa, architektury, archeologii, numizmatyki i biografii artystów. Na pamiętkę pomienionego zjazdu wybito medal, który nadesłano redakcyi Biblioteki Warszawskiej. Medal ten z brązu artystycznie wykonany, ma 2^{1/2} cala średnicy. Na głównej stronie przedstawiona jest w postaci niewiasty archeologia, która osłaniająca ją zasłonę odchyła, prawą ręką; a w lewej trzyma lampę płonącą; w otoku napis: *Académie d'Archeologie de Belgique*. Na odwrotnej w wieńcu czytamy: *Congrès international d'Archeologie. Anvers. Aout 1866*. Kongres miał się

odbyć w roku 1866, ale odłożono go do następnego, i dlatego inylina data na wybitym już medalu pozostała.

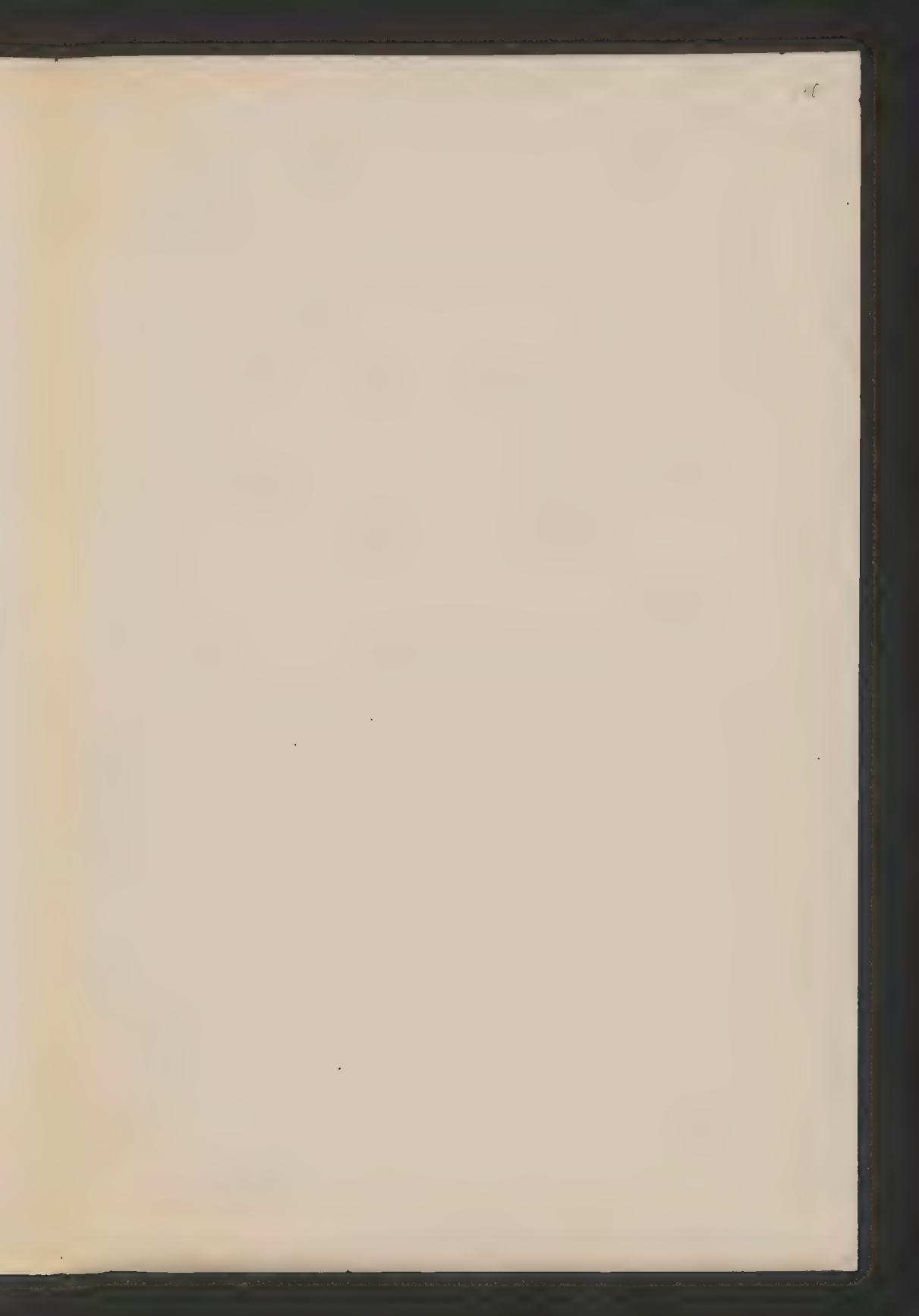
— W r. b. odbył się nowy kongres archeologów w Bonnii. Aleksander Przedziecki, miał na nim dwa wykłady, w których mówił: o budowlach jeziornych w Czeszewie, w Wielkiem księstwie Poznańskiem, które badał jeden z pierwszych archeologów naszych Józef Łepkowski, i o Światowidzie, którego posąg, wraz z kamieniami Miekorzyńskimi, na których są runiczne napisy, stanowi celną ozdobę Muzeum Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, oraz o wykopaliskach w Dobieszewku i w Manieczkach, o prylwickich bożyszcach i o kamieniach nowostrzeleckich z napisami runicznymi.

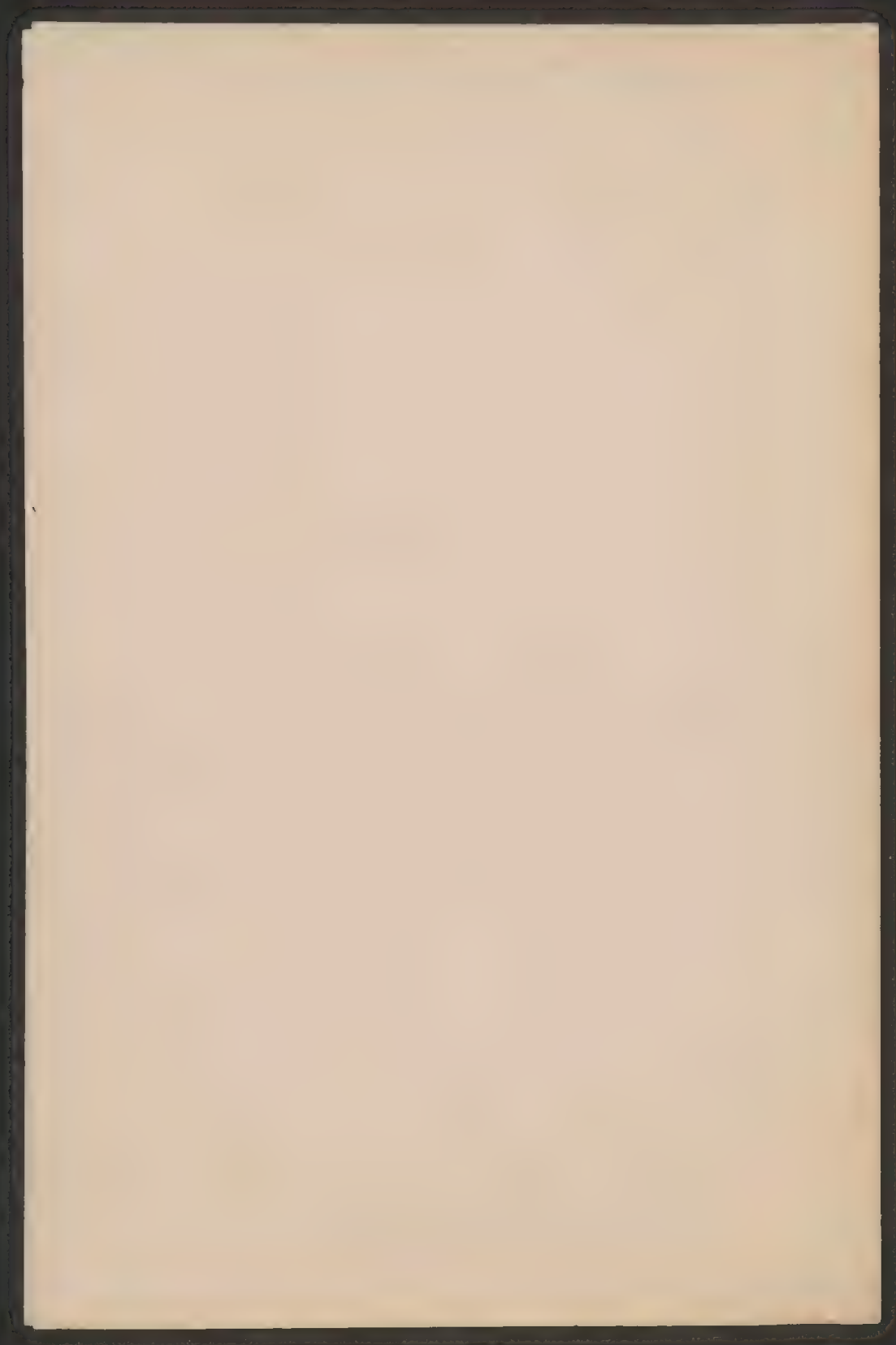
— Wyżyły w ozdobnym wydaniu, z drukarni Jaworskiego: *Bajki, Feliksa Mikorskiego*, 1868 r., (w 12-cie, str. 54), ozdobione czterema rysunkami Fr. Kostrzewskiego w drzeworytach. Literatura nasza obfituje w tego rodzaju twory. Pisał Rej bajki, i Heraldyk B. Paprocki — a z późniejszych Książkin, Trembecki, szczególnieżi też Krasieki. W późniejszych jeszcze czasach zasłynęli jako bajkopisarze: J. U. Niemcewicz, Antoni Górecki, Franciszek Morawski, a w ostatku Stanisław Jachowicz. Żaden z nich przecież niedorównał Krasiekiemu. W Bajkach p. Mikorskiego niebraknie i pięknej nowej myśli i szlachetnych dążeń, ale brakuje mu często formy artystycznej, i gładkiego i potoczystego wiersza. Na tytule czytamy, że to część pierwszą, zapewne niebawem ujrzymy i następne. Z rysunków F. Kostrzewskiego zwraca uwagę szczególnieżi ilustracja do bajki *Kruk i Bocian*.

— *Biblioteka umiejętności lekarskich*, rozpoczęta w roku 1867, przy Gazecie Lekarskiej, bez przerwy wychodzi, i już wydała kilka dzieł specjalnym przedmiotom poświęconych. Obecnie wyszła: *Chirurgia operacyjna*, opracowana przez doktorów medycyny Jana Kwasnickiego, Władysława Stankiewicza i Józefa Wszeborę, z przedmową s. p. prof. Le Bruna. (Warszawa 1868 r.). Wydawnictwo to zasługuje z wielu względów na powszechne uznanie; niebędąc żadną spekulacją, gdyż autorowie darmo swe możliwe prace oddają, ma jeden tylko cel szlachetny, rozszerzenie w naszym kraju i języku, nauki lekarskiej. Kto zna bliżej, z ilu trudnosciami walczyć muszą wydawcy, musi przypisać wyższej tylko dążności tej niezłomnej wytrwałości.

— Doktor Wilhelm Lubelski ogłosił drukiem: *Sprawozdanie z oddziału obłąkanych kobiet w szpitalu Dzieciątka Jezus (w Warszawie) za rok 1867*. Nie wdając się w szczegółowy rozbiór tej pracy, przytoczymy godniejsze uwagi zjawiska. Najwięcej chorych do tego oddziału przybywało z powodu nieumiarkowanego nadużycia napojów wysokowykłych. Pomijając o tym sprawozdanie, widzimy jednostki dotknięte obłędem religijnym. Protestantki są prawie od niego wolne, i w tym wyznaniu ta forma obłąkania dotyka częściej mężczyzn, mianowicie kandydatów do stanu duchownego. Innym następstwem wygórowanego nad sferę wychowania jest obłęd wielkości (*Manie de grandeur*). Ciekawy i może jedyny w świecie przykład tego rodzaju stanowi pani Sabina N., przeszło od lat dziesięciu będąca w instytucji. Paoyentka mieni się być królową i mówi do wszystkich w liczbie mnogiej. Wita odwiedzających ją gości jako reprezentantów obcych mocarstw, słowem, zupełnie zdaje się jej, że jest królową, trzymaną w więzieniu szpitalnym. A jednak, gdy przed kilku laty odwiedziła ją sędziwa jej matka, odezwała się do niej: „Ja ciebie matko szukałam”, i z płaczem przyjęła odświętaczny z Bożego Narodzenia opłatek. Wszakże trwało to tylko chwilę, gdyż zaraz potem zapytała co porabia jej brat, król Węgierski, i wybiegła się na mieszkanie do pałacu swego. Od lat dziesięciu znajduje się prawie ciągle w jednakowym stanie, a jednak gra jeszcze dobrze na fortepianie, czyta książki i w roku 1866 poznała krewną swoją, której od czasu pobytu w tym szpitalu nie widziała.

— W czterdziątkowej broszurce wyszła w drukarni S. Orgelbranda: „*Tabliczka dzielenia, ułożona na wzór tabliczki mnożenia Pitagoresa, przez Aleksandra Karasowskiego*”. Ktośkolwiek zajmuje się wychowaniem młodzieży, wie dobrze, ile ułatwienia podaje tabliczka mnożenia, której każdy od dzieciennych lat dobrze uczy się na pamięć; z *dzieleniem* najwię-





N 68.

Teofil. Lenartowicz
(Poeta.)

- 1) List do Adama Wisniewskiego (syna Michała.) a w nim
wiersz o „o Napoleonie III.” Marsylia. 1859.
- 2) Wiersz na pamiątkę Johanna Leonardowi
Sawickiemu w Rzymie - 16 kwietnia. 1859.
- 3) List do Karola ^{Sow} Krajewskiego - o jego zdrowiu.
o Między Polakami i Karami w Paryżu -
Montaigne. 8. września 1857.
- 4) do Włodzimierza Spasowicza - polecając mu
swego bratynia Władysława Morawskiego
studenta Instytutu Górniczego - (Lorencya)
18 października 1857.



As the Dr. is extremely near
the company the party
is taken up as in the
Dr. is present!

1.

Franklin, Jan. 1840

2/12. 1. 100

1857.

[illegible]

• *Myriophyllum* III.
Lich. de prajjantia - V. R. C.

Ostrogopoljoni pisek ei niti slova
na tujem jeziku, so na Vendome stali,
in drugi v postelji, večinski bralci pa,
1/2 stolice jasne nišni, rdeči, rani glava,
in čip veni vrletosi vroje.

Ne otyr pivoľ kľony pod zastienom
v jaskyni choragvi narodu,
pogrebúť coine pamiem jak syiem,
a serie bto mu tykto djať bci m
x cetem swego narodu.

Wskazywał krzyżem miedzi, w której
widać było krzyż, który był w niej

Roots and *Khorym olberryi* variegated
hardy in China and suitable for garden,
but *Khorym olberryi* variegated is not
f. *Khorym olberryi* variegated
f. *Khorym olberryi* variegated

Łaz o tym piase. Któręć pod mios głow
jako kometa na niebie,
i świeci zimno a rośnie wla ciśnie,
i pnie się szczyty na sa wty głow,
Głow i pnie rośnie.

Łaz o tym piase, Któręć łaz o strze
do jako ognie podziemne
i tworzy rosną wychodzi, pnie kłosa,
i tworzy szczyty łaz o strze,
i tworzy rosną bezpłodnego rosną.

Wyprowadzenia meja i, alkinga u bitem
i tworzy rat pnie
Co mowi meja, jak ty już pnie i bitem
jak ty już godnie ubiegły pnie i bitem
i tworzy to jakoś bitem.

Jedno nim było to wola wszechwładna
i co z obywatela i bitem
i jako wielkość ale wielkość i bitem
i jako bitem i bitem bitem i bitem
i jako bitem i bitem bitem i bitem.

Właśnie to jest wola wszechwładna i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem.

Właśnie to jest wola wszechwładna i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem.

Właśnie to jest wola wszechwładna i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem.

Właśnie to jest wola wszechwładna i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem
i jako bitem i bitem i bitem i bitem.

4
A gromy głosił nie stracha
W tej chwili drogi wiadał ku wdradzie,
Pod ciemem wielkiego dachu
O takim piase a, jak się myli,
Kied mi wiał cały się, mój,
W jaski, w polu, a by starym mogi
By: i uwa li miedzi swiatost, a le chwiły,
W Kosi pody'eni swiadkowie.

Jaka, jaka cenny i sąsi amik islowiska
W przysiga by przysiga stan at,
Był blitankim praznem się ołłka
Wzrosty naród oktanat
Wklada rady ielki i ciekos.

Wstaje o Chrystusa grób wojaz wywasa,
Jaki iostk wyew a mersensik zgonem,
Bo co diawskiem woi się, merna prawie
Am tym marnem co nati swiat wystawa
e Vapoles. em.

J ciagła, liame kufie tam kn w hoi
Wstaje o Chrystusa grób wojaz wywasa,
Jaki iostk wyew a mersensik zgonem,
Bo co diawskiem woi się, merna prawie
Am tym marnem co nati swiat wystawa
e Vapoles. em.

Jestem za swobodę ludów na tej wywo
Wstaje o Chrystusa grób wojaz wywasa,
Jaki iostk wyew a mersensik zgonem,
Bo co diawskiem woi się, merna prawie
Am tym marnem co nati swiat wystawa
e Vapoles. em.

Jestem za swobodę ludów na tej wywo
Wstaje o Chrystusa grób wojaz wywasa,
Jaki iostk wyew a mersensik zgonem,
Bo co diawskiem woi się, merna prawie
Am tym marnem co nati swiat wystawa
e Vapoles. em.

sta kaimienė su senamiesčiu susijusi
su jo senais kaimais, k. d. ir g. d.
su senamiesčiu, su senamiesčiu, su senamiesčiu.
su senamiesčiu, su senamiesčiu, su senamiesčiu.
su senamiesčiu, su senamiesčiu, su senamiesčiu.

2. Hajo mo: Liemis u kochuna,
 wi wi chit: maba i seu coorem,
 tyi moon / ako kochuna xhamuna
 o. khorij gamin sa xspiera u Roy ie staxon

Kesaja do domu Kienarsa Henacha
pomiędzy nami było - białym starym,
białym głodem, namiętnie zwróciła
się na starym na twój łagunę.
W ciemności, wargi i w tęgą ciemność.

K... na křoví bytosti ležící slany
 popelce v... sekvence racione,
 Bylo z... jako pr... robitelj n...
 Křoví ostati je viba f... ropraga,
 f... i pr... n... tam f... g... y.

I rad by ci, skądś skądś zniknął
 I pusztę, przysięga, gdzie tu po chłopcach
 Wszędzie, w każdym miejscu, w każdym
 I, choćby, choćby, choćby, choćby
 I, choćby, choćby, choćby, choćby
 I, choćby, choćby, choćby, choćby
 I, choćby, choćby, choćby, choćby
 I, choćby, choćby, choćby, choćby

A nău la prustka i nad kę m. i. wola
to co bez mecie i cnot. m. i. wola
Lubator z piektem i kę i. wola
Ory m. i. wola odegawa wola
H. i. wola m. i. wola p. i. wola

1. *Pr. to his wife*
 2. *Pr. to his wife*
 3. *Pr. to his wife*
 4. *Pr. to his wife*
 5. *Pr. to his wife*
 6. *Pr. to his wife*
 7. *Pr. to his wife*
 8. *Pr. to his wife*
 9. *Pr. to his wife*
 10. *Pr. to his wife*
 11. *Pr. to his wife*
 12. *Pr. to his wife*
 13. *Pr. to his wife*
 14. *Pr. to his wife*
 15. *Pr. to his wife*
 16. *Pr. to his wife*
 17. *Pr. to his wife*
 18. *Pr. to his wife*
 19. *Pr. to his wife*
 20. *Pr. to his wife*
 21. *Pr. to his wife*
 22. *Pr. to his wife*
 23. *Pr. to his wife*
 24. *Pr. to his wife*
 25. *Pr. to his wife*
 26. *Pr. to his wife*
 27. *Pr. to his wife*
 28. *Pr. to his wife*
 29. *Pr. to his wife*
 30. *Pr. to his wife*
 31. *Pr. to his wife*
 32. *Pr. to his wife*
 33. *Pr. to his wife*
 34. *Pr. to his wife*
 35. *Pr. to his wife*
 36. *Pr. to his wife*
 37. *Pr. to his wife*
 38. *Pr. to his wife*
 39. *Pr. to his wife*
 40. *Pr. to his wife*
 41. *Pr. to his wife*
 42. *Pr. to his wife*
 43. *Pr. to his wife*
 44. *Pr. to his wife*
 45. *Pr. to his wife*
 46. *Pr. to his wife*
 47. *Pr. to his wife*
 48. *Pr. to his wife*
 49. *Pr. to his wife*
 50. *Pr. to his wife*
 51. *Pr. to his wife*
 52. *Pr. to his wife*
 53. *Pr. to his wife*
 54. *Pr. to his wife*
 55. *Pr. to his wife*
 56. *Pr. to his wife*
 57. *Pr. to his wife*
 58. *Pr. to his wife*
 59. *Pr. to his wife*
 60. *Pr. to his wife*
 61. *Pr. to his wife*
 62. *Pr. to his wife*
 63. *Pr. to his wife*
 64. *Pr. to his wife*
 65. *Pr. to his wife*
 66. *Pr. to his wife*
 67. *Pr. to his wife*
 68. *Pr. to his wife*
 69. *Pr. to his wife*
 70. *Pr. to his wife*
 71. *Pr. to his wife*
 72. *Pr. to his wife*
 73. *Pr. to his wife*
 74. *Pr. to his wife*
 75. *Pr. to his wife*
 76. *Pr. to his wife*
 77. *Pr. to his wife*
 78. *Pr. to his wife*
 79. *Pr. to his wife*
 80. *Pr. to his wife*
 81. *Pr. to his wife*
 82. *Pr. to his wife*
 83. *Pr. to his wife*
 84. *Pr. to his wife*
 85. *Pr. to his wife*
 86. *Pr. to his wife*
 87. *Pr. to his wife*
 88. *Pr. to his wife*
 89. *Pr. to his wife*
 90. *Pr. to his wife*
 91. *Pr. to his wife*
 92. *Pr. to his wife*
 93. *Pr. to his wife*
 94. *Pr. to his wife*
 95. *Pr. to his wife*
 96. *Pr. to his wife*
 97. *Pr. to his wife*
 98. *Pr. to his wife*
 99. *Pr. to his wife*
 100. *Pr. to his wife*

jistim do bas pany, 20000
dura a mgy mgy - pomaggy
a san Ngy i pteci -

An and to ve Floomys
tan aogy mgy mgy a wida bi.
2 lary mgy mgy a mgy
Kalye patty: Kalye patty
paua terraxi i mgy
lye loisi a Kalye
mgy patty

D. scowle a patty
professory i patty mgy
lye patty - mgy mgy
lye patty mgy mgy
lye mgy mgy mgy
2 mgy mgy

Przejmij Czynny Jasn
 wyprzedzaj myślenie i
 prędkość
 Prędkość Kłosa
 T. Senastore

a Johnston

Johnston
Johnston
Johnston

Telegramm ist vollständig i. d. Ordnung
eingeliefert, die Prüfung

Wasserscheide Panie Marianne!

Wag es, Laptai za zrychliwii pryja
cielska - jestem znaemie lepiej - nisty
pity uderzenia krewi do głowy i
tylko drowienka szumy pishu
i strelanie w tlo i mozga krawa
ale i te da Wag iis uspokojy -
ot okaroi - co chetki drogi
pryjansia nie radoi - pani
Ogonowska niste ni i miodi
za granice iis zglisczaja alboz
i i o Floreny zowady i
grob v. p. Matki odwieca -
poichatym z nimi do J. Terenzo
gduisiny do nasem bolism lato
pripitoli - Wag z wami i wsem

Peri. 14/8 92

cera pryjansia a tugi

Teofil

48
Autograf.
Senartowicza Teofila.
do Mariana Wasilutynskiego.



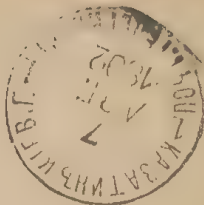
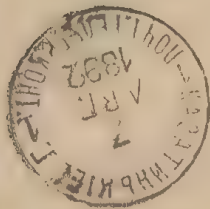


Ваше письмо
№ 11. Восточный

А. Венн в Коватин
Ленбург Чума и Лес. Д. Дежа
Подорожные



Л. Л. Л. Л. Л.





Handwritten text in a cursive script, likely a letter or a journal entry. The text is written on a piece of paper that is pasted onto the page. The handwriting is somewhat difficult to decipher due to its cursive nature and the fading of the ink. The text appears to be in English, with some words being more legible than others. The overall tone of the text is somewhat somber or reflective.

Wiersunki Teofila Leucartowicza zdobyty we Florencyi w jego własnej
pracy 1893 r. w Stryku na parę tygodni przed śmiercią. Kopia niniejsza ro-
biona w Kijowie z przesyłanej fotografii florenckiej i dotarła do niej własnorę-
cznie list k.p. Teofila pisanym do Mariusza Wasiljuszki, dla pamiętliwej pro-
jektu. Jako wspomnienie ofiarowuję ten exemplar Kochanemu przyjacielowi a
o znaczeniu towarzyszy życia. Władysławowi Jankiewiczowi. Włóczękarzowi pism.
pochodzą i charakteru k.p. T. Leucartowicza. W Koziatynie d. 23 Słpca 1894 r.

M. Wasiljuszki



P. Marjanski Wasiłgalski

Il giorno 3 Febbraio 1893 a ore 7 di mattina spegnevasi
in Firenze la grande anima del poeta esule polacco

TEOFILO LENARTOWICZ

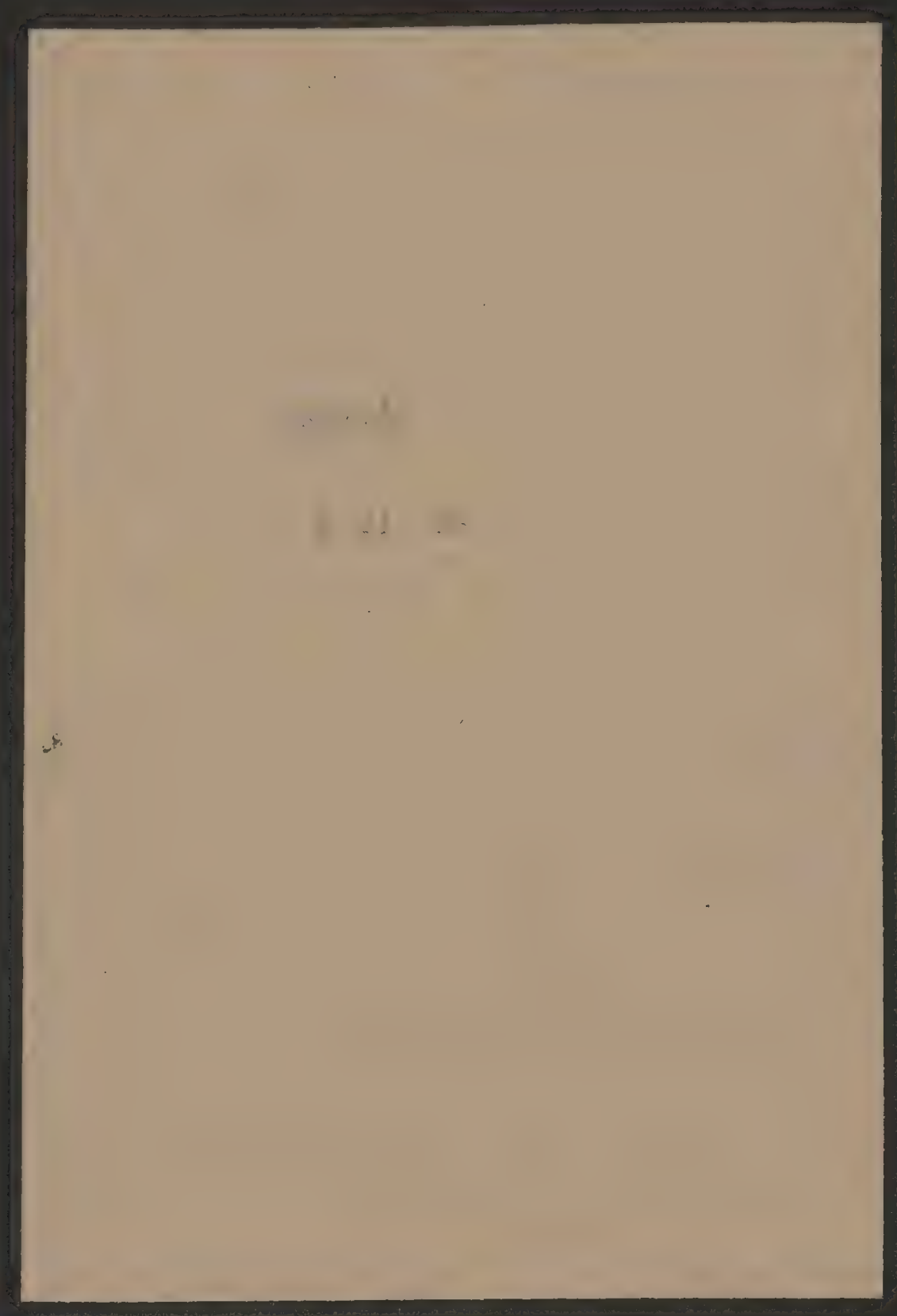
La colonia polacca residente in Firenze, compie il
doloroso ufficio di informarne gli amici del defunto,
notificando loro che il trasporto funebre avrà luogo
Martedì 7 Febbraio a ore 5 pom. dalla sua abitazione
Via Montebello N. 24³ alla Chiesa parrocchiale di
S. Lucia sul Prato.



Il giorno 3 Febbraio 1893 a ore 7 di mattina spegnevasi
in Firenze la grande anima del poeta esule polacco

TEOFILO LENARTOWICZ

La colonia polacca residente in Firenze, compie il
doloroso ufficio di informarne gli amici del defunto,
notificando loro che il trasporto funebre avrà luogo
Martedì 7 Febbraio a ore 5 pom. dalla sua abitazione
Via Montebello N. 24^a alla Chiesa parrocchiale di
S. Lucia sul Prato.



Granville swoje zwątpienie o długim żywocie

Część literacko-artystyczna.

UCZTA DLA LENARTOWICZA.

W licznej gronie, bo około stu pięćdziesięciu osób obchodzono w sobotę powrót tak pełnego uroku i sympatycznego poety, bo najbardziej swojskiego, bo nastrojącego prostą lirę na nuty ludowe a jednak dziwnie idealnie wydobywającego z niej akordy. I niedziw, że chciano uczcić przybycie Teofila Lenartowicza, po długiej wędrówce, bo jego pieśni są żywym zaprzeczeniem zdania, jakoby z epoką Mickiewiczowską miało się zakończyć zadanie poezji, i odzywały się już tylko jej ostatnie echa. Lenartowicz o całe pokolenie młodszy od Mickiewicza, chociaż obaj w najbliższym byli związku pojawszy dwie siostry, młodszy od całej druzyny poetów emigracyjnych, stanowił przejście poezji w nowy okres, nowe dla niej zdobywał sfery, wtenczas kiedy poezja nietylko może w twórczości ile w nastroju społeczeństwa polskiego zaczęła się obniżać. Niedziw więc, że chciano powitać w ulubionym pieśniarzu, co nieprzestał odświeżać wyschłej od spieki i zoranej gromami niwy ojczynej czystym zdrojem pieśni, pełnej zawsze uczuć religijnych i narodowych, że chciano w nim uczcić przedstawiciela ciągłości zadań poezji, nieprzerwalności ideału w czasach realizmu.

Zgromadzili się przeto na tę ucztę ludzie różnych zawodów. Członkowie akademii, profesorowie uniwersytetu rozproszeni na wakacjach, niemógł spotkać przeto poeta i artysta grona uczonych, pisarzy, zbliżonych do siebie zadaniem i powołaniem; ale może i lepiej, że właśnie na to przyjęcie poety zeszli się ci, co bardziej realistycznymi obowiązkami przykuć do murów miasta. Kilku poetów, radców

mięjskich, jako przedstawicieli tej realnej walki na polu politycznym i autonomicznym, i liczny szereg obywateli miasta ze wszystkich zakresów działania praktycznego, prawnicy, lekarze, fabrykanci kupcy i rzemieślnicy, zgromadziło grono ludzi pracy, którejżarstwo często od sfery poezji odciąga, witało jednego z ostatnich jej obrońców. Może świetniejsze byłibyśmy usłyszeli głosy, gdyby literatura i życie naukowe miało liczniejszych reprezentantów, ale właśnie fakt, że w pustym napozór Krakowie zebrali się tak liczni czciciele poety był stwierdzeniem, że poezja nie przestała być potrzebą duchową ogółu, że praca niesprowadza nas na tory pozytywizmu, że poezja zaczyna się znów odradzać w młodzieży, która jak zobaczymy niżej zaprzeczyła obawie o szerzenie się zarazy pozytywnej.

W połowie obiadu, do którego przy czterech stołach w sali reductowej zasiadli uczestnicy, wznosił pierwszy toast wiceprezydent miasta Dr Weigel. Powitał on pod nieobecność burmistrza imieniem miasta Krakowa poetę, wspomniawszy, że przed 27 laty w tej samej sali Lenartowicz wykladał dzieje ojczyzny, czyste wiedziony poczuciem potrzeby oświaty, że to poczucie wzrosło w kraju, że szerzenie oświaty stało się jednym z głównych zadań narodowych. W imię oświaty ludowej do poety ludowego dodał: Sejm krajowy dał przykład z siebie, jakie ofiary kraj sam sobie nałożyć umie; gdzie chodzi o szerzenie oświaty, wśród drzemającego ludu; to też kochany wieszczu! tuszymy sobie, że i te prace i wysilenia i Twoja pieśń lirnika! nie będą marne. Jąłeś się pod włoskiem niebem prócz liry... i dłużej; jak gdyby nie dość rażąco mogąc się doczekać obudzenia drzemających — pieśnią, chciałeś wykuć życie bodaj w martwym kamieniu; chciałeś pod dźwięk rzeźby, wydobyć iskrę, skrzeseć na zimnym glazie!

Z pamięci tylko oddając główne myśli mówców, musimy się także ograniczyć na streszczeniu odpowiedzi poety, w której ozule dziękował za przyjęcie w słowach płynących z głębi serca. Nadmiar ten wrażeń i uczuć sprawia rzekł poeta, że wdzięczność moja będzie niewymowną. On także oświadczył ludu wytknął sobie za główny cel życia i był czas kiedy pragnął wziąć rozbrat z szerszą widownią i marzył tylko o tem, aby zostać profesorem szkółki wiejskiej. Wtenczas byłbym moją lirę, skoro mnie chcecie lirnikiem nazywać, zawiesił na ścianie szkolnej i byłbym ją przykrył tablicą, na którejby dzieci wiejskie kreśliły niekształtne litery. I dziś jeszcze, gdyby nie złamane siły, oddałby się chętnie temu skromnemu powołaniu. Z obozyny zwracały się ustawicznie myśli poety do kraju i słuchał tętna uczuć. Niepodobna, aby w młodzieży zagaśł ogień miłości ojczyzny, pozytywne kierunki tylko chwilowo oddziaływać mogą. Wnosi przeto zdrowie dobrych synów ojczyzny nieupadających w najcięższym razie i umających używać czasu, choćby ten był najprzebiewniejszym na korzyść ogólnego dobra. Panowie, pije zdrowie ojczyzny, zakończył, w ręce tych, w których sercach, myślach i dłońach sprawa jej spoczywa.

Jakby w odpowiedź na słowa poety o młodzieży, zbliżyli się do stołu dwaj uczniowie uniwersytetu, trzymający olbrzymi wieniec dębowy z napisem na wstędze: „Autorowi Lirnika od Polek d. 7 sierpnia 1875 r.“ a dźwięcznym głosem odczytał p. Gawalewicz wiersze, które tak dziwnie się dostroiły, że tak powiemy, wpadły w nutę pieśni Lenartowicza:

awac „zupełnie nieprawdopodobne“ twierdzenie moje, jakoby w sprawie Mendla Frankla także ze stro-

wiedzi poety, w której ozule dziękował za przyjęcie w słowach płynących z głębi serca. Nadmiar ten wrażeń i uczuć sprawia rzekł poeta, że wdzięczność moja będzie niewymowną. On także oświadczył ludu wytknął sobie za główny cel życia i był czas kiedy pragnął wziąć rozbrat z szerszą widownią i marzył tylko o tem, aby zostać profesorem szkółki wiejskiej. Wtenczas byłbym moją lirę, skoro mnie chcecie lirnikiem nazywać, zawiesił na ścianie szkolnej i byłbym ją przykrył tablicą, na którejby dzieci wiejskie kreśliły niekształtne litery. I dziś jeszcze, gdyby nie złamane siły, oddałby się chętnie temu skromnemu powołaniu. Z obozyny zwracały się ustawicznie myśli poety do kraju i słuchał tętna uczuć. Niepodobna, aby w młodzieży zagaśł ogień miłości ojczyzny, pozytywne kierunki tylko chwilowo oddziaływać mogą. Wnosi przeto zdrowie dobrych synów ojczyzny nieupadających w najcięższym razie i umających używać czasu, choćby ten był najprzebiewniejszym na korzyść ogólnego dobra. Panowie, pije zdrowie ojczyzny, zakończył, w ręce tych, w których sercach, myślach i dłońach sprawa jej spoczywa.

Jakby w odpowiedź na słowa poety o młodzieży, zbliżyli się do stołu dwaj uczniowie uniwersytetu, trzymający olbrzymi wieniec dębowy z napisem na wstędze: „Autorowi Lirnika od Polek d. 7 sierpnia 1875 r.“ a dźwięcznym głosem odczytał p. Gawalewicz wiersze, które tak dziwnie się dostroiły, że tak powiemy, wpadły w nutę pieśni Lenartowicza:

Za górami, za cudzemi
Plakał, tęsknił do swej ziemi,
A na lirę, na jedyną
Kzy tułacza rzewnie płyną...
Niby nic mu już nie trzeba
Za górami, za cudzemi —

wydał się woale z Wiednia. Mimo obecności wszystkich wybitnych dyplomatów w Wiedniu w obe-

*Tylko chciałby krzywkę nieba
I wietrzyka z swojej ziemi*).*

Niby nic mu już nie trzeba...
Ale sercu czegoś braknie,
Ale dusza czegoś łaknie —
Bo choć cudne cudze nieba,
To tęsknoty nie ukoją
Za tą ziemią polską, swoją!
Polakowi daj pół świata,
Daj mu skarby, złota bryłę —
To on jeszcze zakolota,
O piędź ziemi na mogiłę!

Tużył, kwilił słowiczenko
Do tych wikli nadwiślanych
I ślał piosenkę za piosenką,
Do ojczytych stron kochanych.
Bo nie ciągle nam potrzeba
Iść za chlebem i dla chleba,
I niepełzać nam przy ziemi
Ze skrzydłami zwieszonymi...
Więc piosenka gońcem leci
I do bratnich serc przypada,
I nam tutaj wśród zamieci
Gwiazdką błysnie i zaświeci,
Ptakiem złata, kwiatem spada,
I z tęsknoty się spowiada...

Kołatało serce złote,
Wtórowała lira w dłoni:
— Do macierzy na pieszczotę,
Ej, powlokę się ja do niej!...
Na te kwietne łąki, pola
Pójdę rzewniać ból mój wszystkim;
Niechby chwila... szczęśna doła!
Kalinowy niechby listek

*) Liranka.

ty w wyższych trzech klasach albo oddziałach polspolitej szkoły ludowej.

Zerwać pośród mych ustroni,
Choćby tylko okiem zmierzyć
Tę Ojczyznę — paść i nie żyć...
Ej, powlokę się ja do niej!

I porzucił włoskie słońce,
A po latach, gdy ptakiem
Pieśń latała odeń w gońce —
Wyglądanym wracał szlakiem,
Z lirą, — w ręku kij tułaczy...
A wytężał wzrok strudzony
Rychłóż, rychłóż raz obaczy
Przez mgłę łzawą swoje strony,
Gdzie się dzielił polskiem sercem,
Dzielił polskiem słowem,
Oj, tęsknoż mu za tą Polską,
W Polsce za Krakowem*).

Toż dziś na krakowskiej ziemi,
Wita macierz syna —
Ze słowami serdecznymi
Wybiegła drużyna:
Piewco naszych pól i chat!
Kiedyś wrócił w nasze strony —
Więc ci każdy sercem rad
Po staremu, i po Bogu
Na ojczystym wita progę:
„Niechaj będzie pochwalony!“

By Cię przyjąć uroczyście
Z polskich dębów niesiem liście —
Nieraz w nich twa pieśń szmerzała,
Polskich dziewic dłoń je rwała...
Głosząc one wieść radosną,
Jakie jeszcze dęby rosną,

*) Bitwa Racławicka.

Że nie tylko nam na trumnę
Wznoszą swoje czoło dumne,
Lecz, że starość ich ostatki,
Jeszcze i na tron dla Matki!...

Wiochny Twoje i kaliny
Z pod rodzinnej, cichej strzechy —
Szła Ci róża i wawrzyny —
Dla czoł Twojej i pociechy.

Póty Polski, póki jeszcze
Stara wiara, wielcy wieszczowie,
Wielka miłość w synach Piasta
I nasz anioł stróż — niewiasta!
Kiedyś przecie Bóg pozwoli
Szczęsnej znów zabłysnąć doli...
Dawny zwyczaj wróci może,
I znów, jak przed laty wielu —
Lirnik będzie na Wawelu
Miał głośnie... co daj Boże!

Jeszcze pierwsze wrażenie tych wdzięcznych wierszy nie minęło, jeszcze poeta nie ocenił się z wzruszenia, kiedy z drugiego końca stołu odezwał się młodzieńczo, ale pełen mekiej boleści głos:

Tyle czasu przeminięło,
Mój Ty mocny Boże,
Pług zorał ludzkie kości,
A serca nie może.

Tak. Serce nie skonać, gdy miłość go strzeże,
Gdy wzrosło w ognisku cnót.
Twojami Cię słowy, Racławic Homerze,
U bratnich pozdrawiam wrót!
Niech serce Twe, wieszczu, w tę miłość uwierzy,
W synowski uwielbienie chór,
Coś nieś w imieniu warszawskiej młodzieży,
I prawych Mazowsza cór!
Lecz czemuż, choć radość jak żywy blask słońca
Grobowe rozprasza mgły,
Do oczu się gwałtem ła ciśnie paląca,
Głos w piersiach jak struna drży?
Ćwierć wieku na życia skończył zegarze,
Jak tłumiąc tęsknoty ból

Samotne ojczyście zagnałeś cmentarze
I kwiaty rodzinnych pól!

Ha... wtedy na pochód rzucając się ławy
Myślałeś, że z biegiem lat,
Po cierniach rozłąki, wśród murów Warszawy
Wolności powitasz kwiat.

A dzisiaj: strach, wieszczu, dotykać tej rany,
Co drugi krwawi się wiek,
My dalej wciąż stare dźwigamy kajdany,
Pierś bólem wezbrana po brzeg.

Dla matki wszak dziecko jest szczęciem jedynem,
Najdroższym skarbem się zwie,
A matka Twoja, wieszczu, z tułaczem dziś synem,
Nie pragnie się widzieć... nie!

Każ orkom w pieczarach rozwijać lot śmiały,
Każ wichrom szaleć wśród skał;
Tam lutnię musiał być zdrzutotać w kawały,
Zgnieść ogień, co w piersi tlał.

Więc nim Cię z tych murów wnet skrzydła sokoła
Na obcy poniosą szlak,
Dla młodszej swej braci na moim dziś czoło,
Błogosławieństwa złóż znak!

Na życia niedole tym zbrojni stygmatem
Wytrwale wieść będziemy bój,
Aż kiedyś pod ducha naszego bułatem,
Wolności wytryśnie źródło.

I wtedy piorunem do włoskiej krainy
Zwycięstwa zawita słuch;
Przybiegniesz do Matki, a młodsze Jej syny
Po krzyżu pozna Twój duch.

Chwytajmy za puchar, by wieszczu dziś zdrowie,
Z toastem za kraj nasz zjednoczyć i spleść.
Kto wiernym tej ziemi dzieckiem się zowie,
Kto w przyszłość jej wierzy, w potęgę i cześć,
Kto Polskę nad wszystkie ukochał bożyszcza,
Kto przeszłość jej krwawą szanuje i zna,
Ten duszkiem — by feniks wystrzelił ze zgliszczu,
Najświętszy z toastów wychyli do dna.

Podczas gdy p. Henryk Świętecki wygłaszał tę pełną siły skargę, wzruszenie malowało się na

zgrupowanych, nie w jednym oku ła się zakreśliła, a sam solenizant uroczystości nie mógł powstrzymać ich potoku, na żądanie błogosławieństwa z rękami krzyża odpowiedział; wzruszenie wzrosło, gdy Lenartowicz z rozrzwinięciem ścisnął dwóch młodych poetów.

Pod tem ogólnem wróceniem wznosił obecny na uczcie Dr Gałęzowski zdrowie młodzieży w krótkich ale serdecznych wyrazach, które też hucznymi powitano oklaskami.

W imieniu młodzieży krakowskiego uniwersytetu przemówił p. Śliwiński, usprawiedliwiając porą wakacji swych kolegów, że nielicznie się zgromadzili, ale łączą się oni w orki dla poety. Lenartowicz dziękował młodzieży w gorących słowach, które przerywało wrzaskanie. Choć był daleko, mówił poeta, każdy ból, każdy cierń ojczyzny rozraniał tę pierś, a te łały narodu coraz ciernistże nie przypuszczają jednak zwątpień. Nie przestał pręsto pracować, a może niedługo będzie mógł podać ogółowi te owoce bólu, po których poznać, co czuł, co przeżywał. Kochajcie poezję — rzekł mówca — ale ożijcie pracę, oto mamy przed sobą jej nieustraszonego przedstawiciela, męża, którego każdy dzień, każda godzina wśród długoletniego wygnania była poświęconą pracy dla sprawy ogółu, pomocy dla młodzieży, dla dzieci wygnańców; ile on drog przejeździł w sprawie młodzieży emigracyjnej, ile trudów podjął, ile zachodów; aby ją wychować dla Polaków! Wznoszę więc toast na cześć Dra Gałęzowskiego!

Toast ten powszechną i serdeczną wywołał owację dla godziwego opiekuna szkoły Batignolskiej, dla jednej ze znakomitości emigracyjnych, której obecność w Krakowie tak przypadła w porę, kiedy podejmowano poetę-wygnańca.

Szereg wierszy nie był jeszcze wyczerpany; p. Wróblewski wypowiedział trzeci wiersz pełen zapamiętania.

Przerwany bieg toastów prozą podjął Dr Warsztaner, wskazując, że poeci nasi zawsze budzili uczucia patryotyczne, byli nauczycielami narodu, na ich utworach wychowały się, kształciły i rozwijały całe pokolenia na dobrych synów ojczyzny.

Odkąd zaś naród przestał słuchać swych nauczycieli i karmić, odtąd zapanowała obojętność i wzięła górę żywioł szkodliwy, bo jednostronny, materialistyczny, a nie same siły materialne, ani same siły duchowe, ale one z sobą w połączeniu stanowią tę harmonijną równowagę, która jedynie na korzyść narodu i kraju działać potrafi. Dr Warsztaner zakończył toastem: Niech żyje długie lata nasz kochany lirnik Lenartowicz.

Dr. Henryk Wodziecki przemówił mniej więcej następująco: W pośród licznych toastów sądzę, że zgodzicie się państwo, iż brakowało tu jeszcze jednego głosu na cześć poety przeważnie sielskiego, głosu od ziemian. Jakkolwiek praca obojętnej roli nie pozwala poświęcić się zawodom literackim, poezya wnika w wszystkie zakątki naszej ziemi. Dzieła Lenartowicza wywołują równie głębokie i rzewne wrażenia w pałacach, co w dworach szlacheckich, a nawet dostają się do chat włościańskich. W imieniu przeto ziemian wznosi toast poety, co opiewa lud nasz i włości polskie.

Dr. Stanisław Mieroszewski wznosił toast gospodarzy. Z doświadczeń autonomicznych wiadomo, jak to trudno przychodzić coś zorganizować i ożem zagospodarować. Z tak pomyślnym skutkiem podjęli się tego trudu gospodarze obiadu. W pośród nich widzimy męża, co najpierw pracował na roli, co później znosił wygnanie, a potem umiał zająć się losem współwygnańców praktycznie i energicznie, więc pije zdrowie p. Bylickiego i gospodarzy.

P. Alfred Szczepański zauważył, że nie należy, aby ucztę powitalną kończyła się na łażach i rzekł między innymi: Niechciałbym żebyśmy się rozeszli, jakoby płaczący, nie trzeba żebyśmy komukolwiek na świecie płacz nasz pokazywali, ale zawsze serce i czoła górą. Drogie i święte są uczucia, które nas tu serdecznie rozrzwiniły, ale niechaj wzruszenie nasze będzie pogodne, wesołe, to nam i zdrowiej będzie. A dala bóg zdarzają się jeszcze chwile, które nas wesoło usposobić mogą. Ot i dzisiaj, jeżeli zawołamy z poetą: „gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karzmy babinie“, to i w tej sali, a wiemy, że

i w mieście naszym odpowiedzą nam echa serdeczne wszystkich zakątków ziemi naszej, i serce to po wszystkich zakątkach echa to roznieśli. Jakoś bo już taki jest dekret, że w Krakowie łatwiej o takie chwile, bo wszyscy ten Kraków kochają. Tęskni poeta za Polską, a mówi o Krakowie i śpiewa drugi, że mało jest ludzi co byli w Krakowie; więc my mieszkańcy Krakowa mamy prawo miłość tę brać do siebie, i radować się, że to nas tak kochają. Za miłość zró, godzi się wzajemnością odplacić wigo i wychylić, kiedy pora kochajmy się. Lecz niechajże nie będzie ta miłość nasza ani próżnym głosem, ani też niechaj nie będzie jakąś smutną, w chmurach zabłąkaną, ale wesołą, rzeczywistą, miłość, która kocha, bo wie, że ma co kochać, bo wie, że w tym, co kocha, jest życie, jest siła, a więc po staremu „kochajmy się i nie dojmymy się“.

Gdy w ten sposób wyczerpano szereg toastów, gospodarz p. Bylicki wręczył Lenartowiczowi album na pamiątkę dnia tego i wezwał obecnych, aby zechcieli za jego pośrednictwem przesłać fotografie. Na albumie był następujący napis:

Śpiewakowi polskich chat
By wspominał stary Kraków
I tu myślą wracał rad
W upominku od rodaków.

Lenartowicz odpowiedział raz jeszcze serdecznie „Bóg zapłać! i dodał: jak z przeszłości mojej odbiły się w pamięci łały nasze, smutne, chaty i dwory, tak pozostaną w niej obłona życiowych mi ziem. ków w chwili obecnej odfotografowane sł. n. c. m., któremu na imię: miłość ojczyzny!

W pośród obiadu odczytano list usprawiedliwiający nieobecność z powodu kuracji prezesa Akademii Dra Majera, telegramy pp. Nowoleckiego, Schultza i młodzieży lwowskiej.



Teofil Lenartowicz.

Z Florencyi dochodzi nas żądobna wieść o zgonie śp. Teofila Lenartowicza, serdecznego śpiewaka Lirenki. Strata to dla polskiej literatury i dla całego narodu niepowetowana. Z nim bowiem zstępuje do grobu cała jedna epoka polskiej poezyi wykarmiona mlekiem ludowej pieśni i gorącej miłości Ojczyzny. Z Teofilem Lenartowiczem ubył jeden z ostatnich przedstawicieli wielkiej plejady wieszczów narodu, gorący patriota i prawdziwy miłośnik ludu. Ubył jeden z tych wielkich piewców, który umiał zdobyć dla siebie odrębne królestwo pieśni i panował w niem samodzielnie. Umiał bowiem podsluchiwać bolesne drgania deptanej nogą pałeczaków rodziwej ziemi, szept skargi i tęskną melodyę chat wieśniaczych, snu i marzenia tego biednego ludu, który współświadomie rwie się do życia i z tych szeptów, skarg i marzeń wysnuć na strunach swej Lirenki stubarwną tęczę pieśni począwszy od tęsknego mazurka, aż do racławickiej epopei.

Zanim zdążymy w obszerniejszem wspomnieniu strącić Jego proce i zasługi, żegnauy Go teraz odchodzącego gorącą łzą żalu, jako wielkiego obywatela i wielkiego poety. Cześć memu ertel a Jego pamięci!

dnia 4 lutego 1893 r

	austr.	
	złr.	ct.
ednoczony dług w papierach	98	55
ednoczony dług w srebrze	98	40
ustryacka renta złota	116	05
% austriacka renta (marcowa)	101	70
keye banku austro-węgierskiego	1007	—
keye kredytowe	322	25
ondyb	120	85
rebro	—	—
to frankówki za sztukę	9	62
ukaty austriackie	5	68
banknoty banku niemiec. za 100 m	59	20

Wiedeń, 4 lutego. Ruble 124 —. Cena nafty 7 75—20 75. Spirytus 13 50. Żyto 6 72 Psze-
ica 7 69. Owies 5 91.

Odpowiedzialny Redaktor:

Dr. Adam Asnyk.

Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redak-
yi, która też żadnej odpowiedzialności za nią
nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Do zewnętrznego użytku. Ból członków, goście-

Kantor wymiany

Filii c. k. uprzyw. galic.

BANKU HIPOTECZNEGO

w Krakowie, Rynek gł. L. 30.

Warszawa, dnia 32.

(Bez bieżącego kuponu).

Listy zastawne z r. 1890 za rubli 100

płaca | żądają

30

Nowa Reforma

Prenumerata wynosi

W 1920 r. ...

Przedpisy: numer kalendarz 10 centów z przesyłką pocztową 12 centów w Druku ...

Adres Redakcji i Administracji: Ul. św. Józefa Nr 11
Telefon Nr 41

R

Od Wydawstwa

Korespondencya „Nowej Reformy”

W 1920 r. ...

W 1920 r. ...

w mieście 1 1 80
z przesyłką pocztową w Austrii 2 1
w Cesarstwie niemieckiem 2 1 50
w mieście 3 1 60
z przesyłką pocztową w Austrii 4 1
w Cesarstwie niemieckiem 5 1

Kraków

Program rządu dla większości parlamentarnej

Teofil Lenartowicz.

Kraków, 7 Lutego 1893.

Orzeł. Wiersz. Bendlikon 1865.

Ze starych zbroje. Lwów 1870.

Album włoskie. Lwów 1870.

Echa nadwiślańskie. Dwa tomy (pojawił się tylko tom pierwszy). Poznań 1872.

Tyle zawiera Bibliografia Estreichera. Z dalszych utworów, ogłoszonych drukiem, tylko z pamięci zanotować możemy:

Wybór poezyj. Cztery tomy. Kraków 1876.

Chorągiew słowiańska do grobu św. Cyryla, w Rzymie. Lwów 1881

Cienie Syberyjskie. (Zbiór poezyj nowych. w „Bibliotece Mrówki“ tom 177). Lwów 1881. (?)

Rytmy narodowe. (Ostatni rycerz. Pierwszy kmiel. Pieśni gminne i t. d.). Lwów 1881

Oprócz nich różne poezye po czasopismach rozrzucone.

Tłómaczenie poezji Lenartowicza na język włoski, dokonane przez Hektora Mareucci'ego, wyszło we Florencyi 1871. Tłómaczeń na język niemiecki wyszło kilka. Również na różne słowiańskie języki. Muzykę do jego poezyj dorabiali Komorowski, Moniuszko, Troschel, Madejski i inni.

Kronika.

Kraków, 6 lutego.

Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza na gmachu magistratu krakowskiego i z lokalu Koła artystyczno-literackiego wywieszono żałobne sztandary. Magistrat Lwowa i tamtejsze literackie Koło to samo uczyniły.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Lenartowicza, odprawionem zostanie staraniem jego rodziny zamieszkałej w Krakowie, we środę 8 b. m. o godzinie 10 rano, w kościele św. Barbary.

Krakowskie Koło artystyczno-literackie odebrało depeszę z Florencyi przez Artura Włyńskiego podpisaną, w której tamtejsza kolonia polska i najbliższe otoczenie poety uprasza o podjęcie starań celem przeniesienia zwłok pieśniarza do Krakowa i złożenie ich w grobie zasłużonych na Skałce

Dowiadujemy się, że na uroczysté przewiezienia zwłok poety do Krakowa przygotowuje Towarzystwo muzyczne przy współudziale swych najwybitniejszych sił wspaniałe *Requiem* Mozarta

Ozienniki rzymskie *Tribuna* i *Diritto* zamieszczają serdeczną wzmiankę o zgonie Teofila Lenartowicza, donosząc zarazem, że ziomkowie jego, zamieszkali we Włoczech, udali się telegraficznie z zapytaniem do prezydenta miasta Krakowa, co do możliwego przewiezienia zwłok do Polski.

Kraków. 7 Lutego 1893.

ardziej udoskonalonemi maszynami do szycia
billionów maszyn tych znajduje się w użyciu
znej konstrukcyi, oraz niezrównanej trwałości
mi. Maszyny te odznaczone są przeszło 300
szłym znów otrzymały:

gu złoty medal,
arze złoty medal,
plom hon orowy.

alne Singera

SHYNY DO SZYCIA

ami pierścionkowemi

yalnemi do szycia białizny, sekien,
rządzania ubrań wojskowych.

ołenkach pierścionkowych, jak również Ory-
specyalnemi maszynami do robót szewskich.

Singera maszyny do szycia są dla
ami ich są: prosta i odpowiednia konstrukcyja,
zenie wszystkich części składowych, na czem
niezrównanie piękny szew (t. z. perełkowaty
konstrukcyi do różnych robót przydatne

na maszyna „Vibrating Shuttle“
ny przez fabrykę tę wyrabiano.

przedawane, są naśladownictwem.

a Singera maszyn do szycia ma tylko

inger

stawca,

ańska, L. 34.

206 30 0

trakowska, L. 45.

Uwaga. Gilzy nieklejone nie pękają przy robie-
niu papierosów.

! BEZ KONKURENCYI !

Kto chce palić rzeczywiście dobre i zupełnie
nieszkodliwe papierosy, niech kupuje

TUTKI (GILZY) NIEKLEJONE
z fabryki

S. WIERUSZ-NIEMOJOWSKIEGO

Lwów, Teatralna, 3.

Kraków, Sukiennice, L. 28.

Ceny bardzo niskie.

100 sztuk od 12 ont.

Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. — Opakowa-
nie gratis. — Przy odbiorze 5000 kosztu trans-
portu ponosi fabryka. 123 17 0

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem

Prenumerata w

W miejscu	rocznie:	półrocznie:
Na prowincję, z przesyłką pocztową	20 zł w a	10 zł w a
W Państwie Niemieckiem	24 „	12 „
Do Włoch, Francji, Anglii, Belgii	28 „	14 „
Szwajcarii, Turcji i innych krajów	32 „	16 „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową w Biurze dzienników Płonia, ul. Karola Ludwika 1.

Prenumeratę przyjmuje się tylko w gotówce. Listy z pieniążmi i przelewami na pocztę należy przesyłać franco do Administracji „Nowej Reformy“ w Krakowie. Redakcja nie podlega opłacie pocztowej. Listy należy przesyłać do Administracji „Nowej Reformy“ w Krakowie.

Adres Redakcji i Administracji: Płonia, ul. Karola Ludwika 1. Telefon Nr. 4.

Od Administracji.

Z powodu wielkiego popytu i żywego zainteresowania, jakie obudziła powieść „Pożary i Zgliszcz“, którą jako premium dla prenumeratorów „Nowej Reformy“ wydaliśmy, upraszamy prenumeratorów naszych miesięcznych, którzy życzą sobie premium powyższe otrzymać, aby do dnia 15 lutego zamówienia nadsyłali do administracji „Nowej Reformy“, załączając: prenumeratorowie miesięcowi 30 ct., zamiejscowi 50 ct.

Późniejsze zamówienia w razie wycofania nakładu mogą być nieuwzględnione.

Prenumeratorowie miesięczni, którzy premium zamówili lub zamówią, otrzymają „Pożary i Zgliszcz“ przy końcu bieżącego kwartału.

Kraków, 8 lutego

Niemia dziennika, któryby na obecną sytuację próbował spojrzeć wesoło i z nadzieją w przyszłość, bo każdy przyznaje, że malowanie nad utworzeniem większości parlamentarnej spełży na niezem. Żadne stronnictwo nie jest zadowolone z programu rządowego i żadne nie chce wiązać się z drugim w stałą spółkę polityczną. Nawet te węży, jakimi rząd starał się złączyć z każdym stronnictwem z osobna, są bardzo anty-rezolute, bowiem, pouczalane w odpowiedzi na program rządowy, są pełne obelg i powodu niezadowolania i wyraźnych zastrzeżeń. Tylko jedna rezolucja Koła polskiego przyrzeka rządowi pomoc i poparcie bez stawiania warunków, ono też jedno uchodzi teraz za stronnictwo rządowe, dające rząd zaufaniem i obdarzone nawiązanym jego zaufaniem łatwem i taniem, bo niezależnym od jakichkolwiek specjalnych umówionych lub przynajmniej omawianych warunków.

Nim nadeszła oczekiwana chwila w której program rządowy miał być podany do wiadomości trzech stronnictw, przypuszczano na pewne, że ten program zadowolony tak zjednoczoną lewicą, jak klub Hohenzwart, bo, jak twierdzono na pewne, żądania i poprawki lewicy zostały po większej części uwzględnione w samym programie, żądania klubu Hohenzwart zaś będą uwzględniane przy stosowaniu i wykonywaniu ustaw. Te oczekiwania pełne wiary przebiegały się bardzo wyraźnie w tonie przemówień szczególnie konserwatywnych posłów.

Po ogłoszeniu programu zaś i po przeprowadzeniu rozprawy, okazało się, że owe oczekiwania zupełnie zawiodły tak lewicę jak bardziej jeszcze klub Hohenzwart. Lewica w swej rezolucji przytoczyła długi szereg żądań, które w programie nie znalazły uwzględnienia i zapowiedziada że nalegać będzie na ich załatwienie, niezadowolając się tem, co właśnie przez wzgląd na nią program zawiera. Klub Hohenzwart znów uchwalił rezolucję w tonie tak ostrym i dla rządu nieprzychylnym, doznawszy bolesnego zawodu swoich oczekiwań we wszystkich kierunkach, że według zwykłych prawideł życia parlamentarnego powinien co rychlej stanąć stanowczo w opozycji, aby się pozbyć tego rządu.

Po takim wyniku długich rokowań po części negatywnym, po części wręcz nieprzychylnym, w warunkach, w których, niestety, nie

być powinno, nie tak nie jest anormalny trwać będzie dalej pod hasłem „Dobro jako-tako przebiegdować“, zdając resztę na losy Opatrzności.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 7 lutego

(§) Naturalnie, iż program rządowy i uchwały klubów powołanych wrzeczono do utworzenia większości parlamentarnej, odnoszące się do programu, stoją ciągle na przedzie rozprawy publicznej i dlatego jeszcze będą one stanowiły przedmiot osobnego zainteresowania. Opinia publiczna pyta: kto zadowolonym jest z tego programu? kto zadowolonym jest z zwrotu i raczej z stanu rzeczy, z nowego położenia jakie program rządowy wytworzył? Na to zapytanie nie wahają się odpowiedzieć, iż właściwie nikt prócz hr. Taaffeego, ponieważ na podstawie swojego programu zdołał on wedle życzenia przywrócić miłej więcej położenie parlamentarne, jakie istniało przed słynną mową księcia Karola Schwarzenberga i odpowiedział hr. Taaffeego na nią. Obecnie jak i wówczas, popierają gabinet trzy wielkie stronnictwa Izby, wprawdzie jedno miłej zadowolone, drugie więcej, a trzecie niezadowolone, na podstawie polityki wolnej ręki.

Stosunkowo najlepiej wyszła niemiecko-wolno-myślna lewica, raz dla tego że program rządowy stał się dla niej rodzajem złotego mostu do powrotu z manowców opozycyjnych na ubity szlak popierania rządu, chociaż nie da się zaprzeczyć, iż lewica za swój wybrzyk kłębności i opozycyjnej otrzymała karę, ponieważ przed swoją opozycją posiadała w radzie korony własnego przedstawiciela w osobie hr. Kuenburga a obecnie go niema; powtóre wyszła ona na tem stosunkowo najlepiej dlatego, ponieważ program zawiera znaczne bardzo dla niej ustępstwa, mianowicie ustęp „upaństwowienia“ języka niemieckiego i ustęp o utrzymaniu narodowego stanu posiadłości. Zaiste trudno zrozumieć, jak mogło Koło polskie z tem się zgodzić. Wszak każda ustawodawczo poręczona przewaga języka niemieckiego nadaje Austrii, która przeto niemiecka jest tylko w jednej czwartej części, znanie państwa niemieckiego i utrwała na zawsze hegemonię niemieckiej większości. Może jeszcze wstrętniejszem i niebezpieczniejszem jest owo utrzymanie narodowego stanu posiadłości, raz dlatego, iż zamyka pokrzywdzonym narodom drogę do wywalczenia sobie należących im praw narodowych i obiecuje nieuwzględniać istotnych potrzeb, konstytucyjnie poręczonych, naturalnego rozwoju narodowego; powtóre dlatego, ponieważ to utrzymanie status quo narodowego nie jest podobnie jak „upaństwowienie“ języka niemieckiego uwarunkowane „poprzednim porozumieniem stronnictw“ pomiędzy sobą, lecz tylko zależnym jest zupełnie od interpretacji i woli wykonawczej władzy administracyjnej. Szczególnie oddziaływa ten ustęp programu rządowego jak najfatalniej na stosunki narodowe na Śląsku, gdzie jak wiadomo znosi ludność polską nieznoszącą jawnie ucisku niemieckiego. Koło polskie powinno było się zastrzec przynajmniej

duszyckich Capellich Bonelli, Emilia z Bazjerców. Pisani i inne rodziny włoskie nadsłady olbrzymie wieńce, które wypełniają pokoje, gdzie leży nieboszczyk przy Via Montebello Nr 24 III na 2 piętrze.

Sozański wykonał akwarelę z nieboszczyka spoczywającego w łóżku, Zawiejski zdyktł maskę, fotograf wykonał fotografie zwłok, ubranych w czarną markę.

Udaje się teraz z usilną prośbą do szanownego pana w imieniu rodaków zamieszkałych w Rzymie i Florencji, aby dołożył wszelkich starań, aby Rada miejska zwłoki sprowadziła na Skalkę do Krakowa i mamy nadzieję, iż ten, co przez 46 lat tęsknił za krajem i nieustannie dla niego śpiewał, epociennie narezcicie na ziemi ojczyznej i że Kraków wywdzięczając się za cały kraj odda nieboszczykowi zasłużoną nagrodę — grób pomiędzy najdzielniejszymi jego synami.

Dr. A. W.

Dzienniki włoskie poświęcają bardzo sympatyczne artykuły pamięci Teofila Lenartowicza i przy tej sposobności wyrażają szacunek i uwielbienie dla polskiego narodu, oraz życzliwe współczucie dla sprawy polskiej.

La Nazione, przytoczwszy ważniejsze daty biograficzne z życia Lenartowicza, opisuje jego zwłoki, złożone na katafalku w narodowym stroju polskim z szarfą na piersi, na której czytać można było słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła” — i tak dalej pisał: „Lenartowicz miał po śmierci wyraz spokoju, jasny i zdawało się, jak gdyby za chwilę poeta miał przemówić Wasyłko do koła było spokojne i uroczyste i świadczyło o miłości, uwielbieniu i pamięci drogiej ojczyzny Lenartowicza. Śmierć jego była wernym obrazem tego, czem było jego życie, przeniknięte spokojem filozofa, artysty i poety. Życie, które upłynęło pośród stałej sympatii i miłości rodaków, na którą poeta zasłużył geniuszem i cnotą, pośród gorących wspomnień o ojczyźnie, którą ukochał całą duszą, z największym poświęceniem, i który poświęcał wszystkie swe uczucia, wszystkie swe myśli, zwrócone zawsze ku ideałom szlachetnym i liberalnym. Nad mogiłą tego sławnego wygnaniec niechaj dzisiejsza młodzież uszy się kochać i wierzyć!”

Il Corriere Italiano podaje także ważniejsze szczegóły biograficzne o Lenartowiczu, wspomina o zmarłej jego małżonce Zofii Szymańskiej i oddając hołd pamięci sławnego poety i patrioty poucza czytelników włoskich, że był on zarazem gorącym przyjacielem narodu włoskiego i miłośnikiem włoskiej przyrody. Dalej wspomina o wykładach Lenartowicza na uniwersytecie w Bolonii, zebranych w osobnym tomie pod tytułem: „*Sul carattere della Poesia Polono-Slava*”, który autor poświęcił Aureliuszowi Saffi i Franciszkowi Magni.

Il Popolo przytacza zdanie Saffiego, który wyrażał się o Lenartowiczu iż był pośród Włochów „najszlachetniejszym wcieleniem umysłu i cnoty swego narodu, a zarazem poetą jego cierpienia”.

Inne dzienniki wspominają o poezjach Lenartowicza, przełożonych na język włoski przez Marcucciego i wydanych w osobnym tomie.

Popolo wysławia talent Lenartowicza i jego patriotyzm i kończy słowami, że „Lenartowicz musiał wierzyć w odrodzenie swej Ojczyzny, ponieważ wierzył, jak i my Włosi wierzyliśmy, że narody nie umierają, lecz muszą dzwignąć się ze swych nieszczęść i ze swego męczeństwa.”

Marcucci jak wiadomo był osobistym przyjacielem Lenartowicza i wielbicielem jego talentu. Napisał on piękny wiersz o Lenartowiczu, który dzienniki włoskie teraz przytaczają. Wiersz ten brzmi po włosku:

*O Teofilo mio, tu non invano
Fai che Dante, un Ghiberti, oggi rimra
Nell'opre tue del senno e della mano.*

*Tu solo, esule illustre, all'Arno in riva
Tu all'immemore Europa e al secol vano
Basti a mostrar che la Polonia e' viva.*

Ostatnia strofka szczególnie sympatyczną jest dla nas Polaków, bo znaczy: „Ty jeden, sławny wygnaniec nad brzegami Arno, wystarczasz, by dowieść niewdzięcznej Europie i próżnemu naszemu stuleciu, że Polska żyje!”

Z powodu śmierci Teofila Lenartowicza.

Z Florencji otrzymaliśmy dzisiaj następującą korespondencję:

Florence, 5 lutego. Wczoraj i dzisiaj wysłałem do *N. Reformy* wiadomość o nagłej śmierci Lenartowicza dnia 3 lutego o 7 rano na apopleksję. W wigilię śmierci był nadzwyczaj wesoły, odbył dłuższą przechadzkę piechotą, co mu się rzadko przytrafiło, wieczór spędził u panny Julii Jabłonowskiej, mieszkającej o kilka domów dalej na tej samej ulicy, następnie powróciwszy do domu śmiejąc się i żartując rozmawiał od 9 do 10 godzin z rzeźbiarzem Leonem Zawiejskim, który go przyszedł odwiedzić. Położywszy się do łóżka uczuł szum w głowie i brak oddychu, posłał więc służącą po lekarza mającego w tej dzielnicy dyżur nocny, który przybywszy północy znalazł już L. w zupełnie normalnym stanie, a po wypukaniu piersi i serca zalecił mu spokój i porzucenie wszelkich smutnych przeżyć i obaw. Żadnego nie zapisał lekarstwa i oświadczył, że jest zdrow tylko trochę zmęczony. Noc spędził niespokojnie, dlatego rano po 6 godzinie posłał po innego lekarza, ale gdy ten przybył o 7, znalazł go martwego.

Po wpył do siódmej Lenartowicz zrywając się z łóżka zawołał: *Gesu Maria aiutatem, perché non sopportero questo peso alla testa. Che rumore, che rumore!* i stracił przytomność, a po 10 minutach skonał, ciężko oddychając przez owe 10 minut. Wezwany telegraficznie przybyłem dla zajęcia się pogrzebem. Kazałem ciała zabalsamować; przeniesienie zwłok do parafialnego kościoła Wszystkich Świętych nastąpi jutro wieczorem (w poniedziałek 6 lut.) i tam stać będzie w kaplicy, aż nie zostanie wysłane do kraju. Zrobiłem starania i za kilka dni otrzymam pozwolenie od ministerstwa włoskiego na wywiezienie zwłok do Krakowa. Jeżeli Rada miejska nie sprowadzi zwłok na Skalkę, wysłamy je własnym kosztom do Krakowa, aby przechować w kościele Pijarów, których był przyjacielem nieboszczyk.

Przez cały dzień 3 lutego czuwały przy ciele dwie zające polki Julia Jabłonowska i Malwina Ogonowska i one pierwsze przyniosły kwiaty i wieńce, zmarłemu a także dwa artysty polscy Leon Zawiejski i Michał Sozański. Nadbiegł także Kajetan Ostoja Ohodylski (*Firenze via Fra Bartolomeo* 28) jedyny towarzysz i rówieśnik wielkomy we Florencji, który nadał opiekować się będzie pozostałymi rzeczami, opieką nad zwłokami i takowe wyszły do kraju.

Lenartowicz zostawił na kilka tomów poezji niewydanych i wiele drobnych płaszkorezów jeszcze niedolanych w brzoźnie.

Te rzeczy jak 7.000 lirów złożone w kasie oszczędności zapisał siostrzeńcowi swojemu adw. Stanisławowi Leszczyńskiemu w Warszawie, książ. Biblioteka polskiej w Rzymie, gardarobę i 100 lirów biednemu emigrantowi w Paryżu Teleszowiczowi, umebłowaniu swego pokoju i 100 lirów służącej, Joannie.

Panie tutejsze Amelia z Dzieduszyckich Levontini Pieroni, również księżna Teodozya z Dzie-

¹⁾ Jezus Maryja pomóżcie mi, dlatego, że nie zniosę tego ciężaru na głowie. Jaki szum, jaki szum!

Kraków, 9 Lutego 1893.

Ważną sprawę, gdzie mianowicie, w Krakowie czy we Lwowie spoczywać mają zwłoki ś. p. Teofila Lenartowicza, rozstrzyga, jak sądzimy, ostatecznie list zmarłego poety, ogłoszony obecnie przez *Gazetę Narodową*. List nosi datę 6 września 1892, Via Montebello 24. Miał wtedy jeszcze poeta nadzieję odwiedzenia Lwowa, ale jak pisze: „*Zimno stanęła na przeszkodzie zamiarowi powitania naszego kochanego Lwowa, wszakże co się odwlekało, nie uciekło, i jeżeli tylko doczekam szczęśliwie przychylniejszych okoliczności, wybiorę się choćby też jedynie dlatego, żeby zająć trzy sążnie ziemi w bliskości przyjaciół: Szajnoch, Balińskiego, Goszczyńskiego i Ordona, zamieszkujących „a perpetuité“ na Łyczakowskim cmentarzu, które to miejsce już sobie wyraźnie w wierszach zamówilem.*“

To ostatnia wola pieśniarza i nie ulega chyba wątpliwości, że rodacy, pragnący, aby zwłoki poety powróciły „na Ojczyzny łono“, do woli się tej zastosują.

O ostatnich chwilach Lenartowicza zamieszcza jeden z dzienników lwowskich list p. Michała Sozańskiego, artysty malarza, pisany do Władysława Bełzy:

Florencya, 3 lutego 1893.

„Wczoraj o czwartej po południu, jak zwykle, po galerii, przyszedłem do Teofila; zastałem już Zawiejskiego, zajętego poprawianiem wypuklorzeźby Adama, którą to rzeźbę w wosku z niesłychaną pilnością od sześciu tygodni modelował sobie nasz poczeiwy pan Teofil. Odczytywałem mu list od Marcconiego odebrany przed chwilą, a nad każdym rozdziałem i ten i ów robił uwagi i najweselsze komentarze dodawał do mnóstwa zawartych w nim wiadomości. Roztasowałem się i ja naprzeciwno, aby rozpocząć malowanie pana Teofila, oraz i całego jego *intérieur*. Poszedł Zawiejski, a pan Teofil dłużej rzeźbę sobie, ja akwarelę sobie; podczas tego humor jego rozwinął się do najszczerszego śmiechu, bom też dokazywał przy malowaniu i dałem mu obraz podwórze szlacheckiego, tak dobrze znanego i tobie.

„Co numeru wstawiał i całował mnie w czoło. Już i zmierzchać poczęło, gdy weszła służąca i zdała sprawę, że do teatru panie dziś nie idą i oczekują pana Teofila o siódmej wieczorem. Rozeszliśmy się, jak zwykle, bez najmniejszej uwagi ze strony jego, że czuje się niezdrow. Mija godzin 12, a ja zaszedłem na kawę do „Café Parigi“, jak zwykle, gdzie i Zawiejski przychodził, i czekam na kawę i na Zawiejskiego. Zaledwie ją przyrządziłem, wbiega Zawiejski i krótko o śmierci zdaje sprawę.

„O szczegółach dowiedziałem się, gdy od ciepłych zwłok powstałem. Oto wczoraj przybył pan Teofil do pani Jabłonowskiej (z Paryża), gdzie były: panna Czapska, pani Ogonowska i podobno pani Straszewska Dorota. Skarżył się tam na niedyspozycję, a pił herbatę z koniakiem, jak zwykle. I jadł smacznie ciastka. Około dziesiątej wrócił do siebie i posłał po lekarza, a ten, zbadawszy go, stwierdził — aż zgroza bierze — że jest całkiem zdrow!

„Mało się obawiano, bo p. Teofil często bardzo skarżyć się lubiał, i zwykle przechodziły czy bóle czy zawroty głowy bez żadnych ceregieli; utarło się nawet mniemanie, że „nasz lirnik pieści się“. Ale gdzie on tam się pieścił!

I zęby i kłęby
Pomiele w otręby,
Osieczę, opiece,
I sama ucieczę,
Człowiecze
Śmierć!

„Tak mi dyktował żartobliwie kilka dni temu.

„Nocy dzisiejszej czuwała Giovannina, jego służąca; kazał sobie podać pióro i nakreślił sześć wierszy do swego siostrzeńca Stanisława Leszczyńskiego, w Warszawie mieszkającego, aby, skoro otrzyma depeszę, zaraz przybywał. (Depeszę tę posłała pani Jabłonowska) „Niech Cię Bóg błogosławi!“ zakończył i podpis położył. Nad ranem o godzinie 6 już coraz gorzej się czuł, ale miał mówić urywane wyrazy do służącej i po włosku i językiem, którego ona nie rozumiała... Żegnał życie polską mową! O godz. 7 skonał na rękach Giovanniny... Na jego pościeli składam u głowy gałąź lau ru, związaną trójbarwną wstęgą z napisem: „Jeszcze nie zginęła!“ Niech Mu to śpiewa i dźwięczy w całej wieczności Jego. Co mi tam do tego, że nie czarno przystrajam! Niewymownie mi przykro i boleśnie..

„Telegrafowałem do dra Kubali i do Włodzimierzostwa hr. Dzieduszyckich w Albazji. Wołyński w Rzymie, Bośniacki w Bagni, San Giuliano również uwiadomieni, a Władysław Mickiewicz odpowiedział zaraz, że przybywa na pogrzeb. Zawieźcież całuny po Stowarzyszeniach „Sokół“, „Gwiazda“, „Skała“ i na naszym „Kole literackim“. Niech wiedzą, że po to do Lwowa miał jechać, tam się cieszył, aby się zjednoczyć i nacieszyć tą wspólnością, którą czuł, a nie widział od lat tylu.“

Kraków, 9 Lutego 1893.

WYKONICZY KAROLA FREEGE

założony 1^o 60 roku

Z. L. 30. Filia ul. Szewska, 4.
leg.: Freege, Kraków. Telefon Nr. 101

Własne wyroby: **wienieców, bukietów, koszyków,**
błyszczących i balowych, według najnowszych modeli paryskich
i dekoracji salonów roślinami, jakoteż ubierania sto-

Wielki wybór roślin w pięknych i bujnych
kwiatach, lwowskiej i krakowskiej odznaczona została li-

stojąco cenach znacznie niższych, aniżeli inne sklepy, gdyż
są to **produkty** a nie importowane z Prus.
Dostarczam punktualnie, przy nadzwyczajnym starannym opakowaniu.
Wierzęci Szanownej Publiczności, pozostaję
z wysoce szacunkiem **Karol Freege.**

C. k.  uprzyw

staryjsko-polska

MARMORYTU

pomniki, płyty, posadzki itp.)

W. Zwierzyniec, L. 40,

Wale, absolutnie nieprzemakalne, z masy patent-

wanej. Jak również przyjmuje wszelkie obciążenia

z zakresu kamieniarskiego.

Żądanie wysyła się bezpłatnie 128 11 24

LOSZENIE.

Winnic w Vllany (Węgry, kom. Baranya) donosi
na żądanie przesyła za pobraniem pocztowym lub
inonemi warunkami wszelkiego rodzaju

ódki, koniaki itp.

butelkach, stosownie do zamówienia, po cenach:

za 24, 26, 28, 30, 35, 40 i 50 złr.

hektolitr za 25, 28, 32, 38 40 i 50 złr.

(ier) za hektolitr 22, 24, 26 28 i 30 złr.

ódka) litr po 60 70 i 80 centów.

ieć litr po 80, 90 cent. i 1 złr.

oryginalny litr po 3, 3.50, 4 i 5 złr.

zerwone i białe, w ⁷/₁₀ litrowych butelkach po

złr. 20 cent.

ęgierskie od 2 złr. 60 centów za butelkę.

yku polskim, węgierskim i niemieckim.

W dla Gelicyi, Bukowiny i W. Ks. Krakowskiego.

Artur Proksch,

notaryusz i właściciel winnic.

za 1893 roku.

322 4 15

niotwo

Szurek

329 9 10

odowości.

Uczeń

potrzebny jest do han-

dlu korzennego i

wła **A. Tumidajskie-**

go w Jarosławiu.

347 3 3

... i 15 doktorów **MARIE**

... Ul. de l'Arbre-Sec, 46, w PARYŻU.

... **RUPTUR.** Do tego czasu bandaże służyły

podtrzymywania raptur. **Doktorowie MARIE** roz-

nie pod względem podtrzymywania i leczenia ich za-

adażu **Elektro-Lecznicego**, który ściska nerwy,

bez wstrząśnięć i bólu i skutkuje w krótkim czasie

franków 30, Podwójne franków 50 wraz z informacją.

Łolki kąpielowe

grzania wody wyrabia i utrzymuje na składzie

ów, przy ul. Szpitalnej, L. 18.

zy wybór prawdziwych

63 24 104

ów Tulskich.

wodociągów, łazienek, wychodków i piorunochronów.

WOŚĆ!

zechodnim przy ulicy Dietla **Nr. 55.**

wartą została

CENTRALNA

hfortem i według wszel. wymogów nowoczesnych.

Łaźnia Parowa.

Wanny porcelanowe i miedziane z tuszami.

Wszelkim wymogom higienicznemu.

od 6 rano do 9 wieczór.

Wka od godz. 1—6 otwarta jest dla kobiet.

rowa. Ceny umiarkowane. 139 17 30

urazda Zarząd Łaźni centralnej.

wydać swoim nakładem portret ś. p. Lenartowicza i przedrukować w kilku tysiącach egzemplarzy prześliczny wiersz jego p. t. „Otucha“. Wiersz ten i portret będą sprzedawane na rzecz funduszu na pomnik dla ś. p. Lenartowicza. W ten sposób Stowarzyszenie „Gwiazda“ uczcić pragnie pamięć ś. p. Teofila Lenartowicza, jako członka honorowego tego Stowarzyszenia, z którym on stale utrzymywał serdeczne stosunki do ostatnich chwil życia.

Z Budapesztu komunikują ostatni zapewne przed zgonem list poety, publicznego znaczenia, wystosowany do tamtejszego Stowarzyszenia Polaków, z podziękowaniem za przesłane mu życzenia z powodu 72 rocznicy urodzin. List ten nosi datę 29 stycznia, więc napisany był na 5 dni przed śmiercią. Oto treść listu dosłowna:

„Szanowni Obywatele i Bracia!

„Zastrzegając się przeciwko publikaeyi (*in extenso*) (śmierć poety zwalnia nas z tego), pospieszam z podziękowaniem najserdeczniejszym za życzenia, które przynosi mi telegram z Budapesztu.

„Niech Wam Najzaciejsi i Najukochańsi, Bóg zapłaci a błogosławi na wszelkiej pracy Waszej. Róbmy, pracujmy jak możemy, a kupy się trzymamy, jednego ogniska, jednej wiary w Boga i w prawo do niepodległości Ojczyzny. Czuwajmy, czas albowiem jest zapowiadający straszne wstrząśnienia, wojny, zawieruchy; dziś my wiemy gdzie jesteśmy, a jutro kto zgadnie, gdzie nas nasze przeznaczenie rozrzuci.

„Nazywacie mnie wieszczem narodu. Za wysoki to tytuł — jeden Adam miał do niego prawo, wieszcz prawdziwy, — zbyt dobrze znam siebie i dość długo żyłem, a zużyłem się, żebym miał prawo do takiego zaszczytu. Nie wieszcz, ale ot brat Wasz, robotnik, figurki niedołężne lepiący z potrzeby, a dla rozweselenia i Waszej duszy i swojej coś tam wygrywający na pastuszej fujarce, stary i najmniej ceniony grajek.

„Przy tem, co moje, obstaruję, a cudzego nie sięgam, — pomiędzy swymi po swojemu, a pomiędzy naszymi dobrymi Rusinami to i po rusku powtarzam, jako przygrywkę, starą piosnkę:

„Oj zyszyśmo sia burlaki
Do idnoi chaty,
Tut nam myło, tut nam lubo
Z bidy zaśpiwały.
Hrasz Rusyne na bundurku,
Tużno tak sedyty,
Wdar po strunam, bo Boh znaie.
Dokij w świti żyty.

„Stary i chorowity, ale niechże no dobre wiatry powieją. no niech powieją daj to Wielki Boże, coś mi za często w prawem uchu dzwoni, możeć przyjdzie dobra nowina.

„Sen mara, Bóg wiara, a oto powiem Wam, co mi dzisiejsza noc przyniosła, — widok ogromnej, cierniowej korony, czarnej, zapylonej, przedzierającej się przez nawalne chmury do słońca! Czyż to nie nasza polska cierniowa korona, idąca w niebo po sprawiedliwość?

„Nie piszę Wam rymów, ale prawdę, ja myślę, że to ta nasza..

„Drodzy, serdeczni Bracia, zbyt cennym jest żądanie, żebym o Was pamiętał i Was kochał,

„Bo pierw słońce swoją zmyli drogę.

Wpierw się odwróci wstecz rodzinna rzeka,

I czas powstrzyma, który wciąż ucieka,

Nim Was zapomnę — zapomnieć nie mogę.

„Żyj wiaro i kochaj Ojczyznę, a pomagaj onej, bo biedna stara matka nasza kochana.

„Bóg z Wami i nadzieja nieśmiertelna.

„Ile Was jest braci, ściskam dłonie i kochanemu sercu Waszemu się polecam.“

Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie, powiadomione o śmierci poety, postanowiło uczcić pamięć Lenartowicza, jako honorowego członka swego, solenną mszą żałobną w kościele OO. Franciszkanów oraz uroczystym wieczorem w Stowarzyszeniu, poświęconym wyłącznie czci i zasługom przez poetę położonym. Msza żałobna i uroczysty wieczór odbędzie się w sobotę dnia 11 b. m. Żałobne karty rozesłało Stowarzyszenie całej Polonii, zamieszkałej w Budapeszcie, zapraszając ją do współudziału w oddaniu hołdu nieśmiertelnemu piewcy ludu naszego.

Adam, Bałucki Michał, dr. Bandrowski Ernest, Benedyktowicz Ludomir, Beringer Wanda, Bruśnicki Władysław, Barabas Wiktor dyr. konserw. muz., hr. Cieszkowski Zygmunt, Chyliński Michał, Fenz Wilhelm, dr. Jordan Henryk, Jawornicki Józef, dr. Kohn Maksymilian, Kossak Juliusz prezes Koła lit-art., Milieski Alfred marsz. Rady pow., dr. Morawski Kazimierz, hr. Potocki Andrzej, hr. Wodzicki Antoni, Rehman Stanisław, dr. Rosenblat Józef, dr. Kasperek Franciszek, Skirliński Jan, właśc. dóbr Śmierdzącej, Szwarz Henryk, hr. Tarnowski Stanisław, dr. Weigel Ferdynand, Wasilkowski Zygmunt, dr. Zoll Fryderyk, Rudnicki Józef, dr. Paszkowski Franciszek, Lewandowski Artur.

Pierwsze zebranie celem zorganizowania komitetu odbędzie się w sobotę 11 bm o godzinie 5 po południu w sali obrad Rady miasta. Zaproszenia do wymienionych powyżej obywateli rozesłane już zostały.

P. Bronisława Lenartowicz, wdowa po ś. p. Janie Lenartowiczu, stryjeczny bracie ś. p. Teofila, złożyła w dniu dzisiejszym kwotę 20 złr. na ręce prezydenta dra Szlachetowskiego, na kosztą sprowadzenia zwłok poety.

Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Wszystkie dzienniki lwowskie kwestyę co do złożenia zwłok poety po przywiezieniu ich do kraju trwają za rozstrzygniętą własnoręcznem pismem Lenartowicza, którem oświadczył życzenie, aby mógł spocząć na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Pismo to wczoraj ogłosiliśmy.

Nabożeństwo żałobne za spójność duszy poety, urządzone staraniem Wydziału krajowego, odprawionem zostało wczoraj we Lwowie w katedrze przez ks. infułata Zabłockiego. Egzekwie odbyły się w asysteneyi licznej kleru przy ustawionym w prezbiterium katafalku. Wśród licznej publiczności, zapelniającej nawę kościelną, znajdowali się oczywiście wszyscy członkowie Wydziału kraj., dalej wiele stowarzyszeń rzemieślniczych ze sztandarami i reprezentanci wszystkich warstw stołecznej ludności.

W Krakowie odbyło się wczoraj nabożeństwo w kościele św. Barbary. Chór „Lutni“ śpiewał odpowiednie pieśni, kościół zapelniał liczna publiczność, wśród której obecni byli prezydent miasta, prezes Akademii, liczni literaci, artyści i t. d. Po mszy egzekwie odprawił książę kardynał Dunajewski. Katafalk przybrany kirem rzeźbiście był oświetlony.

Wydział Stowarzyszenia „Gwiazda“ we Lwowie uchwalił d. 7 b. m. w sprawie sprowadzenia zwłok Lenartowicza do Lwowa; na wypadek jeżeli kosztą sprowadzenia pokryte zostaną z funduszu publicznego, zebrane składki przeznaczyć na fundusz wystawienia pomnika poecie. Postanowiono także wezwać bratnie stowarzyszenia do zbierania składek na tenże cel. Nadto uchwalił wydział „Gwiazdy“

Kronika.

Kraków, 9 lutego.

W sprawie sprowadzenia zwłok Teofila Lenartowicza do kraju, w myśl uchwały Rady miasta, prezydent dr. Szlachetowski powołał do komitetu obywatelskiego, mającego się zająć tą sprawą, następujących obywateli: Anczyz Wacław, dr. Asnyk

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji Nowej Reformy w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcyi nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracji: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

RE

Od Administracji.

się szeroką autonomią. Z tego wynika prosty wniosek, że i austriacka połowa monarchii może u siebie zorganizować się tak, jak się jej podoba i nie zmieniliby to w niczem ustroju dualistycznego; gdyby w granicach Austrii wytworzyły się organizmy polityczne podobne do odrębnie istniejących administracji Kroacji i Sławonii.

Dualizm może zatem pozostać w istocie swojej dotknięty — i o zgodę w tej mierze można byłoby mówić także w innych grupach, a nie tylko w tych, które do utworzenia większości zostały wybrane. Na tak pojęty dualizm zgodzą się — ile się zdaje — bardzo chętnie tak Młodocześni jak i państwa czeskiej szlachty konserwatywnej.

Ważąc to sądzimy, że nacisk szczególnie położony na postulat uznawania dualizmu, ma charakter centralistyczny, przynajmniej w austriackiej połowie monarchii, jest zatem wielkiej doświadczenia koncesją wyłącznie dla zwolenników centralizmu, a takich zwolenników znowu jest w rzeczywistości nie mało poza grupami do rokowań wypuszczonemi, jak np. antisemitami i niemieckimi rokowcami, podczas gdy z trzech grup do rokowań wezwanych, dwie tj. Koło polskie i w przeważnej części klub Hohenwarta są z natury rzeczami zwolennikami wręcz odmiennych dążeń.

Te dwa stronnictwa, szczerze mówiąc, mogłyby w tym względzie porozumieć się z Młodocześni i uznać śmiało dualistyczny ustrój monarchii, ale pod warunkiem równości praw wszelam, a zatem z zastrzeżeniem zupełnej swobody ułożenia stosunków w tej połowie monarchii, jak to za najodpowiedniejsze uznają, a więc pod warunkiem przyznania krajom lub historycznym grupom krajów pewnej odrębności, choćby nie takiej odrębności, jaką ma Kroacja ze Sławonią.

Nie sprzeciwiałoby się to bynajmniej zasadzie dualistycznej, ale sprzeciwiałoby się systemowi centralistycznemu.

Wobec tego na względzie, wypadło wezwać do utworzenia koalicji w celu utworzenia większości albo narodowców niemieckich i antisemitów, albo polki ze zjednoczoną lewicą, jako grupy pod względem więcej do siebie zbliżone, albo dołoczechów do spółki z Kołem polskiem i klubem Hohenwarta, lub przynajmniej jego częścią.

Jeżeli chcąc szeroko rozwodzić się nad tą, prawdy mówiąc, ciekawą sprawą, przechodzimy do innego punktu, który w programie rządowym został uwzględniony jako trzeci łącznik, mający spoić przeważającą większość. Jest to kwestya konstytucyjna.

Wobec konstytucyjnej żadne stronnictwo dotąd nie występowało jako prawnie istniejącej i obowiązującej. Jednak do istoty każdej konstytucyj należy to, iż daje gwarancję zupełnej swobody państwa o niej i dążenia do zmiany.

Wobec tego terazniejsza ma w sobie rękojmię zadowolenia narodów w skład Austrii wchodzących, ten fakt nie poważy się twierdzić. A gdyby się znalazł, wówczas nietylko przeszłość z mnóstwem przemian i prób, ale najwymowniej sytuacja terazniejsza powinna go przekonać, że w wielkim błędzie.

Stronnictwa, które mają warunki własnego bytowania, nie mogą kłopotować się przyrzeczeniami, iż się wszelkiej zmiany konstytucyj i politycznego ustroju w państwie wyrzekają, inaczej jest to postulat o uznawaniu konstytucyj za niezmienną rozumieć nie można. Rozumieć przeto powody, które zjednoczoną lewicę skłoniły do upominania się o taki postulat, bo tylko w ostrości dotychczasowego ustroju jest dla nadzieja przedłużenia bytu swego; tak samo mówimy z ubolewaniem wyrażone szerokie zażalenie.

sto
tacz
do
skie
pie
stw
man
dzi
hold
mu
ze
u g
do
się
aktu
kor
nio
rody
S
wy
mus
jest
bore
ów
tęgo
niku
odpo
dy
C
K na
pewie
go z
listo
tać
Moni
rosyjs

żyć się... papieżowi?... Jeżeli to pozwolenie nazwać można manifestacją, to chyba manifestacją niechętnego tolerowania.

„Według pozwolenia rządowego, mogą biskupi składać „życzenia swoje“ papieżowi; więc o żadnych adresach od duchowieństwa ani od wiernych nie ma i nie będzie mowy, podobnie, jak w r. 1888, — o czem niżej powiemy. Pozwolenie“ także składać „ofiary“ papieżowi. Więc pod rządem rosyjskim biskup nie ma prawa składać ofiar papieżowi według upodobania? Więc potrzebuje carskiego pozwolenia?... *Moniteur* ograniczenie prawa przyrodzonego nie zachwyca wcale; zachwyca go „łaska“ rządu rosyjskiego, że „pozwoili“ na składanie ofiar Ojcu św. To pozwolenie, według jego strzelistej wyrażenia, jest „aktem wyjątkowej doniosłości“, aktem, który nie dopiero ma nadać, ale już teraz „nadaje stosunkom Europy (!) szczególną doniosłość?... Jaka doniosłość, pod jakim względem?... tego nie objaśnia *Moniteur*. Może zmieni się karta Europy...

Zaiste, jeżeli *Moniteur* chciał wyszydzić rząd rosyjski, — to ironię tak głęboko ukrył, że jej zapewne mało kto dopatrzy; jeżeli na serio pisze, — nikt z pewnością nie powie, że to pisanie człowieka, mającego myśl zdrową. Bo trzeba mieć to jeszcze na uwadze, że rząd rosyjski nie tylko „pozwała“ na to, co nie może podlegać zakazowi, jak wyrażanie uczuć swoich i składanie ofiary komukolwiek; ale jeżeli to rzekome „pozwolenie“ tak ograniczył to *Moniteur*, który zachwyca się „pozwoleniem“, powinien temi ograniczeniami zachwycać się więcej i strzelściej, niż samem „pozwoleniem“. Według brzmienia dekretu „pozwalającego“, biskupi mogą składać życzenia tylko swoje papieżowi, nie carowi; mogą składać i ofiary.

Mo
wsz
za
i rz
ozn
wid
ski
ma
ze
A
śmi
Rzy
bór
drw
celu
skie
szcz
ale
zumi
nie
licki
Je
B
wt
(188
zwol
dług
szcze
pom
swo
je, p
bisku
żeli
woln
sac s
Świę
za si

Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Reprezentacya stolicy kraju naszego, jak wczoraj zaznaczyliśmy, powzięła jednomyślną uchwałę, aby zwłoki ś. p. Lenartowicza kosztem gminy m. Lwowa przywiezione zostały do kraju i złożone na cmentarzu Łyczakowskim. Czwartkowe posiedzenie Rady lwowskiej zagał prezydent miasta p. Mochnacki przemową, w której oddał hołd pamięci Teofila Lenartowicza. Przemowy wysłuchali członkowie Rady powstawszy z miejsc.

„Żałobnym kirem — mówił prezydent — pokryła się ziemia polska, jak długa i szeroka, bo gdzie jest na niej zakątek, do którego by nie doleciały dźwięki lutni ukochanego lirnika, mazowieckiego. Tam, daleko na Południu, zdała od ukochanej ojczyzny, czystej ziemi, pod niebem włoskiem zamknął na zawsze powieki ukochany wieszcz ludowy Teofil Lenartowicz i to w chwili, gdy się pieścił z myślą, że z pierwszymi żórawiami odwiedzi miasto nasze. Chciejcie więc Panowie oddać hołd Jego geniuszowi, Jego zasługom, Jego cnotom obywatelskim, cześć Jego pamięci przez powstanie

„Na pierwszą wiadomość o śmierci wieszczę wystosowałem do znajomego mego, mieszkającego we Florencyi rzeźbiarza - artysty p. Zawiejskiego telegram z prośbą, aby w imieniu gminy miasta Lwowa złożył wieniec na trumnie poety. Tak się stało.

„Sokół“ i „Gwiazda“ starają się o przewiezienie zwłok śpiewaka „Lirenki“ do kraju. Sądzę, że główna akcyja w tej sprawie powinna spoczywać w ręku lwowskiej Rady miejskiej. Stawiam przeto wniosek, aby zwłoki te przewieziono na koszt gminy do Lwowa przy współudziale całego społeczeństwa polskiego i pochowano na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie ma być postawiony pomnik.

„Z Krakowem nie wejdziemy wcale w kolizyę, gdyż wieszcz, jak to wynika z listu, pisanego do pewnej osoby we Lwowie, pragnął spocząć na naszym cmentarzu Łyczakowskim. Nadto i w wierszach zamówił sobie poeta miejsce na lwowskim cmentarzu. Do listu bowiem, wystosowanego do p. Platona Kosteckiego z 24 grudnia 1889 r., dołączony był wiersz, drukowany potem w jednym z pism lwowskich, który poeta zakończył w te słowa:

A swobodą ucieszony, wszelkiej próżen troski,
Zamówię se domowinę w ziemi Łyczakowskiej
Nie mam ja ci na to prawa, a przecie się wproszę
Przez tę miłość pani Matki, którą w sercu noszę.

(Dodać należy, że „domowina“ nazywa się w języku ruskim trumna).

„Wobec tego wyraźnego życzenia wieszczę - tułacza, zwłoki jego powinny spocząć w naszym grodzie i sądzą, że u żadnego z rodaków nie spotkamy się z opozycją.“

Przemówienie prezydenta przyjęła Rada długotrwałemi oklaskami, dając tem samem aprobatę podniesionej przez niego myśli.

Delegacya polska w Wiedniu wysłała z powodu zgonu poety do rodziny telegram w języku francuskim następującej treści: „Posłowie polscy, zasiadający w parlamencie austriackim, otrzymawszy smutną wiadomość o zgonie znakomitego poety i wielkiego patrioty Lenartowicza, pospieszają wyrazić rodzinie zmarłego uczucia głębokiego żalu i boleści.“ Telegram ten posłano z podpisami wszystkich obecnych w Wiedniu posłów polskich.

Wobec jednomyślnej uchwały lwowskiej Rady miejskiej, że zwłoki ś. p. Lenartowicza przewiezione zostaną kosztem miasta Lwowa i pogrzebane na cmentarzu Łyczakowskim, *Dziennik Polski* wyraża przekonanie, iż składki dotychczasowe, które wpłynęły na rzecz przewiezienia ciała poety do kraju, należy dziś przeznaczyć na budowę pomnika dla nieodżałowanego wieszczę. „Przypuszczamy, iż w tym względzie zgodzą się z nami wszyscy ofiarodawcy dotychczasowi i że dalsze składki popłyną zewsząd z równą hojnością. Lwów przywiezie drogie zwłoki z Florencyi i z godnością odda im posługę ostatnią, — rzeczą teraz będzie całego społeczeństwa, na mogile serdecznego lirnika wznieść pomnik, odpowiadający wspaniałości zewnętrznej uczuciom, jakie Polska żywiła i po wiek wieków żywić będzie dla jednego z najukochańszych swych synów.“ Wyrażone poglądy najzupełniej podzielamy.

na radność zaprotestowała.

Szczepanowski dziwi się, że go Russ policzył między przeciwników w tej kwestyi pomimo, że przeciwnie w kwestyi polityki komunikacyjnej przy poprzednich rozprawach budżetowych okazały się z obu stron zgodne zapatrywania. Przeniesienie akcyi na kraje przez ustawy o kolejach lokalnych w Czechach i Styryi na wzór Galicyi może przynieść większe ułatwienia finansowe, ponieważ rząd w najliczniejszych wypadkach nie potrzebowałby wydawać kapitału, lecz potrzebowałby tylko zagwarantować raty marżujące procent i część kapitału. Należy zrezygnować w Izbie podzielonej na stronnictwa nie szukać polemiki, lecz szukać punktów stycznych, które najłatwiej znaleźć właśnie na polu ekonomicznem.

Błażek oświadcza we własnem imieniu i w imieniu Kaftana, że wstrzymują się od głoso-
wania, nie mają jednak zamiaru przesądzać stanowiska klubu młodoczeskiego.

Wiedeń, 11 lutego. Komisya kolejowa ukończyła obrady nad obu projektami budowy kolei i wybrała Steinwendera na referenta dla przedłożenia, dotyczącego kolei w dolinie rzeki Raim, a Szczepanowskiego dla przedłożenia, dotyczącego kolei lokalnych we wschodniej Galicyi.

Oprócz tego na wniosek Russa przyjęto następującą rezolucję:

Usilnie wzywa się rząd, aby poczynił odpowiednie kroki celem rozszerzenia w drodze ustawodawczej i powiększenia ustępstw i ułatwień co do budowy kolei lokalnych.

Wiedeń, 11 lutego. W komisji dla gospodarstwa społecznego referent Hulwich oświadcza, że chociaż traktat handlowy z Serbią nie zaspokaja wszystkich życzeń, to zawsze może przy mądrym i energicznem wyzyskaniu oraz przy sprzyjających okolicznościach przyczynić się do korzystniejszego ukształtowania stosunków handlowych z Serbią. Wohanka wnosi, aby rząd przedtem zasiągnął opinii Izby handlowych. Minister handlu prosi o przyjęcie przedłożenia bez zmian i przypomina, że przed rozpoczęciem rokowań i w toku tychże zasięgano informacji i otrzymywano sprawozdania Izby handlowych. Wniosek odraczający Wohanki odrzucono siedmiu głosami przeciw trzem i przyjęto traktat handlowy, jak niemniej traktat przeciw zaradzie bydłowej.

Bruex, 11 lutego. W szybach kopalni państwowej zmowa. Blisko tysiąc robotników zaniechało roboty. Dotąd spokój niezamącony. Zarządzono środki przestrożności.

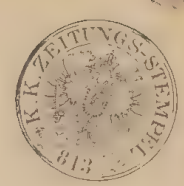
Bruex, 11 lutego. Do bezrobocia robotników w kopalniach rządowych pod Kopicami, przyłączyli się dzisiaj robotnicy kilku szybów sąsiednich. Ogólna liczba świątkujących robotników wynosi 2000. Żądają oni wydalenia znienawidzonych dozorców i przypuszczenia napowrót do pracy robotników oddalonych.

Paryż, 11 lutego. Żona Ferdynanda Lessepsa

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami

filii C. K.

Kraków, dnia 11/2.		płaca	żądata	
(Bez bieżącego kuponu).				
able papierowe	za 100 rubli	125 50	126 50	4
arki niemieckie	za 100 mar.	59 —	59 50	5
to frankówka złota		9 56	9 66	4
10 Pożyczka krajowa galic.	za zhr. 100	104 —	— —	L
12 Pożyczka krajowa galic.	za zhr. 100	99 75	100 75	
10 Obligacye indemn. gal. za zhr. 100 k. m.		105 —	— —	
10 galicyjski fundusz propinacyjny		96 80	97 60	
12 Listy zastaw. Banku kraj. za zhr. 100		100 —	101 —	5
10 Obligi komunalne Banku kraj. II. Em.		101 —	102 —	5
10 Listy zastawne Tow. kred. ziem.		97 25	— —	4
10 " " " " " II. Em.		95 75	96 75	5
12 " " " " " "		100 70	101 40	4
10 " " " Banku hip. z prem. 10%		109 —	109 —	4
10 " " " " " zwr. za 40 lat		101 —	101 80	5
12 " " " " " "		100 —	101 —	5
10 " " " Król. Pol. za rubli 100		101 50	102 50	
10 " likwidac. " " " " 100		98 25	99 50	



„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W mieście	30 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincji, z przesyłką pocztową	34 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ „
W Państwie Niemieckiem	38 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ „
Do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadawać franco do Administracji „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Listy reklamacyjne nie przyjmują się. — Rekopisów nadsyłanych Redakcyi nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracji: Ulica św. Jana Nr. 13. Telefon Nr. 41.

NOWA

REFORMA**Prenumeratę przyjmują:**

zamiejscowa: Administracja „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejsce-
wa:** Administracja „Nowej Reformy“ — Magazyniści F. A. Grigara i Główna trafik-
a w Ryku. — Biuro (dł. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemcew-
skiego w Sukkennych. J. Bajer przy ulicy Grodzkiej. Kreschmerowa ul. Grodzka.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników: We **Lwo-
wie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Piaz. — W **Przem-
śle** Heszles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vo-
gler (także w Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wroclawiu). —
A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann
Goldschmidt, M. Dukes, H. Scholok, J. Danneberg. — W **Paryszu** Société Mutuelle de Pu-
blicité A. Lorette, directeur Rue Canmartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracja za opłatą od miejsca wiersza drobnym pi-
smem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po
30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Załączni-
ki** do „Nowej Reformy“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 zł.
od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.
Należność uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 10 Czerwca.

Mało co więcej, niż przed dwoma laty, obchodził naród setną rocznicę wielkopomnej Konstytucji 3 maja, która lud wiejski wzięła pod opiekę prawa powszechnego i zapewniała mu podniesienie po-
wolne do zupełnego zrównania go ze stanem panującym, nie przez gwałtowne po-
niżenie stanów dotąd wyższych do po-
ziomu niższego, lecz przez stopniowe pod-
wyższanie warstw mieszczańskich i ludo-
wych. Niestety to się nie udało, — ale
pozostało przykazaniem, obowiązującym
dalekie pokolenia.

I nie brakło ludzi, którzy pragnęli su-
miennie spełnić to przykazanie choćby
z ofiarą własnego majątku, a nawet ży-
cia, bo w tej ofierze upatrywali jedyny
środek odrodzenia narodu i wskrzeszenia
Ojczyzny. Z tych pragnień wynikły różne
zbrojne powstania; skutek ich był zawsze
bolesny, bo właściwego celu nie uda-
wało się w całej pełni osiągnąć. Jedna-
kowoż nie nie uprawnia do tracenia na-
czież w odrodzenie narodu, — a wszys-
tko co się czyni, zmierza ostatecznie do
tego celu.

Jednym z najwytrwalszych pracow-
ników na tem polu, w tej intencji i w tym
kierunku był właśnie śp. T. Lenarto-
wicz. Jego to jako nieustraszonego wy-
znawcę tej zasady, jako wytrwałego przy-
jaciela ludu siermiężnego, który należy
podnieść na wyżynę, na której poczułby
się być obywatelem polskim, tego lirnika
czy grajka zwanego mazowieckim, który
pieśniami swoimi pagnął ten utracony
lud polski rozrywać w smutku, pocieszać
w zwątpieniu, zachęcać do wytrwałości,
pokrzepiać jego otuchą i podnosić na wy-
żynę, z której jest pogląd na ogół spraw
narodowych, — tego serdecznego i prze-
znanego obywatela mamy złożyć w grobie
zasłużonych.

Nie wyszedł on z ludu, ale wśród lu-
du się wychował; — od ludu wziętym,
prześlicznym, ułokształconym i uszlachetnio-
nym sposobem wyrażenia się przemawiał
do całego narodu i tem wyróżnił się od
tych, którzy do ludu chcieli i chcą trafić
wyobrażeniami i mową klas oświeconych,
przez co stają się niezrozumiałymi.

W słowach prostych, niewyszukanych,
ale ujętych w formę pozornie prostą, lecz
w prostocie swej nadzwyczaj misterna,
śpiewał — jak polne ptaki śpiewają, mili
zarówno dla ludu siermiężnego pracują-
cego na roli, jak dla mieszczucha, gdy

**TEOFIL LENARTOWICZ.****Na dzień pogrzebu.**

Oby raz jeszcze zobaczyć Tę jasną!
A potem niechaj oczy mi zasną,
Niech się burzliwe uspokoi łono,
I niech mnie w skrzynkę położą zieloną,
Na sen mi wieczny dajcie Jej obrazek
W te wyschłe ręce, martwe, nieruchome,
I zaśpiewajcie nuty mi znajome,
I w martwe słuchy nakładźcie mi skazek,
A potem niech już nad mą domową
Nieczułe gwiazdy błyszczą się i płyną:
Ja będę marzył w moim śnie wieczności
O Jej jasności, mękach i piękności.

*Teofil Lenartowicz.**(Wiersz niedrukowany. Przyp. Red.)***TEOFIL LENARTOWICZ.***(Dokończenie).*

Tych kilka faktów dziejowych Lenartowicz roz-
szerzył, uogólnił i patryotyzm uczynił jedną ze
znamiennych, a pięknych stron ludu polskiego.
Bez wątpienia, robił on to z całkowitą świadomo-
ścią istotnego stanu rzeczy. Nie można przypusz-
czać, iżby nie wiedział, jak daleko ten chłopski
patryotyzm sięga, kiedy, w jakich warunkach i
z jaką siłą się objawiał, i żeby trudząc siebie i
drugich podnosił do wysokości ogólnego znacze-
nia to, co raczej sporadycznym i przypadkowym
było objawem. Nie; taka zła wiara mści się
zawsze na pisarzu, a szczególnie na poecie, który
jeśli nie jest szczerym, jeśli głosi to, w co
sam mocno nie wierzy, to głos jego natych-
miast ten brak silnego przekonania zdradzi
przed drugimi musi. Z tonu zaś, jakim pieśń
Lenartowicza się odzywa, widać, że on w ten
chłopski patryotyzm wierzył, że miał to szczere
przekonanie, że chłop był nieraz bardzo dobrym
patriotą, a mógłby nim być zawsze, gdyby zna-
lazł był dla siebie w przeszłości korzystniejsze
warunki społeczne. Wrodzone przywiązanie, jakie
chłop ma do swej ziemi i swych stron rodzin-
nych, z pokolenia na pokolenie przechodzące
tradycyjnie gorące przywiązanie do swej wiary —
to bez wątpienia dwa niezaprzeczane uczucia, któ-
re ten lud posiada, a które podniesione do wyż-
szego nastroju, wpojone w umysł ludu, jako
wszech-ludzka idea, mogłyby z czasem wykre-
ślać z jego duszy uczucie miłości Ojczyzny i oby-
watelskie poczucie.

Poezya Lenartowicza, jak to mówiliśmy już
dawniej, od samego początku, od swego zara-
nia, wzięła to sobie za najgłówniejsze właśnie zad-
anie. Jak uszlachetniała w ludzie wiejskim uczucie
estetyczne, kreśląc uroczyste obrazy najbliższej mu
przyrody, jak podnosił i wzmacniał w nim jego

uczucia i pojęcia religijne, tak samo, z większym
jeszcze naciskiem, idealizował w nim jego przy-
wiązanie do kraju i patryotyzm, aby tym sposo-
bem uczucie to w niego wpoić, spotęgować i na-
turalną potrzebą duszy uczynić. W różnych chwila-
ch i okolicznościach widział i znajdował Lenar-
towicz ten chłopski patryotyzm: z gorącem
przywiązaniem do Polski odzywał się u niego
i wiarus Napoleoński, którzy z kurnych chat w
daleki świat poszli; i te dziańskie chłopcy 31
roku, ci lilasy i kowale wiejskie, którzy i na
placu bitwy i na Wiśle i w lesie, gdzie tylko
wroga dopadli, za krzywdy swoje sowiec mu od-
płacali; i ci powstańcy 63 roku, którzy na głos
Lelewela-Borolowskiego pod chorągiew narodo-
wą się garnęli. Ale najpiękniej, z najszerszym
natchnieniem odmalował on protoplastów chłop-
skiego patryotyzmu, których w Bitwie Racła-
wickiej najpopularniejszy z wodzów polskich
powiódł do zwycięstwa. Wiersz ten, na małą
skalę podobno jedyna u nas chłopaska epopeja,
dająca jak piosenka na nutę krakowską się wy-
śpiewać, jest najpiękniejszą gloriifikacją patry-
otycznych uczuć naszego ludu.

Poeza z zupełną bezwzględnością świadomością
nawet głównego bohatera tego dnia, nawet Kościu-
szkę, nieco w głąb usunął, a na pierwszym
planie postawił cały tłum tych ochotników, bio-
granych za kossy dla obrony swej ziemi, a pomię-
dzy nimi, jako wybitniejsze postacie tych zu-
chów, zdobywających po pierwszym strzale armaty:
Siacha Swistackiego i Bartosza Głowackiego i te-
go stuletniego ślepego Wójta, co nie mogąc już
w inny sposób służyć sprawie, naprowadza żoł-
nierzy Kościuszki na drogę, którą łatwiej podo-
je do nieprzyjaciela i gorącą modlitwą modli się o
powodzenie polskiego oręża:

Wbił kolana w grząską ziemię,
Ręce wzniosł w niebiosy,
I na oczy pociemniałe,
Co nie widzą słońca,

Na te smutne oczy białe,
Wysłała tza gorąca...
Dwu ramiony podniesiony,
Jakby skrzydły dwiema,
Zdał się białym orłem polskim,
Co dziś mowy nie ma,
I przygarnął poźłokłemi
Dziomni wietrzyk polny,
I brzęk szabli narodowej
I głos pieśni wolnej...

* * *

Z takim to „dobrem słowem“, jak sobie to
na początku swej drogi był zapowiedział, szedł
Lenartowicz do „kurnych chat“ i „starych dwor-
ców“, „bijąc ciągle w jeden ton, bijąc w miłość
i żal“ za winy przeszłości i po wolności stracie.
Głos jego uprzejmie i ze czcią, wszelaką przyje-
ty został przez tę część narodu, do której do-
tychczas on się mógł dostać. Dzisiaj, gdy już
poeta nie żyje, wdzięczni rodacy, jako najpięk-
niejsze jego tytuły do sławy i pamięci potom-
nych, rzyją na sarkofagu tytuły tych właśnie
jego utworów, które on o ludzie i dla ludu wy-
śpiewał: „Polska Ziemia“, „Lirenka“, „Zachwy-
cenie“, „Błogosławiona“ i „Bitwa Racławicka“.
Nie wątpi więc też są to najpiękniejsze i najwon-
niejsze liście w tym wieńcu zasługi, jaki on wła-
śnie niniejszą częścią tego, co napisał. Prócz pie-
śni ludowych tworzył on wiele innych jeszcze
różnych. Siegał czasem w przeszłość i bliższą i
bardzo daleką: po kilkakroć powracał do Kościu-
szki, Jana III. i Napoleona, jako najukochańszych
swoich bohaterów miecza i wojennej sławy; po
przez różne chwile dziejów narodowych, przez
światne walki Zygmunta i żelazne czasy Bole-
śławów, zapuszczał się aż w mglistą przeszłość
bajecznych dziejów do Kraka i Wandy. Daje fol-
gę swemu religijnemu uczuciu, pisał legendy, jak

naprzykład tę piękną legendę o św. Franciszku
de Paula. Czasem zdawał sprawę z artystycznych
wrażeń, jakimi go poila klasyczna ziemia Italii,
na której tyle lat przeżył. A wreszcie (bez czego
u niego obejść by się nie mogło), do końca ży-
cia odczuwał wszystko to, co się z jego ukocha-
ną Polską i w jego ukochanej Polsce działo, i
ślady tych krótkich chwil nadziei, a długich bo-
leści i żalów, pozostały na kartach, przez niego
napisanych. Wszystkie te utwory, jakiegokolwiek
są rodzaju, czy wcześniejsze, czy późniejsze, z je-
go ludowemu pieśniarstwu mają wspólnego, że je
przenika równie gorące, patryotyczne uczucie po-
ety, i że nawet w mniej udanych znać zawsze
biegłego artystę z wyobraźnią tworczą i panują-
cego dzielnie nad formą i językiem.

Zapewne z tego powodu, że w tym drugim
rodzaju mamy bardzo wielu równych, a nawet i
wyższych od Lenartowicza poetów, jego history-
czno-rycerskie rapsody, jego szlacheckie gawędy,
jego legendy i artystycznemu uczuciu poświęcone
utwory nie doszły w opinii ziemaków do tego zna-
czenia, co ludowe jego pieśni. Jakkolwiek wszę-
dzie wybitny poeta i znakomity pisarz, Lenarto-
wicz przejdzie do potomności takim, jakim go już
w życiu powszechnie znano: lirnikiem i śpiewa-
kiem ludowym. Chwała zaś jego stała się tem
większą, zasługa jego tem więcej by urosła, gdy-
by losy pozwoliły dojść jego pieśni wcześniej, czy
później do tych, dla których on przedwzruszeniem
„głos swój truduł“. Ale to nie zależy już od
niego; to zależy od dziś i jutro żyjących. Tych
powinnością postarać się o to, by pieśni tego „lu-
dowego śpiewaka“ przeszły do ludu. Zyska na
tem pod każdym względem lud, bo otrzyma stra-
wę duchową prawdziwie pośnią i zdrową; zy-
skać na tem może ogół, bo mu przybliży wię-
cej ludzi, uszlachetnionych przez miłość natury,
Boga i Ojczyzny.

Adam Belcikowski.

Jako niestrudzonego przodownika w tej pracy, jako wspaniałego i zachęcającego przykład, jako jednego z najserdeczniejszych witamy go na ziemi ojczystej i składamy z czcią w grobie zasłużonych.

Korespondencya „Nowej Reformy”.

Praga, 9 czerwca.

(L) Według wywodów *Vaterlandu* zanosi się na ważną zmianę w polityce wewnętrznej a szczególnie w sprawie czeskiej. Nie będzie zbyt śmiało twierdzenie, że podobna chwila nie łatwo się powtarza. Rozwazywszy wszelkie okoliczności, dojdzie się do wyniku, że zbliża się chwila załatwienia prawnopolitycznej sprawy czeskiej.

Na nową ugodę, na podstawie zupełnego równouprawnienia, nasi sąsiedzi niemieccy nie zgodzą się nigdy, o ile sądzić można z różnych wskazówek i oświadczeń w dziennikach. Ale dla wszystkich Słowian w Austrii nadeszła chwila, w której program prawnopolityczny czeski we wszystkich jego punktach powinni poprzeć. Przywrócenie prawa politycznego Czech nie omieszcza wywrzeć zbawionego wpływu na ułożenie się stosunków dla wszystkich Słowian pomysłnie. Zadowolenie Słowian zachodnich oddziały korzystnie na wszystkich Słowian wschodnich. Zważywszy to, musi się zaznaczyć, że narodził się słowiański, który odmówił poparcia Czechom, lub zachowywał się obojętnie, popełniłby ciężki błąd polityczny i grzech na szkodę własnej przyszłości. Z drugiej strony przez uznanie i wykonanie czeskiego prawa państwowego powstałaby dla Austrii potężny filar w stosunkach z zachodem.

Nad tą sprawą należy się zawczasu dobrze zastanowić.

Przegląd polityczny.

Kraków, 10 czerwca.

Brutalna napaść, jakiej na naczelnika kościoła ruskiego w Galicyi, ks. metropolicę Sembratowicz, dopuściła się w Wiedniu garstka młodzieży ruskiej, nie tylko wywołała słusne oburzenie, ale otworzy oczy zaslepionym, którzy dotąd nie widzieli i nie wiedzieli, jak głęboko sięga niechęć pewnej części Rusinów przeciw unii religijnej z kościołem rzymskim i przeciw temu wszystkiemu, co inna część Rusinów czyni, aby bronić odrębności narodu ruskiego od rosyjskiego, a Galicyę wschodnią od zaboru. Naród ruski bowiem obok polskiego jest — jak to nareszcie zaczęto uważać — jednym z najpotężniejszych walów ochronnych przeciw zalewowi, grożącemu ze strony Rosyi.

Dziwne zaślepienie dawniejszych rządów w Austrii dopomogło propagandzie panslawistycznej, a raczej panslawistycznej w Galicyi nie tylko ostatecznie pod pozorem oczyszczenia jej z naleciałości łacińskich, ale i równocześnie pod płaszczykiem szczególnej wierności dla tronu habsburskiego i nienawiści do Polaków — zacierać wszelkie poczucie odrębności narodowej Rusinów i głosić, że Rusini są częścią integralną wielkiego narodu rosyjskiego.

Jednym z owoców takiego długiego posiewu była owa napaść na ks. metropolicę.

Krzywdę wyrządzoną mu starało się złagodzić we Lwowie to stronnictwo, które broni odrębności narodowej. W jego imieniu przemawiał członek Wydziału krajowego p. Sawczak. Według *De. pol.* na powitanie ks. metropolity przybyła na dworzec cała kapłania metropolitańska z alumnami gr-kt. seminarium i bardzo wiele wybitnych osobistości ruskiej narodowości. Imieniem kapłany powitał metropolicę ks. infant Siengalewicz, wyrażając w wymownych słowach szczerą ubolewanie całego duchowieństwa z powodu brutalnych napaści na dostojną osobę księcia kościoła ze strony młodzieży moskalfilskiej we Wiedniu. Następnie członek Wydziału krajowego p. Sawczak, wyraził to samo imieniem świeckiej ludności ruskiej.

Ksiądz metropolita podziękował zebrany za okazane mu dowody czci i przywiązania, oświadczając, że o szczegółach przyjęcia deputacji ruskiej w Rzymie opowie, a wówczas łatwo będzie można zrozumieć, jakie okoliczności spowodowały demonstrację.

Tak przy pojawieniu się ks. metropolity, jak przy odejściu do miasta, zebrana publiczność witała go okrzykiem: „*Mnahoja lita!*”

Z księdzem metropolitą przybył ksiądz biskup Kulowski. Ks. biskup Pększ bawi jeszcze w Rzymie.

Z delegacji.

Budżetowa komisja delegacji austriackiej na wczorajszym posiedzeniu przyjęła sprawozdanie ref. Dumby, zawierające obraz ogólnej politycznej sytuacji i rozpoczęła następnie obrady nad budżetem wojskowym.

Sprawozdanie Dumby jest streszczeniem ogólnej rozprawy, jaka się w komisji odbyła nad ogólnym politycznym położeniem. W rozprawie tej minister spraw zewnętrznych Kalnoky zaznaczył, że warunki utrzymania pokoju utrwalają się, a zaufanie w tym kierunku powszechnie się pogłębia. Pomimo to jednak bezpieczeństwo ma narodzić i pokój wymaga wzmożenia siły zbrojnej. Ogólne rozbrojenie nie ma w obecnych stosunkach ani dzisiaj ani w najbliższej przyszłości widoków przeprowadzenia. O powszechnym rozbrojeniu jak dawniej nie może być w ogóle mowa przy dzisiejszej organizacji wojskowej, polegającej na obowiązkowej służbie powszechnej. Znaczący postęp wydatniłby się już w tem, gdyby mogła nastąpić cisza i zawieszenie dalszych zbrojeń.

Polityczne ugrupowanie, na którym polityka Austro-Węgier się opiera, zwłaszcza zaś przy mierza żadnej nie doznały zmiany.

Stosunek monarchii do cara i rządu rosyjskiego jest także bardzo przyjazny, spodziewać się też należy, że takim na przyszłość pozostanie. W sprawach wschodnich złożył minister oświadczenia

zgodne z wywodami, któreśmy przed kilku dniami podali.

Sprawozdanie Dumby kończy się wyrazami „najwyższego i bezwzględnie godzenia się całej ludności z bezinteresowną ku utrwaleniu pokoju skierowaną, a łączącą się z mocarstwem stanowiskiem monarchii polityką Kalnoky’ego”. W tej myśli wyraża też komisja budżetowa ministrowi spraw zewnętrznych votum pełnej ufności i „gorące uznanie za znakomitą i w skutki bogatą działalność”.

Po odczytaniu tego sprawozdania, zabrał głos minister Kalnoky przeciw wywiezieniu kilku dzienników niemieckich z powodu jego wywodów o sytuacji zewnętrznej. Minister oświadczył, że te komentarze jego mów polegały na zupełnym nieporozumieniu. (Bliższe szczegóły oświadczenia Kalnoky’ego znajdzie czytelnik w dzisiejszych telegramach *Przyp. Red.*)

Pełne posiedzenie austriackiej delegacji, na którym toczyć się będą obrady nad rozdzielaniem „Ministerstwa spraw zewnętrznych” odbędzie się prawdopodobnie w śróde.

Wybory w Księstwie Poznańskim.

Korespondent nasz pisze z Poznania pod datą 8 b. m.;

(P.) Agitacja przedwyborcza w poszczególnych dzielnicach polskich różnie się przedstawia. W Księstwie nadzwyczajnie zebrania wyborcze nie odbywają się prawie wcale i agitacja odbywa się, że tak powiem, pokrywają. Odbyły się tylko przepisane regulaminem wyborczym zebrania powiatowe, celem zamianowania trzech kandydatów na postów z każdego okręgu wyborczego, a są ich 15, i jak już czytelnikom wiadomo, wszędzie prawie dawniejsi posłowie ponownie przedstawieni z stali na kandydatury poselskich, a wale zebranie delegatów z jednym jedynym wyjątkiem (Bydgoszcz) odnośnie kandydatury zatwierdziło. W Bydgoszczy wyborcy żadną miarą nie chcieli przyjąć kandydatury dra Komierowskiego, a gdy postawiony przez nich kandydat adwokat tamtejszy Moczyński dla różnych przyczyn nie uzyskał wotum większości delegatów, postanowił nader sympatyczną kandydaturę prezesa sejmowego Koła polskiego p. Leona Czarlińskiego, który też przez prowincjonalny komitet jako oficjalny kandydat Polaków został ogłoszony. Obok Bydgoszczy także okręg średzko-krajeński wybierał będzie innego posła, w osobie kupca średzkiego p. Kubickiego. Dawniejszy poseł tego okręgu p. Moszczeński cofnął swoją kandydaturę, ponieważ z góry wiedział, że kandydatura jego na zebraniu przedwyborczym w Środzie przypadnie dla uzasadnionej niechęci, jaką obywatela średzcy i śremscy słusznie czuli do niego, jako do posła, który od czasu swego poselstwa ani razu nie pokazał się swoim wyborcom.

Na pogrzebie Lirnika.

Kwiaty nasze, kłosa nasze,
Listki kalinowe —
I te z borów, z ciemnych lasów
Gałązki dębowe
Pospłataliśmy we wieńce —
W wieńce dla śpiewaka,
Dla tułacza, dla lirnika,
Wędrownego ptaka.
Bo już wraca do nas zdala
Na ojczyste łany,
Tu gdzie chaty strzechą kryte
I białe sukmany;
Tu gdzie wierzba się pochyla
Nad brzegiem potoka,
Gdzie też szmerzą płynie cicho
Wielka szeroka,
Wraca lirnik, jak sierota
Do ziemi-matuli;
Ona przyjmie go w swe łono,
Do serec przytuli.
On ją kochał tak gorąco
I o niej wciąż śpiewał,
Wrócić do niej jeszcze kiedyś
Zawsze się spodziewał,
Wiegę go teraz tu witamy —
Tu w Krakowie sławym.
Zygmunt dzwoni, ale śpiewa
Głosem żalostliwym.
My mu wieńce niesiem w darze
Wieńców tych bez liku,
A na wstęgu napisano:
Cześć Tobie, Lirniku!
Cześć i dziękuję ci te pieśni,
Coś ich tyle śpiewał,
Każdą cieszyl myśli nasze
I serca ogrzewał.
My w podzięce za te piosenki
Hold Ci oddajemy,
Na ramionach naszych własnych
Do grobu niesiemy.
Spocznij tutaj... śpij spokojnie,
Tyś już między świni...
Już Ci szumi brzoza biała
Gałązki wiotkimi, —
Już tu Wawel na Cię patrzy
I wiatr nasz Cię wita
I ta niva, co wśród kłosów
Bławatem rozkłada;
Już tu brzęknie koła polska,
Boćlan zakleka
I opadnie rosa srebrna
W ciebie — jasne nore,
I tych wspomnień o przeszłości
Echo Cię otoczy...
Grudka ziemi macierzyńskiej
Spadnie na Twoję.
Ty śnić będziesz tu spokojnie,
My do chat swych wrócim,
A przy pracy — piosenki Twoje
Serdecznie zanućmy.
Nie zapomnim Ciębie nigdy,
Boś Ty został z nami
Swą miłością dla Ojczyzny,
Swemi piosenkami,
Bo czy w szczęściu, czy w niedoli,
W chacie, czy przy pługu,
Przy kądzieli, czy przy studni,
Na błoni, przy strugu —

Zawsze piosnką Twą Lirniku
Usta się porusza:
„Kochaj Polskę nie połową,
Ale całą duszą!”
Jadwiga Z.

Uroczystość narodowa ku czci Lenartowicza.

Biurowe informacyjne komitetu Lenartowiczowskiego znajduje się przy ulicy Gołębiej 1. 5. Otwarte jest od godziny 9—12 rano i od 2—5 po południu.

Zwłoki Mazowieckiego Lirnika przybędą do Krakowa jutro w niedzielę.

Wydział Rady powiatowej krakowskiej uchwałą zaprosił członków Rady do wzięcia udziału w uroczystości *in corpore*.

Z „Sokoła”. Udział deputacji sokolich z całego kraju zapowiedziano nader liczny. Przybywa około 30 delegacji liczących z górą 300 członków. Najliczniej reprezentowaną będzie macierz lwowska z 70 druhmami, następnie Tarnów, Nowy Sącz, Podgórze, Bochnia, Przemyśl i Czarniowce. Komisja kwaterek zbiera się na dworcu kolei jutro w niedzielę o godzinie 1/2 5 rano, aby przywitać i rozprawić na kwatery druhów lwowskich i przemyskich. Kwaterę główną urządzono w sali Towarzystwa muzycznego przy ulicy św. Tomasza. W niedzielę wieczór o godzinie 7 zbiorą się druhowie w ujeżdżalni „Sokoła” pod Kapucynami, aby stąd udać się na dworzec kolei. Po odprowadzeniu zwłok do kościoła odbędzie się towarzyskie zebranie w celu wzajemnego poznania się w lokalu p. Miki. W poniedziałek o godzinie 1/2 8 rano nastąpi szeregowe oddziały w ujeżdżalni. W czasie nabożeństwa ustawia się „Sokoły” na placu Maryackim.

Towarzystwo farmaceutyczne „Unitas” w Krakowie zamiast wieńca dla Teofila Lenartowicza złożyło kwotę 10 złr. na rzecz Tow. „Szkół ludowej”.

Towarzystwo lekarzy w Krakowie wysłało delegację z wieńcem.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu wysłało z wieńcem delegację złożoną z pp. hr. Engeströma i Kozłowskiego.

Księgarze zgłosili swój udział w uroczystości i w pochodzie poniosą wieńce.

„Gwiazda” lwowska wraz z innemi „Gwiazdami” przyjeżdża jutro, w niedzielę, rano.

Starta do wieńca wspólnego, zainaugurowanego przez „Gwiazdę” lwowską dla Teofila Lenartowicza, wykonana została przez lwowską szkołę haftów muzeum przemysłowego.

Całość przedstawia się bardzo dobrze tak pod względem pomysłu, jakoteż wykonania. U góry na wianku pomieszczona data sprowadzenia zwłok, oraz orzeł polski i pogoń litewska, zaś na jednej szarfie umieszczony jest napis obojętnym haftem wykonany: „Teofilowi Lenartowiczowi, wieszczowi ludowemu i przyjacielowi rzemieślników, członkowi honorowemu stowarzyszenia rzemieślników lwowskich „Gwiazda”, stęsknionemu na obojętnie tułaczowi, w dniu sprowadzenia zwłok Jego na ziemię ojczystą, a na drugiej: „Stowarzyszenie rzemieślników „Gwiazda” we Lwowie, Brodach, Drohobyczu, Gródku, Jarosławiu, Kołomyi, Krakowie, Przemyślu, Przeworsku, Rzeszowie, Stanisławowie, Sanoku, Striju, Tarnowie, Tarnopolu, Zaleszczykach, Żółkwi”.

Dyrekcja Stowarzyszenia „Gwiazda” tarnowska wydelegowała do Krakowa Michała Świdarskiego, Leona Majewskiego, Mikołaja Jamrozica, Stanisława Kwiatkowskiego i Franciszka Kubiszalskiego.

„Gwiazda” stanisławowska wysłała 3 delegatów z prezesem swoim Fr. Papierkowskim i szandarem na pogrzeb Lenartowicza do Krakowa. Złączą się oni z „Gwiazdą” lwowską.

Młodzież polska z Przemyśla wysłała delegację z wieńcem.

Koło miejscowe Tow. „Szkół ludowej” w Żywcu wysłało delegację na pogrzeb Teofila Lenartowicza w osobach pp. Władysława Niemczyńskiego i Władysława Nowotarskiego z wieńcem „Witamyż kwitków, uzyskanych ze składek na rzecz Tow. „Szkół ludowej”.

Wydział powiatowy w Turcie wysłał delegację na uroczystość.

Lwowska Izba rzemieślników wysłała w imieniu wszystkich korporacji 24 delegatów z wieńcem.

Rada miejska w Dolinie uchwaliła wysłać delegację do Krakowa i zakupić 50 egzemplarzy książeczek, przez komitet Lenartowiczowski wydanych.

Z Oświęcimia nam donoszą: Tutajszą ochotniczą straż pożarną wysłał deputację z trzech członków wydziału strażackiego (bez wieńca) składają się mający.

Redakcja *Dziennika Poznańskiego* nadesłała wieńce.

„Sokół” lwowski przeznaczył kwotę 35 złr. za wynajem sali na wieczorek muzykno-deklamacyjny, urządzony staraniem Towarzystwa „Szkół ludowej” i Czytelni akademickiej na rzecz sprowadzenia zwłok Lenartowicza do kraju, również na cel powyższy.

Towarzystwo „Czytelni” w Zagrobie wysłało na uroczystość sprowadzenia zwłok Lenartowicza dwóch delegatów w osobie p. Piskorza i Strzeleckiego, a zamiast wieńca składa 50 złr. dla Tow. „Szkół ludowej”.

Kronika.

Kraków, 10 czerwca.

Waleń zarządzenie członków krakowskiego Koła meńskiego Tow. „Szkół ludowej” odbyło się wczoraj wieczorem. Sekretarz Koła złożył sprawozdanie z czynności Koła w roku ubiegłym dokonanych. Po krótkiej dyskusji nad sprawozdaniem i udzieleniu absolutorium zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Przewodniczącym Koła wybrano ks. rektora Tadeusza Chrościeckiego, zastępcą przewodniczącego p. Józefa Łokietka, sekretarzem dra Karpińskiego, zastępcą dra Hyżyckiego, skarbnikiem p. Antoniego Ryszarda, zastępcą p. Kłosowskiego Aleksandra.

Następnie wybrano delegatów na waleń zgromadzenie całego Towarzystwa, które się odbędzie we wtorek po południu w sali Rady miejskiej. Delegatami wybrano pp. Hyżyckiego, Karpińskiego, Kło-

sowskiego, Pajaka, Kleczkowskiego, Ehrenberga, Nyca, Heima, Wańkowicza, Lubańskiego i Erker.

Dla Tow. „Szkół ludowej” zamiast wieńca na trumnę Lenartowicza złożyli ubodzy obywatele z Grzegorzek 10 złr. 15 ct.

Polskie Stow. akademickie „Ognisko” w Graeu nadesłało zamiast wieńca na trumnę Lenartowicza 5 złr.

Uczniowie trzech gimnazjów i seminarium nau-czyielskiego w Krakowie złożyli sześćdziesiąt złr.

Wzajemna pomoc uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego złożyła 10 złr.

Na sprowadzenie zwłok Lenartowicza złożyło Stowarzyszenie introligatorów i pudełkarzy 5 złr. zamiast wieńca na trumnę Lenartowicza.

Koło artystyczno-literackie zaprasza wszystkich przybyłych na uroczystość pogrzebu a p. Lenartowicza artystów i literatów polskich na raut, który się odbędzie w salach Koła jutro w niedzielę o godz. 9 wieczorem.

W Związku literackim wobec licznie zgromadzonych członków wygłosił wczoraj prezes dr. Tretlak rzeź „O poezji Lenartowicza”. W zajmującym wykładzie prelegent położył główny nacisk na ludowy pierwiastek w poezji autora „Bitwy ractawickiej” i o tego stanowiska rozpatrywał jego stanowisko w poezji polskiej bieżącego wieku. Po odczycie wygłosiła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp. Sarnecki, dr. Koneczny, prelegent, oraz p. Fr. Rawita-Gawroński.

Zgromadzenie starszych cechów krakowskich, zwołane przez posłów dra Weigla i dra Sokołowskiego, odbyło się wczoraj w sali cechów rzemieślników. Najpierw zajęto się udziałem rzemieślników w pogrzebie Lenartowicza i wybrano w tym celu przewodniczącym starszego cechu rzemieślników p. Armolwicz Stanisława, który ma akcją wszystkich cechów w tym względzie kierować. W dalszym ciągu toczyła się dyskusja w sprawie udziału rzemieślników krakowskich w ankiecie przemysłowej wiedeńskiej. Na liczne pytania obecnych dawali obaj posłowie wyczerpujące wyjaśnienia, zwracając zarazem uwagę zgromadzonych na doniosłość ankiety wiedeńskiej i na potrzebę wybrania odpowiednich delegatów z Krakowa. Z pomiędzy zgromadzonych zabierali głos pp. Lenart, Staszczak, Zasada, Turliński, Meissner. Na wniosek p. Meissnera postanowiono wybrać komitet, złożony z pp. Lenarta, Armolwicza Stanisława, Wójciszewicza, Staszczaka, Meissnera i Marka, którzy mają się zająć ugrupowaniem cechów w celu snadniejszego i łatwiejszego wyboru ekspertów z miasta Krakowa.

Wystawa wieczorna w Sukiennicach przy elektrycznym oświetleniu i muzyce wojskowej będzie jutro w niedzielę i poniedziałek otwartą.

W parku krakowskim w poniedziałek, w dniu uroczystości Lenartowiczowskiej, p. Jan Madrzykowski, znany ogrodnik, urządzą wielką o uroczystym programie zabawę ogrodową z koncertem orkiestry 20 pułku. Spalone będą różnorodne ognie sztuczne nadzwyczaj efektownego programu.

Wiadomości osobiste. P. Franciszek Gawroński (Rawita), znany literat i krytyk, przybył do Krakowa.

P. Stanisław Rosowski, współredaktor *Dziennika Polskiego*, bawi w naszym mieście.

Wycieczka towarzyszy krawieckich odbędzie się jutro w niedzielę w razie pogody na Panieńskich Skalach. Muzyka „Harmonii” przygrywać będzie od godziny 2 popołudniu.

„Z naszych gór”. Piękne widoki tatrzańskie z Zakopanego, subtelne rysunki Waleriego Eliasza, tego najlepszego znawcy i miłośnika gór naszych, przygotowała firma p. Jana Fischera w pałacu Spiskim w Krakowie, nadając im praktyczne zastosowanie. Widokami tatrzańskimi mianowicie ozdobiony został papier listowy i koperty, wykonane w Krakowie, a nie tylko nieustępujące zagranicznym, lecz może przewyższające je wyroby. Oprócz artystycznych wizerunków, papier listowy zdobią paruwierzbowe wyjatki z poezji tatrzańskich Ancezy, Anny, Goszczyńskiego, Lenartowicza, Pola i innych miłośników Tatr. Pomysłowość i przedsiębiorczość wydawniczej firmy, znajdzie niezawodnie uznanie publiczności, papier bowiem jest bardzo ładny i o wiele tańszy od zagranicznych tego rodzaju wydawnictw, z widocznymi obcych nam „badów” i nieswojskich krajoznawców.

Handel dawniej F. Szukiewicza w Rynku przy linii A B objął p. Kazimierz Baum i prowadzić będzie pod firmą własną, wprowadzając skład papieru, przyborów piśmiennych szkolnych i malarskich. Dziś ks. kanonik Cent, dokonat aktu poświęcenia sklepu, przez nową firmę objętego.

Z lby sądownej. Rozprawa przeciw ks. Stojalowskiemu o zbrodnię z §. 65 a. (pobudzenie do nienawiści przeciw cesarzowi) i występek z §§. 300 i 302 (zaburzenie spokoju publicznego) odbędzie się przed sądem przysięgłych w Krakowie dnia 20 b. m. Zarzucone ks. Stojalowskiemu winy popełnione być miały, jak to już donosiliśmy, znaną broszurą „*Vor das Weltgericht*” i sześcioma innymi artykułami, w których uderzano na prawomocne wyroki sądowe, lub rozporządzenia polityczne Pogołosa, iż rozprawa ma być tajną, utrzymuje się nieustannie. Ks. Stojalowski z powodu tej sprawy, na podstawie „obawy powzięcia czynu”, pozostaje w areszcie śledczym już od trzech miesięcy.

Rozprawa przed Sądem przysięgłych, wyznaczoną na dzień 12 i 13 b. m. o występek prasowy przeciw p. Janowi Englowskiemu, odroczono.

Benedykt Olszewski. Z Żórawna piszą do nas: Dnia 2 b. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Benedykta Olszewskiego. Była to jedna z wybitniejszych postaci naszej bohaterskiej przeszłości ostatniego przekonu.

Ś. p. Benedykt Olszewski urodził się w majątku rodzinnym Pobojsko na Litwie. W czasie wybuchu powstania w r. 1863 liczył lat 22 i wiedziano niepołamany zapałem, pociągając wraz z dworską czeladzią do obozu Sierakowskiego. Wnet zwykłą odwagę przechodził w czyn, a szczególnie podziwu godną sprawność w walce podjazdowej, zyskał mu to podkomendnych przydomek, z którym w dziejach naszego powstania imię jego zostało połączone na zawsze. Nazywano go *Piorunem*. W listopadzie 1863 r. porucza mu ks. Mackiewicz, organizator z ramienia Rządu narodowego województwa kowieńskiego, samodzielnie dowództwo. Odtał walczył Olszewski aż do upadku powstania bezustannie wśród śniegu, mrozu, głodu i niedostatku amunicji. Za napój służył mu śnieg, za pokarm chleb czarny, a dłużej miesiąc bór gęsty i wyszkrzybiony niebo były mu jedynym namiotem. Walczył do końca mimo ogólnego nagłżenia, mimo chyłającej dokola zdrady. Dopiero kompletny upadek sił fizycznych skłania go do

schronienia się za granicę przy pomocy przyjaciół. Udał się do Paryża.

Ciekł tam przeżyć chwile emigracji i jak prawie każdy z naszych ziomków na wychodźstwie, pracując ręką utrzymywał życie. Tak doznał wojny prusko-francuskiej. Na odczłs surm bojowych francuskich, marząc o lepszej doli Polski, zaciąga się w szeregi armii południowej i w randze kapitana obejmuje dowództwo kompanii *wolnych strzelców*. Nie szczędząc krwi na polu bitew, zamianowany został po ukończeniu kampanii majorem i kawalerem krzyża legii honorowej.

Jakiś czas przemieszkował w Perpignan we Francji, aż wreszcie stęskniony za krajem, wrócił do Galicyi, gdzie zaczął pracować koło roli, szukając spokojnego legowiska w rozmaitych stronach kraju. — Ostatniem schronieniem jego była mała dzierżawa „Cwitówka” koło Żórawna, gdzie szanowany przez sąsiadów, kochany przez lud, zakończył bohatersko-męczeński żywot.

Tymu wieśniaczce, dalecy i bliscy sąsiedzi, cały okoliczny kler ruski i polski, mimo niesprzyjającej pogody odprowadzili na ciche leża zwłoki żołnierza-tułacza. Ziemia, którą tak ukochał i krwią swą tyle razy napoił, pewnie mu lekka będzie.

Echo z obchodu „konika zwierzyńskiego”.

Do redakcji naszej zgłosił się wczoraj już po zamknięciu dziennika p. F. T., towarzyszą sutki drukarskiej, z głową silnie potłuczoną przez owego pana, który na obchodzie „konika” we czwartek udegił tatarskiego wodza. P. J. T. uderzony pałąk w ożło, zraniony został tak silnie, iż udegił się musiał na stację ratunkową, gdzie mu ranę opatrzone, lecz pomimo tego czuje się niezadowolony i cierpi silny ból. Dowiadujemy się nadto, iż prawdziwie tatarskimi uderzeniami pałki poczęstowani zostali i inni w mieście, między nimi jeden z powołanych profesorów. Nie wchodząc w sprawę aż do zastanawiania się, czy niewinnie pokrzywdzeni znajdują satysfakcję, — sądzimy przecież, iż rzekomy Tatar, tak żarliwie przejęty swoją rolą, nigdy już harować na obchodzie nie powinien. Istnieje rzekomo jakiś przywilej na urządzanie obchodu „konika”, lecz wiadomo, iż konsens na flakierstwo jest także przywilejem dla osoby. Jeżeli flakier za niedopowiednie obchodzenie się z publicznością lub koniem, pozbawiony bywa prawa pełnienia swoich czynności, — słusznym chyba będzie odebranie owemu „Tatarowi” możności rozbijania ludzi. Jak już wczoraj zaznaczyliśmy, zabawa ludowa, jaką jest obchód „konika”, należy do osobliwości Krakowa, mniejsza czy bardzo tradycyjnych — i nie godziłoby się znieśli jej, należy przeciwstawić, aby sceny i wypadki, jakie się trały w czwartek, więcej się nie powtórzyły.

Wystawa krajowa 1894 r. Wydział lokalnego komitetu wystawowego uchwalił na posiedzeniu z dnia 9 b. m., co następuje:

1. Zawezwać wszystkich, zamierzających wziąć udział w wystawie, aby oświadczenia złożyli w przysłym komitecie najdalej do końca czerwca a b. r.

2. Sprosić pełny komitet lokalny wystawowy na posiedzenie na wtorek 20 b. m., a to z następującym porządkiem dziennym:

a) Sprawozdanie z dotychczasowych czynności wydziału.
b) Sprawa obniżenia ceny placowego dla wystawców krakowskich.
c) Sprawa obniżenia cen przewozu przedmiotów wystawowych krakowskich.
d) Wnioski członków.

Co do punktu 1. wyjaśnia się, że blankiety deklaracji, wypełnione o do powierzchni żądanej przez wystawców, jak i co do kwot za to wypadających, odesłać winien komitet tutejszy dyrekcji lwowskiej najpóźniej do końca lipca b. r. Że jednak komitet lokalny przedtem uzyskać musi od dyrekcji głównej obniżenie ceny placowego, a uzyskać to może tylko na podstawie stoczonej lizeby zgłoszeń o znanej powierzchni, toż właśnie rzezać konieczną, ażeby wystawcy krakowscy po koniecu czerwca wypełnili deklaracje tak co do dokładnego spisania przedmiotu, jak niemniej co do żądanej powierzchni. W ciągu lipca ureguluje się cenę placowego tak, ażeby deklaracje, w tym względzie wypełnione, w czas przesłać można do Lwowa. Blankiety deklaracji dostać można u przewodniczącego komitetu, dyrektora Rottera, ulica Gołębia 1. 20.

Kartę korespondencyjną z naklejoną marką dwucentową, wydawnictwa Towarzystwa „Szkół ludowej”, wysłało z Krakowa do Grybowa. Na karcie samej bezceremonialnie w urzędzie krakowskim napisano nieobiektem ołówkiem „*unstatthaft*”, a adresat zniewolony został do dopłaty 8 ct. Zdaje się, iż skoro pocztą kart tych dotąd nie uznaje, dopłata wyniosłaby powinna tylko 2 ct. nie 8. Wyjaśnienia z urzędu dla interesowanego byłoby bardzo pożądane.

Wylewy. O powodziach w dorzeczu Dniestru nie nadeszły, oprócz wczoraj podanych, ważniejsze nowe wiadomości.

Wody wprawdzie opadły, lecz dotąd tylko nieznanie.

Wiska wystąpiła przy stosunkowo niezbyt wysokim stanie 350 nad zerem na stary wał w Miechocinie pod Tarnobrzegiem, który mimo obrony, trwającej całą dobę, przerwała, zalewając nizinę Miechocińską, tj. część gruntów Miechocina, Kajmowa i Machowa.

San pod Niskiem 260 m. nad zerem.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Wylew wód Dunajca był szalony; wszystkie pola nadbrzeżne zostały zalane przez fale. Tam, gdzie było pole orne, teraz kamienie. Drogi, mosty częściowo pozostawione. Na falach wody unosiły się trumny nieboszczaków ze wsi Gałkowie, gdzie woda tamtejszy cmentarz literalnie zniszczyła. Zwłoki ludzkie można po opadnięciu wody z łatwością widzieć teraz na polach lub łąkach. Tysiące sztuk drzewa budowlanego, desek, faszyń tworzą pływające kupy na urodzajnych polach. Ci, co posiadają grunta nad brzegami, są pozbawieni całego mienia i tylko kij żebrać im pozostał. Trafilo się nawet, że paru dzielników opuściło wydzierżawione majątki. Słowem niedza. — Jest to krótki obraz, który ma być przybliżeniem dać pojęcie o ciężkich stosunkach naszych gospodarzy.

Ze Szanownicy donoszą nam: Wylew Dunajca poczynił ogromne szkody. Chwilowo utrudniona komunikacja już przywrócona. Droga Pienińska bardzo zrujnowana. Przybyła już orkiestra i ugniełno słońce, które pociesza nas po dniach utrapienia.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	8 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincji, z przesyłką pocztową	28 „ „ „	14 „ „ „	9 „ „ „	2 „ „ „
W Państwie Niemieckim	28 „ „ „	14 „ „ „	9 „ „ „	2 „ „ „
Do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych krajów	32 „ „ „	16 „ „ „	10 „ „ „	2 „ „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Płonia, ul. Karola Ludwika 9, do nabytka po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadawać franco do Administracji *Nowej Reformy* w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listy niefrankowane nie przyjmują się.

Rekopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA

REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscow: Administracja *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: Administracja *Nowej Reformy*. — Magazyniści: P. A. Grigara i Główna trafikarna w Ryńku. — Biuro (g. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handlarz: S. W. Niemcewicz, ul. Sukiennicza, 1. — Biuro przy ulicy Grodzkiej, Kretschmerowa ul. Grodzka. — Zamiejscowa prenumerata i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We Lwowie: Ludwik Płonia, ul. Karola Ludwika 11. — W Tarnowie: Józef Pisz. — W Przemyśle: Heszels. — W Jarosławiu: Krzyżanowski. — W Wiedniu: pp. Hasenstein i Volter (także w Hamburgu, Frankfurtu nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wroclawiu). — A. Opelt, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norwimberdze). — Hermann Goldschmidt, M. Dukes, H. Scholok, J. Danneberg. — W Paryżu: Société Mutuelle de Publication A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracja za opłatą od miejsca wiersza drobnym piśmem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — Nadadane po 30 centów od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 15 ct. od wiersza. — Załączniki do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmują się za cenę 1 złr od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. Należność uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym.

Tryumfalny powrót Teofila Lenartowicza na Ojczyznę Iono.

Poniżej w porządku historycznym dajemy szczegółowy opis wszystkich uroczystości podczas przeniesienia zwłok s. p. Teofila Lenartowicza, aż do złożenia ich w grobie zasłużonych na Skałce.

Opis uroczystości we Florencji już był umieszczony. Dziś dajemy opis uroczystości na dworcu kolei Północnej w Wiedniu i po kolei szczegółowo sprawozdanie z przebiegu uroczystości wczorajszej i dzisiejszej w Krakowie wraz z wygłoszonymi mowami.

Wiedeń, 10 czerwca.

Nie zupełnie wtedy, kiedy się spodziewano, bo nie w piątek późno wieczór, lecz dopiero w sobotę o godzinie 5 wieczorem odbyła się uroczystość powitania, pokropienia i pogrzebienia zwłok s. p. Teofila Lenartowicza na dworcu kolei Północnej.

Przyznać należy, że zarząd tej kolei przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom. Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

Na dworcu kolejowym, w miejscu dogodnie wyznaczonym zebrali się przeszło 200 osób. Jednym z pierwszych był pan minister Ziemiański z wielkim żalem „Opowiadanie Linika”, Lenartowicza, druga z właściwym sobie wdziękiem i pełną poezją prostotą, „Wiechne”. W drugiej części programu dał się raz jeszcze usłyszeć p. Domaniński, dając słuchaczom „Romanse” i „Etudę” własnej kompozycji, oraz doręczając nad program „Mazurka” własnego i „Kolysankę” Chopina. Ten ostatni utwór dał słuchaczom sposobność ocenić całe bogactwo artystycznego i technicznego, jak mistrz krakowski rozwija i umiejętnie kojarzy z duchem kompozytora. „Berenze” wybiegał z pod palców jego tak pieśń szczerze tak powiewnie, z taką precyzją w wygłoszeniu i elegancją w wykonaniu, że był to w tym kierunku najpiękniejszy punkt całej muzyki.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

była tak szczerze zapełniona jakby się tego spodziewano.

Zebranie piękna produkcyi muzykalno-deklamacyjnej wypełnione, miało chwile poważnego nastroju i wrażeń, które uczestnikom trwały pozostać wspomnienie. Szkoda także, że z niewiadomych nam i w istocie trudnych do wytłomaczenia i nieuprzedzenia przyczyn, nie przyszło do skutku zapowiedziane programem zagajenie wstępne i przemówienie, któreby było nadadło uroczystości wybitniejszy charakter.

Wieczór rozpoczął się majestatycznymi dźwiękami marsza żałobnego i poloneza Chopina, dwoma utworami, w których duch patriotyczny i geniusz naszego kompozytora najwybitniej się uwidocznił. Wspaniałe pod względem artystycznym wykonanie tych utworów przez prof. Domanińskiego, wprowadziło słuchaczy w poważny nastrój, który już do końca produkcji się utrzymał. Drugim z kolei koncertantem był p. Julian Jeromin, basista opery lwowskiej, znany i zaszczytnie ceniony artysta, który na pierwsze wezwanie komitetu pospieszył chętnie z swą cenną pomocą. Zarówno „Czarny krzyż” Mincheimera jak i „Kozak” Moniuszki traktowane przez wykonawcę z pełnym smakiem artystycznym zaokrągleniem, podobają się powszechnie i zjadłszy wykonawcy burzą oklasków.

Przedstawiciele części deklamacyjnej byli artyści teatru naszego, p. Edmund Rygiel i p. Tekla Trapszówna. Pierwszy wygłosił z wielkim żalem „Opowiadanie Linika”, Lenartowicza, druga z właściwym sobie wdziękiem i pełną poezją prostotą, „Wiechne”. W drugiej części programu dał się raz jeszcze usłyszeć p. Domaniński, dając słuchaczom „Romanse” i „Etudę” własnej kompozycji, oraz doręczając nad program „Mazurka” własnego i „Kolysankę” Chopina. Ten ostatni utwór dał słuchaczom sposobność ocenić całe bogactwo artystycznego i technicznego, jak mistrz krakowski rozwija i umiejętnie kojarzy z duchem kompozytora.

„Berenze” wybiegał z pod palców jego tak pieśń szczerze tak powiewnie, z taką precyzją w wygłoszeniu i elegancją w wykonaniu, że był to w tym kierunku najpiękniejszy punkt całej muzyki.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

W wagonie, który przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom, Linika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

mitet obywatelski z drem Asnykiem na czele, następnie prawie cała Rada miasta Krakowa z prezydentem Friedleinem, liczną reprezentacją miasta Lwowa z prezydentem Mochuackim, delegacją Towarzystwa naukowego w Poznaniu, duchowieństwo świeckie i zakonne z ks. infulem K. „Mińskim”, który prowadził młot kondukt, członkowie rodziny Teofila Lenartowicza i grono osób ze świata literackiego i artystycznego. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym. Trumnę z dwoiata literackim i artystycznym.

Na przybycie oczekiwał prezes Koła p. Juliusz Kossak z gronem członków Wydziału. Oprócz miejscowych przedstawicieli literatury i sztuki, którzy przybyli bardzo licznie, zjawili się literaci lwowscy. W gronie gości znajdowali się także poseł Teofil Merunowicz prezes Towarzystwa dziennikarzy, artysta rzeźbiarz z Florencji p. Mieczysław Zawiejski, p. Sadowski, p. Fr. Rawita Gwronki, dr. B. Domaniński, p. G. Kohn, z Sambora p. Jeromin i wielu innych. Z pań przybyły: pani Bałucka z pannami Teklą i Ireną Trapszównami.

Ogółem przeszło 150 osób zgromadzonych w lokalu Kola i podzielonych na kółka i gromadki zabawiło się ożywioną rozmową towarzyską.

Uproszczone przez prezesa Kola panny Trapszówny urozmaiciły wieczór, dając gości deklamacyjną, panna Irena wygłosiła z wielką dramatyczną siłą „Hagar na puszczy”, a panna Tekla Trapszówna „Wiechne” Lenartowicza na żądanie tych wszystkich, którzy nie mieli sposobności usłyszeć jej w „Sokołach”.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczuli się rozchodząc.

dzie zamiarom powitania was... wszakże co się odwiekło — nie uciekło i jeżeli tylko docekam przychylniejszych okoliczności, wybiorę się..

Cieszył się każdy na to jego przybycie, ciepłe powitanie już mu sposobiono... niestety, nie docekał! Przybył on wprawdzie dziś do nas i pod stopami Maryackiej świątyni mamy go wśród siebie — ale inaczej, niż nasze serca pragnęły.

Ach inaczej! zupełnie inaczej!! To też, jak niedługo Ambroży święty, gdy mu mu w progu swej katedry wypadło przyjmować zwłoki nagle zgasłego Walentyniana, jakną z boleścią: Zmieniamy nam się dni pożądania w żal, iż nie tak, jakomy się spodziewali, nam przybył, tak imnie ze ściśniętą duszą wyjękają przychodzi: o nie tak nam przybył, Teofilu, jakomy się spodziewali; dni naszego pożądania zmienili się nam w boleść i żalobę: zamiast wesela, mamy po grzeb smutny; w miejsce pociechy radości, żal sercem targa i miota.

Nie skarżmy się jednak o to, Boże! bądź i za to pochwalon Chryste! myć z wiary to wiemy — a i z pieśni tego zgasłego pamiętamy, że: „Wszelka nam dola z woli Bożej płynie”.

Tak rozrzedziłeś, Panie, i tak się stało; nam jednak pozwól, byśmy przy tej ostatniej posłudze raz jeszcze okiem rzucili na to życie zane, i nebrał w całość tę naukę, co nam z niego płynie. Wszakci to za Twym świętem natchnieniem wolał do wszystkich, więc i do nas Ekklezjastyk Pański: „Wysławiajmy męża chwalebne i ojcze nasze w rodzaju swoim”.

(Ekk. 44, 1).

Teofil Lenartowicz urodził się w Warszawie w roku 1822. Ojciec jego, natura szczerą i żołnierską, niedługo milicji Kościuszkowskiej kapitan, wesołe go odumarał. Pozostała mu matka biedna, niezapomniana; więc też o wychowanie swych sierot straszką, szukać musiała jakiegoś oparcia i lepszego bytu w powiernym związku małżeńskim. Niestety, zawiodła się... ojczym dla pasierbów niewiele miał serca. Często też dzieciak wygnany przezeń z domu, utęskniał się musiał po ojcu, po lesie; zostawiając sam sobie coraz bardziej rozumiał, że jednego ma tylko Ojca, Tego na niebiosach, — i jedną przychylną macierz, tę ojczystą ziemię.

Taki brak rodzinnego ogniska, innych byłby na rozstaje powiódł, — jemu przeciwnie, do dobre to wyszło. Tak chciała Opatrzność co sierocę dolać władę. Szum tychsamych lasów, których nie sadził; woń kwiatów, co swobodnie zrywał; cała piękność sielskiej na Mazowszu przyrody, o której nierzadko później śpiewał: „Cudne to te nasze kraje”.

Wreszcie prosta serce wieściacych, do których się naocznie z konieczności zbliżył, wszystko to składało się na owo rzewne i kłliwe, tak go charakteryzujące uczucie; stało się iskrą tej gorącej miłości ojczystych łanów i napędzało z wolna duszę jego zdrowemu nasionkiem tej poezji, co go po latach na pieśniarza i piewca ludu namaszcila. Sam później to przyznał, że w onem cierpieniu zarzucił życie znalazł źródło i natchnienie do swej sielskiej poezji — którą (niech mi już teraz będzie wolno zaznaczyć) nie tylko ukończył, lecz i ucałował, drogą uczynił i sam nią napieknął i na zawsze zasłanył. Takto:

„I to, co zle się trafi, Bóg na dobre zwraca”.

Coś od 10 do 15 roku życia przepędził na naukach gimnazjalnych. Do szkół wyższych nie uczęszczał, podówczas bowiem szkoła główna warszawska była czasowo zamknięta, a jako biedny, ani marzyć mógł o tem, by dla studiów wyjechał za granicę. Wziął się atoli pilnie do pracy sam, i jako umiał przedzielić się przez ten świat; nie wszyscy jednak chcieli znać te zabiegi i widocznie później nierzadko dokuczyło mu ludzkie doktrynerstwo, skoro już postarzał, a jeszcze żali się w jednym z listów swoich na te dziwne uprzedzenia: „Uniwersytetu nie kończyłem, samoukiem jestem, co wobec krytyków równa się zbrodni. Na swoją rękę podług warszawskich taksatorów-pisarzy — do rozumu dochodzić nie wolno —

następnie młodzieży świętą nadzieję pracowania dla własnej Ojczyzny, bo był tej Ojczyzny zniszczył doszczętnie. Pozazdrościł nawet wszelkiej swobodnej pracy na jakiegokolwiek polach, tłumil wszelką myśl gorącą a zdrową — i w ten sposób ciągle drażnił i niepokój wprowadzał w promienne serca młodzieży, przez co tych, co pracowali dla przyszłości chcieli, rzucił w odmęty niebezpiecznych pokus. Ba nawet spisków wprost zabójczych.

Zdawało się, że bodaj może na polu prac obywatelskich będzie można być użytecznym Ojczyźnie. Ale i to nie. Bo i tu nasłano żywioły obecne i nieprzyjazne — i to pole skazane zostało (jak to już raz trafnie powiedziano przy podobnej sposobności) „aby było warsztatem roboty niweczącej życie narodowe“. Nawet niweczącej roboty niweczącej życie narodowe. Nawet niweczącej roboty niweczącej życie narodowe. Nawet niweczącej roboty niweczącej życie narodowe.

To jeszcze nie wszystko. Do kościoła chcieli wprowadzić mowę obcą tak jak ją zwolna wprowadzano w urzędy — i to pole skazane zostało (jak to już raz trafnie powiedziano przy podobnej sposobności) „aby było warsztatem roboty niweczącej życie narodowe“. Nawet niweczącej roboty niweczącej życie narodowe. Nawet niweczącej roboty niweczącej życie narodowe.

Gdy się to nie udało, bo i Stolica Apostolska oporem stanęła, wtedy mszcząc się, twardym szeregiem ukazów zmieniła z powierzchni Polski mnóstwo klasztorów, bo się w nich zawsze symbol wiary i zniecz godziwego patriotyzmu trwał przechowywał. Mogło to uspokoić sumienia?

Wszędzie więc: na szkoły i na społeczne stanowiska, na prace obywatelskie i rolnicze zabieg, nawet na kościół, nawet na zaciśnięte klasztorne, położył wróg swą żelazną i brudną rękę przy czym dawał początek. Dusze młodych ledwie nie oszalały z bólu i nie dziwnego w tem, bo taki żar, — to natura młodzieńczego serca. Trzeba już mężem wytrawnym być, aby w taką porę kierować się zimną rozważą i wycekiwaniem, rachunkiem roznym i świętą cierpliwością, — młodzieź za pierwszy pędzi porwy, by „udeżyć w czynów stal“. Nie zawsze to mądre, owszem niemal zawsze szkodliwe, lecz i wyrozumiałość dla trudnych warunków i dla takiej boleści mieć trzeba; kość ją i na właściwe sprowadzić tory.

Tam, w Warszawie, przy ogólnym niepokoju nie miał kto koić, wie młodzieź łęczyła się w związki, a do jednego z takich należał Lenartowicz. Skutkiem tego znalazł się na liście wskazanych do aresztowania, a przeszedłszy dość wezwania, nie widział innego wyjścia, jak natychmiastową ucieczkę, by ratować przyszłą swą swobodę i wolne ręce, a ucieść Sybiru.

Uciekł tedy i odtąd rozpoczął swą półwiekową tułaczkę. Zaledwie ochłonął cośkolwiek z niebezpieczeństwa, wrócił mu zimna trzeźwość i poznał cały ogrom straty niestety niepowetowanej, na jaką się naraził. Stracił bowiem Ojczyznę i wszelką możliwość powrotu do niej, skazał się na dożgonne wygnanie i ciężki żywot wśród obcych, to przecież cież ogromny i nie każdy go zniosł.

„Odzia ziemia ciężka czeka,
Swoja ziemia lekka...“

To też bardziej i namiętniej ukołało to utrcone dobro, a w rozżaleniu i wielkiej boleści po tej stracie pisał:

„Jeżeli ja ciebie Ojczyzno zapomnę,
Niech mi zlechny duchy zacięły i ogarnę;
A w chwili zgony, w godzinie konania,
Noc wieczna... niech mi jasności ośłania
I niech twarz Boża będzie dla mnie czarną!“

Z chrześcijańskiego stanowiska rzecz biorąc, trochę ten krzyk serca za przesady i za rozpaczliwy, lecz z jakąż wyrazistą plastyką charakterystycznie Teofilową miłość do ojczystej ziemi.

Tak tedy rozpoczęło się tułaczkie życie Lenartowicza. Był najpierw czas jakiś w Poznaniu, potem bawił w Krakowie. Tutaj na kopcu Kościuszki wygłosił ową płomienną mowę, za którą młodzież krakowska prawdziwą zgłotowała mu tryumf. Wkrótce wieścił być zmuszony do Belgii, gdzie się spotkał z Lelewelem; wreszcie osiadł w Paryżu i zaczął dawać lekcje literatury, rozumie się, z biedy, a nie z wielkiej rozkoszy. Lecz powiedział sobie:

„Pojdę choćby na kraj świata
A ręk w dziedzie nie założę...“

I pracował z poddaniem się woli Bożej i prawdziwie chrześcijańską rezygnacją.

Miał też czas teraz wniknąć cośkolwiek w siebie, uzupełnić braki w wykształceniu, a zwłaszcza poznać bliżej a spokojnie wszelkie usiłowania emigracyjne, do rozwoju narodowego bytu zmierzające. Poznał się i zbliżył do najwybitniejszych postaci na wychodźstwie, jak generał Dębiński, pułkownik Teohorński, Aleksander Fredro, Adam Mickiewicz, Seweryn Goszczyński, Baliński i Bohdan Zaleski.

Niezawodnie i o księcia Adama Czartoryskiego, tego patryarchy tułaczkiej rzeszy, otrzeć się musiał. Stosunki te i przyjaźnie, częste z nim rozmowy i rozprawy, wyrobiły w nim pewne zasady stałe i niewzruszone, którym już odtąd hołdować począł i całe życie wiernym pozostał.

W lat parę później widzimy go już w Rzymie. Szukał i potrzebował włoskiego powietrza dla nadwątłych płuc swoich. W r. 1860 z Rzymu powrócił się do Florencji i podjął się modelować w glinie, a za czasem tak dalece w rzeźbieniu postąpił, że prace jego stały się cenne i zyskały rozgłos.

Na tę parę przypadła chwila jego ożenienia się. Wzajem małżeńskim połączył się z Zofią Szymanowską, artystką malarką, siostrą przyrodnią Adamowej Mickiewiczowej. Pan Bóg obdarzył go synakiem i już zdawało się znowu, że mu może szczęśliwe zaświatać chwile, gdy dziećmi po roku życia poszło powiększyć grono aniolków, a biedna matka w żalu za niem wpadła w suchoty i jak sam Lenartowicz ze znaną sercem pisze: „poszła go poszukiwać“. Wtedy to zapewne z pod jego pióra wyszły te smutne wiersze:

„Co miłego, krótko gości.
Szczęście prędko się wyprowadzi.
Tak bywało w mej młodości,
Tak jest dziś i jutro będzie!“

Odtąd zawsze życie jego owiane było jakimś tęsknym pomrokiem i rzewnością. Takim poznałem go jeszcze w r. 1888, gdy go odwiedził we Florencji. Takim też z małymi wyjątkami pozostał do śmierci.

Umyślnie przebiegłem szybko przytoczone dopiero co wypadki, odnoszące się do jego życia, bo już mi nęci, by snopek światła rzucić na jego zasady, poglądy i przymioty — a tym jego dorobkiem duchowym z wami się podzielić.

Najpierw obaczmy, czym jest Lenartowicz pod względem wiary. Odtąd ma ją żywą, gorącą, serdeczną. Daleki od tych mętnych, bluźnierczych i niemądrych teorii spoganionego Zachodu, pod wpływem dłuższego pobytu w Rzymie, rozwinął wspaniałe zasady, jakie płyną z czystego źródła prawd katolickich. Nigdy nie zwątpił... ani na chwilę nie był niedowiarkiem. Dla niego zawsze Bóg był początkiem i przyczyną wszystkiego, istotą żywą, prawdziwą, odrębną od reszły stworzenia. Oczół pokornie Stwórcę jako rozum najwyższy, rządzący światem i jako Miłość ogarniającą wszystko; bo zaprawdę ślepym i niemądrym być trzeba, by nie wierzyć w Boga! Gdzie Go nie widzicie, gdzie nie spotkać Boga? W pyłku ulotnym, jak w mi rydach gwiazd i planet rozsianskich nad nami, w kropki rosy rannej, drzące na listku, jak w szturmujących falach Oceanu, świeci On wszędzie! Zawsze ten sam: Potężny i Mądry, Niepojęty, Nieograniczony, pełen miłości i wszechmocy! Bliźni mu ludzie, zaprzeczają, nawet w zaśpieniu walczą — lecz jacy? Tylko żół, przetrwali, na wskroś zepsuci, na wszelkie beczelności gotowi! I dlatego to wołał Teofil w swej pieśni:

„Ach! tych się bójcie, co w Boga nie wierzą!“

Dlaczego? Bo za nimi i z nimi idzie zaraza niedowiarstwa, a takowe Boga nie zaskodzą! On był, jest i będzie! Lecz zaskodzą doczesnym potrzebom ludzi i w rezultacie na wieczyste zawiędzie je zatrącenie. Dla nas zwłaszcza — dla narodu polskiego niedowiarstwo byłoby ostatnim wbiemem gwoździem w trumnę czystą. Uczą dzieje, że żaden naród nie urodził się bez wierzeń swoich i bez nich nie istniał; — lecz jeśli któryś, to do zawsze w tej dziurawej płachcie, w tym wypowiałym niedowiarstwie całunem.

Druga rzecz, która w Lenartowiczu uderza jest: że go nigdy więcej nie widzi, by brał udział czynny w bardzo śmiałych, niemal bohaterskich, lecz zawsze kończących się smutno próbach wyzolenia. Zdała pozostać od tychczas się walk ten, który tak gorąco kochał Ojczyznę, który tak z całej duszy prosił Boga o wolność dla niej i o swój powrót w rodzinne strony. Czyż to nie zakrawa na zagadkę? A jednak zagadka nie jest!

Dwa są systemata przeciwko tyranii, a tym są zwyczajaj oddają ci, których Opatrzność Boża pozabawiła wolności. Pierwszy z nich: to niewolnicze nachylenie karku i nędzna obojętność nawet na ciosy, które srodze biją. Jestto coś nakształt mułmańskiego fatalizmu. Kto go wyznaje, ten z ścią fatalną obojętnością patrzy na to, co władza czyni z ludem, zdaje wszystko na samowolę despoty i tyra: nawet wiary, nawet sumienia, nawet mowy, nawet myśli i uczucia wszelkie, byle zachować odrębność życia i szmat nędznego mienia. Taki systemat zwią zwyczajaj posłuszeństwem biernem, a jest on netylko z gruntu fałszywy, lecz i wierze przeciwny.

Wtóry system — na gwałt odpowiada gwałtem, przeciwko uciskowi występuje orężnie — stawia się na siłę i buntem dobyja się swobody. To znów jest opór czynny, system równie fałszywy i niebezpieczny jak poprzedni, a także wierze przeciwny. Jeśli zwycięży i postawi na swoim, nie przynosi szczęścia ni szczerzej wolności ludom; zmienia się tylko osoby lub formy władzy, ale duch gwałtu i przemocy siły pozostanie w nich i nadal. — A jeśli nie zwycięży? Najsroższa bieda jest narodowi wtedy, gdy się opór zbrojny nie uda. Jeśli bowiem wróg ciemnił naród już przedtem... powodowany do tego li tylko złym instynktem swoim — to teraz tem bardziej ciemnił zechce dla własnego bezpieczeństwa. Każda myśl zdusi, każde słowo zdławi, wszelką pracę zgnami; dopuści się obelg, napaszc, oszczerstw, nie cofnie przed katuszami, zapeli więzienia, słabszych na pochlebne spodli, silniejszych bez litości zetrze. Na takie następstwa narażał naród cały, komuż może było pilno? To też tej drogi nie uważał śp. Teofil za zbawczą.

Wierzył w to silnie, że Bóg zdolnymi i zdrowienia uczynił narody (Mędr. 1. 14), więc i nas z tej paszczki piekielnej wybawi, gdy się z wad naszych otrząsnem, w pokucie i żalu do Boga zwrócim. Musi się dopełnić miara naszych cierpień i naszego oczyszczenia, — a ze strony wroga miara jego niesprawiedliwości, którą nas truje i gnębi. Wtedy sprawiedliwość nie ludzka, bo tej się spodziewać trudno, lecz Boża, wywyższy naród (Przyp. 14, 34), a póki to nie nastąpi, trzeba, by w nas było „posłuszeństwo czynne a opór bierny“. To znaczy: ulegać władzy powinniśmy, lecz bez pokroci, wolno też dobyjać się należnych praw, lecz na legalnej drodze i tak wzmacniać siły, dopóki sam Bóg nie zawoła do nas, jak ongi do Łazarza: *Lasare veni foras*, Łazarzu narodów, powstań i z grobu wyjdź!

Z porządku wypadu mi teraz zwrócić uwagę Waszą, Bracia, na tę szczególniejszą miłość ludu i ludu, jaką wśród plejady poetów dzisiejszej doby wyszczególnić się Lenartowicz.

O świętym Franciszku, założycielu zakonu ubogich, napisał niedgdy jeden z najświetniejszych francuskich pisarzy tak: „Pokutnik z Assyzy staje się biednym, uczcił najbardziej wzgardzony i najpowszechniejszy stan ludzki. Wskazał, że znaleźć w nim można spokój, godność, szczęście.“

Koń tym sposobem urażę klas biednych, jednak je z bogatymi, uczę ich nikomu nie zazdrościć. Uspokajaj te starodawną nienawiść tych, co nie mają, do tych, którzy wielę posiadają; wzmacniał rozluźnione węzły społecznej chrześcijańskiej, słowem, nie było głębszej polityki, jak polityka tego szaleńca i miał on słusność gdy powiadał, że stanie się wielkim księciem. Gdy Platon nie mógł nigdy znaleźć pięćdziesięciu rodzin aby urzeczywistnić swoją idealną rzeczpospolicą, służa Boży po jednastu latach miał już pięć tysięcy ludzi, oddanych życiu bohaterskiego poświęcenia i walki. Tułaj się, żebrak, jadł chleb cudzy, jak Homer, jak Dante, jak Tasso, Kamoens; jak ci wszyscy znakomici ubodzy, którym Bóg nie

dał dachu nad głową, ani spoczynku na tym świecie, a których chciał zachować dla swej służby, aby się tułali i zwiedzając różne kraje, wyprowadzali narody z uśpienia przez głoszenie słowa Bożego“.

Czy nie uważacie, moi drodzy, że te słowa dają się poniekąd zastosować do Lenartowicza? Aż do pewnego stopnia czy nie przypomina Ojca ubogich? — Wszakże jak tamten, by uczyć wzgardzonych i zapomnianych stał się apostołem ubóstwa, tak ten, aby w godności dźwignąć nasz lud wiejski — stał się poetą maluczkich. W pieśniach swych dowiódł, że lud siernięjny ma też swą godność, a na skiebie ojczystej znaleźć może spokój i wewnętrzne zadowolenie. Śpiewał maluczkim tak serdecznie i prosto, że go każdy chłopce rozumie. Wielkich prawd społecznych stał się w ten sposób rozkrywicielem, co rozluźnione węzły stanowił jednocześnie miłości i poezji. We wszystkich jego utworach jest to wzywanie do zgody, rozłany czar i urok życia ludowego, a zarazem ta ujmująca prostota, naszemu ludowi zrozumiała, a tak potężna bogactwem naturalnych piękności. Słusznie powiedziano, że w jego pieśniach „i koloryt mawiodła i język i przedmioty same tak przedziwnie odpowiadają sobie, że zdaje się, jakoby były żywym przeniesieniem z tych niw mazowieckich i z tych chat dymiących, tak drogiach sercu poloty“. Jego dwa utwory, cudownie piękne skazki ludowe: „Zachwycenie“ i „Błogosławiona“ — z nieporównanym artyzmem oddają pojęcie upodobań i wierzenia ludu. Ale bo też i umie on do tego ludu mówić. Wie, że nasz chłopce w twardej jest pracy, a niezastudzonej poniewierce, że jest najbardziej podstawową warstwą narodu, z którą najmniej liczą się inni; że szerokie sfery jego pracy istnieją, a ledwie niektórzy od krzywd moralnych i materialnych chcą mu się stać tarczą; — więc współczuje z niedolą tego chłopka, miłością między suchy chleb jego, wiarą w krzepi, a nadzieję wzmacnia widokiem nieba, do którego jednak niełatwo przystęp:

„Isł tam potrzeba przez całe życie:
Czyniąc po drodze dobrego wiece.
Bijąc się męźnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi, jak braci własnych.
To w końcu dojdzie do niebios jasných.“

Tym maluczkim, wzgardzonym, wydziedziczonym, temu ludowi, do którego czele stawał rada garstka ambitnych karierowiczów, a często jakiś wierzyciel niepokojny, lub nieproszone trybun — temu ludowi, którego imię zostało już tyle razy wspomniane, użyte i nadużyte — temu ludowi, nad którego szczęściem chcieli pracować (być może nawet, że w dobrej wierze), tacy, co nie kładli Boga przed oczyma swymi (Ps. 65 w. 5) i w ten sposób sprowadzali nań błędne kierunki, kłęk, nawet pęta, — temu ludowi nasz Lenartowicz stawia prawdziwie chrześcijański program działania:

„Miłość dla ludzi ciche cierpienie
I ta, co ziemskie życie ocala
Nieustająca, spokojna praca.“

Program postawił, bo nie... lecz go wypełnił, to szuka, zasługa... Patrzmy, jak go w czyn wprowadza.

O biednego jego młokanko we Florencji zaważadł często ten i ów tułacz rzeszy polskiej; — Teofil każdego wsparł poratował, pocieszył; wiedział dobrze, że tułactwo nie wesole. Przecież sam się długo tułaj, jadł chleb cudzy, jak ten ziemski Serafin z Assyzy, jak Homer, jak Dante, jak Tasso. Nie dał mu Bóg własnego dachu nad głowę, ani nawet spoczynku mu nie dał na świecie, bo jak sam pisał „Przykrości było wiele w życiu, a o tych lepiej było milczeć“. I widzieliśmy w cichem cierpieniu znoś to wszystko. „Lajlepsze chęci wynagradzano mu żłardą i nieczemnością“, mimo to kochal ludzi, z prostotą sarafrakii wymawia; niekorstnie wrazenie dopiero co przytoczonych słów zaz łagodzi i serdecznie dodaje: „ale więcej było dobrych, aniżeli złych“. Z głębi duszy dobywa tony coraz rzewniejsze, pieśni coraz piękniejsze, niemi ludzkie uczucia, z uśpienia wprowadza, a gdy pewne krytyczne pióro jego jęśmion odmówiło wyższej wartości, — Lenartowicz umie się wznieść aż do zdumiewających wyżyn pokory i mówi: „mówię one i nie nie wane, nie spieram się, niczego sobie gojęcej nie życzę, jak spokoju w starości i bytu jakiego wśród pobłażliwych ludzi“.

Lecz i tego nie znalazł.

Pan Bóg kochanków swoich prowadzi zawsze ciernistą drogą krzyżu, po śmierci dopiero wydziela im nagrodę.

I temu nagrodę przybyła dopiero w obliczu śmierci.

Bóg dobry oszczędził mu długich przedśmiertnych boleści; cierpił strasznie wprawdzie, lecz krótko, zasnął spokojnie i bez trwogi. A że w ostatnich chwilach — choć brakło mu pociechy i tej siły, jaką święte Sakramenta niosą, — że jednak w samem skonań miał na uściach imiona Jezusa i Maryi, więc umny, że miłosierdzie Boże tam w niebie już mu także wydzieliło nagrodę i polczyło jego gorącą wiarę i miłość Stwórcy... a dalej jego ży, niedole, półwieczną tułaczkę, pracę, miłość ojczystej zagony i wiejskiego na nim ludu.

Naród nasz także nagrodę mu swoją dzisiaj wydzieli i w uroczystą pogrzebie jego śmierci — nie reszty do „grobu zasłużonych“ na Skalkę prowadzi, tak, do „grobu zasłużonych“ — jeżeli dla kogo, to dla ciebie, Teofilu, zasłużony tam miejsce, boś był wierzący katolik, szczerzy polskiej ziemi syn i lirnik.

Skończyłem.

Lecz przed odejściem słowo jeszcze jedno. Jak życie tego pieśniarza, zawsze ciche, skromne, utajone było — jak sam ani nie pragnął oklasków, ani nie goił za sławą — tak i przy trumnie jego, przy tej ostatniej posłudze, odezwał się głos prostego zakonnika. Sład mi to przyszło? Nie wiem... bo ani o to prosiłem, ani pożałowałem! Widoznie Bóg tak chciał, aby przy pogrzebie tego poety maluczkich, jeden z pomiędzy maluczkich ostatnie mu na trumnę rzucił kwiaty. Ocznę to drogi, serdeczny nasz Teofilu, niech ci Bóg będzie tak miłościw, jak szczerem sercem nasze dzieś ślęmy za tobą modlitwy.

Wiecez nie odpożyczajcie nam rącz madać Panie! Amen.

Pochód na Skalkę.

O godzinie pół do dwunastej przy biciu w dzwony, z pod kościoła N. P. Maryi, kierujący pochodem p. Zagórny Marynowski dał znak, iż można ruszać. Początek deputacji z wieńcami znajdował się już w ulicy Grodzkiej. Uczestnicy pochodu okalali cały obrzyny rynek przepelniony ruchomą falą publiczności. utrzymującej szpaler od kościoła przez linię A—B; w połaci od ulicy Szewskiej, wreszcie na północnej stronie, ku ulicy Grodzkiej. Jak wieńcem z ludzkich głów otoczony był rynek w trzech głównych swoich liniach, w pochodzie imponujące olbrzymim, cichym i uroczystym, że na twarzach osób wrażliwszych ży rozrzwienia wywoływał. Domy w rynku, jak i w ulicy Grodzkiej ozdobione były flagami o narodowych barwach, niektóre przystrojone w wieńce i festony z zieleni.

We wszystkich prawie oknach prywatnych mieszkań mnóstwo widzów; schody i balustrady Sukiennic od ulicy św. Jana i Brackiej przepelnione, słowem w chwili ruszenia pochodu, ogólna liczbą ludzi znajdujących się w Ryunku Krakowa, nazwanym „sercem Polski“ wynosić mogła do 40.000. Na początku pochodu postępowali ubodzy starcy obojga płci z Towarzystwa dobroczynności ze sztandarem. Za nimi chłopcy z zakładu św. Józefa również ze sztandarem. W pierwszym oddziale od nich szła kapela „Harmonii“ krakowskiej, za nią deputacje „Sokołów“ z całego kraju, w plutonach z naczelnikami na czele i z wieńcami. Długi, malowniczy pochód „Sokołów“, gdzie obok młodzieńców z kłującymi się wąskimi, maszerowali poważni obywatele z siwym włosem, zamykał oddział pułku „dzieci krakowskich“.

Po nich zajęła miejsce młodzieź szkół średnich. W karnych szeregach posuwała się długa, parę tysięcy głów licząca kolumna uczniów, którzy przybyli na tę uroczystość z własnego popędu korzystając z tego, że ich od nauki szkolnej zwolniono.

Salinarna muzyka z Wieliczki rozpoczęła drugi oddział pochodu. Deputacje włocian z święteńskich szatach z licznymi wieńcami, z nimi reprezentacje instytucji, korporacji i stowarzyszeń różnego rodzaju dziewczęta i kobiety niosące wieńce, mężczyźni przeważnie w strojach narodowych wszyscy i wszystko składało się na widok, który opisać zaiste bardzo trudno.

Długi, podwójny szereg duchowieństwa świeckiego i klasztornego, z księdzem infuletem Krzemieńskim, wyprzedzał zwłoki Lirnika Mazowieckiego, niesione przez zmieniających się Sokołów. Rodzina poety i deputacje miast stołecznych Krakowa i Lwowa, uniwersytetów i t. p., postępowały za drogiemi za drogiemi zwłokami.

Najwyższą krajową magistraturę, Wydział krajowy, reprezentował z upoważnienia prezes krakowskiej Rady powiatowej.

Szczegółowy wykaz zamieszczamy na innem miejscu.

Po przybyciu na Skalkę i odprawieniu modłów pierwszy przemówił nad zwłokami przeor Paulinów ks. Ambroży Federowicz.

Mowa ks. przeora ramonow.

„Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają.“

Jak cały naród jednogłośnie pragnął mieć drogie zwłoki ukochanego swojego Lirnika na ziemi ojczystej, którą on tak rzewnie opiewał, tak i ja dziś odbierając w imieniu swojego Zgromadzenia, pod naszą straż, drogi skarb narodowy, wygnacica-tułacza po obojętnej ziemi, muszę dać wyraz uczuciom, jakimi jesteśmy przejęci, i powtarzam słowa, jakie powiedziałem przyjaciółm i wielbielcom: „dla Lenartowicza jest tu miejsce.“

Tak to ciężko pracował na kawałek chleba, a zawsze z wiarą i ufnością w lepszą dolę, kto nie stracił wiary ojów w różnych ciężkich próbach i osobistych i swojej ojczyzny, ten był chlubą narodu, o tyle więcej, że na obczyźnie, bo reprezentował cały naród i jego zasady. Kto narazicie pomyślał o tej świętej zasadzie: Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają — i do niej się zastosował, temu się należy część i po śmierci, ten niech spoczywa na ojczystej ziemi, choćby dla przykładu tych, którzy upadają i w wierze i na duchu.

Drogi Teofilu! wierny wyznawco zasad swych ojów, dzielny synu drogiej naszej Ojczyzny, otwieramy ci zimny grobowiec, ale wiem, gdyby ci dziś wolno było przemówić, podziękowałbyś braci swojej, że przynajmniej skołatanie twoje kości spoczęła na tak wielce ukochanej przez ciebie ziemi. Mając cię tutaj, a przecież nie mogą wskrzesić cię do życia domowego, będziemy ciągle z tobą, choć może zapomnieliśmy o tobie za życia, ślubujemy przy martwych zwłokach twoich być z tobą zawsze w łączności i towarzystwie, naszą modlitwą, aby Ci wznęcał jak najprędzej prawdziwy pokój, bo wierny, a szczęście i pomyślność ziemi, którą tak kochałeś, na której chociaż po śmierci i odzyskałeś obywatelstwo.

Po krótkim przywitaniu, jeśli znalazłes jakie przeszkody przed najsprawiedliwszym sądem, żegnamy Cię kościelną modlitwą wiary...

Następnie przemówił włocianin Wójcik Franciszek z Wyciąż temi słowy:

Przemówienie Franciszka Wójcika włocianina z Wyciąż pod Krakowem.

„O grob dla kości naszych w ziemi naszej prosimy Cię, Panie!“

I zaiste, Ten, którego dziś prowadzimy do „Grobów zasłużonych“, a który miał zamiar przybyć jeszcze do Ojczyzny, aby zobaczyć piękne nasze łąki, góry, lasy i modre wody, które tak pięknie opiewał, chciał zobaczyć i ciebie, wielki ludu! ciebie, chłopku w sierniędzu, ponieważ szczerze cię ukochał, bo dla ciebie tak miłe i cudne pisał pieśni.

Prowadzimy Lirnika Mazowieckiego, lirnika tułacza, lecz już nie zobaczy Wawelu, Wisły i polskich wierzb rosochatych, jak sobie zamierzał. Usnął zdalek od Ojczyzny, którą tak ukochał, usnął pod ciepłym włocim niebem, nie zobaczywszy zachodzącego polskiego słońca, nie zobaczywszy grania starego Wawelskiego Zygmunta. Zasnął na wieki i nie zobaczył Ojczyzny naszej, Ojczyzny zbliżonej, o której tak śpiewał:

Ojczyzna do kota, — bór wola, zdroj wola
I modre odległych gór grzbiety,
I wola jak płaczem, i nie wiem sam za czem,

Lecz dzisiaj to wiem już, niestety.

Tajemnie, jak z głębi, głos, co mnie wskróś ziębi.
Kraj cały jak widzisz, to bliźna.
To bliźna jest żywa, krwią spływa, żną spływa,
A zowie się bliźna — Ojczyzna!

Nie zobaczy już rodzinnej Warszawy, matki naszej, i ojca Krakowa, o których śpiewał:

A znać wy piosenkę żaków? Piosenka to gładka,
Dla Polaków ojciec Kraków, a Warszawa matka,
Jak odezwie się w Krakowie, w Warszawie odpowie;
Jak w Warszawie hukną żwawie, powtórzę w Krakowie.

Zasnął autor „Racławic“ i już nie zobaczy ziemi Mazowieckiej i Mazurów, o których również tak pięknie nucił:

Oj! cudna to ziemia, to nasze Mazowsze,
I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze,
I sosny rodlejsze i wieńce kraśniejze,
I ludzie mooniejsi i niebo jaśniejsze;
Gdzie mi pokazacie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką wodę cichą?
Gdzie tyle dziewianów, tyle w łąkach dzwonek,
Tyle piosenek w polu, w powietrzu skowronków?
Kędy ja usłyszę tyle ptaćwa wrasku,
Kto da modrej Wisły i białego piansku?
Niech ci Pan Bóg szczęści, ziemio Mazowiecka,
Płakałem nad tobą od małego dziecka,
I myślałem nieraz, siedzący na progach:
Czemu tyle krzyży stanoło na drogach?

I wiele innych pięknych rzeczy wyspiewał, które zostały wśród nas, aby nam dodawać otuchy, abyśmy wiedzieli, jak kochał ojczyznę Polskę i jak jej bronił, stosownie do tego, jak ten zgasy lirnik mówił:

Dalej chłopcy rwał te chwasty, co nam pola gnuśną,
Kochał Polskę nie połową, ale całą duszą!

Lecz niestety stało się! Tak się Opatrzności podobalo. Stało się, że umarł nasz ukochany lirnik pomiędzy obcymi, za morzami, przetrawił tam swe życie, pracując li tylko dla biednej i skołataniej Ojczyzny naszej.

Wiedzieli o wszystkim i o wszystkich rozterkach, które toczą nasze społeczeństwo, i żalił się z tego powodu, iż nie ma miłości w narodzie, która gdyby nastąpiła, wówczas i zgoda będzie i zbawienie Ojczyzny. Pisał dużo dla ludu, bo go kochał, i w nim widział odrodzenie Polski.

Lecz wszystko kończy się na świecie, i On przeżywszy 71 lat, skoczył szlachetny żywot. I znowu sprowadziłyś drogę nam zwłoki odprowadzamy je tam, gdzie im należało spocząć. Do skarbicy Krakowskiej przybywa jeszcze jedna pamiątka drogi każdemu prawemu Polakowi. I spocnie nad brzegiem tej Wisły, o której tak cudnie śpiewał, powróci do Ojczyzny Jono, aby wśród swoich spoczął. Niechaj mu lekka będzie ta ziemia, która tyle ukochał!

Po włocianinie Wójciku przemówił dr. Adam Asnyk następującymi słowy:

Przemówienie poeta dra Asnyka.

Z pod włoskiego nieba, z Ojczyzny Danta, co gościnie przytułiła u siebie tułacza, sprowadziła zwłoki ukochanego, na obczyźnie spoczęłego na polskiej ziemi.

Grzebiemy go dziś tu w grobie zasłużonych, oddając pośmiertny hołd zarówno jego pieśniom, które żyją wśród nas i żyć będą wśród przyszłych pokoleń, jak i jego nieskalanej czystości życia, które było jednym poematem miłości Boga, ziemi swej i ludzi. Grzebiemy go wśród nas, nad nurtami szarej Wisły, w otoczeniu tego wiejskiego ludu, którego dół i niedoli, smutków, tęsknot, wierzeń i pragnień tak wymownym był udomaczem.

Nie było w Polsce poety — prócz największego z naszych wieszczów — któryby tak daleko, jak on, zdołał wniknąć odczuciem w przyrodę naszej ziemi i w proste dusze wieśniaków, — nie było żadnego, któryby umiał tak prosto i barwnie oddawać skromne krajobrazy naszych pól, łąk i gajów, podstępować wszystkie tęskne szumy naszych wierz i brzoź płaczących, wszystkie skargi naszych rzek i strumieni, wszystkie tajne głosy tej ziemi, wszystkie ciche bicia serca pokrytych pod zgrzebną wiejską koszulą.

Można było mniemać, że pieśni jego płynęły do Niego same z dalekich stron przez błękitny zmieszaniem ogłosił: kościelnych dzwonów, bijących na Anioł Pański, skocznych dźwięków oberka i urwanej smętnej pieśni, cichego łkania sieroty i przytulionej skargi, zdawało się, że zrywał je tak, jak kwity na łące, wprost z łona natury i z serca ludu. Można było sądzić, że był On śpiewnikiem narzędziem, na którym grały niewidzialne ręce narodowego ducha, że żyjące i zmarłe pokolenia szeptały Mu do ucha tajemnicze słowa, prosząc, żeby wyspiewał ich ból i pracę, ich niemierną wiarę i nadzieję.

I dlatego to pieśni jego wracały i wracają napowrót do ludu, stając się jego duchowym dorobkiem i własnością. Stać się śpiewnikiem ludowym w całym tego słowa znaczeniu, — dotrzeć do umysłów prostaczków, zapanować nad milionami sere, — to szczęście, które rzadko któremu poecie przypadło w udziale. Wielkie szczęście, lecz większa jeszcze zasługa! Być śpiewnikiem nie tylko klas wykształconych, ale przedewszystkiem maluczkich, słabych i ciemnych, rzucić w nierozwinięte jeszcze umysły, w nierozbudzone dusze jak na nowinę pierwszy zasiew piękna, dobra i prawdy, to w społecznym i narodowym zakresie więcej znaczy, niż być poetą europejskiej sławy. Taka bowiem poezja to więcej niż słowo i myśl, to obywatelski czyn, zdobywający dla wspólnych ideałów miliony sere.

Na to jednak trzeba wiele zaparcia i więcej jeszcze miłości, — trzeba miłości głębokiej, a cierpliwiej, nie skierowanej do wybranych jednostek, ale ogarniającej

cia, poczucie piękna i dobra, narodową świadomość i siłę żywotną, i w miarę swego rozwoju coraz z niej więcej w przyszłości czerpać będzie. Spiewakowi, który ten cud sprawił, należy się choć po śmiereci — głęboka wdzięczność całego narodu.

Żył na obczyźnie, zdała od swoich i umarł tęskniąc do Ojczyzny. — ale dziś rodzinna ziemia owozyla dlań swoje łono, a lud polski, tak umiłowany przez Niego, uroczyste składa Go do grobu. Na zakłęcie zmarłego Pieśniarza poruszył się jak fala, spłynął z różnych okolic i otoczył Jego trumnę, dając dowód, że imię i pieśń Jego żyje i żyć w nim będzie, prowadząc go coraz dalej i wyżej do światła, do odrodzenia i do największych naszych ideałów, którym zmarły poeta całe życie służył. A będzie to najwyższa nagroda, jaka poecie przypaść może w udziale.

Spoczywaj więc spokojnie na polskiej ziemi Mazowiecki Lirniku i kołysany szumem Wisły i śpiewem polskiego ludu, czekając, aż wyrośnie i dojrzeje posiew, rzucony Twoją ręką, a piękno, prawda i dobro zwyciężą na ziemi. Cześć Twojej nieśmiertelnej pamięci!

Po przemówieniu ten chór Tow. muzycznego, pod kierownictwem p. Barabasa odśpiewał „Boże coś Polskę” i „Z dymem pożarów”. Podczas śpiewu trumnę ze zwłokami wnieśli do krypty członkowie Rad miejskich Lwowa i Krakowa, w obecności prezydentów obu miast, poczem spuszczone ją do grobu.

Krypta wykuta w skale, część wierzchnia sklepiona, zakończona szczytą do wewnątrz, przez którą po zdjęciu z mar trumnę wpuszczono i zaraz zasklepiono. Nad sklepieniem grobowca wznosi się bogaty sarkofag wykonany według projektu architektki Karola Knausa w pracowni Tombińskiego. Części zewnętrzne sarkofagu wykonane z kamienia pińczowskiego, wewnętrzne kryjące się w niszy z piaskowca krajowego, a bogate ornamentacje jak medalion, lira z brązu, odlane w pracowni krakowskiej Kopaczynskiego.

Wszystkie wieniec złożono w krypcie. Wreszcie z kwiatów pozostaną na sarkofagu, zaś szarfy, oraz wszelkie wieniec trwałe przeniesione będą do Muzeum Narodowego. Uroczysty obchód zakończył się o godzinie 2 popołudniu.

Podniosła uroczystość niczem i pod żadnym względem nie została zakłóconą. Bez straży jakiegokolwiek, bez osób czuwających nad porządkiem, wszędzie publiczność sama tworzyła szpalery i czuwała nad istotnie uroczystym łaodem. Niezawodnie w żadnej stolicy podobnego zachowania się publiczności niepodobna byłoby notować.

Cześć dla poety, miłość dla Niego i zrozumienie doniosłości chwili, w której miasto Kraków imieniem Polski całej miało zaszczyt składać Mułd ostatni, zadokumentowane zostały tym łaodem i porządkiem nie nakazywanym, więcej aniżeli kwiatami, jakie z rąk Polek rzucono z okien na trumnę.

Przez wczoraj i dzisiaj nadesłano do komitetu sprowadzenia zwłok Teofila Lenartowicza następujące telegramy:

Praga, 11 czerwca. Słowa głębokiej czei dla pamięci Lirnika Mazowieckiego. W nieobecności Vrchlickiego: *Edward Jelinek, Franciszek Kva-pil, Józef Sladek*.

Sofia, 11 czerwca. Prosimy na grób autora „Bitwy racławickiej” w imieniu naszym rzucić garść tej ziemi, którą on tak ukochał, a był jej za życia pozbawiony.

Towarzystwo polskie w Sofii.

Bydgoszcz, 11 czerwca. W przededniu wyborów do parlamentu niemieckiego nie możemy osobiście wziąć udziału w uroczystości pogrzebowej ś. p. Teofila Lenartowicza. Składamy mułd szczątkom Mazowieckiego Lirnika i nieśmiertelnej jego pamięci.

Zarząd zjednoczonych Towarzystw polskich w Bydgoszczy. *Moczyński* — prezes związku.

Sokal, 12 czerwca. Cześć ceniom nieodżałowanego Lirnika Mazowieckiego wyrażają „Sokoły” kresowi z Sokala. *Lewicki*.

Żółkiew, 12 czerwca. „Sokół” żółkiewski łączy się duchem z obchodem dzisiejszej uroczystości. *Hauser, Koczerski*.

Peczynizyn, 12 czerwca. Mimo najszczerzych chęci na zjazd przybyć nie mogę. *Szczepanowski*.

Deputacye i wieniec.

Krakowskie Towarzystwo dobroczynności ze sztandarem.

Zakład św. Józefa dla sierotnych chłop-ców ze sztandarem.

Muzyka krakowska „Harmonia”.

Delegacya Wydziału Związku Towarzystw sokolskich ze sztandarem pp. Cenar, Fischer, Chylewski, Krobicki, Styczeń. Sztandar niósł p. Mądrykowski w towarzystwie pp. Piotrowskiego i Bandrowskiego.

A. Delegacye sokolskie.

Delegacya sokoła lwowskiego z wieniec, pod przewodnictwem naczelnika Antoniego Durskiego. Wieniec nieśli pp.: Jarosław Pieniążek, Stanisław Aleksandrowicz, Wacław Krzepowski. Szarfy u wienca czerwono-białe. Napis: „Piewcy bitwy racławickiej — Sokół lwowski”.

Z Jarosławia (8) i z Łańcuta (4).

Z Gorlie 12 członków pod przewodnictwem wiceprezesa Stefana Meusa.

Z Bochni 12 członków pod przewodnictwem naczelnika Józefa Kozłowskiego.

Delegacya koła gimnastycznego nauczycieli szkół ludowych lwowskich, 8 członków.

Z Wieliczki 18 członków pod przewodnictwem p. Henryka Michalskiego.

Delegat ze Stryja naczelnik tamtejszego Sokoła p. Jakób Gerus.

Ze Stanisławowa (6 członków) pod przewodnictwem p. Szymona Barwińskiego.

Z Rohatyna pp. Abgarowicz i Duszyński.

Ze Sambora 2 członków.

Z Brodów 4 członków pod przewodnictwem p. Mikulewicza.

Z Tarnopola delegat Jan Priese.

Ze Załoziec dwóch członków, pp. dr. Borysiewicz i Starkiewicz.

Z Ozorkowa delegat p. Komornicki.

Ze Sanoka p. Wilhelm Szomek.

Z Nowego Sącza 27 członków pod przewodnictwem prezesa p. Lipińskiego.

Wieniec od „Sokoła” gnieźnieńskiego, z kart Tow. „Szkół ludowej”, niesiony przez druhów z Krakowa. Wstęgi u wienca czerwone. Napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu Teofilowi Lenartowiczowi — Tow. gimnastyczne „Sokół” w Gnieźnie”.

Wieniec od Sokoła inowrocławskiego z kart Tow. „Szkół ludowej”, niesiony przez druhów krakowskich.

Z Tarnowa 26 członków pod przewodnictwem p. Przybyłkiewicza.

Ze Złoczowa 4 członków z wieniec z kart Tow. „Szkół ludowej”.

Z Przemyśla 22 członków, z tych siedm pań.

Z Rzeszowa 18-tu członków, z tych pięć pań.

Wieniec od Sokoła Pleszewskiego, niesiony przez druhów krakowskich. — Wstęgi czerwono-białe. Napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu — Sokół pleszewski”.

Z Podgórz 40 członków pod przew. Stanisława Rowińskiego.

Z Wadowie 8 członków pod przew. wiceprezesa p. Gluzińskiego.

Wieniec od Sokoła poznańskiego, niesiony przez druhów krakowskich. Napis na wstęgach czerwono-białych: „Lirnikowi Mazowieckiemu — Sokół poznański”.

Z Czerniowiec 6 członków, pod przew. prezesa Kołakowskiego, z olbrzymim wieniec od Stowarzyszeń polskich w Czerniowcach, złożonym z pięciuset kart Tow. „Szkół ludowej”. Na kartach napisy: „Ceniom Lirnika Mazowieckiego — pokłon od kresów”.

Sokół krakowski 96 członków pod przew. p. Rucińskiego.

Wieniec od pułku dzieci krakowskich. Napis na wstęgach: „Lirnikowi Mazowieckiemu — pułk dzieci krakowskich”.

Wszystcy „Sokoły” w mundurach — to też czoło pochodu imponujące czyniło wrażenie.

B. Delegacye włościan.

Z Cieszyna 8 członków, z tych 4 kobiety w strojach narodowych. Dwa wieniec: od „Gwiazdki Cieszyńskiej” i od „Towarzystw polskich w Cieszynie”.

„Kółko rolnicze” w Woli Justowskiej 18 członków z wieniec. Napis na wstęgach: „Lirnikowi Mazowieckiemu Kółko rolnicze w Woli Justowskiej”.

Z Bierzanowa delegacya z 12 członków z wieniec. Wstęgi biało-niebieskie. Napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu — Włościanie bierzanowscy”.

Z powiatów Łańcuckiego i ropczyckiego dwóch delegatów.

Z Bieńczy 6 członków z wieniec. Napis: „Z naszych drzew, kwiatów, jarzyn, żyta i pszenice — Składa Ci Wieszczo wieniec dziś gmina Bieńczyce”.

Z Wyciąż 12 włościan.

Z Niska delegacya Czytelni ludowej 4 członków.

Z Dąbrowy 40 włościan pod przewodnictwem wójta z Gremboszowa Jakóba Bojka.

Z Modlnicy 6 włościan.

Z Nowej Wsi Narodowej 6 włościan z wieniec. Wstęgi czerwono-białe. Napis: „Lirnikowi polskiemu — obywatele Nowej Wsi Narodowej”.

Z Łęchzowa 4 włościan pod przew. Jana Konika, naczelnika gminy.

Z Morkuszowy (pod Jasłem) 4 włościan.

C. Delegacye młodzieży.

Uczniowie szkoły przemysłowej z wieniec od Kurjera Warszawskiego. Wstęgi czarne. Napis: „Nieśmiertelnemu wieszczowi — Kurjer Warszawski”.

Redakcyja „Życia” (organ młodzieży lwowskiej). Wieniec niesiony przez włościanina i dwóch akademików lwowskich. Napis na krepowych wstęgach: „Spiewakowi ludu — redakcyja Życia”.

Delegacya młodzieży polskiej ze Lwowa (20 członków) z olbrzymim wieniec z kart na cele narodowe zakupionych, z napisem na czarnych wstęgach: „Młodzież polska we Lwowie — Piewcy Racławic”.

Delegacya młodzieży polskiej z Drohobycza (3 członków: rękodzielnik, akademik i uczeń) z wieniec rzeźbionym z orzechowego drzewa, dłuta p. Antoniego Sowińskiego. Wieniec ten odznacza się między innymi oryginalnością pomysłu i artystycznym wykonaniem. U stóp splatających się u góry dębowych i laurowych gałęzi, orzeł polski trzyma lirę, spoglądając ku niebu. Tło wienca stanowiły karty dla celów narodowych zakupione. Na wstęgach napis haftem purpurowym: „Polacy w Drohobyczu — autorowi *Lirenki*”.

Delegacya młodzieży polskiej ze Stanisławowa (5 członków) z wieniec z 250 kart na cele narodowe zakupionych. Na wstęgach napis:

„Wytrwa kto wytrwa, zginie kto zginie

Z nami nie kończy się plemię,

Na skrzydłach czasu sława popłynie,

Ześmy kochali tę ziemię — młodzież polska ze Stanisławowa”.

Delegacya młodzieży ze Sanoka (3 członków) z wieniec z kart Tow. szkoły ludowej. Wstęgi białe z napisem: „Spiewakowi Lirenki — młodzież szkolna sanocka”.

Z Jasła wielki wieniec z 610 kart Tow. Szkół ludowej, z napisem na czerwono-białych wstęgach: „Twórcy bitwy racławickiej — Rodacy z Jasła i okolicy”.

Od młodzieży z Przemyśla delegacya z wieniec z kart na cele narodowe. Napis: „Młodzież polska z Przemyśla — Piewcy nieprzedawnionych praw Polski”.

(Dok nast.)

WILHELM FENZ

w Krakowie

poleca swoje składy i wystawę
na pierwszym piętrze. 925 38 0

- Wetny i bawełny na koldry.
- Szczoteczki, grzebyczki i zwierciadła kieszonkowe.
- Szable i karabiny dzieciinne

Dr. Wład. Harajewicz

b. sekundaryusz

szpitala pow. św. Łazarza w Krakowie

ordynuje

w sezonie kąpielowym

w Marienbadzie „Villa Nizza“.

(857 8 10)

ZAKŁAD ZDROJOWY

w Krynicy

do użytku otwarty.

Bliższych wyjaśnień udziela c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy. 1331 3 3

Do wynajęcia od 1 lipca b. r.

TRZY POKOJE i KUCHNIA

na parterze, od frontu przy ulicy Garbarskiej 1403 1 3 Nr. 22

Bliższa wiadomość u właściciela tamże.

Czyste naturalne wina!

i dla prywatnych odbiorców wprost.

Dalmatyckie czerwone stołowe
wino najlepszej jakości po 22 cent za
litr, włącznie z naczyniem, w beczkach
od 50. litrów począwszy, za zaliczką.

Odsprzedającym opust.

Próbki darmo i opłacone, dla prywatnych
jednak odbiorców za nadesłaniem 20 ct.

Cirillo Cattich

właściciel winnic, interes eksportowy dalmackich
win — fabryka octu winnego

1384 2 10 ZARA.

Piekarnia parowa

W PODGÓRZU

GUSTAWA BARUCHA

wypieka

Chleb czysto żytni

w bochenkach ważących 2 i 3
kilogramy.

Telefon Nr. 73.

Zarząd piekarni parowej Gustawa Barucha w Podgórzu podaje niniejszem do wiadomości, iż czyniąc zadosyć życzeniom P. T. odbiorców wypiekać będzie od 1 kwietnia 1893 zaczawszy dwa gatunki chleba czysto żytniego (jasny i ciemny) w bochenkach po 22 i 33 ct.

W Krakowie utrzymują na składzie obydwie gatunki chleba żytniego wszystkie agencje piekarni parowej. W Bochni u Gustawa Rosenberga, w Wadowicach u Teofila Kluka, w Tarnowie u Tadeusza Scharfha, w Rzeszowie u M. E. Finka i Józefa Hornunga, w Przemyśle u T. Cieślińskiego, u F. Joachimsmana w Wieleczie, we Lwowie u Adolfa Standachera Plac Bernadyński 1. 17, w Chrzanowie u R. Kühnreicha ul. Kolejowa, w Suchej u Edwarda Krupki.

227 41 104

Wszystkie papiery wartościowe

banknoty zagraniczne

i monety

kupuje i sprzedaje

pod najkorzystniejszymi warunkami

Kantor wymiany

ul. Rynek 1. 30.

Banku hipotecznego

w Krakowie, Rynek, 1. 30.

Zlecenia z prowincji uskutecznia
się odwrotną pocztą bez doliczenia
prowizji.

Kair, 12 czerwca. Skazani do robót w kamieniołomach Tura w liczbie 600 usiłowali wczoraj uwolnić się od kary ucieczką. 30 padło, — 11 uszło, resztę wyłapano i przyprowadzono.

Waszyngton, 12 czerwca. Wedle sprawozdania ministerstwa rolnictwa zwiększył się obszar planacji bawełny w porównaniu z rokiem 1892 o 1/2 procent. Z powodu nastania pogody, widoki burów złoza polepszyły się.

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 9 czerwca 1893 r.

	Kurs w w. a.	Kurs w w. a.
	100	100
Zjednoczony dług w papierach . . .	98	25
Zjednoczony dług w srebrze . . .	98	15
Austryacka renta złota . . .	117	35
5% austryacka renta (marcowa) . . .	96	45
Akeye banku austro-węgierskiego . .	991	—
Akeye kredytowe . . .	339	—
Londyn . . .	122	95
Srebro . . .	—	—
20-to frankówki za sztukę . . .	9	79
Banknoty austriackie . . .	5	85
Banknoty banku niemieckiego 100 m. .	60	20

Wiedeń, d. 12 czerwca. Ruble 130 25 Cena naft 18 27 — 19 75 Spirytus 17 60 — Żyto 6 90 do —. Pszenica 8 20. Owies 7 15

Odpowiedzialny Redaktor:

Józef Łokietek.

Wydawca: Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE

38 odznaczeń, pomiędzy temi 14 dyplomów honorowych i 18 złotych medali. Liczne świadectwa pierwszych powag lekarskich.



Niemowlęta, które przez swe matki wcale nie, lub niezupełnie mogą być karmione, wychowane będą racjonalnie Henryka Nestlego mączką pożywną dla dzieci.

Dawki na próbę, jak również broszury, zawierające sposób przygotowania i liczne świadectwa pierwszych powag kontynentu, zarządów domów podrzutek i szpitalików dla dzieci, rozsyła na żądanie główny skład F. Berlyak, Wiedeń, Stadt, Naglergasse, Nr. 1.

1 doza mączki pożywnej 90 ct. — 1 doza zgęszczonego mleka 50 ct. 1266 4 12

Pensjonat hydropatyczny dra Ebersa

przy c. k. Zakładzie wodoleczniczym w Krynicy

otwarty od 15 maja do 30 września. 75 pokoi, ogrody rozległe, położenie najzdrowsze. — Własny wodociąg wody źródlanej z gór. Do 1 lipca i od 1 września ceny niższe, jak w lipcu i sierpniu. Szczegółów udziela Zarząd pensjonatu dra Ebersa w Krynicy. 5 6

„Hołd Lirnikowi Mazowieckiemu“.

Pod takim tytułem wyjdzie z druku nazajutrz po uroczystości złożenia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza w Grobie Zasłużonych na Skałce w Krakowie, książka pamiątkowa. — Treść: Portret i życiorys poety. — Pogląd na wartość Jego dzieł i pieśni, pióra znakomitego krytyka literatury dr. Adama Bełcikowskiego. — Ostatnie chwile we Florencyi. — Bibliografia dzieł poety. — Dokładny opis uroczystości. — Wszelkie mowy, na uroczystości tej wygłoszone. — Spis osób, zajmujących się urządzeniem narodowego hołdu dla poety. — Wykaz deputacji, delegatów, wieniców i t. d.

Zamówienia miejscowe, oraz przedpłatę z prowincyi i zagranicy przyjmuje

Księgarnia Gebethnera i Spółki

w Krakowie.

Cena egzemplarza oznaczona na 50 centów, po wyjściu książki będzie podwyższoną.

Dr. E. BRÜHL

ordynuje, jak lat poprzednich

w Gleichenbergu

Villa „MAX“ (w zimie w Meranie). 1346 2 3

Miłośnikom kwiatów polecamy wydaną nakładem księgarni Himmelblaua książeczkę p. t.

Kwiaty w pokoju

ich wybór, sposób pielęgnowania według najnowszej nauki i własnych doświadczeń przez

Elżbietę Mierosławską.

Cena dla Prenumeratorów „Nowej Reformy“ za egzemplarz oprawny 1 złr. z przesyłką pocztową.

amami krajowe i zagraniczne papiery, akcyje, losowane papiery. — Zlecenia z prowincyi zezwolenia prowizji.

TEOFIL LENARTOWICZ.

„Lirnik mazowiecki — śpiewak ludowy“...

Tak i sam Lenartowicz często się nazywał i świat oddawna przywykł go znać pod tą nazwą.

Śpiewak ludowy?... Należałoby rozumieć pod tą nazwą poetę, który bezwiednie, ni ztąd, ni zowąd, jak krzak dzikiej róży, przez nikogo nie sadzony, wyrósł wśród ludu i o nim i dla niego swoje piosenki układał — piosenki, które ginęły wraz z nim, albo które kiedy-niekiedy, szczęśliwym wypadkiem, znalazły dźwięczne echo w pamięci jego współbraci, aby w niej żyć przez jedno, dwa lub więcej, czasem bardzo dużo pokoleń, gdy imię nieznanego ich twórcy już dawno bez śladu wspomnienia w niej zaginie. Tacy poeci zdarzają się, muszą być bo przecie widzimy, że pieśń ludowa istnieje, że lud opowiada sobie powieści i śpiewa pieśni, które do niego nie przyszły ze świata cywilizowanego, z literatury stanów wykształconych, tylko wśród tego ludu samego się poczęły, wśród niego przechowały i dopiero za pośrednictwem skrzętnych zbieraczy i badaczy ludowych zwyczajów do wiadomości świata uczonego się dostały.

Lenartowicz naturalnie takim poetą nie był. Choć może nie z wysokiego pochodził stanu, do ludu już nie należał; przez wykształcenie, obcowanie i stosunki towarzyskie należał do klasy oświeconej. Dla ludu także bezpośrednio i głównie nie pisał; co wyszło z pod jego pióra, to najprzód i bez wyjątku dostawało się do rąk ludzi inteligentnych, przez nich było czytane i pośród nich uczyniło jego imię znajomem i zjednało mu sławę. Lenartowicz więc, jeśli będziemy brać rze-

czy, jak nam się na pierwszy rzut oka przedstawia, bez głębszego sięgnięcia w możliwe następstwa i kombinacje, nazywa się poetą ludowym jedynie dlatego, że przeważnie lud zrobił przedmiotem swoich pieśni, w jego życiu i zwyczajach szukał dla nich wątku, kolorytu i nuty.

Dlaczego pojawiają się tacy poeci, którzy podobnie jak on piszą o ludzie, a przez lud nie są czytani i znani? czy ta poezja ludowa, wyrastająca wśród wyższej warstwy społeczeństwa nie jest jakimś sztucznym tylko i miniaturalnym wytworem bez rozumnego celu, pożytku i przyszłości nie jest jakąś zabawką, chwilową modą i kapryśnym zachceniem, jak na przykład niejedno z naszych egzotycznych zachceń, jak gust japońszczyzny, lub staro-niemieckiego stylu? Bez wątpienia nie, i wyrzadzilibyśmy jej wielką niesprawiedliwość i krzywdę, gdybyśmy ją do kategorii podobnych wybryków umysłowych, choć z wszystkimi możliwymi uwzględnieniami, zaliczać chcieli.

Bo najprzód poezja ludowa jest dopełnieniem, lub raczej jedną ze składowych części tej jednej całości, która poezją narodową się nazywa.

Literatura każdego kraju, jeżeli nie jest przypadkowo owocem obcych wpływów i naleciałości, musi być odbiciem ducha i umysłowości tego narodu, wyrazem, przez który ten naród daje do wód świadomości siebie samego. Otóż jak w skład narodu wchodzi rozmaite stany i warstwy społeczne, tak w literaturze duchowe oblicze każdego z tych stanów wizerunek swój duchowy znaleźć może, a nawet powinno, jeżeli tę literaturę za zupełną i we wszystkich swych gałęziach rozwiniętą uważać mamy. Jak historia piśmiennictwa uczy, nie dzieje się to odrazu i równocześnie,

lecz częściowo i w miarę tego, jak się społeczny i polityczny organizm narodu kształci i rozwija. Były epoki, w których literatura była niby jeszcze tą białą, niezapisaną kartą, na której żywot narodowy nie pozostawiał żadnego śladu, i tylko tu i owdzie pojedyncze zdarzenia historyczne i nazwiska najwybitniejszych osobistości, jako bezbarwne, nie do późniejszych pokoleń nie mówiące, echem przeszłości się zaznaczały; były znowu inne epoki, w których na kartach piśmiennictwa najjaśniej zabłysnęli ci, co nie żelazem pracowali, ale słowem; co ponad ogół podnieśli się badawczą myślą, albo też ducha całego zatopili w gorącej wierze i w odrywającej człowieka od ziemi ascezie.. Innymi słowy mówiąc, ci co przodowali narodom: monarchowie i książęta, szlachta i rycerstwo, duchowieństwo i uczeni, kolejno i stopniowo, w różnych czasach i w rozmaitym porządku pozostawiali w utworach literatury obraz swojego charakteru, swych dążeń, swego sposobu życia i zwyczajów. Lud, ta ostatnia, najszerzej i pewnie najsilniej na każdej ziemi rozrosła warstwa, jako najmniej oświecony, a zatem i najmniej siebie świadomy, naturalnym rzeczy biegiem najpóźniej mógł dojść do zaznaczenia swojej odrębnej indywidualności w literaturze, i jak się to przynajmniej dotąd dzieje, zaznaczył ją po największej części nie sam bezpośrednio przez siebie, ale przy pomocy i przez pośrednictwo pewnych ludzi ze stanów oświeconych, którzy zadali sobie pracę, aby go poznać i zbadać i mieli na tyle dobrej woli, aby dla dobra tych małuczkich i upośledzonych podnieść swój głos przed światem.

A następnie, ta dzisiejsza poezja ludowa, któ-

ra tworzą ludzie wykształceni i którą czytają ludzie oświeceni, jedni jak i drudzy w tym dobrze zrozumianym ogólnym interesie, aby uzupełnić całokształt umysłowości narodowej i na drodze duchowej dojść tym prędzej do łączności i solidarności wszystkich stanów, ta dzisiejsza ludowa poezja, mająca nieco pozory sztucznego wytworu, mamy nadzieję, że z czasem odpowie swojemu istotnemu celowi, i dojdzie tam, skąd także wyjść była powinna, dostania się do tych, między którymi intencja jej twórców, gdyby to całkiem od nich zależało, najchętniejby ją zawsze widziała, dostanie się wreszcie do ludu. „Mamy nadzieję“ powiedziałem. a nadzieja ta nie wydaje się tak płonna, bo oparta ona jest na tem, co się już nieraz zdarzało, na jednym z naturalnych praw rozwoju cywilizacyjnego. Prawo to powiada, że wszelkie światło, wszelka wiedza, a z nimi i rozmaite objawy i potrzeby życia umysłowego z biegiem czasu przesiakają zawsze z warstw wyższych do niższych. Jakim był w wieku 15 lub 16 nasz szlachcic, takim dziś pod względem rozwoju umysłowego, wykształcenia i oświaty jest bez wątpienia nasz chłop.

O trzy lub cztery wieki jest on młodszy, ale po swoim starszym bracie odziedziczył to, co dziś posiada. Za wiek lub za lat 50, bo historia coraz szybsze ma tempo, te książki, które my dziś czytamy, będą zrozumiałe dla ludu i do rąk jego się dostaną. Dobrze będzie wtedy, jeśli on tam znajdzie siebie, dowie się z nich, czem był dawniej, i jaką drogą chcieli go wieść ci, którzy w czasie jego małoletności za niego myśleli.

I Lenartowicz z czasem dostanie się między

lud, a lud dowie się wtedy, jak jego wizerunek ten poeta namalował.

* * *

Poezja ludowa nie jest u nas wcale nowością. Pierwsze jej, mdławie jeszcze i chwilowe swity pojawiały się w czasie, kiedy ludu w życiu społecznym znać jeszcze nie było, kiedy był jeszcze biernym, za nic prawie nie liczącym się czynnikiem narodu. Już Rej zaglądał czasem do tego świata tak odmiennego od świata szlacheckiego; już Kochanowski ozwał się wiejską nutą w swojej pieśni o Sobótce. Niektóre Sielanki Szymonowicza i Zimorowicza były wcale wiernymi i pięknymi obrazkami z ludowego życia, a nawet w czasie, gdzie cała literatura ulegała obcemu wpływowi francuskiego konwencyonalnego piśmiennictwa, lud dostał się niespodziewanie na deski teatralne w „Krakowiakach i Góralach“ Bogusławskiego. Budzący się romantyzm, głosząc jako pierwszy swój dogmat powrót do narodowych a przedewszystkiem ludowych pierwiastków w literaturze, z zasady i obowiązku otwierał tem samem na oścież wrota ludowej poezji i wprowadzał ją do literatury, czy to odszukując jej zabytki oryginalne i dając je poznać szerokiemu światu, czy to używając pieśni i podań gminnych za materiał do artystycznych utworów. Brodzińskiego „Wiesław“ powstał w tej myśli sięgnięcia do źródeł narodowej poezji, a wiele ballad Mickiewicza i całe fantastyczne tło jego Dziadów było również wskrzeszeniem starych podań i wierzeń ludowych w celu nadania poezji tem silniejszego piętna narodowej oryginalności.

(C. d. n.)

działu kwoty 60.000 złr., jaka na rok 1893 z krajowego i państwowego skarbu na cele hodowli przyznana została. I ten także program użycia wspomnianych funduszy wypracowany został szczegółowo przez centralne komitety obu krajowych Towarzystw rolniczych na wezwanie Wydziału krajowego, a następnie uzyskał aprobatę, przy nieznacznych tylko zmianach, krajowej komisji dla spraw rolniczych. Na jego podstawie ustanowił Wydział krajowy stosunek rozdziału subwencji rocznej w ten sposób, iż dla gospodarskiego Towarzystwa we Lwowie przypadać ma z niej rocznie 40.000 złr., dla Towarzystwa zaś rolniczego w Krakowie 20.000 złr. rocznie. Równocześnie zatwierdził też Wydział krajowy następujący rozdział wspomnianych subwencji, na podstawie wniosków komitetów Towarzystw rolniczych, przez krajową komisję rolniczą zaprojektowany, ograniczając zatwierdzenie to tylko do roku 1893, w przekonaniu, — że doświadczenia w tym roku poczynione, spowodują bądź komitet Towarzystw rolniczych, bądź krajową komisję rolniczą do poczynienia zmian w tym rozdziale. (Dok. nast.).

Przegląd polityczny.

Kraków, 5 czerwca.

Są dwie sprawy w Austro-Węgrzech, które od dłuższego czasu zaprzatają umysły. Jedną jest sprawa wschodnia i połączona z nią sprawa stosunku do Rosji, drugą jest sprawa czeska. Pierw-

stępający paragraf: „Kto dopuszcza się działania skierowanego na przeszkadzanie i udaremnianie czynności straży pożarnej lub zakładu ratunkowego, karany będzie więzieniem do 3 lat.“

§. 363 nakładający karę na tych, którzy otwierają przystęp zakaźnym chorobom, wykreślono na wniosek Koppa, który uzasadniał, że w kwestjach, jak niniejsza, co do których umiejętność nie wyrzekła jeszcze ostatniego słowa, nie można i niebezpiecznym jest ustanawiać normy karne.

§. 365 karze więzieniem do 2 lat tych, którzy działają wbrew zarządzeniom władz, mającym na celu ochronę lub wytopianie zakaźnej choroby. Na wniosek Abrahamowicza i Pińskiego uchwalono w tym wypadku ewentualną grzywnę do 4000 złr.

Z zaboru pruskiego.

Posener Tagbl. mówiąc o okręgach wyborezych w W. Ks. Poznańskim, w których waga się szanse żywiołu polskiego i niemieckiego, zalicza do nich następujące okręgi:

- 1) okręg bydgoski — miasto i powiat,
- 2) wyrzysko-szubiński,
- 3) chodziesko-czarnkowsko-wieleński,
- 4) skwierzyńsko-międzychodzko-szamotulsko-borniecki,
- 5) międzyrzecko-babimojski i
- 6) wschowsko-leszczyński.

Ze statystycznych obliczeń, sięgających r. 1871. okazuje się, że od tego czasu w ciągu ośmiu okręgów wyborezych w trzech z tych okręgów, mianowicie w bydgoskim, chodziesko-czarnkowskim i międzyrzecko-babimojskim zawsze wybierano Niemców, podczas

pobierać będą dyety po 20 fr. dziennie. Wreszcie według uchwalonych zmian konstytucji utworzone będą dwa nowe ministerstwa, a mianowicie ministerstwo handlu rolnictwa i przemysłu i ministerstwo robót publicznych i komunikacji.

Uroczystość narodowa ku czci Lenartowicza.

Z Wiednia donoszą: Tutejsza kolonia polska robi przygotowania, by godnie uczcić pamięć pieśniarza w czasie przewiezienia zwłok przez Wiedeń. W tym celu zawiązał się komitet połączonych Stowarzyszeń polskich: „Ogniska“, „Przytuliska“, „Zgody“, „Lutnia“ i „Biblioteki polskiej“, które do wspólnego komitetu wydelegowały ze swego grona po trzech członków. O ile mi wiadomo, ułożył komitet program następujący: Dnia 9 bm. wieczorem między godziną 5 a 6 zbierze się kolonia polska na dworcu kolei północnej (*Nordbahnhof*, wejście u bramy przyjazdu). Tam nad trumną Lenartowicza przemówi jeden z posłów (dr. Weigel albo dr. Sokołowski) imieniem wszystkich Polaków, zamieszkałych w Wiedniu. Od polskich Stowarzyszeń w Wiedniu złożonym zostanie na trumnie piękny, olbrzymi wieniec, w którym mieścić się będą kwiaty ze stoków Kahlenbergu, jako symbol polskości w Wiedniu. Wieniec będzie miał napis: „*Pamięci Teofila Lenartowicza, Stowarzyszeniu polskie w Wiedniu*“.

Następnie jedno z dzieci tutejszych szkółek polskich złoży wieniec z napisem: „*Pamięci Teofila Lenartowicza, diutwa polska w Wiedniu*“.

Po tej uroczystości na dworcu zwłoki tego sa-

Rada miasta Podgórze uchwaliła wziąć udział *in corpore* w oddaniu czei i hołdu Lirnikowi mazoowieckiemu.

Na akt złożenia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza na Skałce lwowskie Stow. rękodzielników „Gwiazda“, którego poeta był członkiem honorowym i z którym do ostatnich chwil życia serdeczne utrzymywał stosunki, wysłała do Krakowa delegację z 5 członków zarządu ze sztandarem, jako reprezentację Stow., dla złożenia wspólnego wienca od wszystkich Stowarzyszeń w kraju, pod nazwą „Gwiazda“ istniejących. Nadto rozesłała „Gwiazda“ lwowska do wszystkich pokrewnych Stowarzyszeń rękodzielniczych w kraju odezwę, wskutek której zbiorowa delegacja wszystkich „Gwiazd“ tworzyć będzie osobną grupę na pogrzebie, a członkowie delegacji wezmą także udział w niesieniu zwłok wielkiego przyjaciela rzemieślników. Zawiadomiony o powyższym komitet uroczystości w Krakowie naznaczył już odpowiednie miejsce dla wspólnej delegacji wszystkich „Gwiazd“.

Komitet sprowadzenia zwłok ś. p. Lenartowicza czuje się w miłym obowiązku złożyć publiczne podziękowanie Towarzystwu śpiew. „Lutnia“ krakowska za urządzenie koncertu na dniu 2 bm., p. dyrektorowi Steibeltowi, wszystkim członkom Towarzystwa, dzielnym chórom, które pod kierunkiem zacnego dyrektora zawsze i wszędzie, gdzie o cel szlachetny idzie, nie szczędzi zabiegów, pracy i kosztów i przoduje każdej dobrej sprawie. Ale uwieńczeniem tego koncertu był śpiew pierwszorzędnej artystki p. Stamary, która z zupełną bezinteresownością raczyła wystąpić i zachwycić wszystkich, niemniej p. Kreissler, który z Wiednia przybył, aby swą mistrzowską grą wywołać podziw, a bezintere-

Skłauki na weteranów wojsk polskich 1831

roku w maju i sprawozdanie miesięczne: po 2 złr. I. Z., p. B. Woysym Antoniewicz, dr. S. Bartman, 6 złr. 40 ct. I. L. A.; po 10 złr. p. Kazimierz Denker i C. S. 12 złr. p. Jan Banaszkiewicz. 20 złr. Towarzystwo Zaliczkowe w Tarnowie. 25 złr. Towarzystwo Zaliczkowe w Dąbrowie. 50 złr. Wydział Rady powiatowej tarnowskiej.

Dochód: 139 złr. 40 ct.

Rozchód: Rozdano żołdu narodowego 37 weteranom, utrzymanie biura, zaliczki naprzód, pogrzeb 1 weterana: 611 złr. 38 ct

Niedobór pokryty subwencją Wydziału krajowego. Weteranów pozostaje na utrzymaniu 36

Z uszanowaniem *Ksawery Konopka*.

Ambulatoryum szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie wynosiło w miesiącu maju b.r. 625 osób. Z tych było 283 z Krakowa, 75 z Podgórze, a 267 z okolicy. Izraelitów 128.

Konkurs stolarski. Zarząd Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie uwiadamia, iż odnośnie do konkursu, ogłoszonego 22 stycznia b.r., w skład komisji sędziów do oceny i nagrodzenia projektów na urządzenie pokoju jadalnego weszli pp.: Gorgolewski, dyrektor szkoły przemysłowej, Hochberger, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego, Łoziński, prezes urzędu konserwatorów, Podhorodecki, architekt, Romanowicz, członek Wydziału krajowego i zarządu Muzeum, Wczelak, majster stolarski, Zachariewicz, zastępca prezesa Muzeum, i Rebczyński, kustosz Muzeum.

Pogotowie stacyi ratunkowej zawezwano dziś o godz. 1/2 do otrutej fosforem Maryi S. leżącej 27 lat, krawczyni zamieszkałej przy ulicy Kołetek pod nr. 5. Chorą po zarządzeniu środków lekarskich przyprowadzono do przytomności, poczem odwiezioną

TEOFIL LENARTOWICZ.

(Ciąg dalszy.)

Ta pierwsza epoka romantyzmu, nie dość pewna swych zasad i o dwóch obliczach, jednym ze swojskim, ludowym charakterem, a drugim o rysach na wzór zagraniczny modelowanych, prędko przeszła, aby ustąpić miejsca tej mitycznej poezji wieszczej, jaką katastrofa roku 31 w roznamiętnionych rozpaczach umysłach poetów polskich zrodziła. W tym wspaniałym i groźnym Dantęjsko-Proroczym hymnie nie było miejsca na cichy głos skromnej wiejskiej pieśni, ale niebawem, ledwie ucichł ostatni akord tego hymnu, miała się ona głosić, wyraźniej i szerzej niżli kiedykolwiek dotąd odezwać.

Te nowe jej narodziny nie odbyły się, jak to rzecz naturalna, bez współudziału politycznych wydarzeń i prądów. Ku końcu pierwszej połowy naszego stulecia słowo „lud“ często bardzo znajdowało się w ustach tych, którzy o przyszłości narodu myśleli i na losy jego wpływać pragnęli. Zaczęto wtenczas mówić o ludzie nie z tych sentymentalno-idylicznych pobudek, które kierowały pisarzami z końca 18 wieku i jeszcze Brodzińskim po części, ani w tych poetyczno-fantastycznych celach, z jakimi romantycy na lud i jego charakter spoglądali, ale jako o silnym, a dotąd przez swoją martwość biernym czynniku społecznym, jako o tej części narodu, która, gdyby ją zbudzić z letargu, może się stać polityczną potęgą i cały naród z upadku podnieść i do niezależności przywrócić zdolna. Wszakże te stany, które niegdyś były wszystkimi w Rzeczypospolitej i dotychczas jeszcze przewodniczyły, próbowały tyle razy wrócić wolność ojczyźnie, a zawsze napróżno, — więc gdy w nich nie było dość siły na to, gdy one temu zadaniu i z tych i z owych powodów nie sprostają, potrzeba poszukać siły innej, innego narzędzia, któreby się znowu w tej twardej robocie nie skruszyło, a tą siłą, tam na-

rzędziem będzie niezawodnie lud, bo on liczbą największy, związany z ojczystą ziemią wszystkimi uczuciami i pragnieniami człowieka, świeży i silny duchem, jak i ciałem.

Silny prąd demokratyczny powiał wtedy po Polsce, pod hasłem ludowym szukano i spodziewano się zbawienia.

W tej atmosferze i pod temi wpływami wyrażał właśnie Lenartowicz na poetę, a razem z nim kilku jeszcze innych młodych, rozentuzymowanych do tej idei gorących poetycznych druhów, w których upatrywano jakiś czas także zawiązek nowej, poetycznej szkoły mazurskiej, ale szkoła ta nie dojrzała nigdy w zupełności, i bodaj sam jeden tylko Lenartowicz pozostał jej przedstawicielem, a później mistrzem.

Młodzi pionierowie przyszłości z zapałem rozpoczęli krzewienie swej idei, myśli swe skierowali do pracy nad ludem, do wynalezienia sposobów, jakby go z długowiecznego snu obudzić, zsolidaryzować z oświeconą częścią narodu, wpoić w niego przekonanie, że jest obywatelem kraju i że ten kraj powinien kochać; jednym słowem, chcieli lud zrobić polskim i patriotycznym.

W początkach swego zawodu, w tym gorącym roku 48, który do żaru rozpalil uczucia i nadzieje w odrodzeniu się ludów przez lud, w jednym ze swych wierszy „W rocznicę Listopadową“ odzywał się Lenartowicz (bezwątpienia na jakimś patriotycznym zgromadzeniu w Krakowie), nawiązując rzecz do wspomnienia nieudanych usiłowań 31 roku:

Wszakże dawniej było gorzej,
Dalsza droga, większy trud,
Trzeba było siły Bożej,
Dziś tę siłę czerpnął Lud.
Ludem całym, polskim ludem
O swej mocy musimy wstać;
Bracia! nie powstaniem cudem,
Musimy się za ręce brać!

a dalej znowu:

Dajcie tylko dobre słowo,

A ujrzycie cud prawdziwy...
Wyjdzie, wyjdzie z kurnej chaty,
Z starych dworców, z różnych stron,
Tak ubogi, jak bogaty,
Tylko bijcie w jeden ton,
Bijcie w miłość, bijcie w żal,
Słowo na bój, słowem pal!

Wiersz ten, zawarty w drugiej części „Polskiej ziemi w obrazkach“, która zapewne z powodu zmartwychwstającej reakcji i cenzury wyszła tylko w litograficznym odbiciu i dlatego mało dzisiaj będzie znana, nader jest znaczący, nietyle jako skądinąd znany program pewnego stronnictwa, ale z bliżej nas obecnie obchodzącego powodu, że jasno nam tłumaczy genezę poetycznego natchnienia u Lenartowicza, wyraźnie wskazuje pobudki i wpływy, które go na drogę ludowej poezji popchnęły, że nam powiada, jakie to ideały przyświecały jego młodzieńczym marzeniom i w czym on widział swój obowiązek i przeznaczenie.

Całe narodziny jego poezji i charakter, w jakim miała wystąpić przed światem, dadzą się wysnuć z tego wiersza powstałego w chwili zapału i ze szczerością właściwą podobnego rodzaju improwizowanym wynurzeniom. Kiedy młody poeta poczuł w swych piersiach iskrę natchnienia, miłość Ojczyzny, żywo wtedy tłąca i w młodszym i starszym pokoleniu, jakoteż przykład wszystkich najbliższych mu a tak wówczas uwielbianych poetów polskich, powiedziały mu, że swój talent, że swą lutnię powinien oddać przedewszystkiem w usługi Ojczyzny.

Równocześnie panujące wówczas prądy polityczne, ta mianowicie wiara, że Polska może być zbawioną tylko przez lud, kazały mu stanąć w szeregu tych pracowników, którzy wzięli sobie za zadanie lud ten podnieść moralnie i umysłowo.

On, jako poeta, za narzędzie swej pracy na tem polu mógł mieć tylko słowo i pieśń. Więc z lirą na ramieniu, z dobrem słowem w ustach,

jak ongi prostaczkowie głoszący ewangelię, jak słowiańscy guślarze i ukraińscy lirnicy ze swemi bojowymi rapsodami, wreszcie jak polityczni emisariusze szerzący między tłumami przekonania i wieści, miał on iść między lud, przynieść mu od starszych braci słowo miłości, śpiewać mu o nim i dla niego, ale tak, żeby ta pieśń była zarazem nauką, jakim ten lud być powinien, jeśli ma spełnić wolę bożą na nim spoczywającą, a zarazem nadzieje tych, którzy w tym ludzie najpewniejszą przyszłość Ojczyzny widzieli.

Pobudki kierujące Lenartowiczem były nawskrós idealnej natury i poezja jego, jaka się pod tem natchnieniem zrodziła, idealną także być musiała. I w istocie jest ona taką, ale w dobrem i prawdziwym tego słowa znaczeniu, to jest, że poeta podnosząc rzeczywistość do ideału, równocześnie pozostaje wiernym prawdzie, że poetyczny jego obraz świata nie jest fantastyczną mrzonką i utworem jego imaginacji, ale jest tylko wzmocnieniem lub pogłębieniem rysów zebranych przez obserwację. Dlatego Lenartowicz, mimo swojego idealizmu, realniejszym jest od dawnych sielanko-pisarzy, a nawet od Brodzińskiego. Przyroda ziemi polskiej, charakter i natura ludu polskiego w pieśniach jego odzwierciedlają się z temi istotnymi właściwościami jakie posiadają, koloryt ich i rysunek odpowiada rzeczywistości, tylko, że jawią się one naszemu oku jakby w odświętnych szatach, a poeta z tego co prawdziwe i rzeczywiste najchętniej wybiera to, co zarazem jest dobre i piękne, a mglistą lub ciemną stronę pokrywa zasłoną milczenia.

* * *

Lud polski, mówiąc dokładniej: chłop polski, w poezji Lenartowicza występuje przeto przed nami w postaci znacznie zidealizowanej. Zidealizowanie to nie dotyczy jednak, ani zwyczajów, ani sposobu myślenia i zakresu pojęcia ludowego, a podnosi tylko do wyższego stopnia szlachetno-

ści jego stronę uczuciową. Chłop Lenartowicza myśli, mówi, rusza się i działa jak prawdziwy chłop polski; nie przeinacza go jakaś politura właściwa stanom wyższym, ani sentymentalność idyliczna, tak daleka od jego prostej i naiwnej natury, ale to co w jego uczuciach jest niezaprzeczenie istotnym i pięknym jego przymiotem, zostało przez poetę uszlachetnione, podniesione do wyższej skali, a czasami, choć nie bez pewnej podstawy, temu chłopu wygotowane przez poetę.

Przywiązanie do ziemi rodzinnej jest jedną z takich zuamiennych cnót ludowych. Chłop kocha ziemię jako swą karmicielkę, jako najpewniejsze z ojca na syna przechodzące swe bogactwo. Dzisiejsi pisarze i zagraniczni i niektórzy nasi obierali nieraz ten temat, kładąc szczególny nacisk na tę materyalną stronę, która chłopem w jego miłości do ziemi powoduje. Jest to jednakowoż tylko jedna strona i całości tego uczucia nie wy-czerpuje. Chłop bowiem kocha ziemię także dlatego, że ona żywiąc go chlebem, zadosyć czy ni równocześnie także i szlachetniejszym potrzebom jego zmysłów i duszy.

Z tej ziemi wyrastają także barwne kwiatki, ciągną się na niej smugi zielonych łąk, szumią nad nią drzewa po sadach i lasach, mruczą wody potoków, miejscami wznoszą się na niej wspaniałe góry, a ponad nią, wysoko, rozciąga się lazurowe niebo ze swoim dobroczynnym słońcem we dnie, z gwiazdami i księżycem w nocy. Ten człowiek żyje ciągle w tem otoczeniu, w nieprzerwanej i bezpośredniej styczności z tą przyrodą, która dziwiąc swymi cudami i pięknnością nawet ludzi dalej od niej będących a pozbawionych wrodzonej naiwności przez wykształcenie i wiedzę, jakże nie ma wprawiać z zadziwieniem i zachwytem tego prostego, widnokragiem swej wioski rodzinnej ograniczonego umysłu?

(C. d. n.)



gnie minister zbyt wielkiej... Ohoć niewątpliwie ubolewania godnym jest tak namiętny ton, mający wywierać wpływ na opinię publiczną, to jednak stanowisko prasy w Rosji nie jest bynajmniej rozstrzygającym.

W sprawach wschodnich nastąpiło pewne uspokojenie. Minister nie może przytoczyć niczego, coby wywarło wpływ jaki na stanowisko Austro-Węgier.

Zmiany zaszły w Serbii Austro-Węgry z góry pomyślnie oceniły, gdyż przez to uniknięto może niebezpieczeństw, które z wielkiej namiętności stronnicej u radykałów i liberałów mogłyby wynikać. Gdyby tam krwawe wywiązało się było zamieszanie, to Austro-Węgry mogłyby jak państwo sąsiednie w pierwszym rządzie być tem dotknięte. Objęcie rządów przez Aleksandra przed jego dojściem do pełnoletności, w całym kraju wywołało zadowolenie, a w następstwie pożądane rozjaśnienie stosunków i spokój w kraju. Minister wyraża nadzieję, że uda się zainaugurować nowy rząd bez dalszych wstrząśnięć.

W stosunku Austro-Węgier z Rumunią zachodzą pewne trudności; dotyczą one polityki handlowej. Jakkowiek nie udało się ustalić za pomocą umowy taryfowej stosunków handlowych, dalsze faworyzowanie Rumunii jest konieczne. W każdym razie pewien postęp dał się osiągnąć w porównaniu z dawniejszym położeniem.

Traktat handlowy z Serbią zostanie zatwierdzony, skoro tylko skupczy się zbierze, tak że z dniem 1 lipca wejdzie w życie i ustali się układ handlowy tak samo, jak się to stało z innymi państwami.

Minister zakończył swoje przemówienie oświadczeniem, iż gotów jest udzielić dalszych wyjaśnień na postawione pytania.

P. Suess powitał z radością konferencję sanitarną, która się zebrała w Dreźnie. Zapytywał, czy rząd zwrócił uwagę na pojawienie się cholery w Schat-el-Arab.

Minister Kalnoky odpowiadając na to, wskazał na energiczne przeciwdziałanie cholery wszystkim

częściej wykupywanie się kmięci od stosunku pańszczyźnianego. Rząd ułatwia je ile możności przez dostarczanie pożyczek. Według przybliżonego obliczenia ilość w ten sposób usamowolnionych ludzi od czasu okupacji dochodzi do 100.000.

Dalej opisuje minister szczegółowo pocieszający stan finansowy gmin w kraju okupowanym, szczególnie miast Serajewa i Mostaru. Wszystkie miasta przeznaczają nadwyżki swoich dochodów na cele powszechnego dobra i na zakłady publiczne.

Kredyt kraju wzrasta ustawicznie przez zakładanie kas oszczędności.

Przywóz do kraju wzrósł z 296.000 cetn. metr. w r. 1874 na 890.000 w r. 1890: wywóz w tymże okresie wzrósł z 232.000 cetn. metr. na 1.463.000.

Minister między innymi wymienia pojedynczo liczne i wielkie od czasu okupacji zainaugurowane przedsiębiorstwa, które przeważnie posługują się krajowcami. W górnictwie jest zajętych około 2000 robotników. Na urządzenia sanitarne zwraca rząd krajowy również szczególną uwagę. Pocieszającym jest wzrost liczby funkcyjujących lekarzy.

W czasie ogólnej rozprawy głosu nikt nie zabiera. Tytuł „Obszar okupacyjny“ bez rozprawy szczegółowej przyjęto bez zmiany.

Przy budżecie marynarki sprawozdawca Russ, zapytuje ministerstwo marynarki, jakie handlowo-polityczne zadanie spełnia krzyżowiec „Elisabeth“.

Admirał Sterneck wskazuje na przyjęty od lat dwudziestu zwyczaj, wysyłania dwóch okrętów wojennych na wody transatlantyckie, celem podniesienia i wzmocnienia mocarstwowej powagi Austro-Węgier. Wysłanie zaś dwóch potężnych okrętów najnowszej konstrukcji bezsprzecznie skuteczniej wyżej wspomnianemu celowi służy, niż okręty starej konstrukcji, krążące szczególnie w wodach wschodnio-azyatyckich.

Wskutek uregulowania linii *Lloyda*, rozszerzenia ich aż do Japonii, jakoteż wskutek układu o

Z Koła I 1) dr. Bandrowski Ernest, 2) dr. Domański Stanisław, 3) Gwiazdomorski Jan, 4) ks. Midowicz Teofil, 5) dr. Pareński Stanisław, 6) dr. Paszkowski Stanisław, 7) dr. Styczeń Wawrzyniec, 8) dr. Weigel Ferdynand, 9) Wentzl Konrad, 10) dr. Wiszniewski Ludwik.

Z Koła II oddziału 1. 11) Chyliński Michał, 12) dr. Jordan Henryk, 13) Muczkowski Stefan, 14) hr. dr. Tarnowski Stanisław.

Z Koła II oddziału 2 15) Baranowski Teodor, 16) Chęciński Tomasz, 17) Friedlein Józef.

Z Koła III oddziału 1. 18) Biasion Alfred, 19) John Hugo, 20) Kieszkowski Czesław, 21) Mendelsburg Albert, 22) Słęk Franciszek, 23) Szancer Zygmunt.

Z Koła III oddziału 2. 24) Bruśnicki Władysław, 25) Epstein Juliusz, 26) Mertenbaum Emanuel, 27) dr. Propper Albert, 28) Przeworski Juliusz.

Na zasadzie postanowienia paragr. 38 statutu gminnego rozpisują przeto niniejszem wybory uzupełniające do Rady miejskiej:

dla Koła III oddziału 1 na dzień 19 czerwca 1893 r.; dla Koła III oddziału 2 na dzień 21 czerwca 1893 r.; dla Koła II oddziału 1 na dzień 23 czerwca 1893 r.; dla Koła II oddziału 2 na dzień 26 czerwca 1893 r.; dla Koła I na dzień 28 czerwca 1893 r.

Wybory odbywać się będą w sali radnej i konferencyjnej w ratuszu miejskim (gmach Magistratu, 2 piętro) od godziny 9 rano do 1 w południe i od 3 do 5 popołudniu. Po zamknięciu głosowania skuteczną komisję wyborczą obliczenie głosów.

Wyborem będą kierowały komisje wyborcze, złożone z 3 radców miejskich przez Radę miejską delegowanych, 2 wyborców przez komisję zaproszonych i urzędnika Magistratu przez Prezydenta miasta wyznaczonego.

Na członków komisji zostali z grona Rady miejskiej wyznaczeni pp.:

dla Koła III oddział 1 (Sala radna): Birnbaum Juda, Jawornicki Józef, Redyk Wiktor:

ena stronnictw, i którzy w przedłożeniu wojskowemu widzą drogę, mogącą ochronić Niemcy przed upokorzeniem.

Niepodobna nawet w przybliżeniu zdać sprawy z polemiki, jaka toczy się obecnie w prasie niemieckiej różnych odcieni, o ustawę wojskową, względnie w sprawie wyborów. Stosunkowo najspokojniej, choć z wielką stanowczością, prowadzą akcję wyborczą socjalni demokraci Salidarnie, w zwartym szeregu, ruszają do boju, od czasu do czasu odpierając zaczepki. Organizacja wyborcza jest u nich znakomita; uznają to ich przeciwnicy. Na 397 okręgów wyborczych w całych Niemczech wyznaczili socjalni demokraci 357 kandydatur, a lubo nie wszyscy z ich kandydatów liczyć mogą na wybór, bo wielu z nich zamianowano jedynie dla zaznaczania, że ręka socjalnych demokratów sięga aż do tej, lub owej miejscowości, — to przecież z przyjęcia, jakiego te kandydatury wogóle doznają, wnioskowaćby należało, że socjalni demokraci powiększą dotychczasową liczbę swych mandatów w nowym parlamencie.

Program Constansa.

Jak wiadomo z wczorajszych telegramów, Constans miał w Tuluzie większą mowę, którą uważać należy za programową mowę wyborczą. Domniemany przywódca przyszłej większości republikańskiej rozwinął w swej mowie szereg myśli zasadniczych, wręcz sprzecznych z programem obecnego prezydenta ministrów, który także niedawno wystąpił z wielką mową polityczną w Tuluzie. Podczas gdy p. Dupuy zaleca kierunek stosunkowo dosyć radykalny i w ostrych wyrażeniach zwraca się przeciwko t. zw. „nawróconym“ konserwatystom, nadmieniając, że wybory potrafią ohróznąć tych, którzy zawsze służyli republiki, od tych, którzy ją atakowali, — Constans, przeciwnie, rozwija program umiarkowany i tolerancyjny, i stara się zjednać sobie nawróconych konserwatystów, obiecując im pokój polityczny i religijny. Constans stawia ten punkt bardzo zrećźnie, nie narażając się republikanom,

i Jana Karwackiego, mieszczanina.

Zarząd główny Tow. pedagogicznego we Lwowie wysłał delegację, złożoną z pp. Józefa Piórkiwicza, Kazimierza Radwańskiego i dra Józefa Żulińskiego.

Rada miejska w Przemyślu uchwaliła wziąć udział w sprowadzeniu zwłok mazowieckiego pieśniarza, przez wysłanie trzech delegatów ze swego łona. Delegatami tymi są: dr. Franciszek Doliński, zastępca burmistrza, dr. Jakób Baumfeld, asesor i radny Ferdynand Majerski.

Kronika.

Kraków, 6 czerwca.

Rada miejska uchwaliła wczoraj cały projekt umowy o wdzierżawienie teatru, oraz wnioski komisji do sprawy tej się odnoszące. Paragrafy projektu umowy od 20 do 52 przyjęte zostały na wniosek p. Rottera *en bloc*. Dokończenie sprawozdania z posiedzenia dla braku miejsca odkładamy do jutra.

Zebranie starszych Stow. rękodzielniczych.

Z powodu toczących się obecnie w Wiedniu obrad nieustającej komisji przemysłowej, zaprosił bawiący w Krakowie poseł August Sokołowski starszych wszystkich cechów rękodzielniczych na poufne zgromadzenie do sali cechu rzeźników na środę dnia 7 b. m., o godz. 6 wieczorem, celem udzielenia informacji o znaczeniu ankiety i porozumienia się z reprezentantami rękodzielników niaszych, co do wyboru ekspertów z miasta Krakowa.

Z komitetu pomnika Mickiewicza donoszą nam:

Po upływie wyznaczonego konkursem terminu do nadsyłania kantat wpłynęły jeszcze dwie kompozycje, a mianowicie pod godłami: „*Fortuna juwat audaces*“ i „*Nadzieja*“.

Doroczne zebranie członków Tow. upiększania m. Krakowa i okolic odbyło się w sobotę w sali posiedzeń Rady miejskiej. Zebranie zganił starszy dr. Ferdynand Wilkosz. Po odczytaniu i przy-

TEOFIL LENARTOWICZ.

(Ciąg dalszy.)

Ta natura jest dla chłopca całą przedzą jego duchowego życia; zastępuje mu książkę, malarstwo, muzykę, widowiska teatralne, jest jego nauczycielem, który wzrok jego ku nadmysłowym stronom zwraca i sztukmistrzem, który mu stwarza jedyne dla niego, dostępne piękno. Chłop kocha więc w swej ziemi także i tę cudowność, która jemu więcej niż innym zagadkę przyrody odsłania, i tę piękność, w którą się może bezwiednie, ale z podziwem codzien wsluchuje i wpatruje.

Tę to właśnie, pozbawioną materyalnych pobudek, miłość ludu do ziemi, pochwylił Lenartowicz, jako jeden z zasadniczych jego rysów i w utworach swoich świetnie go przedstawił. Jak w pieśni gminnej, tak i u niego przyroda jest zawsze nieodłącznym tłem dla wszystkich uczuć i całej doli żyjącego na jej łonie człowieka. A nie jest to jakaś kosmopolityczna panorama, w którejby pokazywały się stereotypowo malowane obrazy szumiących ruczajów, melancholicznego księżycy i słodko nucącego słowika. Nie! to nasza polska, rodzima ziemia, w tej barwie i w tym kształcie, jak ją Pan Bóg stworzył, a jak ją widzi i jak jej obraz w duszy swojej nosi każdy oracz, idący za pługiem, albo pastuszek, w lesie grający na fujarce. Poeta krótko na tej ziemi przebywał, zaledwie dorósł i dojrzał, opuścił ją na zawsze, a przecież tak się w nią dobrze wpatrzył, tak te wszystkie jej linie i barwy dobrze mu się w pamięć wbiły, że te wrażenia i spostrzeżenia nietylko wystarczyły mu już na całe długie życie, ale, co ważniejsze, były tak silne, dokładne i prawdziwe, że za wierne odzwierciedlenie rzeczywistości posłużyć mogły.

A dlaczego tak? Przyczyna bardzo prosta. Poeta okiem miłości spoglądał po tej ziemi, więc i

ona, odwzajemniając mu się niby, także wszystkie swoje odkryła mu tajemnice. Reszty dokonały później rozłączenie i tęsknota. One to, jak u jednego już poety, jak u twórcy „Pana Tadeusza“ naprzykład, spotęgowały jeszcze to uczucie i wzmocty siłę pamięci.

Mnie wszystko tak cieszy co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili;
I nie wiem, co miłsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę co w białej len przedzie świetlić?
Nad ziemię co zboże mi rodzi?
Nad gwiazdkę co w czystej kąpi się krynicy?
Nad miesiąc co z z lasu wychodzi?
I nie wiem co miłsze nad ludzkie wejście?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojcystą?

(Lirenka. Wiecz^{nie} to samo.)

* * *

Religijność jest drugim z tych silnych rysów, którymi Lenartowicz fizyognomię ludu polskiego nakreślił. Wiara to głęboka i niezachwiana załamieniami ni sprzecznościami rozumu; ona stanowi całą mądrość życia, całą filozofię i etykę ludu, tak jak piękności natury są dla niego jedynym źródłem estetycznych wrażeń i przyjemności. Jest ona przy tem prostą i naiwną; daleka od wszelkiej metafizyki i subtelnych duchowych pojęć, obleka się chętnie w szaty zmysłowe, sfery pozaświatowe ściąga na ziemię, i każdą abstrakcję umie przyodziać w kształty jakie się na ziemi, w życiu codziennym i w najbliższem otoczeniu spotykają. Cała tajemniczość przyrody niepojęta i niewytłumaczona dla umysłu ludzkiego, z którą lud wiejski więcej niż inne stany się styka i którą częściej w pieśniach swoich rodzi; wszystkie głuche echa dawnych pojęć religijnych i wierzeń sięgających jeszcze bardzo

odległych, przedchrześcijańskich czasów — w ogóle te wszystkie duchowe potrzeby i zagadnienia, które myśli ludzkie poza zmysłowy świat unoszą, wiążą się i płaczą w duszy ludu razem z nauką chrześcijańską, razem z dogmatem i moralnością katechizmu i tworzą tę jego prostą, naiwną wiarę, która nigdy nie pozwoli sobie w nie wątpić, a na wszystko znajdzie jasne, niby naturalne wytłumaczenie, choć ono umysłu więcej wykształconego zadowolnićby pewnie nie zdołało.

W każdej pieśni Lenartowicza brzmi silnie to religijne uczucie; nigdzie jednakowoż wyraźniej, jaśniej, dodajmy, i piękniej nie wystąpiło ono jak w słynnych z tego powodu „Zachwyceniu“ i „Błogosławionej“.

Poeta trudne bardzo w tych drobnych poemacikach podjął zadanie. „Zachwycenie“ jak i „Błogosławiona“ przenoszą nas w świat pozagrobowy, do tego ostatecznego miejsca pobytu dusz ludzkich: do nieba, raju i piekła. Lenartowicz obioru tematu spotyka się zatem Dantem, te jego poemaciki, to niby Boska komedia w miniaturze. Ale ma to być przytem obraz zupełnie od Danteskiego odmienny: raj, niebo i piekło, mają w nim wyglądać tak, jak to sobie w dziecięcej swej wyobraźni tworzy lud prosty, i więcej jeszcze tak, jak o tych tajemniczych sferach nadziemskiego bytu może opowiadać biedna wiejska kobieta swemu dziecku i być przez nie zrozumianą.

W dziedzinie sztuki nie ma trudniejszego zadania jak osiągnięcie prostoty, a tutaj potrzeba było prostoty prawie do możliwych posuniętej granicy. Lenartowicz musiał sięgnąć do stylu, który przypomina czasy Prae-Rafaelistów, a zarazem w pojęciach i wierzeniach ludowych wyszukać, jak najwięcej potrzebnego dla siebie materyału. Niebo, które miał opisywać, aby było zgodnem z wyobrażeniami ludu, musiało być niby ogromem,

Gdzie drzewa rosną jak w naszym gaju
Same jabłonie i wielkie grusze;
Na nich najczystsze umarłych dusze

Za dobry żywot, za świętą cnotę
Poprzemieniane w owoce złote,
Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą,
W ciepłym się słońcu pięknie kołyszą —
a dusza, która uznana została za godną siedziby niebieskiej, jak święci na obrazkach lub jak wystrojone na procesję dziewczątka, musiała do stać:

skrzydełka ptaszka,
Nad czoło mały świecący krążek,
Przypaskę jasną z niebieskich wstążek.

„Błogosławioną“, duszą przeniesioną przez aniołów do nieba jest wiejska kobieta, której zasługami na ziemi jednającemi jej wieczną szczęśliwość były:

Miłość dla ludzi, ciche cierpienie,
I ta, co ziemskie życie ozłaca,
Nie ustająca spokojna praca

Kiedy ta błogosławiona wchodzi do nieba, to widzi tam w liczbie świętych najprzód: księżniczkę, która wybudowała kościół i, mimo wysokiego rodu i piękności, została zakonnicą, i ubożego chłopka, który z pracy rąk swoich żywił biednych przez głodne lata — to jest: widzi to, co w niej za życia jako najpierwszą zasadę chrześcijańską wpojono: kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego. W niebie prowadzi ona żywot swój ziemski dalej, tylko czystszy i udoskonalony, nie zrywa związku z dziećmi swemi, rodziną i mieszkańcami swej wioski. Myśli o nich i pamięta i modlitwą swą wyprasza dla nich łaski od „matuchny bożej“; choć to z nieba do ziemi tak daleko, ona widzi tu i słyszy, co za życia zawsze najwięcej ją cieszyło, co stanowiło jedyny prawie przedmiot jej myśli i uczuć:

Na ziemi było już po zachodzie,
Bo ryk słyszała bydła przy wodzie,
I wiejskich owiec wesołe beki,
Które owczarek poił u rzeki,
I śpiew słowika, co w letnie noce
Na chwałę bożą wdzięcznie szczebioce,

Ciche weschnienia na progach chatek,
I pacierz małych klęczących dzieci.

Trzeci jeszcze poemacik, choć nie używający tak powszechnego rozgłosu, zaliczyłbym do jednego z „Zachwyceniem“ i „Błogosławioną“ rzędu poemacik „Święta praca“, Kalendarz gospodarski z opowiadań błogosławionej. I tu także przenosi nas poeta w sfery nieba, lubo przedmiotem nie jest tu już życie dusz pozagrobowe, ale te rozmaite objawy przyrody i przemiany pór roku, które początek i źródło mają w atmosferze i w działaniu ciał niebieskich. Dla poety stosownie do wiary ludowej sprawcami tych fenomenów są święci pańscy. Oni to pamiętają o ziemi, przygotowują co dla niej potrzebne tam w górach i gdy pora nadejdzie spuszczać ludziom, a szczególnie tym, co pracują w roli, to więcej światła (św. Lucyn), to więcej ciepła (św. Grzegorz) albo też śniegi i grudy (św. Szymon Juda).

Nigdzie w żadnym z tych religijnych poemacików nie wychodzi poeta poza sferę pojęć ludowych i wszędzie w opisach tych sfer ziemskich widzimy odzwierciedlenie powszechnego życia na ziemi. Tak samo tworzy zawsze lud, więc artyście za zasługę policzyć tu należy, że charakter swojego wzoru wiernie zachował. W jednym tylko względzie czuć pewną różnicę. Lenartowicz nie naśladował jaskrawości kolorytu, w jakie lud jak swoje obrazy na ołtarzach, tak i swoje wyobrażenia o drugim świecie przystrajac lubi. Czerwienizny i złotej barwy nie ma w opisach Lenartowicza, natomiast przeważa w nich białe mgły porannej, bladawy lazur nieba i łagodny blask migocących się gwiazd. Takie złagodzenie kolorytu przyczynia się do tym większego uroku i zidealizowania obrazów.

Adam Bełcikowski.

(C. d. n.)

twika Sawickiego. Dwa wiekstolenni młodzieńcy wybitnymi obdarzony zdolnościami, pomimo młodego wieku miał już przeszłość pełną wspomnień tragicznych. Pochodził z Warszawy. Za udział w procesie politycznym zesłano chłopca na Sybir. Cztery ciężkie lata upłynęły mu wśród robót przymusowych. Pozwolono mu wrócić do kraju. Wykluczony jednak z wszystkich uniwersytetów pod rządem rosyjskim, dostał się do Paryża aby tu dokończyć studia medyczne. Z jaką rozkoszą odetchnąć musiał młodzieńcy znużony cierpieniami, stanawszy na wolnej ziemi francuskiej, zdala od szpiegów, agentów policyjnych, zdala od politycznych procesów.

Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności spotkał się Sawicki w Paryżu z dawnym kolegą H., który razem z nim zesłany na Sybir, tamże nędznej zdrady dopuścił się na kolegach i przez nich sądem honorowym napiętnowany został haniebnym mianem zdrajcy. Poznał go Sawicki, i poczuciem moralnego obowiązku kierowany, przestrzegł kolegów, uwiadamiając ich o niecnym sprawkach nędznika. W kilka dni później H., mszcząc się, na ulicy, z tyłu rzucił się na Sawickiego i pobił go. Młodzieńcy wziął sobie zniewagę tak do serca, że wróciwszy natychmiast do domu, uporządkował swe papiery i życie sobie odebrał.

Tragiczny ten wypadek wywołał wielkie wrażenie w Paryżu i wszędzie, gdzie wieść o nim dotarła z dzienników. Pogrzeb Sawickiego przybrał rozmiary szlachetnej manifestacji. Wzięły w nim udział najwybitniejsze powagi uniwersyteckie Paryża, młodzież wszystkich narodowości. Ogólnie ludzkie pobudki zgonu młodego i zdolnego człowieka zjednały mu żal i współczucie u wszystkich szlachetnie myślących.

O tem wszystkiem pisaliśmy niedawno. Obecnie rozegrał się epilog tej sprawy, niespodziewany, a haniebny dla Francji. Oto, co pisze znana pani Severine w dzienniku paryskim *Matin*:

„Zaraz po śmierci Sawickiego konsul rosyjski

nie obywateli-wyborców. Procedura ta, niezwykle bądź co bądź, ze względu na ustrój państwa i czasy rozbudzonej świadomości praw obywatelskich, — okazać się może zawodną i dla planów rządu niemieckiego szkodliwą.

Różnica między „stronnictwem ludowym“ Richtera, a „zjednoczeniem wolnomyślnym“ Rickerta, uwidacznia się w imieniu ostatniego z przywódców frakcji, powstałych z dawnego stronnictwa wolnomyślnych. W Gdańsku przemawiał Rickert na zgromadzeniu wyborczym i oświadczył, że on i jego bliźni przyjaciele polityczni żądają ustawą określonej dwuletniej służby wojskowej, przyczem jednak „mnie i zamożni“ nie powinni być obciążeni nowymi ciężarami. Polecał on w tym celu nałożenie państwowego podatku dochodowego na większe majątki. Konieczność zwiększenia siły zbrojnej uzasadniał Rickert położeniem europejskim. Twierdził on, że kongresy pokoju, których on jest członkiem, mają czysto teoretyczne znaczenie i na ustalenie pokoju w Europie wpływu mieć nie mogą. Przedłożenie wojskowe nie jest kwestją stronnictwa, lecz sprawą państwową. Mowca, co do swojej osoby, dążyć będzie do porozumienia z rządem. Zgromadzenie obwołało Rickerta kandydatem stronnictwa liberalnego.

Kreuz. Ztg. oświadcza już teraz, że rząd kampanię wyborczą przegra. Chociaż bowiem kilkunastu secesjonistów wolnomyślnych wejdzie do parlamentu, to z drugiej strony socjaliści zdobędą kilka nowych mandatów, a centrum wystąpi w charakterze więcej opozycyjnym. Z czasem dopiero, jeżeli się uda zorganizować nowe centrum Srorlemiera-z-Alst i Huenego, rząd marzyć może o zwycięstwie. Obecne wybory do parlamentu są dla rządu stracone.

Jak gdyby przewidując z góry klęskę rządu, oświadcza się hamburski organ ks. Bismarka przeciw powtórnemu rozwiązaniu parlamentu, które wprowadzić nie sprzeciwia

oświadcza rządu w dniu 11 bm. w sali „Sokoła“ tutejsze Koło artystyczno-literackie. W programie tego zebrania wezmą udział pp. Julian Jeromin basista opery lwowskiej, prof. Bolesław Domaniowski, prof. Jan Gałł, chóry Towarzystwa muzycznego pod kierunkiem dyr. Barabasa, oraz artyści dramatyczni p. Tekla Trapszówna i p. Edmund Rygier. Na początku wygłoszonem będzie zastosoane do uroczystości słowo wstępne poświęcone pamięci Lirnika mazowieckiego. Początek uroczystości odbędzie się ze względu na naznaczone na wieczorną godzinę przewiezienie zwłok poety o godzinie 5 po południu. Dochód przeznaczony na fundusz sprowadzenia zwłok ś. p. Lenartowicza.

Kongregacja kupiecka w Krakowie, uchwaliła wziąć udział w uroczystości.

Młodzież z Jasła wysyła na uroczystość do Krakowa deputację z wieńcem, zrobionym z biletów na dochód Tow. „Szkół ludowej“ wydanych.

Stanisławowskie panie uchwały wysłać pod Stanisławowianek na uroczystość śp. Lenartowicza wieńiec, uwity z biletów, który nieś będą delegatki Towarzystwa „Szkół ludowej“ Koła pań

Młodzież polska ze Stanisławowa wysyła deputację z wieńcem na uroczystość Lenartowiczowską do Krakowa. Również grono pań Stanisławowskich zgłosiło się do komitetu z prośbą o wyznaczenie miejsca dla deputacji z wieńcem.

Kronika.

— — —

Kraków, 7 czerwca.

W Związku literackim w piątek 9 bm. odbędzie się pogadanka na temat: „O poezji Lenartowicza“. Zagai dr. Józef Tretiak. Początek o wpół do ósmej.

Z krakowskiego Koła męskiego Tow. „Szkół ludowej“. Walne zgromadzenie członków tegoż Koła odbędzie się w piątek 9 bm. o godzinie 6 wiecz.

na projekty, pracujących w zakresie roli naukowych, pozostaną one na długo najwdzięczniejszym polem do popisu. Publiczność krakowska, dla której sztuki Bałuckiego są zawsze atrakcją, zgromadziła się wczoraj tem liczniej, że w ulubionej sztuce role wesołych pensjonarek odegrać miały siostry Trapszówny. Panna Irena, której przypadła rola Jadvigi Burczyńskiej, traktowała ją z takim wdziękiem, filuternością, wlała tyle prawdy i naturalności obok pewnego odcienia energii i pewności siebie, że tak dobrych przedstawicieli tej drobnej roli nie wiele moglibyśmy odszukać. Wybornem dopełnieniem dziewczęcego duetu w roli Wandzi była panna Tekla Trapszówna. Przedstawienie wypadło doskonale, dzięki ensemblovi, jaki tworzyli pp. Siemaszko, Ruszkowski i Feliksiewicz. — Obecnemu na przedstawieniu autorowi publiczność wyprawiła owacy.

Komedję Bałuckiego poprzedziła niegrana jeszcze na naszej scenie pełna uczucia bluetka M. Gawałowicza „Lekcja deklamacyi“. Treść tego obrazka, rozgrywającego się w jednej scenie pomiędzy mężczyzną a kobietą, opowiada o chwilowym kaprysie młodej damy, która porwana wymową i siłą uczucia artysty dramatycznego, udzielającego jej lekcji deklamacyi, oddała się chwilowo ułudzie, że ma do czynienia z wybuchem szczerzego uczucia i prawdziwego wyznania miłości. Nie pozbawiony głębszego psychologicznego podkładu, obrazek ten znalazł bardzo dobrych wykonawców w państwie Siemaszkach. — Autora przyjęto gorącymi oklaskami i kilkakrotnie wywołano.

Na dom akademicki. Jutrzejsze przedstawienie teatralne, na którem odegraną będzie „Jena“, z udziałem panny Ireny Trapszówny w roli tytułowej, odbędzie się na dochód funduszu budowy domu akademickiego. Zarówno gra utalentowanej artystki, jak i cel humanitarny, ściągając jutro powinni do teatru liczną publiczność.

Zjazd do Wieliczki. Doroczne oświetlenie kopalń wielkich i zjazd odbędzie się w tym roku w dniu 29 bm., na dochód funduszu budowy domu akademickiego. W kopalniach popisywać się będzie chór akademicki.

kiedyż nastąpi regulacja Ropy, która w kilku miejscach ma podwójne koryto wskutek przerzucenia się w inne łóżyisko.

Zmarli. W Płocku zmarła Katarzyna Felicja z Szymanowskich Orłowska, wdowa po Jakobie, prezesie b. sądu kryminalnego w Płocku, siostra śp. Wacława Szymanowskiego, literata i redaktora *Kuryera Warszawskiego*.

W Warszawie zmarł Korneli Kozerski, radca stanu, b. naczelnik wydziału byłej Rady administracyjnej Królestwa Polskiego. Liczył lat 81. Staraniem i kosztem zmarłego, przed paru laty odrestaurowany został i ozdobiony pamiątkowym kamieniem kopiec Wandy w Mogile pod Krakowem. Bawiąc podówczas w mieście naszym, gorąco się interesował zabytkami przeszłości i pamiątkami historycznego znaczenia

Pamięci przyjaciela Polski. Dnia 25 maja b. r. zmarł w Rzymie w 86 roku życia Jan Scovassi, powszechnie szanowany we Włoszech patryota, przyjaciel Mazziniego, Garibaldeggo i wielu innych zasłużonych mężów włoskich, człowiek nieskazitelnego charakteru i wielkiej ofiarności, skazany na śmierć w r. 1833 wspólnie z Mazzinim i kilku innymi członkami związku „młodej Italii“. Opuściwszy pośpiesznie Ojczyznę, uniknął egzekucji i jako emigrant spędził czas jakiś we Francji, poczem udał się do Szwajcaryi, gdzie zostawszy profesorem literatury włoskiej we wszechniewyższej lozańskie, poznał i zaprzyjaźnił się tam z Mickiewiczem, a przez Mickiewicza z Andrzejem Towiańskim. W r. 1848 wrócił do Ojczyzny, a w 1855 złożył świadectwo wikaryuszowi generalnemu dycezyi turyńskiej, o misji A. Towiańskiego i świadectwo to wydrukował w 1864 r. pod tyt. „*Sull' Opera di Dio, che fa Andrea Towiański*“. Znany i ceniony we Włoszech pisarz wydał w r. 1848 we francuskim języku: „*L'homme de l'époque*“, w 1859: „*L'Italie et la tradition napoléonienne*“ i kilka innych dzieł. Po przeniesieniu stolicy Włoch do Rzymu, jako bibliotekarz parlamentu stale zamieszkał w Rzymie i urząd ten chlubnie aż do 1889 r. piastował. Podeszły wiek i sterane siły skłoniły go do usunięcia się z tego stanowiska. Rząd włoski, oceniając

TEOFIL LENARTOWICZ.

(Ciąg dalszy.)

Ten chłop polski rozmiłowany w swojej ziemi, ze swoją wiarą prostą, nawpół zmysłową, ale głęboką i żywą, jest przytem w pieśniach Lenartowicza jakiś zawsze dziarski, dzielny i zamaszysty. Ma on niezamąconą niezem pogodę umysłu, spokojnie i z zadowoleniem serdecznem patrzy w świat, w przyszłość, cieszy się żywo ze swej dobrej doli a złą nawet przyjmuje z rezygnacją, z tem przekonaniem, że ją przetrwa i z tą nadzieją, że ona przeminie. Przy zabawie rączy do tańca i ochoty, do pracy bierze się żwawo i chętnie, dla dobrych zgodny i uprzejmy, przeciwnikowi nie ustąpi, a w ostatniej konieczności zmłóci go dobrze. Czy Mazur, czy Kurp, czy Góral, tę naturę mają oni wspólną.

A wiejskie dziewczęta Lenartowicza? Te kilka sylwetek, które stworzył w tym rodzaju, są robotą nadzwyczaj subtelną, pełną wdzięku i oryginalności. Zdaje mi się, że takich dziewcząt wiejskich jak u Lenartowicza nie znajdziemy u żadnego innego z naszych poetów. Zwyczajnie u sielanko-pisarzy i u innych poetów, co lud nasz malowali, erotyzm stanowi główny rys i istotę tych postaci. Dziewczęta wiejskie przedewszystkiem kochają się w gładkich chłopcach, marzą o nich, skarżą się na ich niewzajemność lub niewierność albo cieszą się z dowodów ich miłości. Są przytem zalotne i mają sporą dozę zmysłowości — pocałunki, uściski i schadzki w wiejskich romansach ważną odgrywają rolę.

U Lenartowicza zupełnie co innego. Jego wiejskie dziewczęta kochają się w kwiatach, w słońcu, w gwiazdkach na niebie; od rana do nocy chychoczą się ze śmiechu, a piosnka nigdy im z ust, zda się, nie schodzi.

W duszy im lekko, bo żadna namiętność nie mąci im serca; nie myślą prawie o kochaniu

ani o chłopcach, im jeszcze wystarcza do szczęścia widok tego pięknego świata bożego, ta praca, która im tak rażno idzie, ta swoboda umysłu, która z niewinności ich uczuć pochodzi.

Oj wesolaż ja dziewczyna,
Wszystko mi się śmieje.
Dla mnie kwieci się dolina,
Dla mnie wietrzyk wieje.
Dla mnie wschodzą ranne zorze
I wieczorne gwiazdki,
Dla mnie dałeś wszystko, Boże,
Na piosnki, powiastki.

Jak ta „dziewczyna“, takie one wszystkie z pod pióra Lenartowicza wychodzą: pełne śmiechu, wdzięczne, rozśpiewane, ładniutkie jak kwiatki na łące a rozkoszne jak młode ptaszęta, trzepocące się po gałęziach. Jak dzieci całą duszą cieszą się życiem, tem, że istnieją, i że istnieją na takim ładnym świecie.

Taką jest owa klasyczna, i słusznie bardzo, „Wiochła“, co to, aby ksiądz pokutę jej zadał, musiała „umysłnie“ coś zgrzeszyć, która sama o sobie mówi:

Jako ptaszek na roli
Prześpiewałam dni płoche,
I nie znałam niedoli...

taką jest podobna do niej, niby siostra, owa „Jagoda“, co to, gdy z dzbankiem po jagody do lasu wejdzie, to wtedy

Ona śpiewa i las śpiewa —

a jak raz już zacznie śpiewać to przestać nie może:

Czyż jej piosnka nie porzuci?
Nie porzuci, trudna rada,
Z wschodnim wiatrem na nią spada,
Między myśli jej się płacze,
Skończ mię, skończ mnie — nie, nie skończę.

Dziwnie urodne, dziwnie wdzięczne i z delikatnym jak rzadko artyzmem utworzone postacie,

którym do ich udatności nie brakuje i tego, że przy całym swym eterycznym wdzięku i estetycznej lineizacji, są jednak naturalne i prawdziwe.

Czasami, jak inaczej zresztą być nie może, i o miłości piosnka Lenartowicza się odezwie. Ale ile razy się to zdarzy, nie będą to nigdy ani zmysłowe zaloty, ani płoche umizgi, lub niebezpieczna igraszka z ogniem. Lenartowicz przedstawia miłość, czy u ludu wiejskiego, czy też w szlacheckich dworach, zawsze ze strony szlachetnej i poważnej, jako czyste młodzieńcze uczucie lub jako uświęconą przywiązaniem i poświęceniem podwalinę małżeństwa i życia rodzinnego. Pięknym obrazem takiej miłości jest druga jego „Jagoda“, poemat poświęcony Gustawowi Zielińskiemu. Chłop i chłopka, piękna Jagnia, miłują się bardzo nawzajem, pracują w swej chacie i na swem polu, i poza tem nie ich już nie wabi, ani zajmuje, ani zabawa, ani inni ludzie. Mają dziecko maleńkie, cel swoich starań i poświęceń jedyny, dla niego tylko żyją ze sobą, nie chcieliby się nigdy rozłączyć, nawet i w śmierci —

A odumrze — to ja zgine

powiada chłop, mówiąc o swej ukochanej żonie. Wtem nieszczęście ich spotyka, pali się ich cała chłubka. Matka z dzieckiem musi pozostać na miejscu, mąż idzie sitarstwem zarobić na grosz po szerokim świecie. Rozłączają się i boleją nad tem bardzo. Ciężko im przechodzą długie chwile niewidzenia — tak się przecie bardzo kochali! Ale Bóg łaskaw, sitarz powraca z zarobkiem, odbudowuje chatę i znów w niej miłość kwitnie. Prosta, ale do serca przemawiająca i podnosząca umysł historia!

Idealem Polki jest zresztą dla Lenartowicza kobieta nie leniąca się żadnej pracy, o prostych, naturalnych uczuciach, trochę rzewna i tęskna i wreszcie miłująca swój kraj:

To moja Polka, co ręce zakasze,
W biednej sukience z drelichu,

I dawne pieśni wyśpiewuje nasze,
Popatrzy w lasy, powzdycha.

Dlatego bodźcem miłości bywa u niego prawie zawsze patryotyzm. Dziewczęta kochają u niego chłopców najwięcej za to, że są śmiałyimi żołnierzami i biją się za ojczyznę:

Bez ojczyzny miłość płoża,
Polka tylko mężnych kocha —

tak mówi w jednej jego pieśni zagrodowa szlachianka, ale tak samo na zabawie w karczmie 1831 roku śpiewa i chłopka do swych zalotników:

Nie chcę ja kozaka, Który wozi skóry,
Ani krakowiaka, Co skacze do góry.
Ale wezmę sobie, Za męża i pana
Jakiego młodego, Grackiego hułana...

Jak zresztą mamy pojmować te jego *Wiochny*, *Jagody*, i jak się tam jeszcze zowią inne uroczyska polskie, to sam poeta jak najwyraźniej nam powiedział w jednym ze swych wierszy, zestawiając ze sobą wszystkie te rysy, które do utworzenia wymarzonego przez niego postaci należały:

Najpiękniejsza dziewczyna, gdy przy matki kolanie
Wtórzy: Boże! o Boże! — potem: Panie! o Panie!
Zmiłujże się nad krajem, zmiłujże się nad krajem,
We łzach cichej modlitwy wciąż przed Tobą się
[kajem.

Najpiękniejsza dziewczyna, kiedy nikt jej nie widzi,
Kiedy płacze i skacze i tego się nie wstydzi.
Nie wie, czemu wesola, nie wie, czemu i smutna
Śmieszka, ptaszek, śpiewaczka, swawolnica okrutna.
Bez muzyki tańczy po murawie trawnika,
A na co jej muzyki?... ona sama muzyka...

Nieprawdaż, że ten ostatni rys jest przesłizniony, możnaby powiedzieć: genialnie natchniony?...

* * *

Lenartowicz wreszcie zrobił chłopą polskiego patryotę, i pod tym względem różni się on znacznie od dawniejszych poetów, którzy o patryotyzmie chłopów nigdy nie mówili. Czy dlatego, że tego patryotyzmu w chłopie nie widzieli, czy też, że odmienny duch czasu albo prosta fizyczna niemożność o tym patryotyzmie pisać im nie pozwalały?

Biorąc rzeczy bez przesady, nie można powiedzieć, aby lud nasz był kiedyś albo nawet i dzisiaj prawdziwie patryotycznym, aby miał pojęcie o tem, co dla innych tak drogie, o Ojczyźnie, i aby dla tej Ojczyzny czuł miłość i gotów był dla niej do poświęceń. Niestety! z żalem przyznać należy, tak nie jest, i tak nie było. Mimo to nie można przecież powiedzieć, że Lenartowicz ten chłopski patryotyzm tak sobie z palca wyssał i narzucił go ludowi. Były w dziejach naszych pewne chwile jaśniejsze i szczęśliwsze chwile wprawdzie krótkie, błyskawicznie tu i owdzie się pojawiające, gdzie lud prosty czynem pokazywał, że się solidaryzuje z resztą społeczeństwa, i czuje się zobowiązany do bronięcia nawet z żelazem w ręku tej ziemi, na której mieszka. Górale za czasów Jana Kazimierza i Kurpie za Augusta II chwytający za broń na Szwedów, niektóre objawy patryotyzmu chłopskiego w roku 31, a nadewszystko Racławice i kosyniery Kościuski — to są fakta historyczne, pokazujące, że lud nasz zwykle bierny i trzymający się naboku, zdolny był do rozbudzenia w sobie obywatelskich uczuć, że były pewne okoliczności lub pewni ludzie, którzy zdołali pchnąć go do czynnego udziału nawet w krwawych zapasach dla całości i dobra krajów podjętych.

(C. d. n.)

Adam Bełcikowski.



z sejmu czeskiego, w którym niemiecka większa własność wierna konstytucji nie ma żadnego przedstawiciela, i gdzie Niemcy prawie we wszystkich sprawach przez siebie wnoszonych pozostają w mniejszości. Lecz nietylko niemieccy posłowie w sejmie czeskim, ale i całe niemieckie stronnictwo liberalne w Radzie państwa musiałyby zmienić swój stosunek do rządu, bo co się teraz dzieje w Czechach, to jutro stać się może na Morawach, w Styrii, — a nawet w Radzie państwa w Wiedniu.

Groźby, zawartej w powyższym przemówieniu, Czesi zapewne się nie ulęką, i walka zawzięta trwać będzie dalej. Zapobiedz jej i spokój przywrócić może tylko stanowcze działanie rządu lecz nie przez zaprowadzenie stanu oblężenia, ani przez odwołanie załatwienia w nadziei, że opatrność boska przyniesie jakiś środek, lecz przez wytknięcie nowego kierunku polityki wewnętrznej, na co jednak hr. Taaffe z pewnością się nie zgodzi.

Z niustających komisyj.

Na dwóch ostatnich posiedzeniach obradowała niustająca komisja dla ustawy karnej nad rozdziałem o przekroczeniach urzędowych.

Abrahamowicz wystąpił przeciw surowym przepisom karnym, zwłaszcza, że projekt liczy pomiędzy urzędników także autonomicznych funkcyjaryuszy.

Przyjęto §. 381, który brzmi: „Urzędnik który w wykonaniu swego urzędu dopuszcza się lub powoduje naruszenie prawa domowego, karany będzie uwięzieniem od jednego miesiąca do trzech lat, w razie niedbalstwa zaś uwięzieniem do trzech miesięcy lub grzywną do 500 złr.

Ożywioną rozprawę wywołał §. 387, który opiewa: „Urzędnik, który na mocy urzędu swego powołany jest do pełnienia władzy karnej lub do wykonywania wyroków karnych, karany będzie ciężkim więzieniem do 5 lat lub więzieniem od je-

dnym temu twierdzeniu występuje *National Ztg.* tłumacząc, że Austria pragnie utrzymać trójprzymierze dla zabezpieczenia tyłów na wypadek, gdyby na wschodzie popadła w zatarg z Rosją. Dopóki jednak zatargu tego nie ma, pragnie Austria iść własną drogą, pozostawiając Niemcom polityczne trudności, jak niemniej większą część finansowych i wojskowych trudności, jakie z trójprzymierza wynikają.

W ogóle to mieszanie się prasy niemieckiej do polityki austriackiej w sposób tak arbitralny, bardzo niewygodne jest dla tej części prasy wiedeńskiej, która jawnie i skrycie propaguje idee pangermańskie.

Mowa Herberta Bismarka.

Syn byłego kanclerza rzeszy niemieckiej kandyduje do parlamentu przy obecnych wyborach, jako kandydat frakcji Schorlemmera. W mowach swych występuje Herbert Bismark z ostrą krytyką działalności rządu, zwłaszcza na polu gospodarki ekonomicznej. Dnia 7 b. m. stawał Herbert przed wyborcami w Genthin. W mowie swej przyznał on wprawdzie, że wzmocnienie armii jest konieczne, i wyraził nadzieję, że w tym względzie przyjdzie do porozumienia w parlamencie, równocześnie jednak podniósł trudności w obmyśleniu środków finansowych na pokrycie kosztów stąd wynikających. Jeżeli trudności te obecnie większe są, niż były przed laty, zapisać to należy na rachunek obecnego rządu i rozwiązanego parlamentu. Działanie traktatów handlowych okazuje się upustem krwi z ciała państwowego, a to zarówno przez zmniejszenie się dochodów z cel. jak przez ubytek w dobrobycie narodowym. Koncesye, przyznane w tym traktacie Austrii, nie stoją w żadnym stosunku do poniesionych przez Niemcy ofiar, przyznał bowiem rząd niemiecki, że koncesye cłowe Niemiec dla Austrii wynoszą 188 milionów, gdy koncesye Austrii dla Niemiec wynoszą tylko 63 miliony.

W sferach produkujących, zdaniem H. Bismarka,

dadzą się deputacje włościańskie do kuchni ludowej na obiad. Po obiedzie zwiedzać będą pamiątki narodowe w Krakowie.

Na włościan oczekiwać będą na dworcu członkowie zarządu Towarzystwa oświaty ludowej.

Na delegację rękodzielniczą oczekiwać będą na dworcu członkowie „Zgody“.

Komitet Lenartowiczowski zakupił w teatrze wszystkie fotele i krzesła parterowe na przedstawienie „Kościuszka pod Racławicami“, przeznaczając je dla delegacji włościańskich z dalszych stron kraju przybyłych.

Bilety włościanom zostaną rozdane w czasie obiadu.

Zebrań strażi obywatelskiej odbędzie się w niedzielę wieczorem o godzinie 7 przy końcu ulicy Pawiej pod magazynami kolejowymi. Tutaj naczelnik strażi podzieli straż na oddziały i oznaczy miejsca.

Po odznaki zgłaszać się należy w tych sklepach, gdzie przyjmują zapisy do strażi obywatelskiej.

Składki na sprowadzenie zwłok śp. Teofila Lenartowicza w dalszym ciągu: 80 ct. Rozalia Skrzyszewska; 1 złr. 30 ct. dr. Stanisław Skobel; 5 złr. Gustaw i Jan Maurizio; 10 złr. Wydział powiatowy samborski; 11 złr. 70 ct. W. Koch burmistrz Wieliczki ze składek; 18 złr. 80 ct. Wydział powiatowy stanisławowski; 20 złr. Magistrat miasta Krosna; 28 złr. 50 ct. przez administrację *Nowej Reformy*; 50 złr. Wydział powiatowy przemyski; 1000 złr. Rada stol. król. miasta Krakowa; 2000 złr. Wysoki Wydział krajowy. Razem z poprzednimi wykazami złożono do rąk moich 6.494 złr. 22 ct.

Ksawery Konopka.

Wydział Towarzystwa imienia „Tadeusza Kościuszki“ postanowił wziąć udział w pogrzebie śp. Lenartowicza przez wysłanie deputacji z wieńcem, oraz wystąpienie wszystkich członków Towarzystwa gremialnie w pochodzie pogrzebowym.

Członkowie wystąpią z odznakami. Odznaki te tak sporządzone, że stałe członkom do podobnych występów służyć będą i są już gotowe. Otrzymają je

Kronika.

Kraków, 9 czerwca.

Uroczystej procesji, kończącej oktawę Bożego Ciała, towarzyszyły wczoraj tłumy pobożnych. Celebrował w asystencji licznych duchowieństwa ks. infułat Krzemieński. Przy ołtarzach chór pod kierunkiem p. Ochmańskiego śpiewał pieśni religijne. Kapela „Harmonii“ grała w pochodzie.

Wiadomości osobiste. Poseł dr. Adam Asnyk powrócił wczoraj wieczorem z Florencji do Krakowa.

Ceniony artysta-malarz Julian Axentowicz zaślubił pannę Giełgudównę, córkę urzędnika Westminsterbanku w Londynie.

Artysta-malarz E. Androli ciężko zapadł na zdrowiu.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, odbędzie się w sobotę dnia 10 bm. o godzinie 6 wieczór w sali 43 *Collegii novi*. Porządek dzienny: Prof. dr. Maryan Sokołowski: O pergamenach rzeźbach i o okazach plastyki w zbiorach uniwersytetu Jagiell. Wnioski członków.

Fantowa loterya, urządzana przez Koło pań, odbędzie się jutro w sobotę w ogrodzie strzeleckim. Początek o godz. 3 po południu. Dochód, jak wiadomo, przeznaczono na budowę szkół dla 2.000 gmin w kraju, które 600.000 dzieci w wieku szkolnym nie mogą oświecać z powodu braku budynku szkolnego i środków naukowych.

Królewskie strzelanie. W myśl statutu krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego rozpocznie się w ogrodzie strzeleckim w niedzielę 11 b. m. o godz. 3 po południu strzelanie do kura, tak zwane królewskie strzelanie, które trwać będzie codziennie aż do przyszłej niedzieli 18 b. m. Wśród strzałów z moździerzy i dźwięków muzyki wojskowej wprowadzony będzie obecny król w niedzielę o godz. 3 po południu na strzelnicę — a po abdykacji tegoż i wręczeniu mu złotego pierścienia królewskiego, rozpoczną strzelcy, ubiegający się o godność królewską,

Z teatru. Na fundusz budowy domu akademickiego wystąpiła wczoraj p. Irena Trapszówna w „Lenie“ Jasieńczyka.

Drobiazgowo i z wielkim nakładem pracy i inteligencji opracowana kreacja, owiana technieniem szeregów, z duszy płynącego uczucia i liryzmu, mimo pewnych niedociągnięć, wynikających z braku siły w miejscach wybuchowych, pozostanie jedną z najlepszych ról p. Ireny i pięknym jej talentu popisem. Uznała te zalety publiczność, zgromadzona na przedstawieniu bardzo licznie. Artystkę warszawską oklaskiwano z zapamiętaniem, a wywoływaniom końca nie było. W międzyaktach komitet, z prezesem dr. Korczyńskim, składał artystce podziękowanie.

Czysty dochód z wieczoru przyniósł funduszowi budowy domu akademickiego kwotę 128 złr. 65 ct.

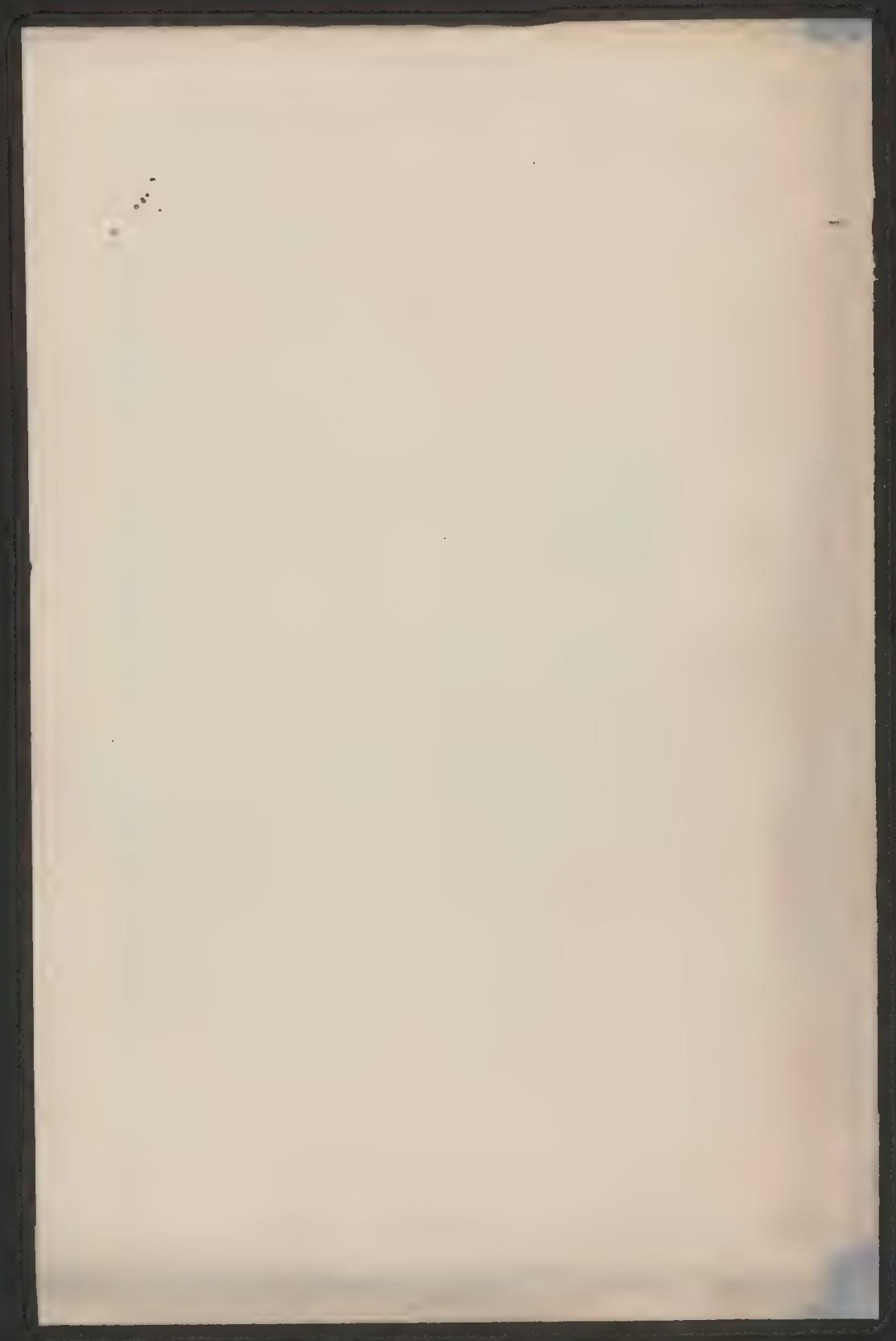
Na sprowadzenie zwłok Teofila Lenartowicza złożyła Redakcja *Myśli* 2 złr.

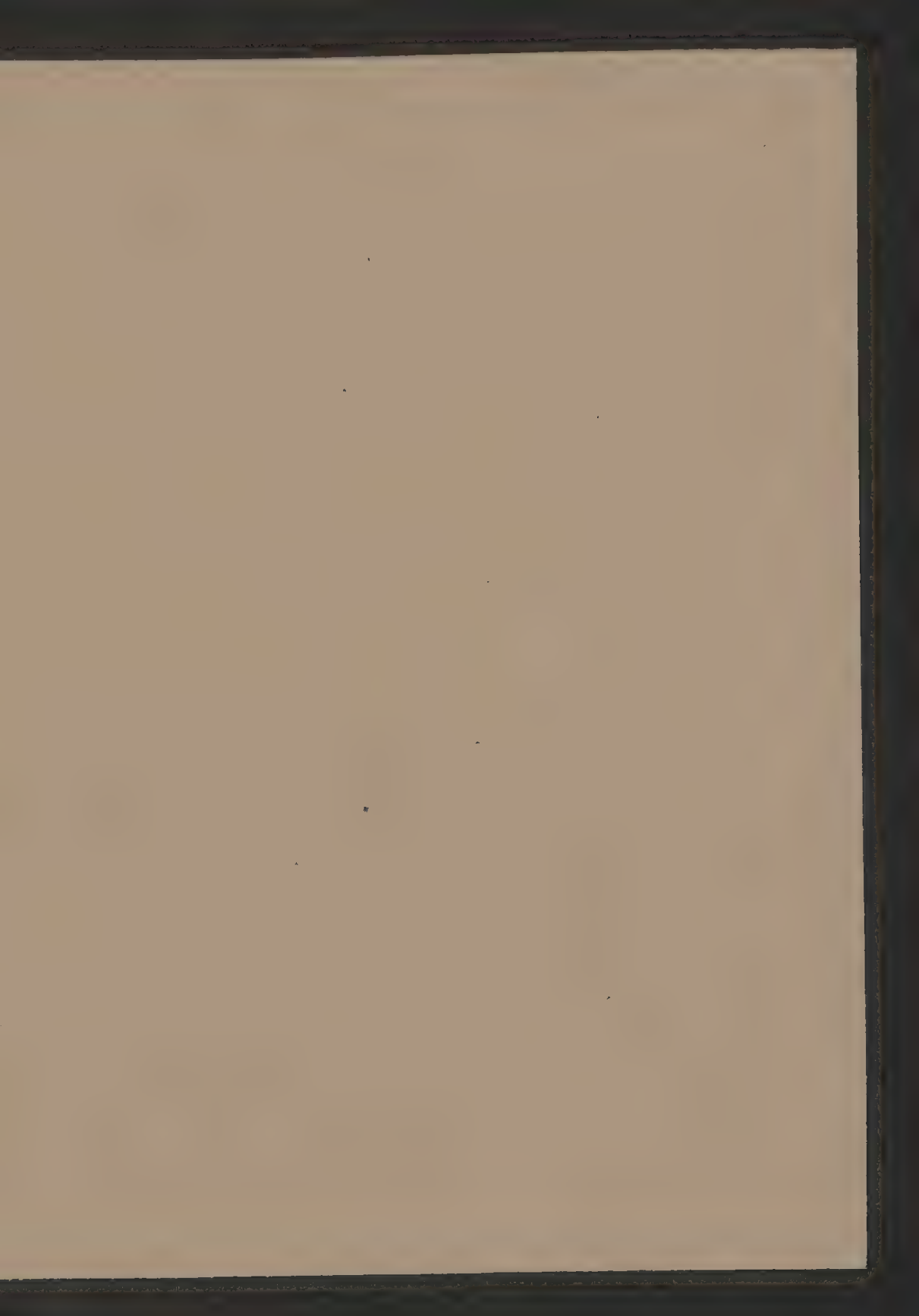
„Praca“, Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę 11 bm. w sali cechu rzeźników przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7. Bilety nabywać można w lokalu Stowarzyszenia i w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Woda na Wiśle pod Krakowem opada i w ogóle nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa.

Wylewy. W dalszym ciągu smutnych doniesień o klęskach powodzi otrzymuje *Dz. Polski* następujące pismo z Maryampola pod d. 6 b. m.:

„Spoglądając z góry zamkowej, położonej około 120 metrów ponad powierzchnią Dniestru, przerażający obraz rozściela się przed oczyma. Jak daleko wzrok sięga, ku północy, aż po za Halicz ku wschodowi, aż po Uście Zielone, widać tylko wodę. Wczoraj rano, to jest 5 czerwca zaczęła woda raptownie przybywać, tak, że do południa obszar około dwóch mil kwadratowych stanął pod wodą. Wsie Pobereża, Wodniki, Dubowce, dalej wielka część Maryampola, Dołhy zupełnie woda zalała, tak, że ludność jeszcze wczoraj rano opuściła mieszkania, zdając się na Opatrzność boską. W Pobereżu wiele sztuk bydła woda zabrała, pasącego się po drugiej stronie Dniestru. Nie zdołano biednej chudoby uratować z powodu tak gwałtownego napływu wody, pochodzącej tak z







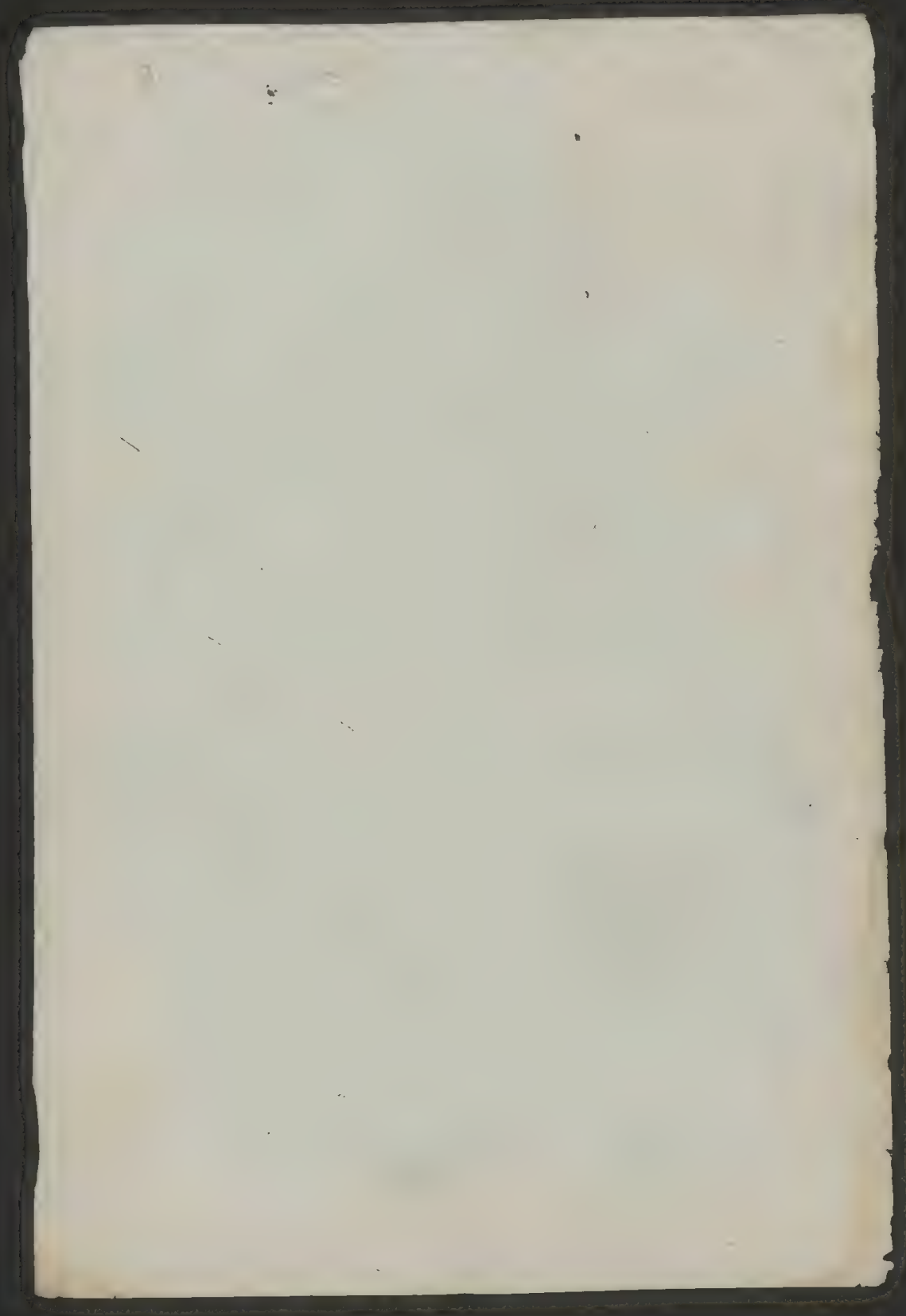
80.
 einsteck in einen Kasten.
 in einem Kasten der 12. 12. 12.
 12. 12. 12.
 12. 12. 12. 12. 12. 12.

12. 12. 12. 12. 12. 12.
 12. 12. 12. 12. 12. 12.
 12. 12. 12. 12. 12. 12.
 12. 12. 12. 12. 12. 12.
 12. 12. 12. 12. 12. 12.

...у Ціри Вільгельму Великого Кур'я
ні до Подольскому Графскому вудзін
тану -

Видат Мамонта за вваданна, имен самостанітій Фран
Француз
Син, мина Північнє
Мамонт
Франца 2-го 1818-го
1819-го
при с. Цирі Вільгельму, Мамонтова в Цирі-
муні, при сінє над сего разамотуднів
Вашему Службовству в подмислов
Его. Прошеніє в ко мнє Мамонтова
представив вєснохорогоїше вєствинд
просит в вєсело Ем Заграшного
Мамонтова, у мнє вєсто сегоду сінє
своє Мамонтова в представлений -

Грауна Мамонтова





Alv. neri

[Faint handwritten notes at the bottom of the page]





1850

Lewicki Jan.

Rytmownik.

(Autor obrazów na Stali do Pamięt. Pańska.)

Któr do treści prywatnej — z Paryża
9 października — — — — — 1850.

W. 10 W. 1850

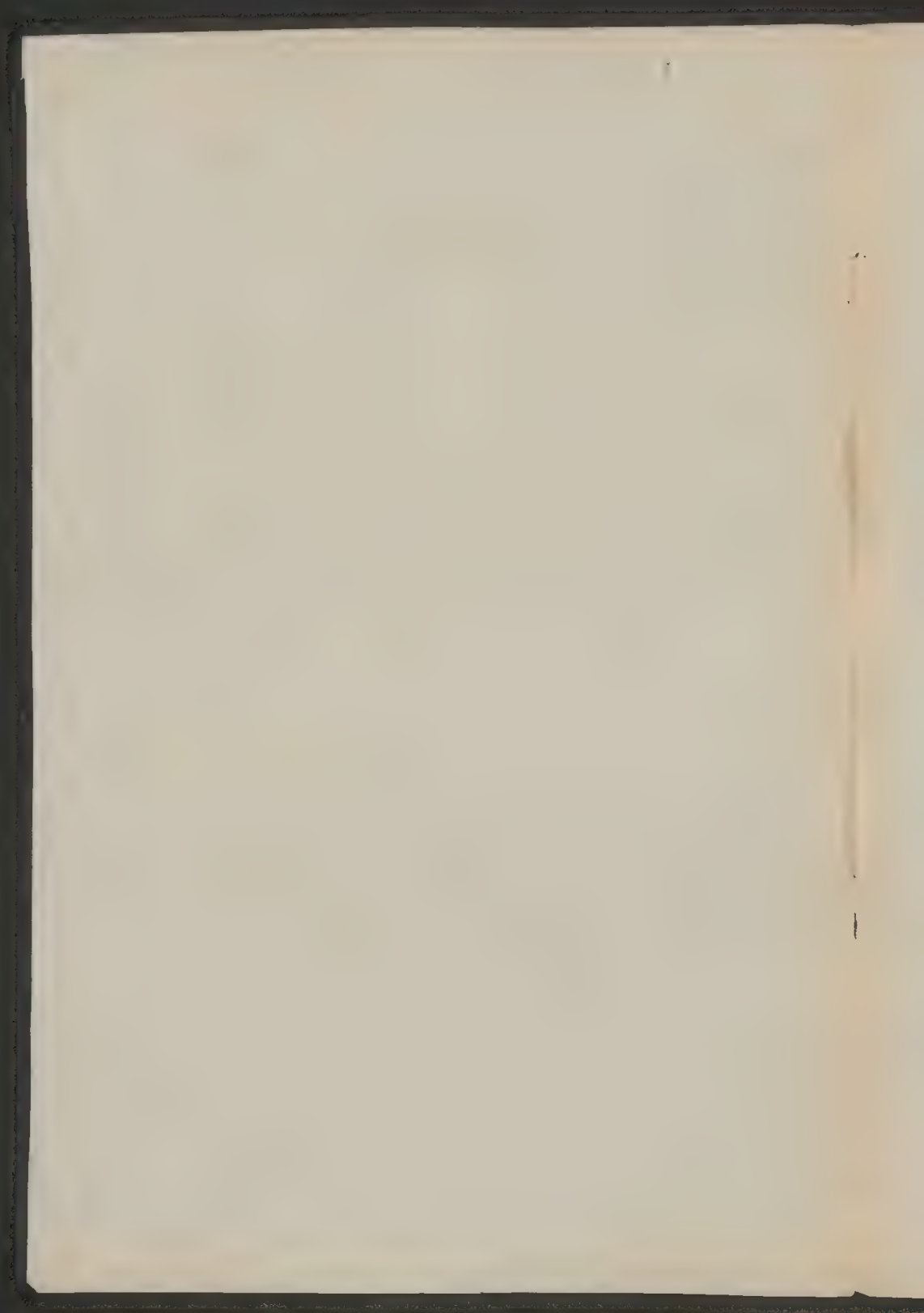
Aug 9th Hendersonville 1856
Em. Wilson P.

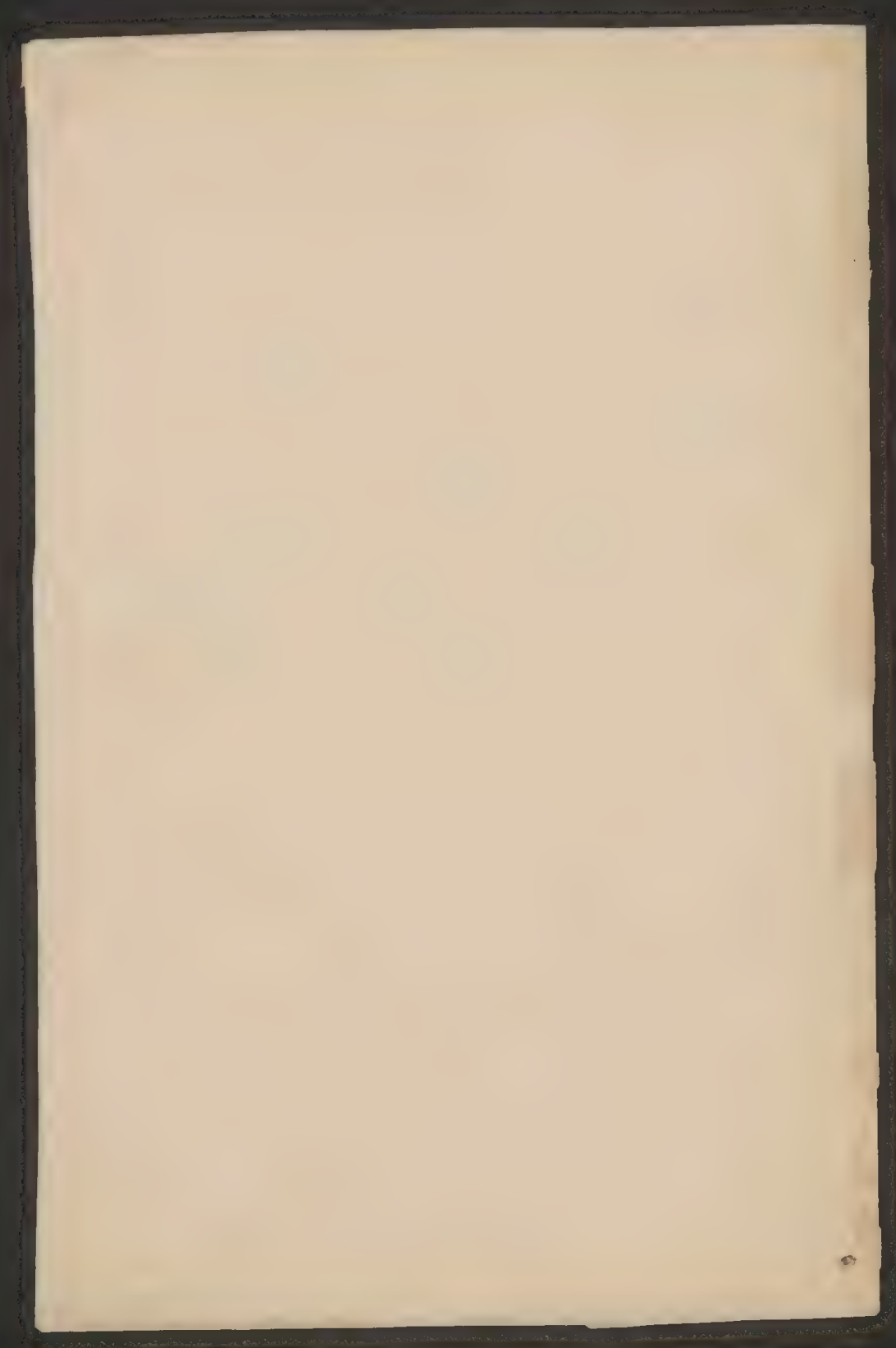
.....

Ustanowienie ~~nie~~ prawne i sędziowski urzędnik
w sądownictwie. Istotą prawa jest zatem oszczędność
długości czasu, narzucającej się jako obowiązek.

B. str. var. varicosa

San Luisi,







Jan Lewicki.

(2011)

małżeństwa

tało? pytała

zakrywając

tało w głowie
go z opowia-

Bulzerowa, ja
osługiwać nie

e może, z po-
a, przy całym
a w podobną.

ać może i ze-
wyjaciół, Boga

obietę, przy-

ho, a o czło-
przód dobrze
ki przybywa.
est zły woli,
można. Ja tu

ona Urszulka
ć się dało, za
as miała ująć
rz, rozgląda-
podejrzliwy.
szkania, opa-
jakieś posą-
a, Lina była
twarz jeszcze

pani męcen-
nnie burzyć,
złego dzieje?
andzie klan-

rotmistrz zbiegłszy z kraju, napadł na niego, chwila się spodziewał pogoni, rozgłosu, napadł może, a przedłużona cisza, dokuczała mu, wyczerpywała go, odbierała siłę, jaką do walki zgótował. Posądzając już żonę, iż być mogła w stosunkach z Piotrem, jakkolwiek to było mało prawdopodobnem, a badać jej o to nie śmiał wszakże, aby się sam nie wydał.

Umęczony przytomnością swą Maryę, którą chciał natchnąć trwogą, bez pożegnania rzucił się ku drzwiom i wyszedł.

Opodał w przedpokoju stała z założonemi rękami Lina.

— Mojej żonie jest gorzej, gorzej, rzekł, lekarza się doprosić nie mogę. Co ona robi, gdy mnie nie ma? czy...

— Płacz! płacz! rzekła Holzerowa, w istocie biedna kobieta cierpi!

Uderzyła się po czole.

— Proszę was, ażebyście jej nie spuszczały z oka, bardzo proszę. Ona się zdaje łagodną, ale łudzi was, usnąć chce, aby nagle z jakimś wybrykiem wystąpić. Tak nie raz bywało, rzekł rotmistrz. Trzeba się mieć na ostrożności.

— Ale ja chwilę drzwi nie opuszczam.

— Nikt nie był? nie dowiadywał się? nie...

— Któż by mógł? ruszając ramionami odezwała się Lina, u mnie nikt przecież nie bywa. Tu cały dzień cisza i pokój jak na wsi.

Rotmistrz dobył trochę pieniędzy, obejrzał się pilno dokoła i poszedł wreszcie. Na kilka kroków przed nim dreptała Magda, która wyszła umyślnie przodem, ażeby się mu przypatrzyć: nieznacznie to go mijając, to pozostając i niepatrząc niby, nie widząc. Dobrze sobie zapisala w pamięci te rysy wyraziste dzikiego i surowego wyrazu. Rotmistrz zanurzony w sobie nie dostrzegł wcale, że mu się przypatrywano i chmurny udał się wprost do zamku, gdzie właśnie tego dnia sam król J. Mość się znajdował.

V. Hrabina Orzelska.

Wereszczaka musiał tym czasem całych sił jakie mu przysiało dawała używać, ażeby niecierpliwość

Dziś zaś, przyszła, za znaleźć orędo się ani śniło.

Piotr na Wojskiego, lnywał z rado

— Same czarowanem I złapałem w u Brühlowi zap w świecie, a

Wiesz, że skrzypek i my ko wyjadę gd kać, kiedy je grała we mnie

trochę, aby Już ci się prz zem trochę d czył, bo mnie miałem żeby

że potrafię nie uciekło na kil królewskiej k wiodło się ży

było nawet złego nie było wpadłem mie z nami jeść.

żaden własnej Duwałowej! z

— Cóż t

— w śmiech zna i ja i jej

— Cóż za wet i poszli niby, niby uboga. Star się około goś nie było wys głodny a spr

mogąc nam wystarczyć. To ten, to ów, stuknął o stół. — Wina! mięsa! chleba, soli! Wśród tego zamętu, otwierają się drzwi i ze dwiema fiaskami pod pachą wylatuje do nas... no! Hebe z Olimpu zstępująca nie mogła być cudniejszą. Dziewczynina lat może dwunastu, zręczna, szykowna, śliczna! ale co to śliczna! cudowna. Aniołek, tylko mu poprzypinać skrzydła. Takie to było zgrabne, a twarzyczkę miała tak pańską, tak szlachetnych rysów, taką pełną rozumu nad wiek i sprytu i dumy zarazem, zęb osłupiał! Wszystkie też oczy zwróciły się na nią, choć ona na nikogo spojrzeć nawet nie raczyła, postawiła fiaski na stoliku, podniosła główkę, strzepnęła długie w pukle zwite włosy i wyszła.

— Ależ to dzieciak śliczny! co to będzie, gdy dorosnie! — zawołałem zachwycony, chociaż nie łatwo mnie jaka twarz zająć potrafi.

Mój towarzysz się uśmiechnął i szeptał mi na ucho:

— Co za dziw! królewska córka!

Opowiedział mi tedy na ucho, iż córka tej siwówłosej jejmości, która się niepokazywała nigdy, bo była chorą, w czasie jednej bytności króla w Warszawie, pozyskała jego serce. Sierotka owa tak piękna, była królewską córką. Lecz kapryśne serce Augusta II, wprędce zapomniało o nieszczęśliwej Henryecie Duval i dziecię chowało się na łasce babki, opuszczone dosyć. Jużem później siedząc w Warszawie nie chodził gdzie indziej jeść tylko do Duvalów, aby to cudne dziecię zobaczyć. Kilka razy próbowałem je zaczepić, zagadać, a było to dumne, niechęćne jakieś, nieprzystępne, że się słowa z niego wyciągnąć było trudno. Przecież gdy starą Duwalową poznałem lepiej, a rozgadał się z nią, uzyskał w domu jej gościnne przyjęcie, jakoś i ta mała się uduchowała. Obchodziłem się też z dzieckiem bardzo czule i względnie.

(D. c. n.)

Lewicki Jan.

W gronie artystów naszych, którzy już przed czterdziestoma laty z górą rozszerzali zamiłowanie do sztuk pięknych, *Lewicki Jan* nie poślednie zajmuje miejsce, jako malarz, litograf i ostatni sztycharz polski, na stali i miedzi. Drzeworytnictwo bowiem, które od dziesięciu dopiero lat, tak świetnie się rozwija, wywołało tylu zdolnych i utalentowanych ksylografów, stawczy się główną podporą, tak piśmiaszów jak i dzieł ilustrowanych, połączwszy się ściśle ze sztuką drukarską, dawne sztycharstwo okazało na zupełną bezczynność.

Jan Lewicki urodził się w Krakowie 1802 roku z Mateusza i Maryanny z Petersilgów.

Pierwsze początki rysunku pobierał na wydziale Sztuk Pięknych w b. uniwersytecie Warszawskim, i zajmował się litografią, jako w owym czasie nowym wynalazkiem i rokującym świetny jej rozwój.

Kiedy w roku 1829 przedstawiono w Warszawie melodramat tłumaczony: „Chłop milionowy“, słynny wówczas aktor Nowakowski przedstawiał w nim główną rolę *miotłarza*. Śpiewki jego, urozmaicane nowymi strofkami za każdym przedstawieniem na teatrze narodowym, stały się do razu tak popularnymi, że powtarzano je nie tylko w naszym mieście, ale i w całym kraju. Lewicki w prawdziwie humorystycznych obrazkach, rytach na kamieniu i kolorowanych, z dodaniem pod każdym tekstem tych słów, przedstawił Nowakowskiego w roli *miotłarza*.

Pierwsze te próby ręki młodego artysty, znane pod nazwą *miotłówek*, wprędce rozchwytywane zostały, tak że dziś, tylko w znaczniejszych zbiorach rycin widzieć je można. Równocześnie z właściwym sobie talentem i humorem, przedstawił grono znanych wtedy w Warszawie szulerów, grających w *ruletę*.

Prace te artystyczne zwróciły nań uwagę i w r. 1832 otrzymał posadę etatową litografa Banku Polskiego z płacą roczną zł. trzech tysięcy. Kiedy jednakże zapragnął poświęcić się sztycharstwu na stali i miedzi, wyjechał do Francji i osiadł w Paryżu.

Znany literat *Leon Zienkiewicz* (zmarły w roku 1854) przygotował etnograficzny opis naszych wieśniaków po francuzku, Lewicki do tego dzieła dodał ryte na kamieniu i kolorowane tablice, przedstawiające w nich kostiumy ludowe.

W stolicy Francji zajmował się olejnem malo-

waniem i wysokiej wartości wykonywał akwarelle, kształcił się nadto we wszystkich rodzajach sztycharstwa tak obrazowego jak i topograficznego.

Z owego czasu pochodzą trzy sztychy średniej wielkości: *Chrystusa*, *S-go Wojciecha* i *S-go Stanisława*, z rysunków znakomitego malarza religijnego *Nowotnego*, który niedawno w Rzymie zakończył życie *). Do tych prac artystycznych musimy policzyć i piękny sztych Lewickiego własnego układu, przedstawiający *Matkę Bożką* otoczoną wieńcem kwiatów **).

W Paryżu wydał też kilka poszytów kostiumów dawnych krajowych, oraz obrzędy ludu naszego, pomiędzy którymi szczególnie malowniczo przedstawił *Sobótki*, ów obchód przechowany dotąd z czasów przedchrześcijańskich palenia ognisk w wigilię S-go Jana. Największą w tym rodzaju ryciną, którą Lewicki rytował na kamieniu, jest *Odpuść*, podług rysunku Orłowskiego, którego oryginał zakupił książę Tayllerand ***).

Do tych prac, które poprzedziły ilustracje do *Pamiętników Paska*, należy „Zbiór facejy polskich“, z kilkunastu rycin złożony, w których przedstawił, już to sceny z dawnej przeszłości, jak wyborną scenę *Pana kochanku*, już z życia wioskowego, wreszcie wzięte z Paryża, jak np. zapalonego zwolennika przechodzenia duszy człowieka w zwierzęta ****).

Zamieszkując w stolicy Francji, zmuszonym był pracować dla innych sztycharzy; między temi wykonał wielką *akwatyntę*, przedstawiającą wjazd *Radziwiła* do Rzymu 1680 roku, z obrazu zachowanego w Willanowie, w którym *Stendard* figury malował, a *Viviani* architekturę. Akwatyntę tę wykonał Antoni Oleszczyński *****).

Głównem dziełem Lewickiego, które pamięć jego przechowa, jest ilustracja *Pamiętników Jana Chryzostoma Paska*.

Arcydzieło to w naszej literaturze na niwie historycznej, zaledwie po raz pierwszy się ukazało w wydaniu Edwarda hr. Raczyńskiego 1836 roku, pozyskało zaraz niesłychany rozgłos.

Obok uwielbienia, pojawiły się równocześnie poważniejsze nawet myśliciele powątpiewania, ażali są to prawdziwe, czy podrobione pamiętniki?

Powód do tego dał sam pierwszy ich wydawca, spolszczając wszystkie łacińskie wyrazy i wyrażenia, jakie znalazł w oryginale. Bibliograf Władysław Trębski rzucił to podejrzenie, a Michał Wiszniewski oburzył je pochwylił i podtrzymał, nie zważając, że nawet genialny pisarz nie zdołałby podrobić z taką prawdą szczegółów i kolorytu właściwych czasów, podobnego dzieła.

Pierwsze wspomnienie o *Pamiętnikach Paska* dał J. B. Zaleski, we wstępie do swęj dumki *Mazepa*, gdyż je miał w ręku na lat kilka przed wydaniem Raczyńskiego.

W siedem lat później, zarzuty co do autentyczności tego zabytku dziejowego, stanowczo obalił St. August Lachowicz, wydaniem z egzemplarza Cesarskiej biblioteki w Petersburgu tychże samych *Pamiętników* p. n.: „Reszty. Rękopismu Jana Chryzostoma na Gosławcach Paska“ (Wilno, 1843 r.).

Lewicki, do razu ocenił całą wartość tak osobliwego pomnika historycznego. Uderzony prostotą a prawdą malowidła i ludzi i czasów, z zapalem młodzieńczym zabrał się do ilustrowania tych *pamiętników*.

*) Szczegóły te czerpiemy z łaskawie udzielonej nam notatki Aleksandra Lessera, w niej pisze: „Lewickiego znalazłem osobliwie i szanowałem.“ — Znalaliśmy go także, nawet bliżej, dawniej, kiedy zaczynał zawód swój w młodych Jeciech i gdy siwizną pokrzyty wrócił do Warszawy. Wysokiego wzrostu, dorodnego oblicza, zachował niezmienny swój charakter i sposób myślenia, jak gorące zamiłowanie sztuki.

**) Placę stalową z wyobrażeniem tej *Matki Bożkiej* nabył do swego zbioru autor „Słownika malarzów polskich“ Edward Rastawiecki.

***). Akwarella Orłowskiego w pokroju wielkiego arkusza, przedstawiała odpust w kościółku, gdzie dziś wznosi się pałac Belwederski. Oprócz pełnej humoru kompozycji, akwarella ta miała wysoką wartość, i tym zwracała uwagę, że wiele zachowała kostiumów ówczesnych krajowych, z warstw wszystkich stanów naszej społeczności. Jedyną kopię z oryginału Orłowskiego przez Korwiną wykonaną, posiadał s. p. Antoni Lelowski, redaktor *Izydy*.

****). Pod każdą ryciną tych facejy, jest odpowiedni humorystyczny podpis, dodany przez Lewickiego. W tej rycinie stoi wyblady sekiarz, zaprzysięgając, że pamięta jak był krową.

*****). Notatka A. Lessera.

Lat dziesięć poświęcił tej mozolnej pracy, rytując własne rysunki na miedzi i w roku 1853 wydał szacowne swoje *Album* w XVIII wielkich arkuszach.

„To samo (pisze w swęj notatce Aleksander Lesser) dostateczne jest do zapewnienia imienia artysty znakomitego Lewickiemu; odznacza się bowiem tak bogactwem kompozycji, jak śmiałością sztychu i ozdoba każdego zbioru sztychów być może.“

Przypatrując się tej mnogości scen, wydobytych z *Pamiętników Paska*, widzimy głębokie studia, jakie nasz artysta nad niemi robił, jak dzieło to odzwierciedlało się w jego duszy. Nie opuścił żadnego ważniejszego zdarzenia, ani wydatniejszego ustępu, wszystko brał pod swój rylce i odtwarzał starannie. Z pomiędzy jednakże wszystkich uderza osobliwie wjazd Stefana Czarnieckiego, stanowiący jedną tablicę. „Bogactwo kompozycji“, którą tak chwali A. Lesser, ściśle wykonanej wedle słów Paska (umieszczonych na dole), myśl główna uwydatniona, przy mnóstwie szczegółów, które tak majestatycznie całość podnoszą, uderzają każdego i zasłużony wywołują podziw dla talentu artysty, który z takim zamiłowaniem a urokiem umiał odtwarzać zamierzającą przeszłość i dopowiadać rylcem, co Pasek piórem nakreślił.

Wezwany do Lizbony dla objęcia kierunku Bióra topograficznego, opuścił Paryż i przeniósł się do stolicy Portugalii. Tu wyszytchował w ogromnych rozmiarach mapę tego kraju, kartę wybrzeży nadmorskich Portugalii i plan Lizbony.

Nie mogąc wszakże znieść południowego klimatu, trawiony nadto, wraz ze swoją małżonką, tęsknotą do kraju, po kilkoletnim pobycie w Lizbonie porzucił świetne stanowisko swoje i ze szczupłym zasobem, krwawą pracą uzbieranym, przybył do Warszawy, mając nadzieję, że dostateczne na sędziwsze lata znajdzie utrzymanie. Ale były to tylko marzenia i po trzydziestu niemal latach niebytności, znalazł się zupełnie obcym wśród swoich, — nie było też zajęcia jako dla sztycharza.

Wówczas wychodzić zaczął od października 1859 roku *Tygodnik Ilustrowany*, w którym kierownikiem części artystycznej był *Jan Pivarski*. Po jego zgłoszeniu objął Lewicki to stanowisko, przybywszy do kraju w 1860 roku.

W piśmie tém znajdujemy kilka rysunków jego ołówka i próby cynkotypów, któremi chciał zastąpić drzeworyty.

Po dwóch latach jednakże porzucił to zajęcie i założył zakład fotograficzny. Współzawodnictwo jednakże z innemi zakładami tego rodzaju, które miały oddawna swój rozgłos, było trudnem; spodziewane korzyści, na jakie rachował, omyliły go. Wyczerpawszy wszystkie zasoby swoje, zniechęcony, sprzedał przyrządy fotograficzne, oraz prasy sztycharskie i swoje nakłady, a między temi i ilustracje Paska, w r. 1865 opuścił kraj, mając na celu powrócenie do Lizbony i zajęcie dawnego swego stanowiska.

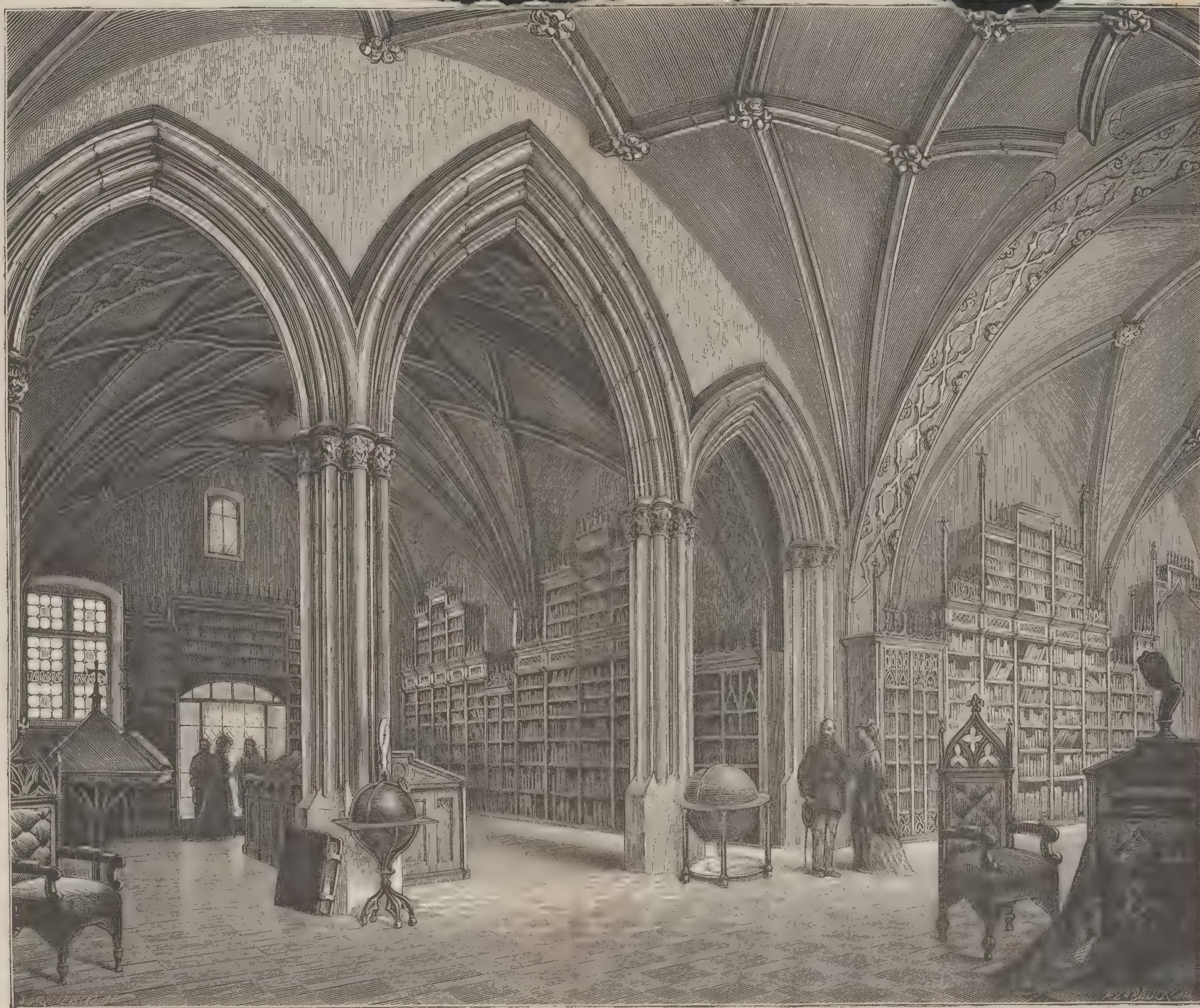
Za przybyciem do Paryża, otrzymał wiadomość z Portugalii, że dawne jego miejsce już było zajęte, a zarazem doręczono mu order od króla Portugalii, który go osobiście znał i wysoko cenił.

Osiadłszy w stolicy Francji, postradałszy dawnych swoich przyjaciół i znajomych, a zarazem i stosunki artystyczne, złamany pracą, zawodem tytu nadziei i latami, wraz z sędziwą małżonką żył w największym niedostatku, zajmując się dla chleba najpośledniejszymi pracami w swoim zawodzie.

Wśród tej niedoli, zawsze z upodobaniem wracał do sztycharstwa, czego dowodem ostatnia jego praca, przedstawiająca grupę głów charakterystycznych, podług rysunku *Bartolozzi*ego.

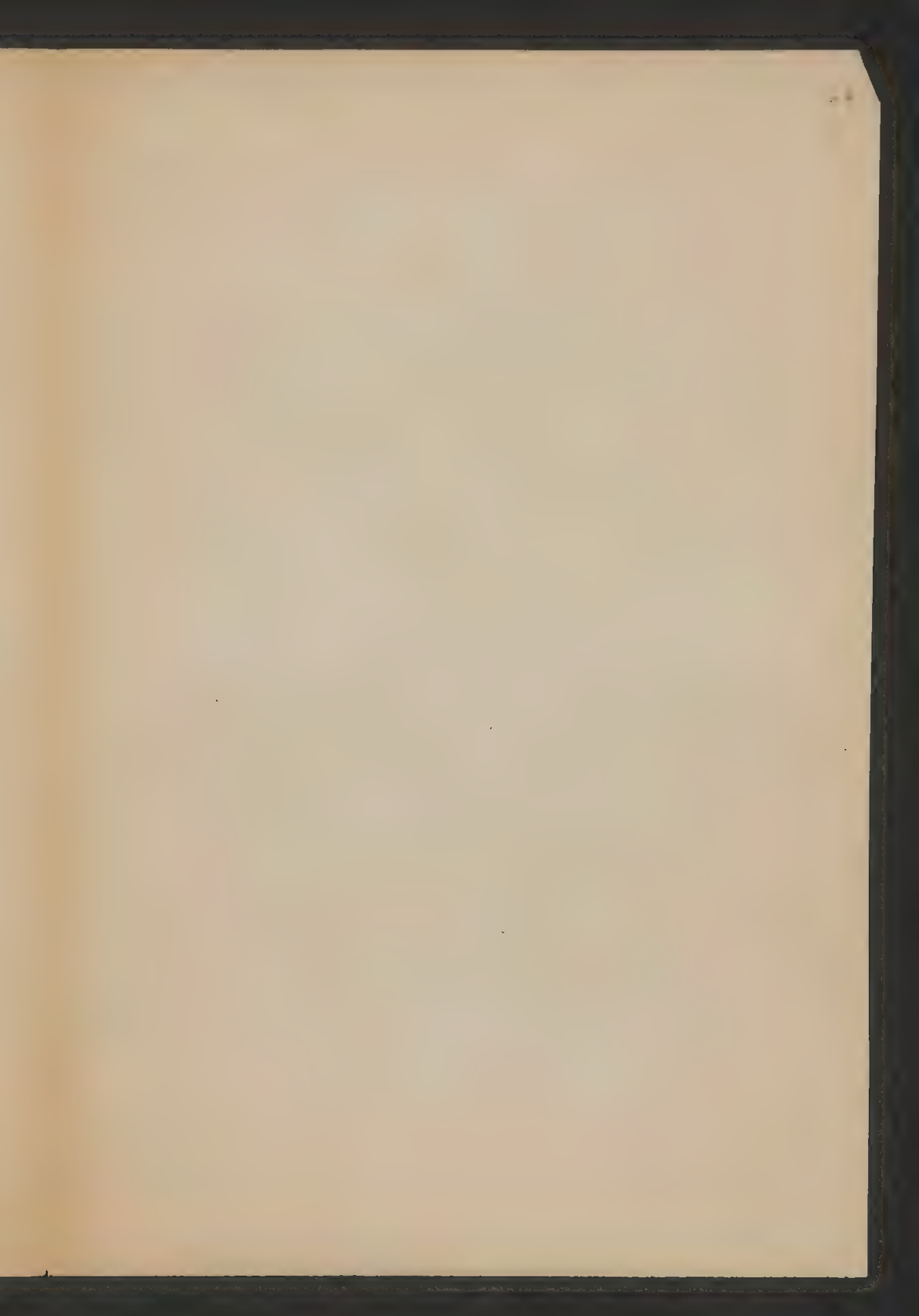
W Paryżu zniósł w czasie obłężenia i powstania, cały ucisk niedoli i głodu, wśród swojej chudoby. Zajęty pracą powierzoną sobie, przy wejściu armii Wersalskiej, przypadkiem nieszczęśliwym, zabitym został w roku bieżącym.

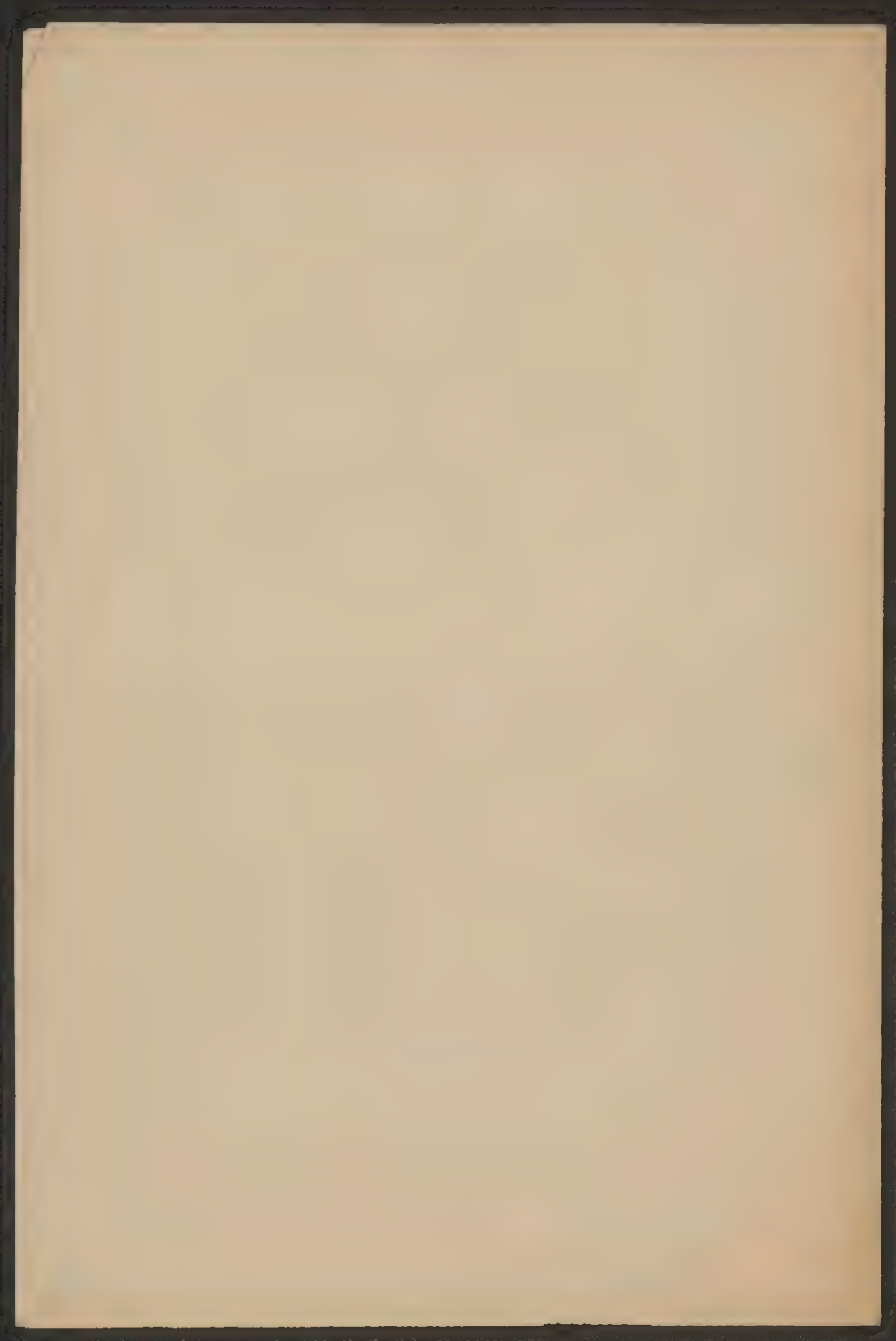
Do wzniosłego talentu, łączył Lewicki gorące zamiłowanie raz obranego zawodu i wytrwałą pracę. Prawego charakteru, szlachetny, cichy i skromny, posiadał wszystkie przymioty prawdziwego artysty. Szukając na obcej ziemi zarobku na chleb powszedni, znalazł najniewinniej zgon niespodziewany w 69 roku życia, a zwłoki jego nie mogły być uczczone skromną nawet mogiłą oddzielną. K. Wł. W.



Sala główna Biblioteki Uniwersytetu w Krakowie.

(2012)





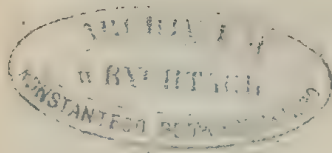
Biskup Lucii Grecko-Unicki).

*List do Józefa Marzankowskiego prezesa Trybunału
w Warszawie. W sprawie J. J. Bażylianów lub arcybisk.
w sprawie chorążym Koronnym. Z pomocnika
do maja. 1805.*

1805

Jasnie Wielmożny
Mści Dobudzieju!

51



2 Oświadczenie Urzędu mojego jako Naczelnik z Woli z Łaski MONASTYCH, całego
w Dycezyi mojej Duchowieństwa, niedawno pisać do jw. Wysłana Dobudzieju
miałem honor w interesie kleru mojego Świeckiego, tycząc się Funduszu
Misyj, przez S. p. Intulata Prymoniza uczynionego; polecając go na Jaskawę,
z wydziałem, Pański Protokół, zaś że się ośmielam pismem moim
zatrudniać jw. Wysłana Dobudzieju, jest mi do tego powodem interes. Ducho-
wieństwa Zakonnego, a w szczególności klasztoru Jax Bazyljanow Lu-
barskich, a to taki = Pomieniony klasztor mały sumę u jw. Rakonickiego
Stary Stepiński z kawalerem na Wsi Jęz Jęzówka zwany kolekcją, i
z regulowaną z obu stron do 125. Tysięcy 20. Pol, który był odesłany dla
odebrania tej sumy do jw. Czeckiego Chorążycza Koronnego jako Nowego
Nabycy wierzony Wsi Jęzówki w Dubniń kijowski, a w Dniepie Machno-
wieckim leżący, nad sprowadzenie przysłały mi został Dekret w Przesłannym
Sądzie Stowynym Kijowskim Włoczym Departamentu wypadły, a to przy Ukazie
od Sędzi Niznego Machnowieckiego, aby Rządca czyli Rektor tegoż klasztoru

Lubarskiego

Luburskiego stanowiący przed Sądem Zjazdowym w Jurowie w obecności Strab. - chn
czego przekonał Dokumentami: że ta Summa Klasztorowi jego należyca jest Reku-
- dayna, a nie Ewikejina. Stawia się, iż Sąd pominiomym Zjazdowym zapatrzywszy
- ^{u napokładane} przed sobą dowody Autentyczne, uznał iż za Rekdayna, ale czy moien
Klasztor też Summę podnieść? tę kwestyę przyswilię Opinij wniez do-
- kumentami do Sądu wyżej wyrażonego Słownego dla rozstrzygnięcia odesłał,
iżby jednak Klasztor nieszkodował na Procent, a Jiv. Stecki aby nie miał w
gospodarstwie miasteczki, naznaczył tym czasem piętę Procent Klasztorowi i
nakazał natychmiast ustąpić pofsepsji Juronki.

Taki tedy jest Jutrzej Klasztoru Jada Barzdzinów Luburskich, a moie za niemi
gorzkie supplikowanie do sprawniedliwych niemnię, jako zaskarżonych Jiv:
Wypawa Debudzię Względów jest nie inne tylko o przyspieszenie Rozstrzygnię-
podanej, uznającej Summę, o którą rzecz, za Rekdayna y dozwalać
podniesienia Onę, jako naglącą potrzebę na wymurowanie szkół w Lubarze
y na reparacyę Klasztoru, którego majątek awy szczupły, a Usługa Powze.

- chnisi

13

chociaż przez utrzymywanie Sakiel publicznych, jest warta (i smiem to mówić!)
niemałej uwagi.

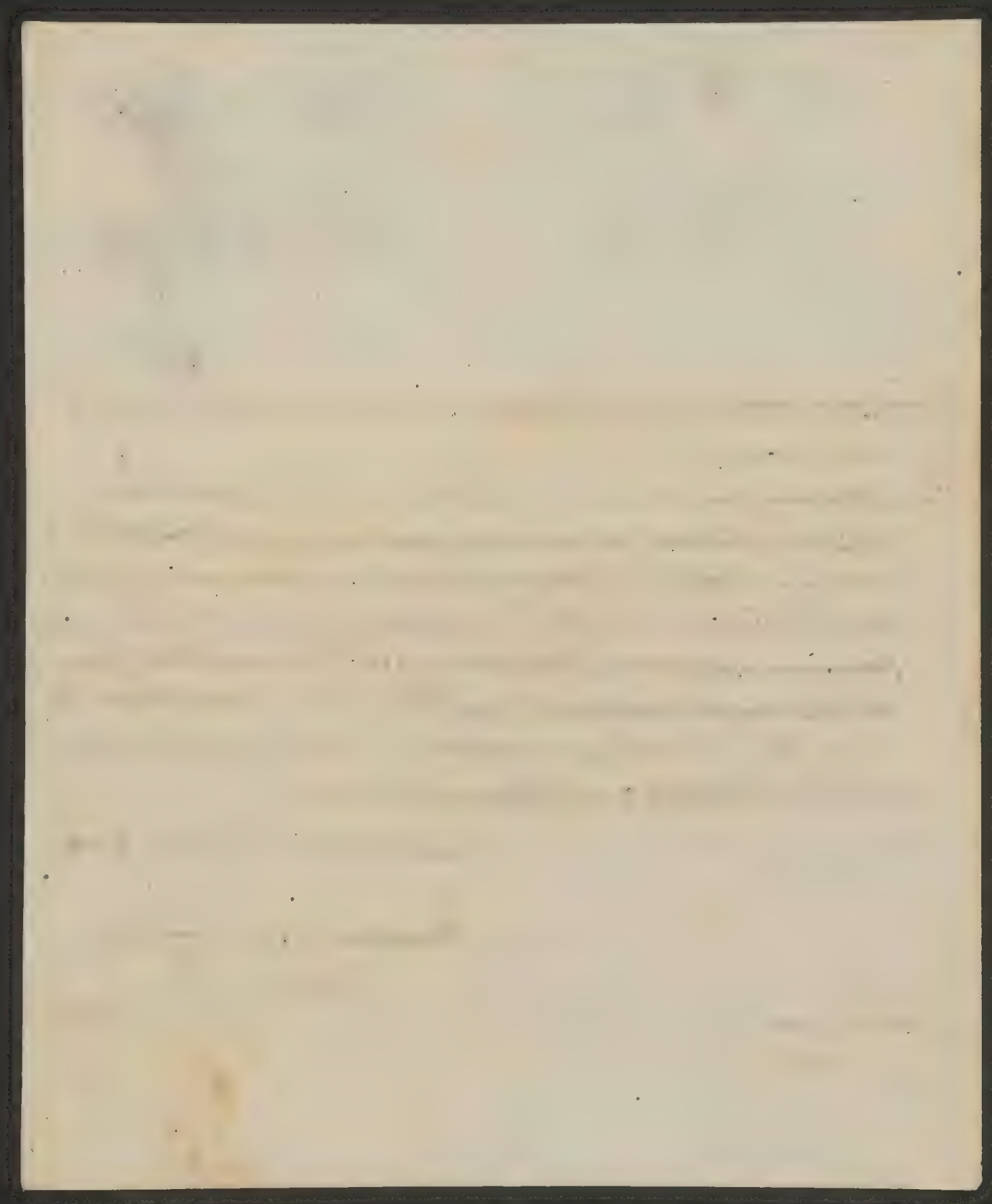
Jasnie Wielmożny Panie, Protektorze, y Dobrodzieju! wymierzai Sprawiedliwości, y
dobrze czynie każdemu jest wspaniałego sercu Twojemu przyniesiem, przynajmniej
te wszystkie udzielię się do JW: Wł. Pana Dobrodzieju, jako na zszewronie przeco
Przesła Przesłanego Trybunału Gubernij Kijowskiej y do Jego Wysokiej Powagi,
przynajmniej z najwyższą wdzięcznością y Gł. Bazylisnie Dubarscy będą,
jak tylko staną się uczestnikami teyże Dobroczynności y Sprawiedliwości Pani
- skiej o które dla nich miie powtarzając najusilniej prośby, zniżam
mię do Nog Taskawych z najwyższym uszanowaniem:

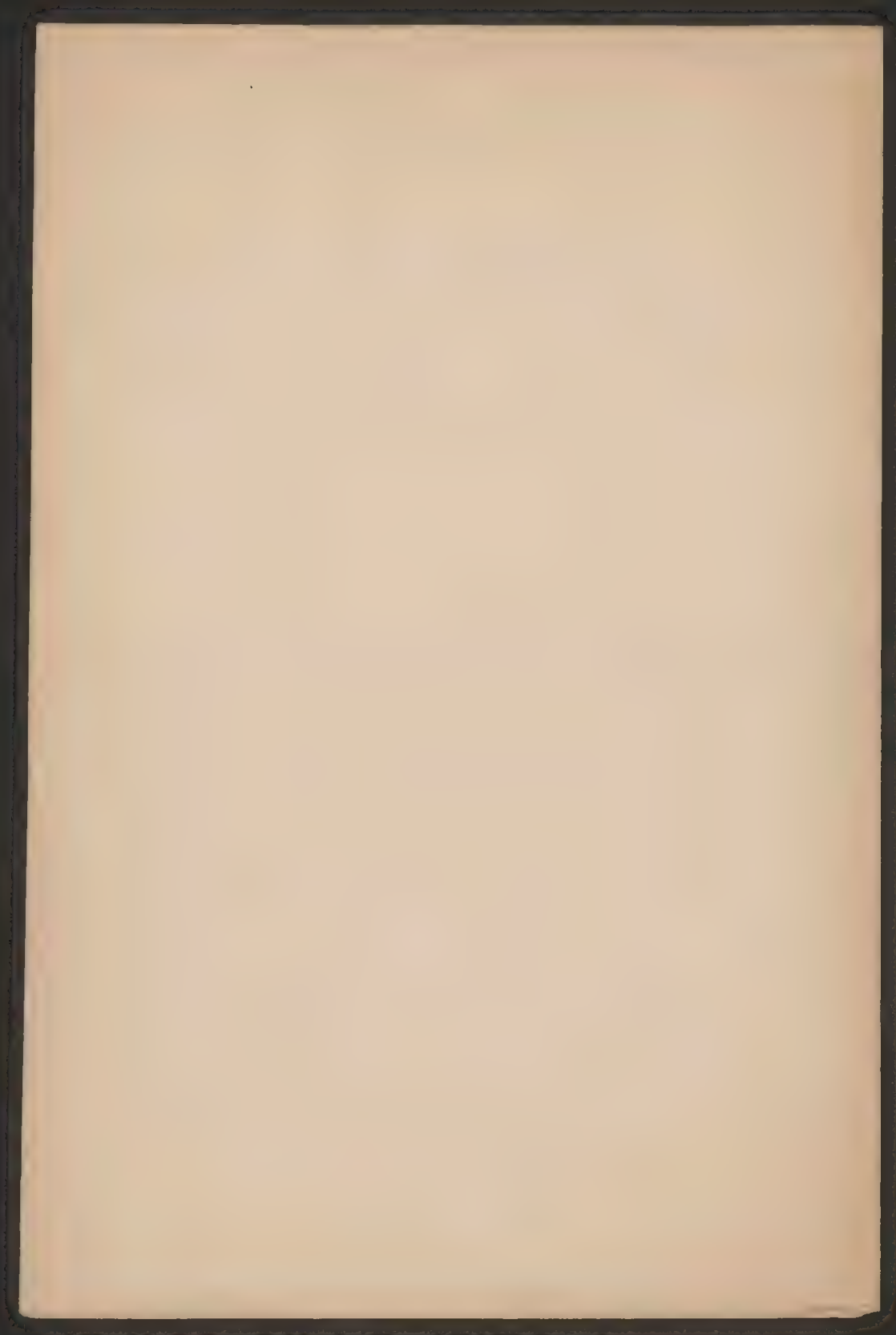
Jasnie Wielmożny Wł. Pan Dobrodzieju.

Dziękuję Najbardziej, y
Najniższ Stuga.

Lewinski B. D. U.
ny

20. Maj 1805.
z Poczajowa





N^o
X. Lipski Wincenty
Kanonik Kat. Wileń. d^r Teol.
później
Biskup Tyrański.

Dyplom na Magistra Teologii dla X. Terzego
Razutowski. podpisany p^r X. Lipskiego
Witno. 20 Sierp. 1842.

A U S P I C I I S
AUGUSTISSIMI ET POTENTISSIMI
I M P E R A T O R I S
N I C O L A I I.
RUSSORUM AUTOCHRATORIS

etc. etc. etc.

RECTOR MAGNIFICUS ACADEMIAE ECCLESIASTICAE
ROMANO-CATHOLICAE VILNENSIS
CUM COLLEGIO ACADEMICO.

1839.
Singulis quorum interest, notum testatumque facimus. Quum Reverendus Dominus **GEORGIUS RAZUTOWICZ** olim Academiae Ecclesiasticae Romano-Catholicae Vilnensis Alumnus, nunc autem in Seminario Archi-Dioecesano Mohilovien-
si Professor, praelectionibus Sacrae Scripturae, Archeologiae Biblicae, Theologiae Dogmaticae, Moralis et Pastoralis, Historiae Ecclesiasticae, Juris Canonici, Homileticae theoreticae et practicae, Logicae, Philosophiae moralis, Historiae Universalis, Litteraturae Rossicae, Polonicae, Latinae et Graecae, nec non linguae Hebraeae, Franco-Gallicae atque Germanicae spatio trium annorum scholasticorum ab anno MDCCCXXXIV—MDCCCXXXVII. diligentem operam navasset, et in dissertatione de primitiva Constitutione Ecclesiae Christinae a se conscripta ac in examine riguroso coram delegatis ab hac Academia Ecclesiastica Romano-Catholica Vilnensi viris amplissimis ad leges Academicas rite absoluto, tanta scientiae ac eruditionis suae dederit specimina; ut unanimi consensu Professorum ejusdem Academiae die IV. Octobris anni MDCCCXLI. gradu Magistri Sacrae Theologiae dignus censeretur, idque Academiae placitum Illustrissimus atque Excellentissimus Minister negotiorum internorum Leo Filius Alexii PEROWSKI ratum habuerit. Nos proinde ea, qua pollemus auctoritate, Eundem Reverendum Dominum **GEORGIUM RAZUTOWICZ** Magistrum Sacrae Theologiae renuntiamus ac declaramus concedendo Eidem Jura omnia et privilegia, huic gradui competentia. In cujus rei fidem Diploma hoc publicum, subscriptum sigilloque Academico munitum, Eidem dedimus.— Vilnae in Aedibus Academicis. Anno MDCCCXLII. mensis Augusti XX die.

Jungeris mun. Rectoris Magnifici Inspector Academiae
Ecclesiasticae Rom. Cath. Vilnensis. Canonicus Cath. Viln.
Sus. Dns. Doctor Vincentius Lipski

Professor Historiae Ecclesiasticae et Juris Canonici P. B.
J. H. B., et Bibliothecarius Gaspar Borowski.

Emeritus Professor in Univ. Viln. Status a Cons.
Eques Ord. Homileticae theor. et pract. prof.

Leo Dorowski

Secretarius Antonius Potocki. Coll. ass. et signat.

UNITED STATES OF AMERICA

DEPARTMENT OF THE INTERIOR

BUREAU OF LAND MANAGEMENT

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

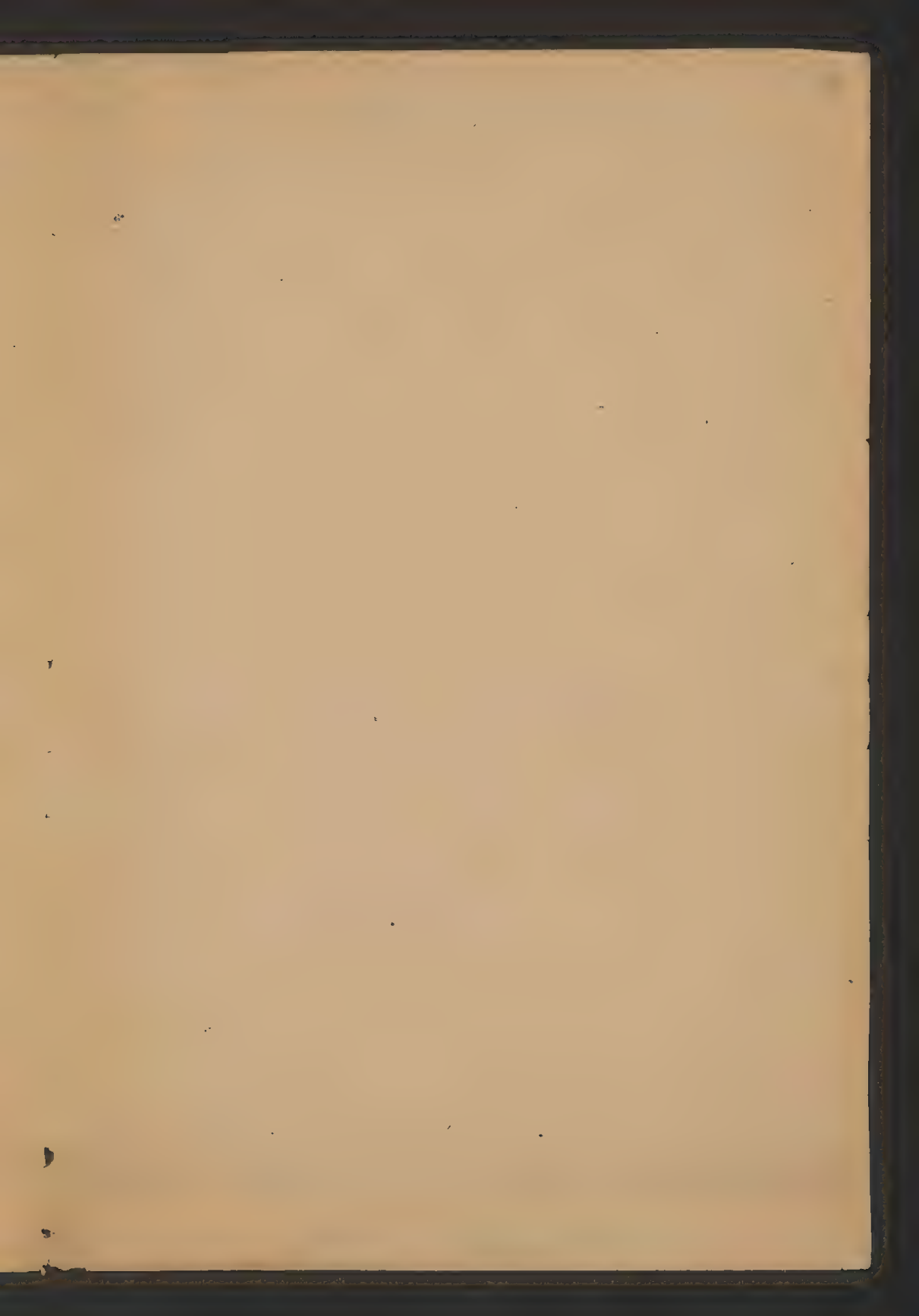
16

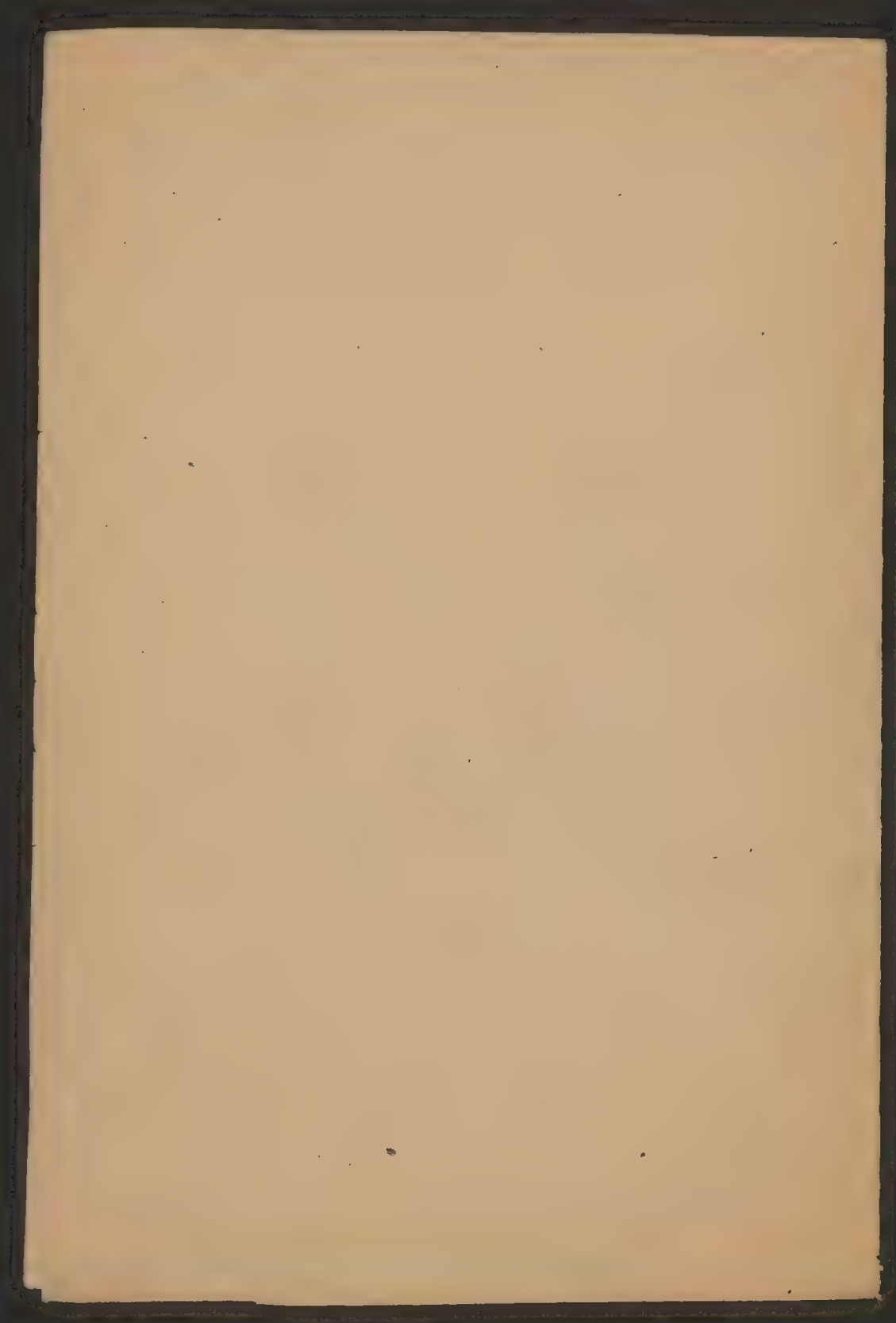
17

18

19

20



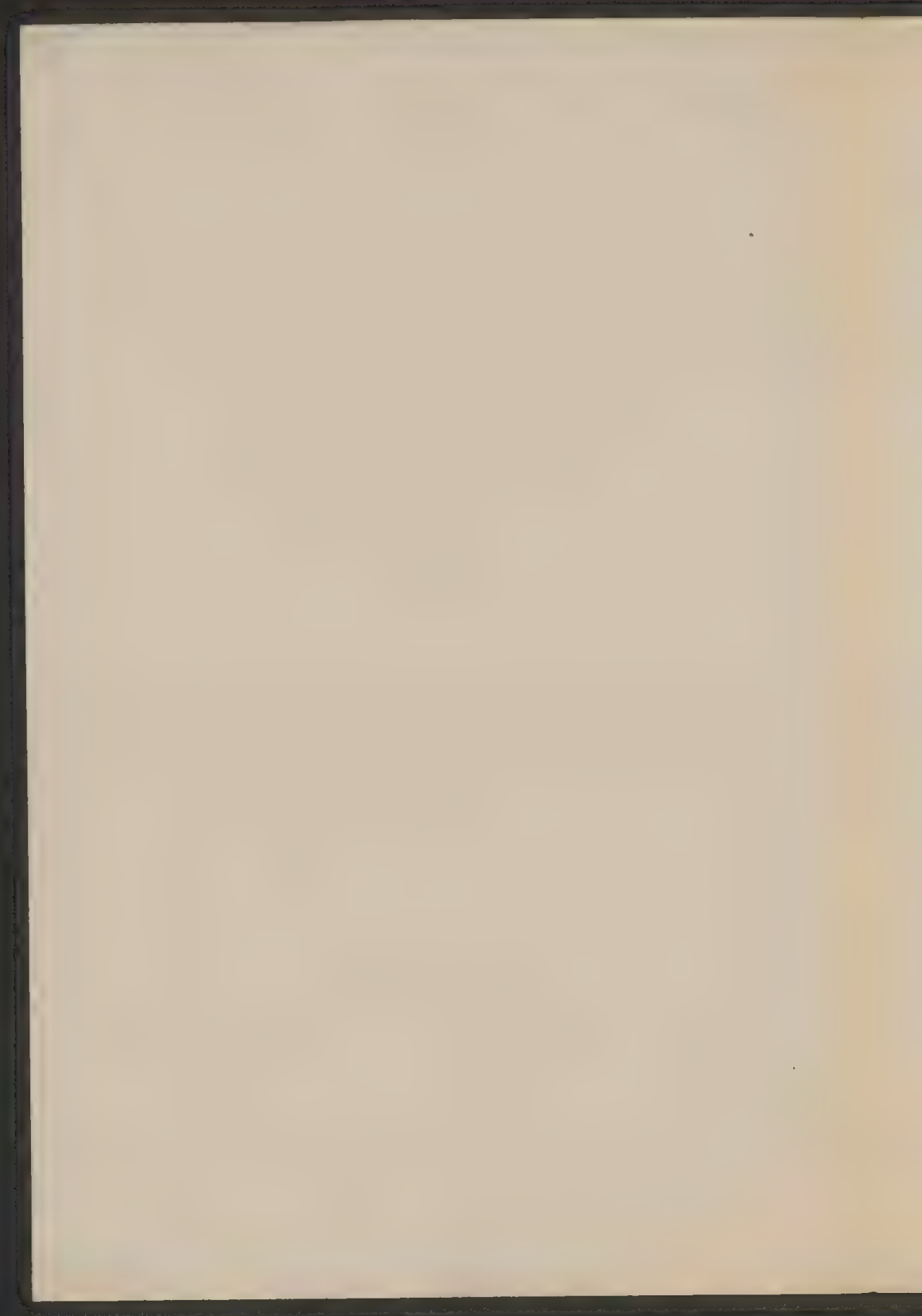


No

Liste Ksawery.
profesor uniw. lwowskiego.

Aforyzm do "Ziarna." - 1880.

- a.) List do Stan. Jarskiego wczesnego studenta Uniwersyt.
 Jakielonińskiego - przeprosza że nie może przybyć do
 Krakowa - dla wygotowania odczytu. Dnia 15. list. 1870.
- b.) Dwa listy do prof. A. Pawinińskiego w przedmiotach
 naukowych - ze Lwowa - 28 Grud. - 1876.
- ~~denot. Pawinińskiego~~ 6. Grud. 1882.
 26. V 60. 24



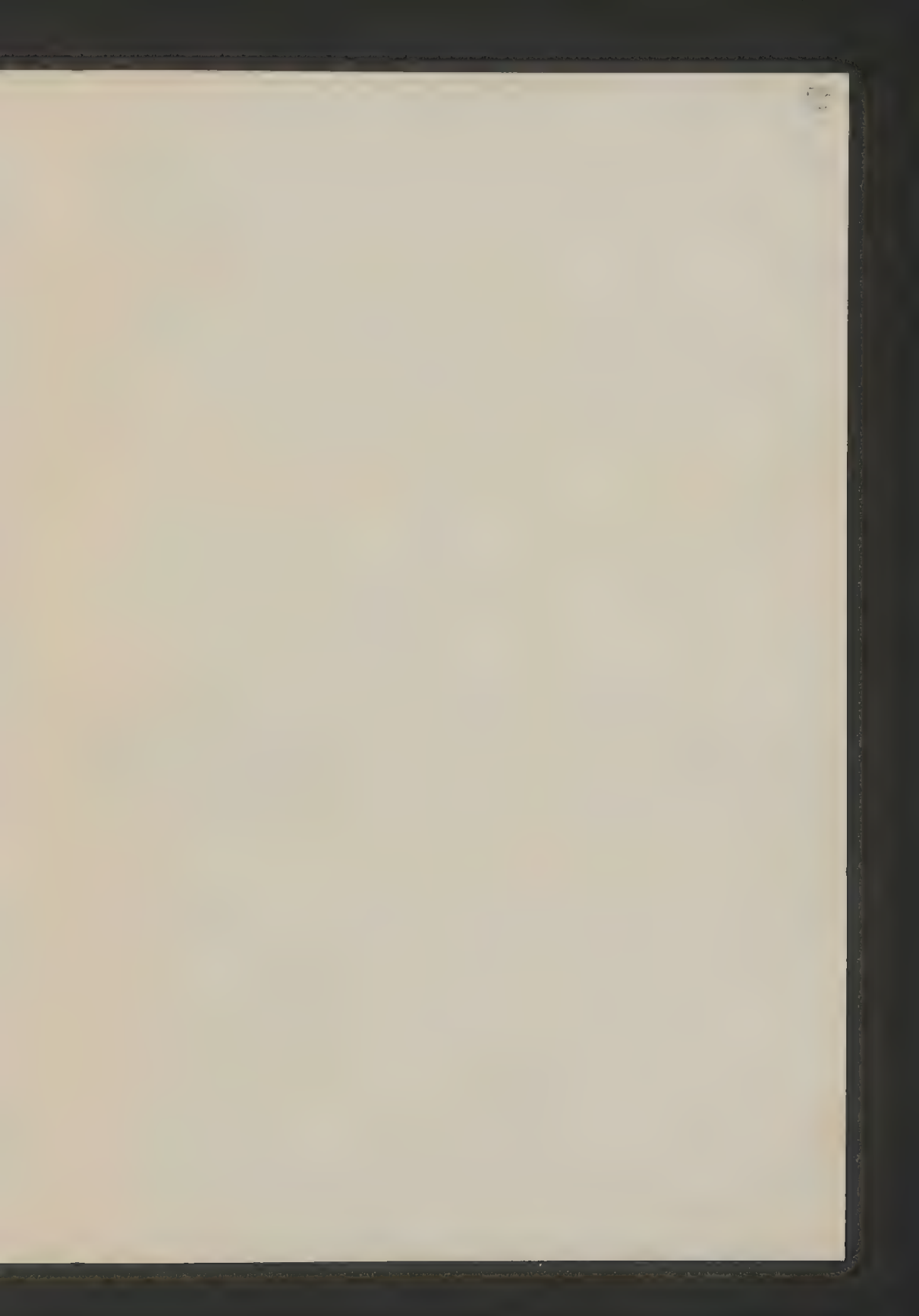
Szanowny Panie!

Proszę mi wierzyć, że o prawdziwym żalem przy-
chodzi mi oświadczyć Szanownemu Panu, że za-
dany miara, przybyć do Krakowa nie mogę. Mam
obecnie trzy to o powodu prelekcji na uniwersy-
tecie, trzy to o powodu wydawnictwa albumu gwa-
skich tak różnorodnie a przytém konieczne zajęcie,
że zgoda niepodobniotwem byłoby dla mnie
opuszczyć w ciągu zimy na parę dni Lwów.
Póź tego wreszcie i o stan zdrowia mego wiele
bardzo porocławia do zyczenia. — Bądź Pan
pewny, że na tak słabym cel niędyżym
pomocy mej nie odmawiał, gdyż przy nie miał
nieestety prentów wi nadto waringt.

Sprawdziwym szacunkiem

Dr. Dawery Liske.

W Lwowie 15. XI. 70.

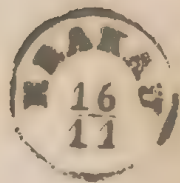


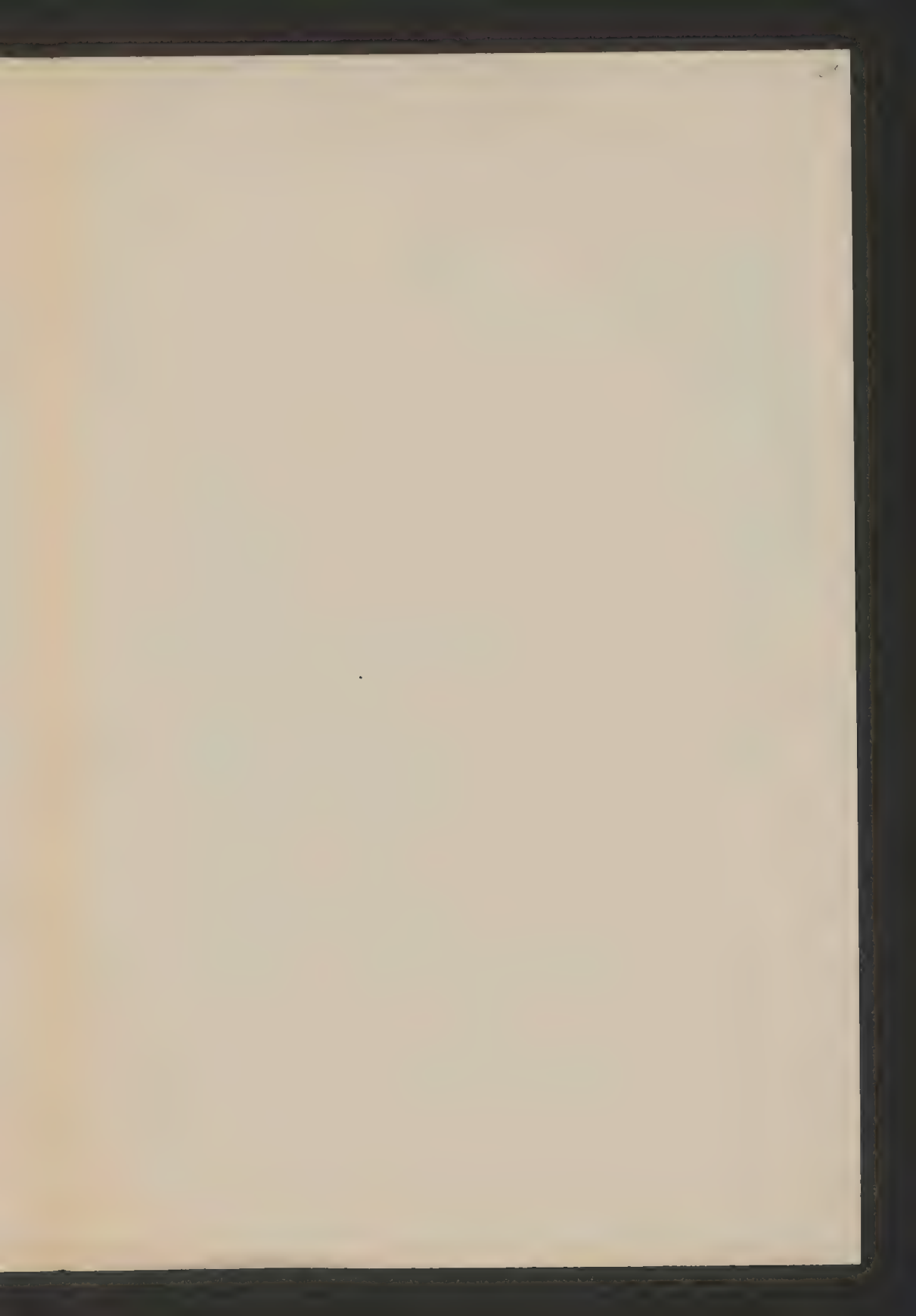
William Brewster
Hudson River Sag Harbor

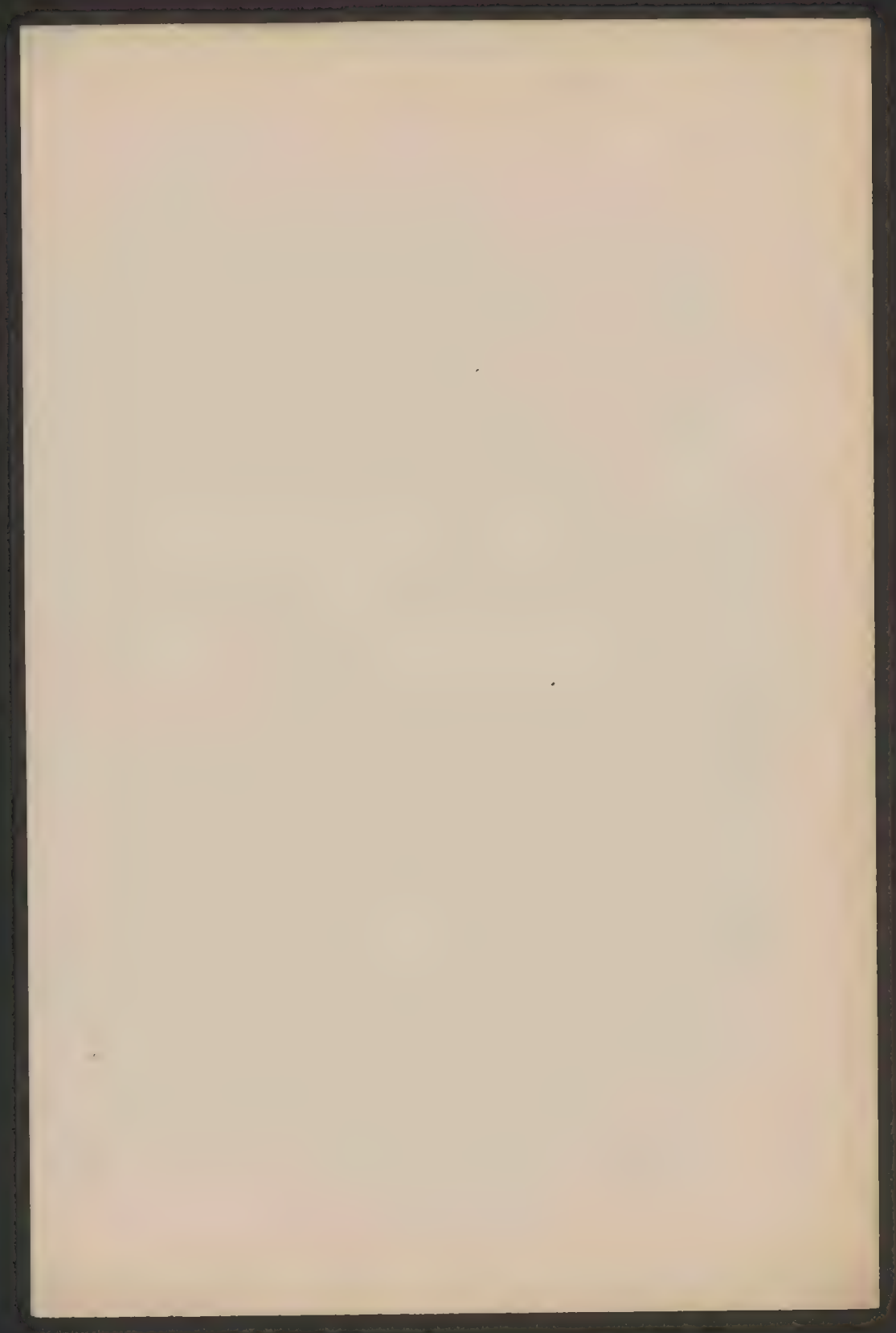
Wielmożny Pan
Stanisław Górski



w
Krakowie
ul. Stawkowska 278 nr.







52

4-100

No
List Franciszek.

List do Aleksandra Orłowskiego. — Tytuły się
sprawy z hr. Alex. Czudim (szwagrem Orłowskiego)
Na końcu Listu wspomina o swoim pobycie
we Lwowie i bardzo uprzejmem przyjęciu
jakie go tam spotkało. — ze Stanisławowa. —
14. maja. 1847. r

1875 OCT 28 10 42 AM
List Lissta do Alexandra Ortowskiego, Le comte
Alt. C. o którym mowa na drugiej i trzeciej stronie,
to Alexander Orzech nazwiskiem Ortowski.

Verap. Int. d. L. und K.

3. What is the main purpose of the text?

no one, however, is in a position to

causam d. in ordine.

the center of the line is the lowest

car son rôle + en l'air +

more or less than usual when I go to bed

in our entrance and our presence.

ont la position et le renom
d'un parfait galant homme.
devait être pour tous une garantie
que la préparation de cette affaire
(car il ne s'agit que d'une préparation
pour le moment) était parfaitement
en règle. Le conseil qu'il au-
rora était ^{aussi} parfaitement d'accord
avec ce que j'aurais fait,
J'ai envoyé sur le champ votre
lettre sur enveloppe au Comité
al. C. accompagné de la lettre
dont j'ai une plus copie ci-après,
plus, un reçu que j'aurais
le courrier, M. Jean, il faut
signer au Comité C. lequel vous
trouverez également sur ce pli avec
la signature du Comité.

Sans la même force se sera de
l'autre C. quelques lignes à une
adresse avec la copie d'une lettre
qu'il vous a adressé. Je vous

... en unguem ces deux pièces
par le prochain courrier pour ne pas trop augmenter le paquet
sans commentaire aucun. Vous
voilà donc toute cette affaire se
bornant à être simplement un
intermédiaire honorable, et la
neutralité. D'un pareil rôle acc
à mon sens de présent, la fin d
tout ceci se passant dans ces
cas s'arrange ^{partiers et} le plus facilement
si vous avez à en dire encore
à ce sujet, adressez l'avis à
moi dans une douzaine de jours.
Vers la fin d'août je partirai pour
Constantinople d'où je reviendrai 3/4 d'année

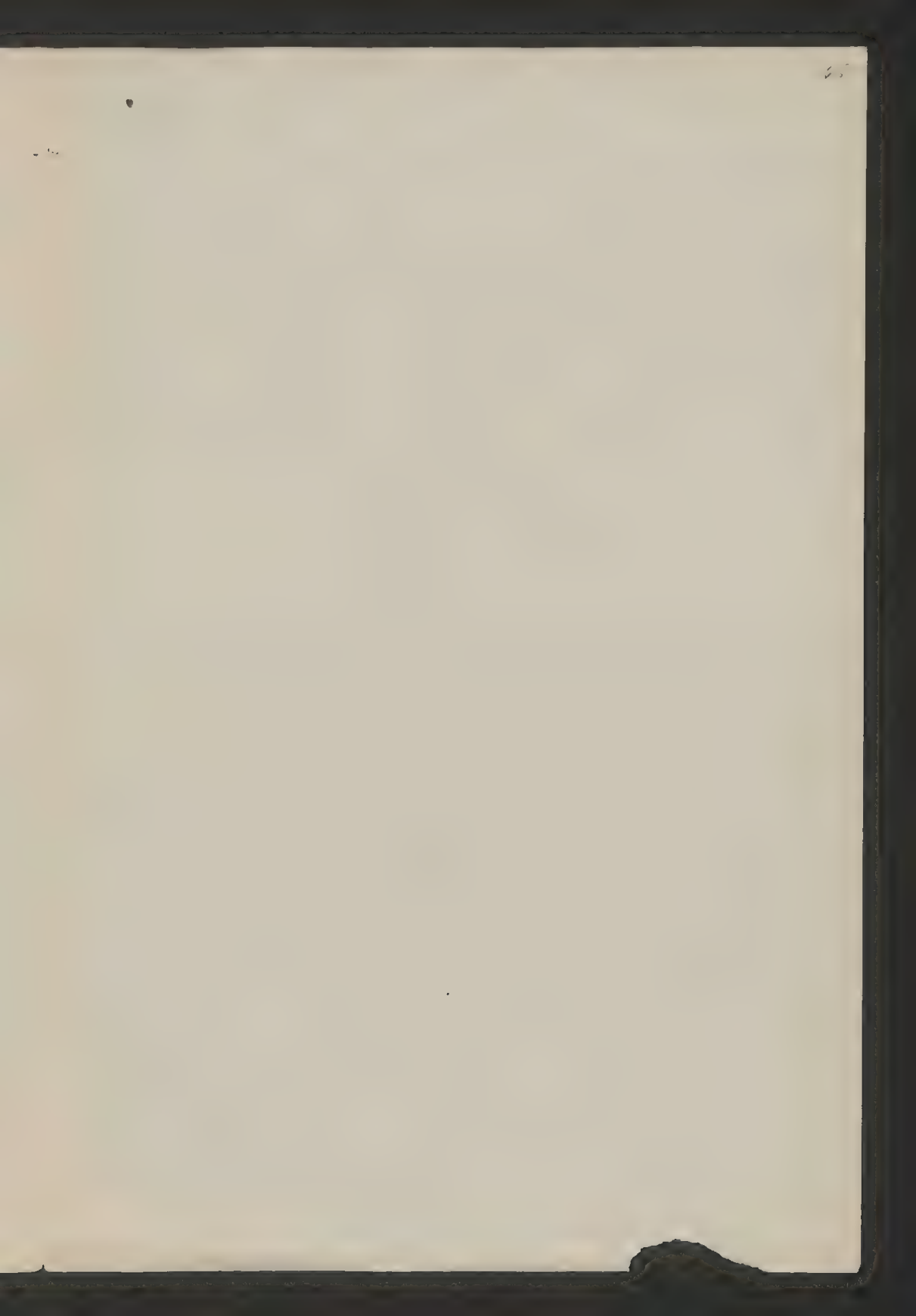
montré à Béla si j'ai été prais
le plaisir à son service. Vos paroles
me sont très agréables mais
en votre compagnie seulement

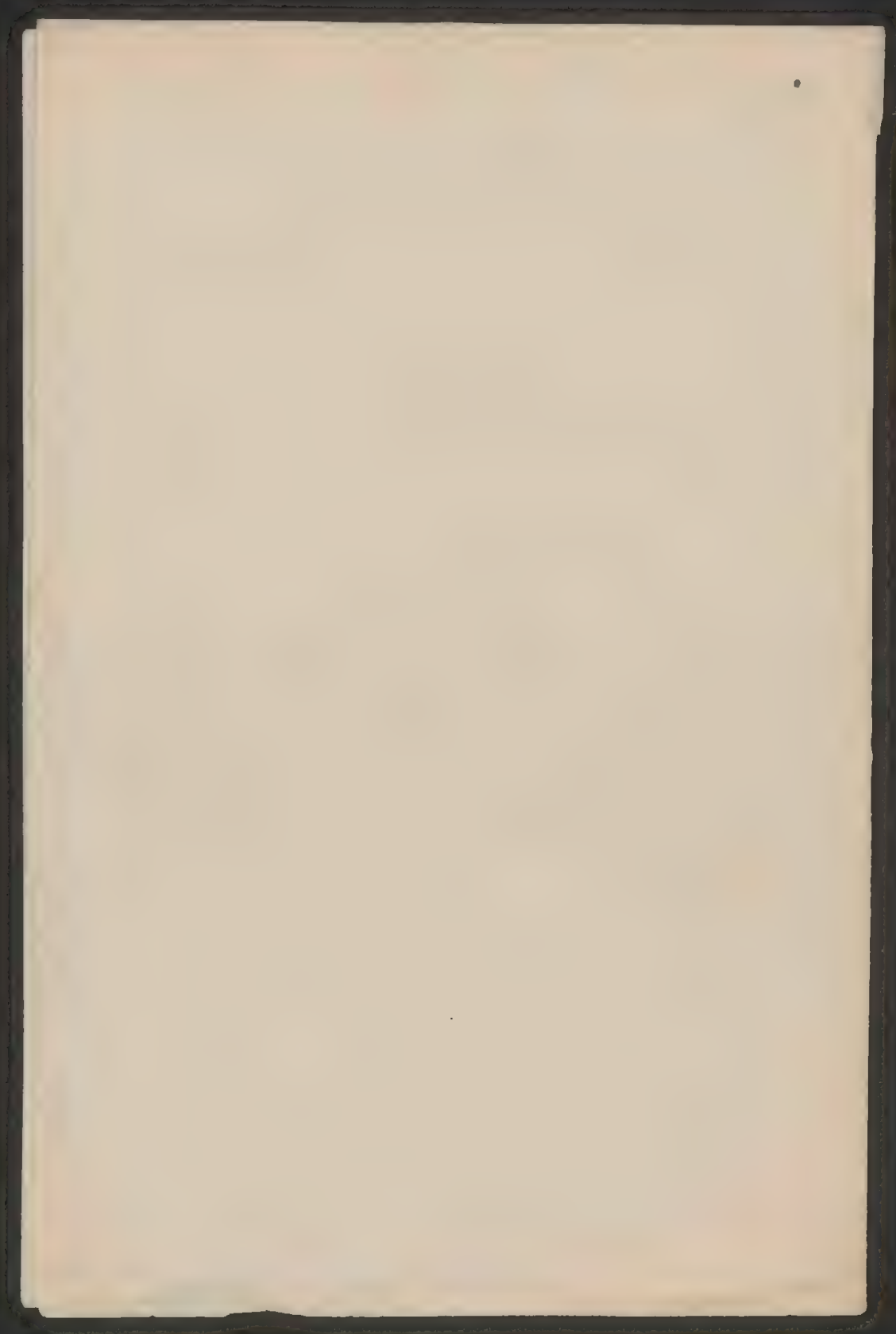
Je vous envoie par d'un
côté les plus détaillés de l'ensemble
de la situation politique en l'absence de tout
sérieux et sans tenir les rapports.
La soirée a été charmante et pleine
de bienveillance personnelle pour moi
et Belloni même à tout lieu d'être
surpris et satisfait de l'absence de ces
concerts.

Je vous prie de transmettre mes respects
respectueusement à vos parents. Je vous
salue avec une amitié sincère et avec
un vif intérêt à l'expression de vos activités.
Ces vœux affectueux et de bien dire.

14 mai 67.
Stanislawski.

F. Döry





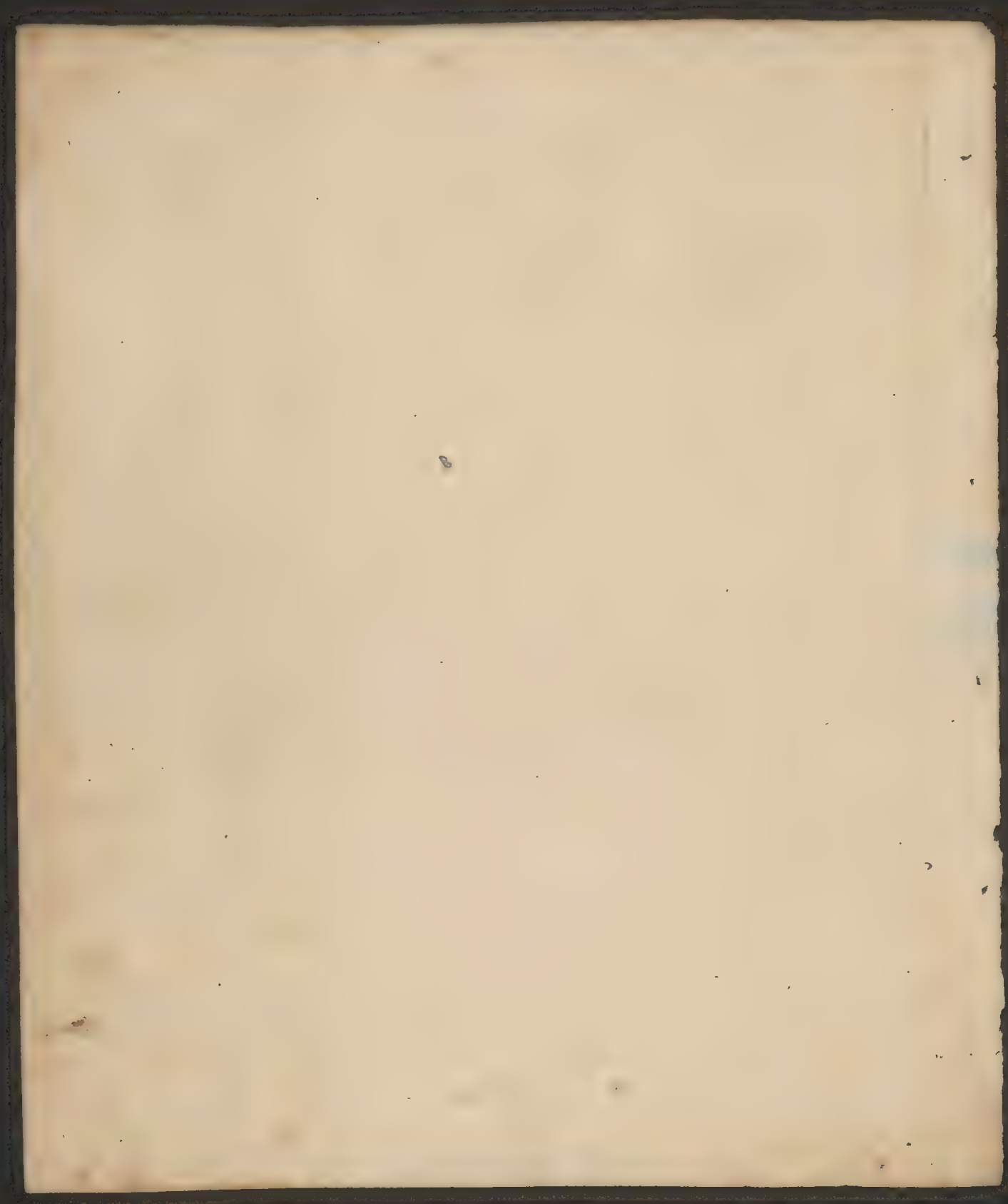
67
11

Ioannes Loboſky, ſtatus a conſiliis,
 ordinis S. Vladimiri et S. Annae III Cl. eques
 minorisq[ue] publ. per XX annos probe curati
 ſigno decoratus, Literaturae Ruſſicae ^{prof.}
 ſeſſor, ſociet. Hiſtor. et antiquit. ruſſ. ^{Mosq.} ~~Long.~~
 non ſociet. regiae antiquit. boreal.
 Haſniae adſcriptus, quater per hebdomadem
 diebus et horis designatis tradet in
 ſeminario diſceſſano introductionem
 in Literaturam Ruſſicam praemiſſis
 notiſſis hiſtoriae Literaturae et aut-
 ctorum ſelectorum; in Academia vero
 praecepta Literaturae generalis, nem-
 pe Rhetoricam et poeſin dabo Esche-
 burgio et Bouterwekio exponat. Nec
 deerit iis, qui in Ruſſice ſcribendi
 exercitationes operam dabunt.

in Academia

Poſitivum 3-4.

Scripta - 3-4.





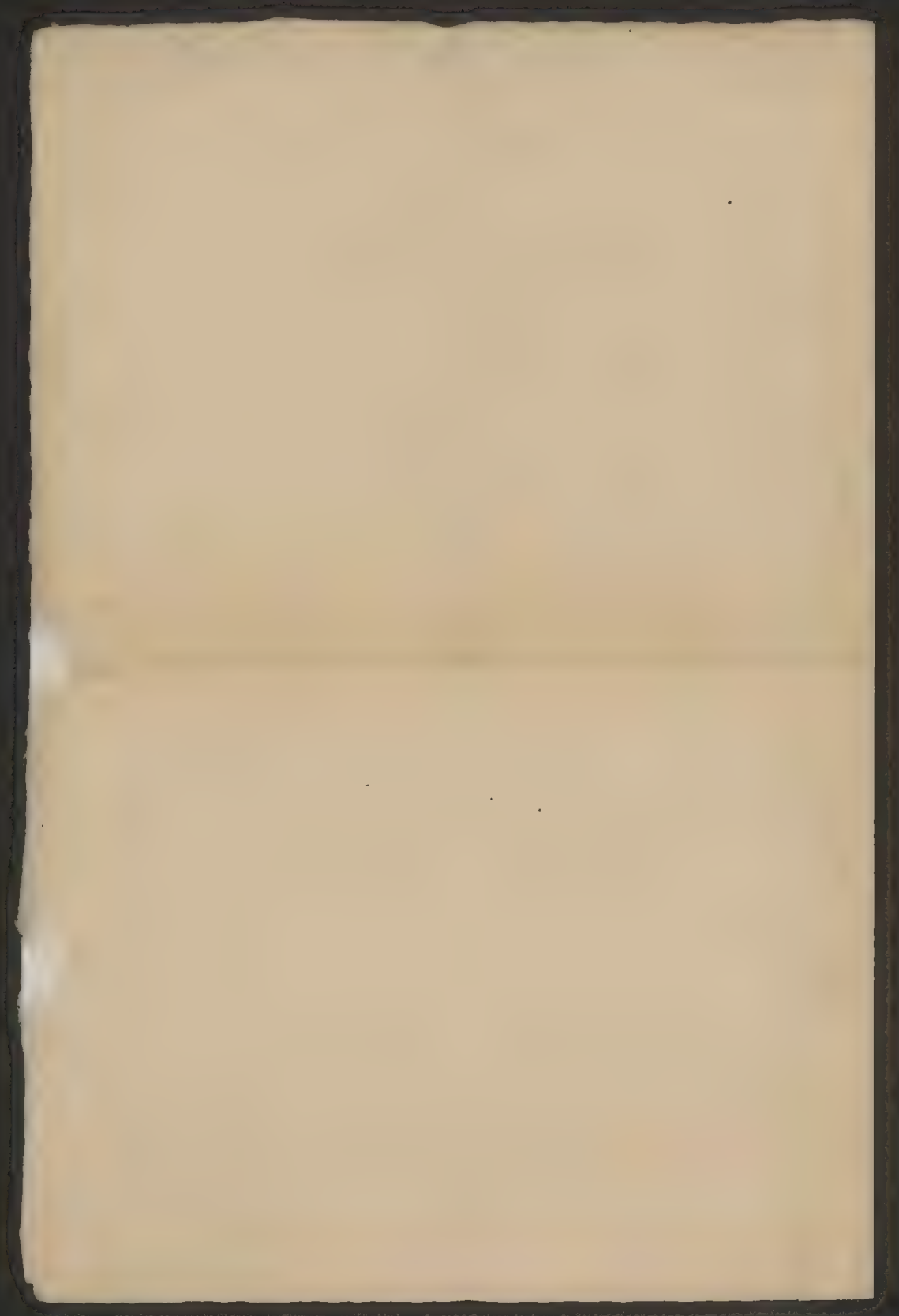
№.

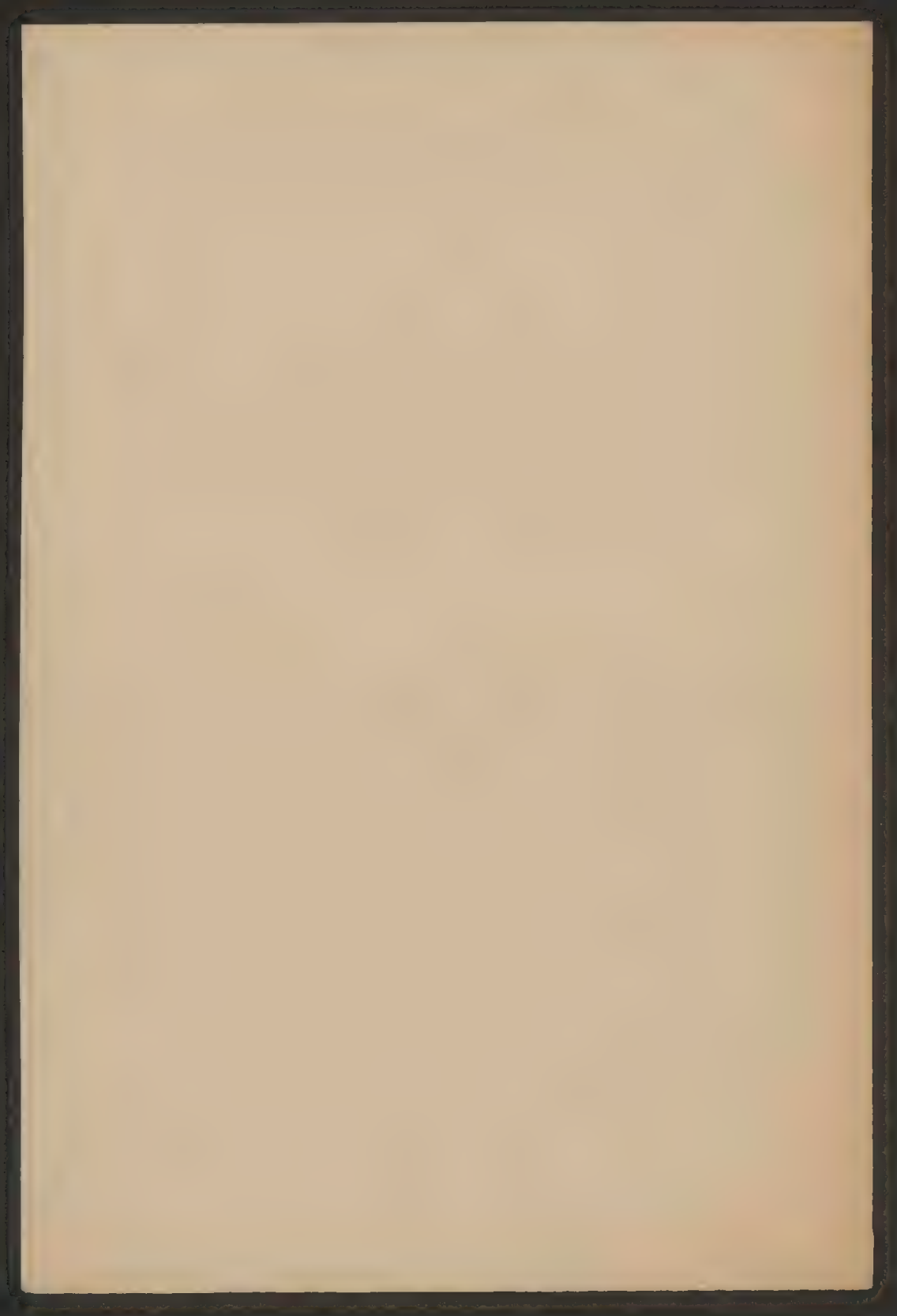
Lubomirski Nizze Henryk

Nominacja dla Adama Czapskiego na 2^o.
członka Rady wydziału Jolicyp Krakow-
skiej. podpisana przez A. H. Lubomirskiego
Prezesa Urzędu Administracji Cywilnej
Krakowickiego. 4 sierpnia 1869.
w Krakowie. z pieczęcią. — —



[illegible]





^{Lutego}
Δ Józef Łepkowski. W d. 27 z. m. zmarł w Krakowie profesor tamtejszego uniwersytetu. Zgasty profesor wykładał archeologię i był dyrektorem muzeum archeologicznego przy uniwersytecie. Ur. r. 1826 w Krakowie, kształcił się zagranicą. W r. 1875 został zwyczajnym profesorem i konserwatorem zabytków historycznych. Jako członek Akademii umiejętności, s. p. Łepkowski pozostawił wielkie zasługi na polu na-

ukowem. W r. 1878 obrany był dziekanem wydziału filozoficznego, r. 1886 piastował godność rektora uniwersytetu, którego słuchacze wysoko swego profesora cenili i kochali. Zmarły pozostawia po sobie dobrą pamięć.

A 226.

Józef Łepkowski

Archeolog.

1.) List do Karola Szejnolchy. Polecając mu p. Józefa, zelta numizmatyka z Warszawy. Kraków 23 lipca 1856.

2.) List do Wład. Górczkiego polecając mu 50 zł. procektu na kupienie rozp. Pierś-Łtuzoska i prośba o rozporządzenie. Kraków 6. lipca 1861.

3.) List do Wład. Górczkiego, 22.11.1875. W nim prośbowanie o ogłoszenie wiadomości umiennych w kurtce (pismach) Michowa (Kehringa) i aby Łepkowski był preceptem weterynarzem. — H. K. 1875.

11/11 75

Chociaż nie mam pretensyi
do figurowania (z tytułu au-
torstwa) w historyach lite-
ratury polskiej; przenieś
z uwagi że mój wyklepień
pomija, obawiam się
mylnych o sobie dat i wie-
domości. Czemur bowiem
powtarzać stędy, jeżeli ma-
lina ich uniknąć? Profes-
sor Nehring w swoim
Kurze piśmiennictwa,
wydanym w Bonnain
r. 1866, na str. 289, podaje:
że się sposobem pierwot-

Śnie na weterynara.

Bajka. Znają miś przecież
ludzie od dziecka w Krako-
wie i a żyją tu co w domu
rodziców swoich bywali.

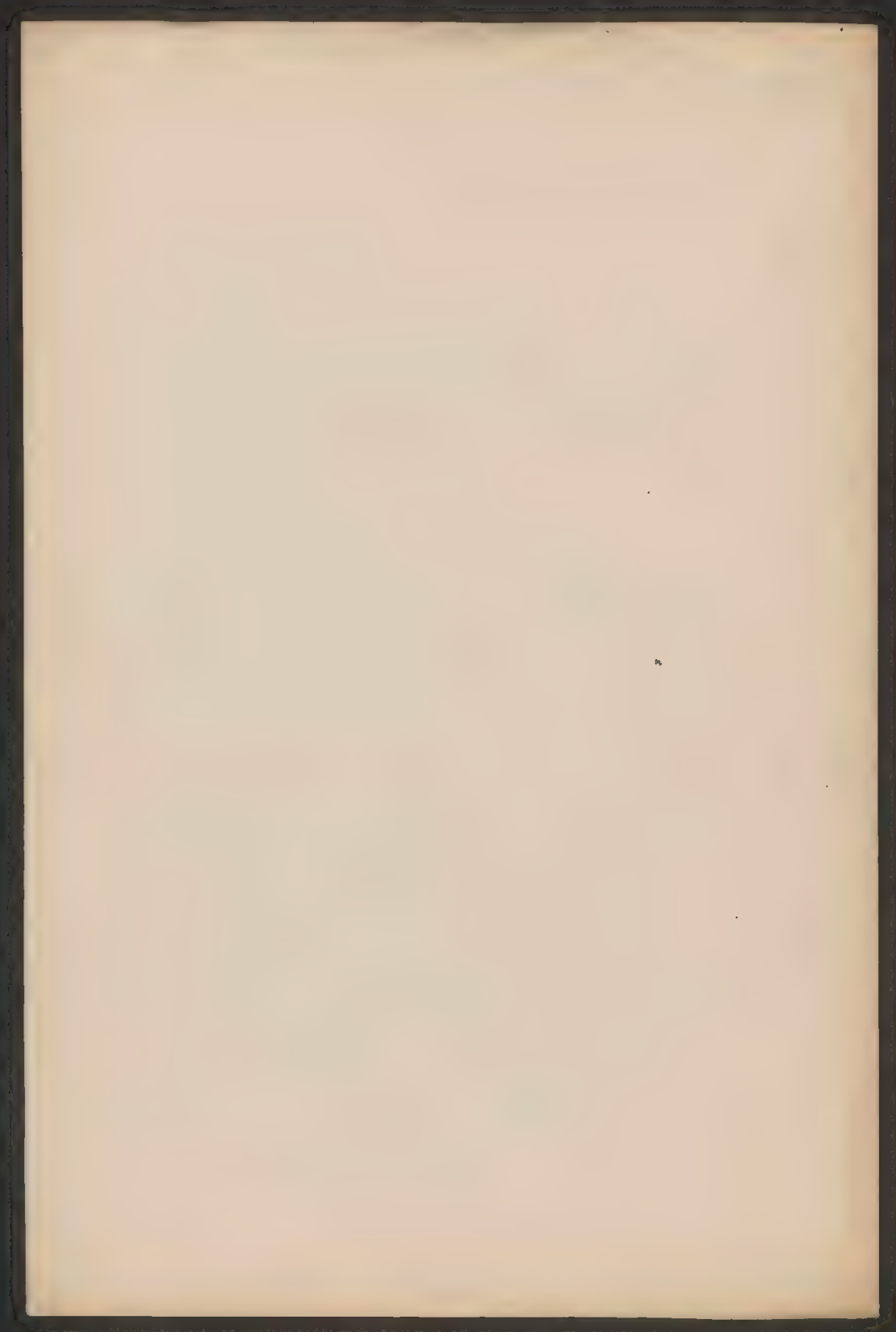
Ty tu ten mierzalony,
pochodzi z promiennia
re mna Gozefa Lyszkow-
skiego. Bomytki, która
niebiering sportowat, wy-
puszczając w exempla-
rach próbniej w handel
puszczonych, ów bład,
przedrukowaury Kartę
catą. że jednak mylne

wiadomości zwykle sącna się
 tak więc od prawdy; więc czy-
 tajcie o publikacji 3go to-
 mu Al. i. k. lit. pols. wyda-
 wanej 2. i. notat Alexandra
 Adanowicza, p. m. K. i. g. g.
 nia wileńska Nawadzik;
 przychodź mi na myśl
 abyś był tak kawa przesko-
 dzić powtórzenia pomył-
 ki, jeżeliby w tym dziele,
 o mnie wspominać
 chiano. Nie wstydiłbyś
 się weterynarstwa, gdyby
 prawda było — tak jak

nie pragnęłbym również
gdyby miś kto obywatel-
em węgierskim, państwem
ciastatnim etc. żył i tuował,
jak skoro nim nie by-
tem. Nikt zresztą ani
przed niehringiem, ani
po nim byki owej nie
podawał. On sam, co-
najbardziej prawie z całego
narkotadu swej Keigiki.

Wybacz mi że cię
trudzę tą bagatelna
sprawą. Twój najżyliwszy

Steph



N^o

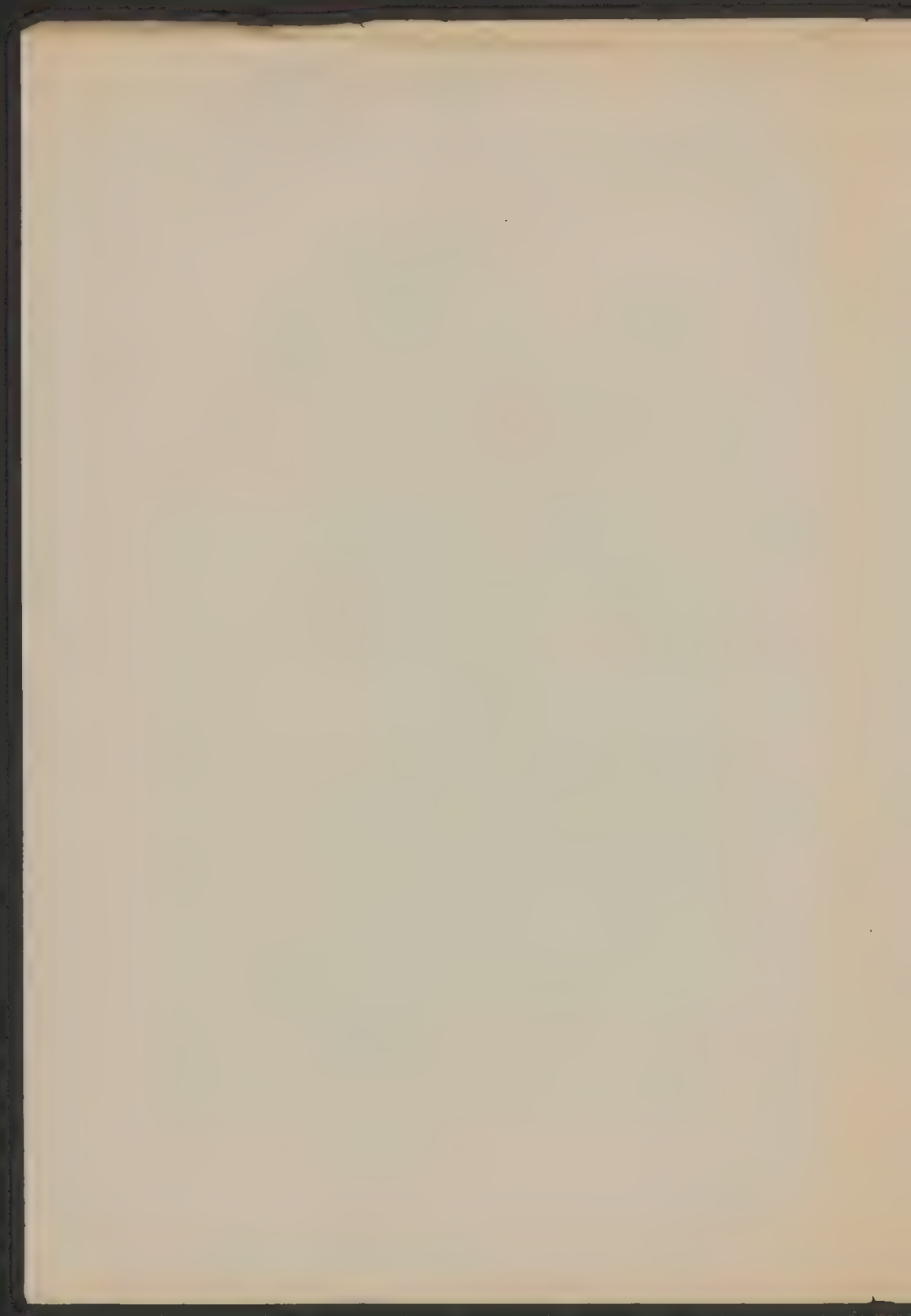
Luczkiewicz

D^r M.

professor

Redaktor Gazety Lekarskiej.

Wziat na Książki wzięte z Biblioteki Medycy-
Chirurgicznej Akademij. Warsz. 12 Listop. 1861.



Za niniejszym kwitem, wziętem z Biblioteki **CESARSKO-KROLEWSKIEJ**
Medyko-Chirurgicznój Akademii dzieło pod tytułem:

Medyko - Chirurgicznej Akademii *dzielo pod tytułem:*

które obowiązują się zwrócić najdalej w ciągu trzech miesięcy.

Warszawa dnia 12 Mca 1867

Levenswilling

1870

1871

1872

1873

1874

1875

1876

1877

1878

1879

1880

1881

1882

1883

1884

1885

1886

1887

1888

1889

1890

1891

1892

1893

1894

1895

1896

1897

1898

1899

Prof. Lucyński wice

Za niniejszym kwitem, wziętem z Biblioteki **CESARSKO-KROLEWSKIEJ**
Medyko-Chirurgicznój Akademii dzieło pod tytułem:

*Lehrbuch der medicinischen Chirurgie
přednášeno v lékárně v Praze v Marci 1806
1. vydání*

które obowiązuje się zwrócić najdalej w ciągu trzech miesięcy.

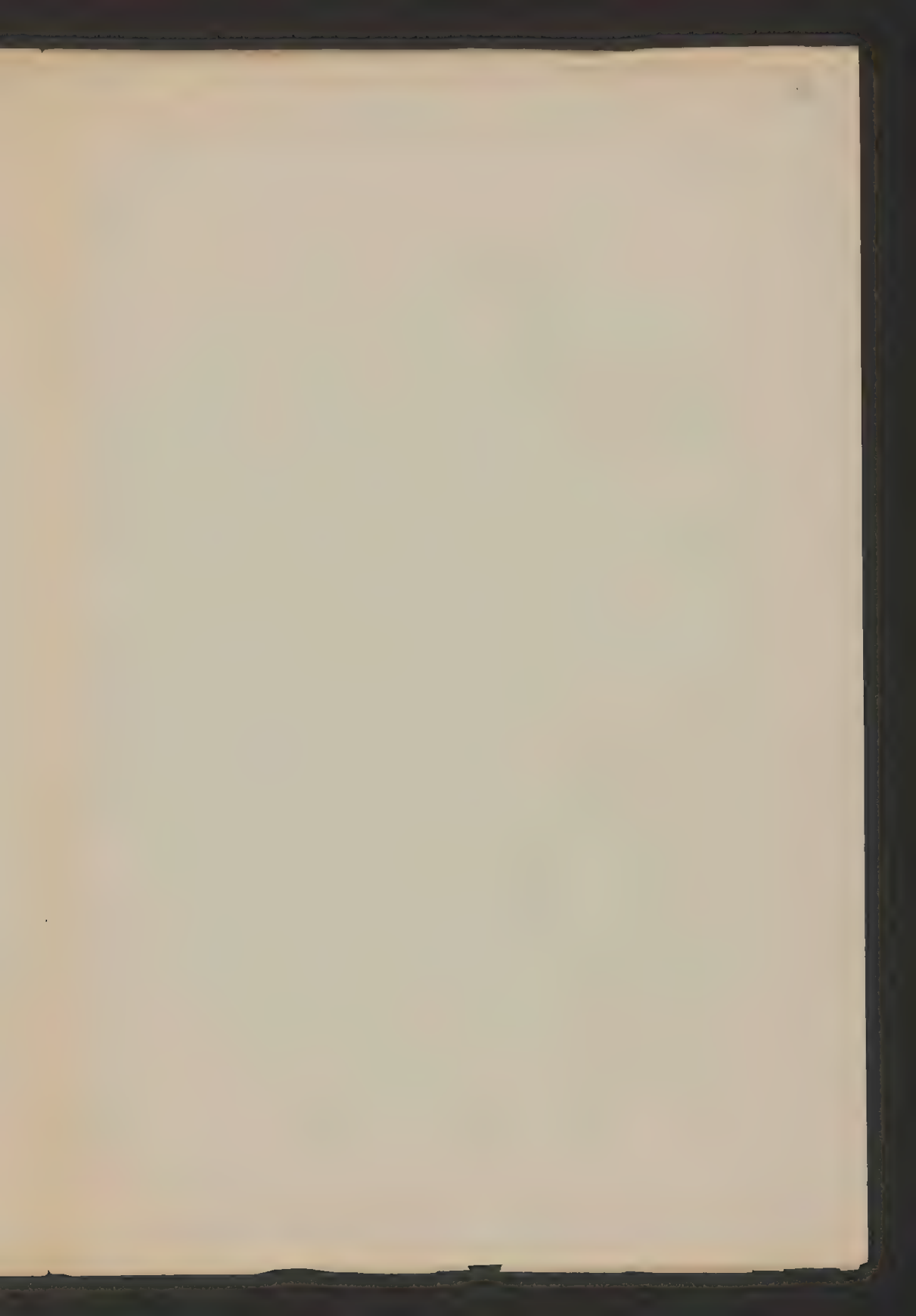
Warszawa dnia 12 Marca 1807

Prof. Lucyński

Uwaga — Jeżeliby wypożyczone dzieło potrzebnem było na czas dłuższy, w takim razie
stosownie do obowiązujących przepisów, kwit niniejszy na inny nowy zamienionym
być winien.

*dot. C.
obrotne 1807
wzrost
Kasper
Lucyński
wiedza
H. Skimbe*

Misses Sarah, Mary &
John. Richmond
Va.





82

Luszczyńska Jadwiga.
(Deolyma.)

Liść do Hipolita Skimborawicza z podziękowaniem
za pozwolenie rysunków Zdobytek Lwowskich
Pawłodriatki. (b.d.)
z rysunków do 100. Skimborawicza 22. 11. 43. Zł
Portret fotogr. Deolymy. daten do 26. 1. 50

2
13

2 Aniosem puszczam wieszai ślub przed laty,
I dożyłkai mroznego murela.

Druchny i druch przynosimy kwiaty

Tej — co nas wszystkich kwiatami ozdobi

—

Stolowa



Autograf Dęstymy 84
Zgubiony z jej puzytarnu
w czasie podróży do
Dopisok. ~~Wid. Skim~~ Krakowa.
Piesciwade 4 -

Rezaników 2 -

Koszule nocnych 6 -

Dziennych 6 -

Par ponczoch. 14

Chustek. 12 -

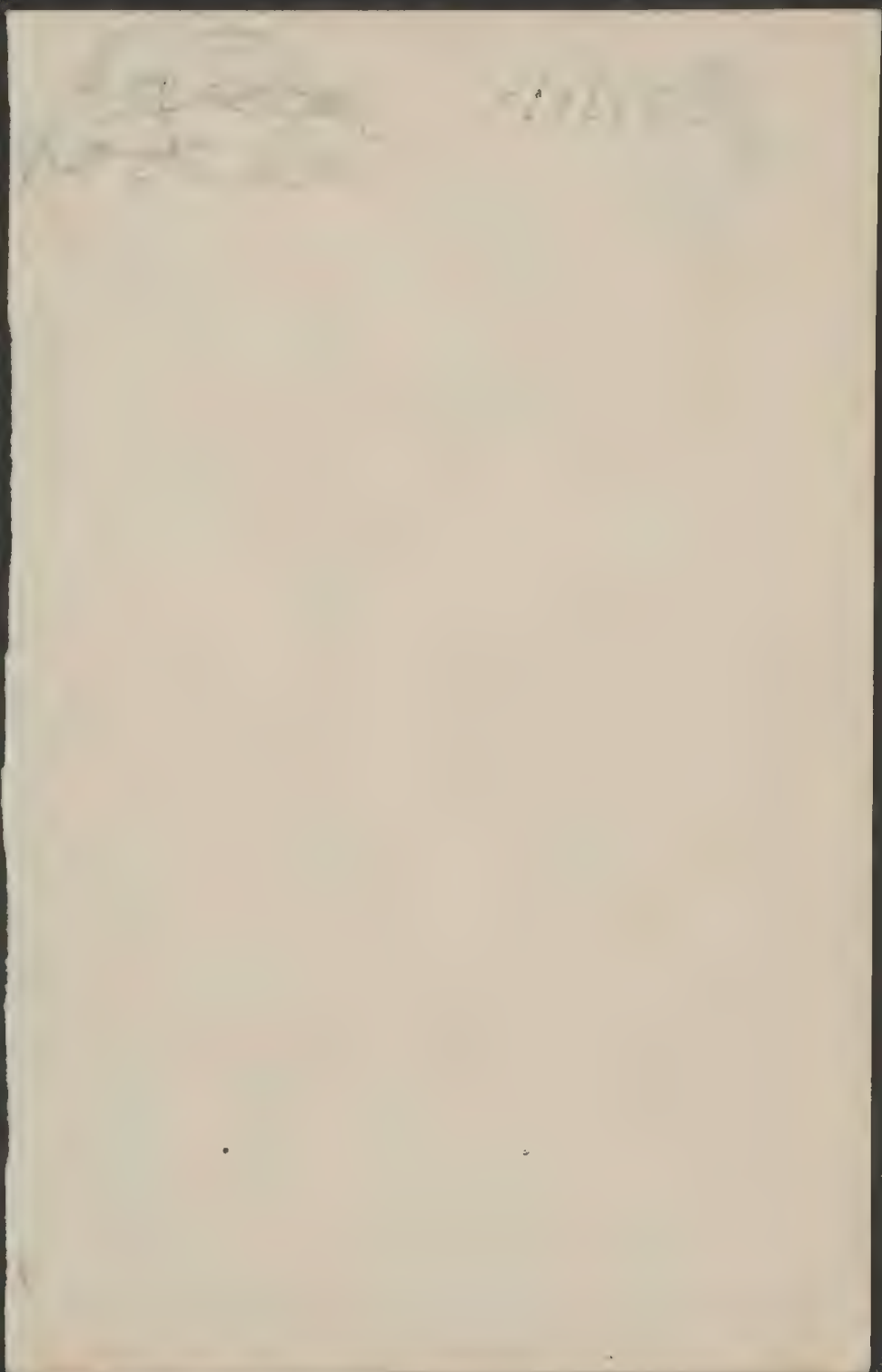
Ciepłók 6 -

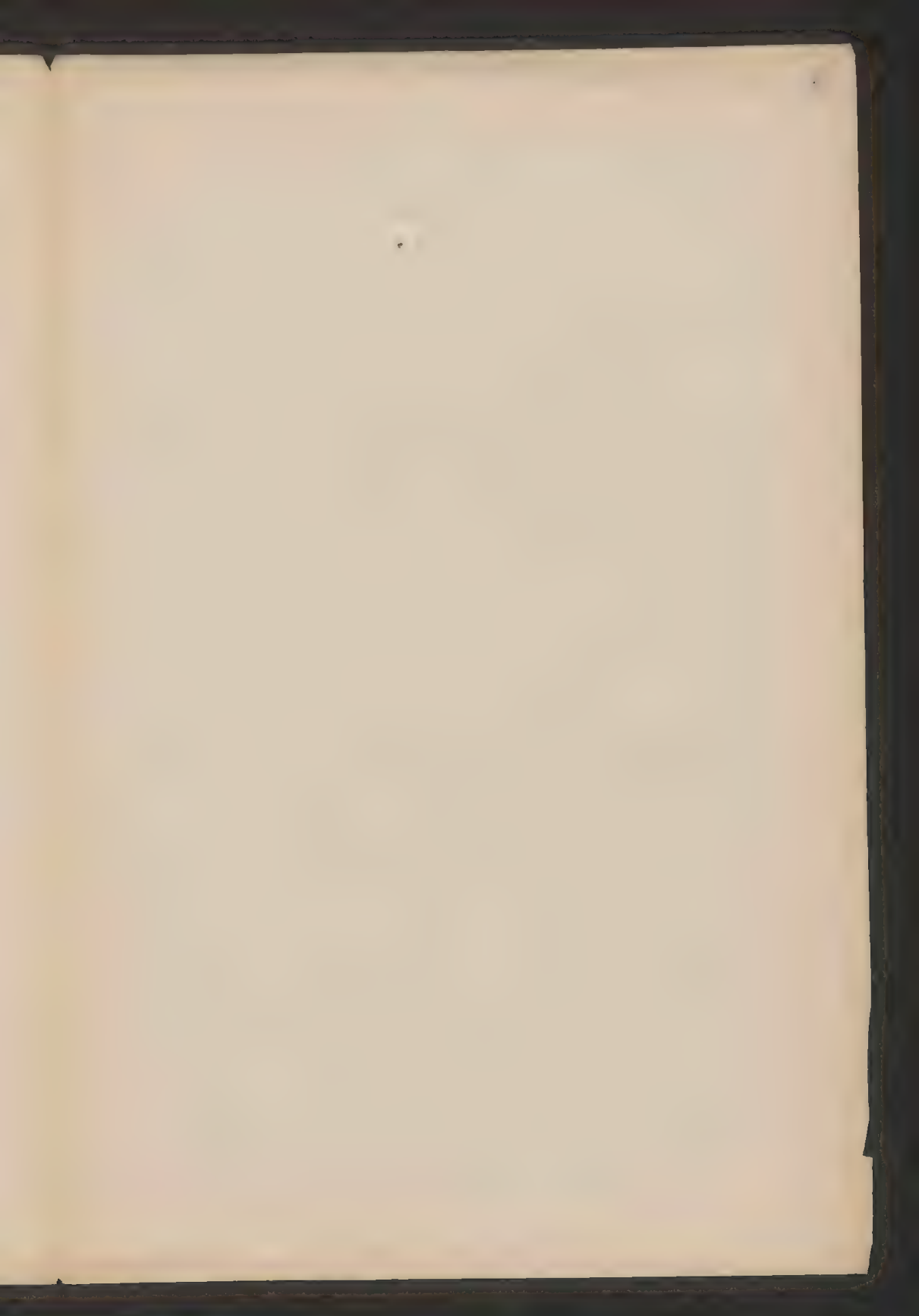
Żółtek par 2 -

Kółtanik 1 -

Koszulek jedwabnych 2 -

Kolnierzyków 10 -





80
N^{ro}
Tuszezewski Jan.
Minister Spraw Wewnętrznych.
X. Waresz.

Pismo względowe o naznaczeniu Felixa Skolimaw-
skiego Wajtem gminy i Wawodzielec. w Lipsku.
Liedlechim. Waresz. 14. maja ——— 1812.



MINISTER

SPRAW Wewnętrznych.



W skutku Dekretu Najjaśniejszego Pana w dniu 23. Lutego w Roku 1809. zapadłego, urządzenie Gmin Miejskich i Wiejskich stanowiącego, w Dzienniku Praw N^{ro}. 9. umieszczonego, do Gminy *Nowowielec* złożonéy z Wsiów *Nowowielec*

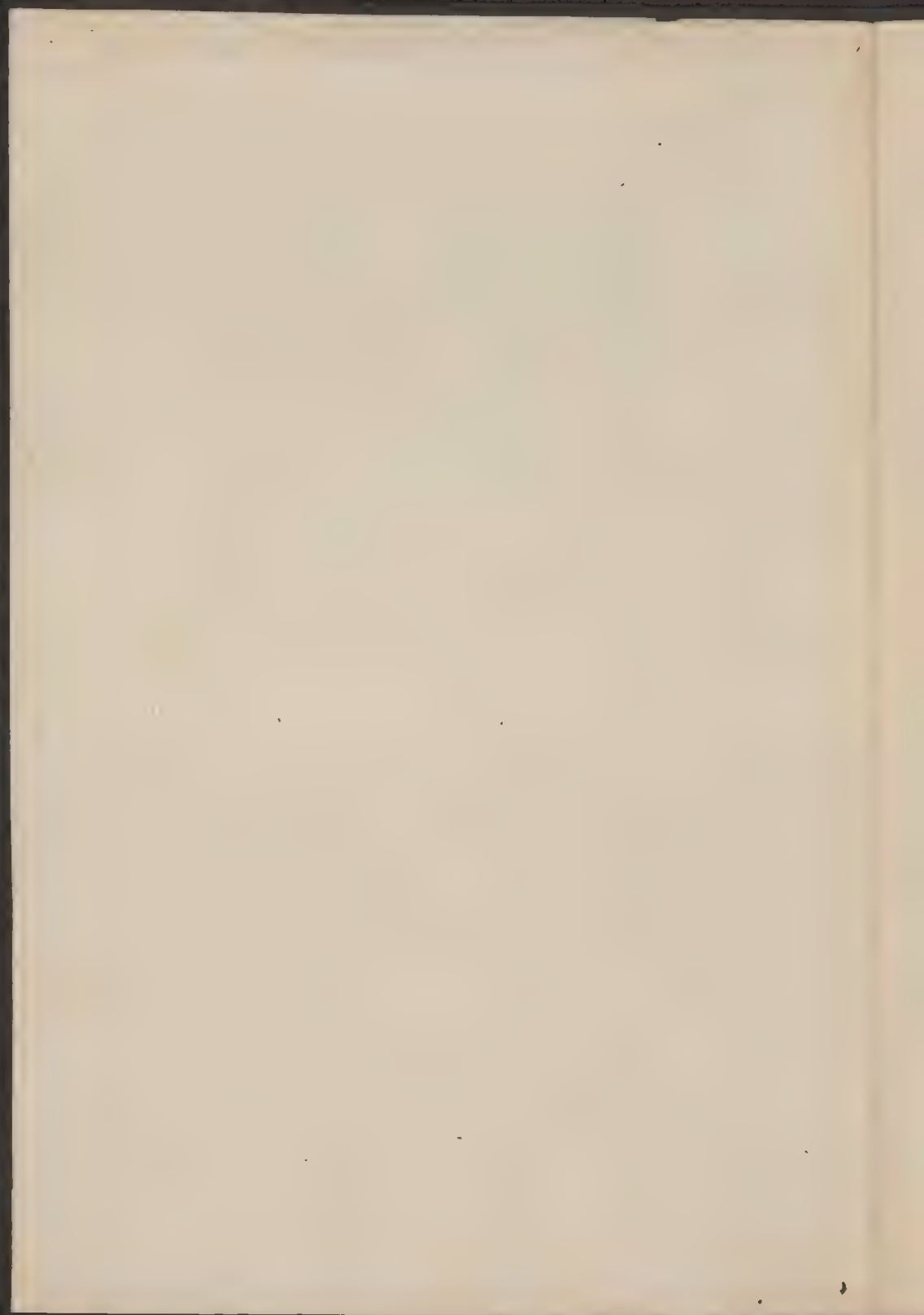
w Departamencie *Siedleckim* Powiecie *Łowickim*
położonéy, przez Prefekta Departamentu *Siedleckiego*
mianowanego Wójtę *W^o Felixa Skolimowskiego*

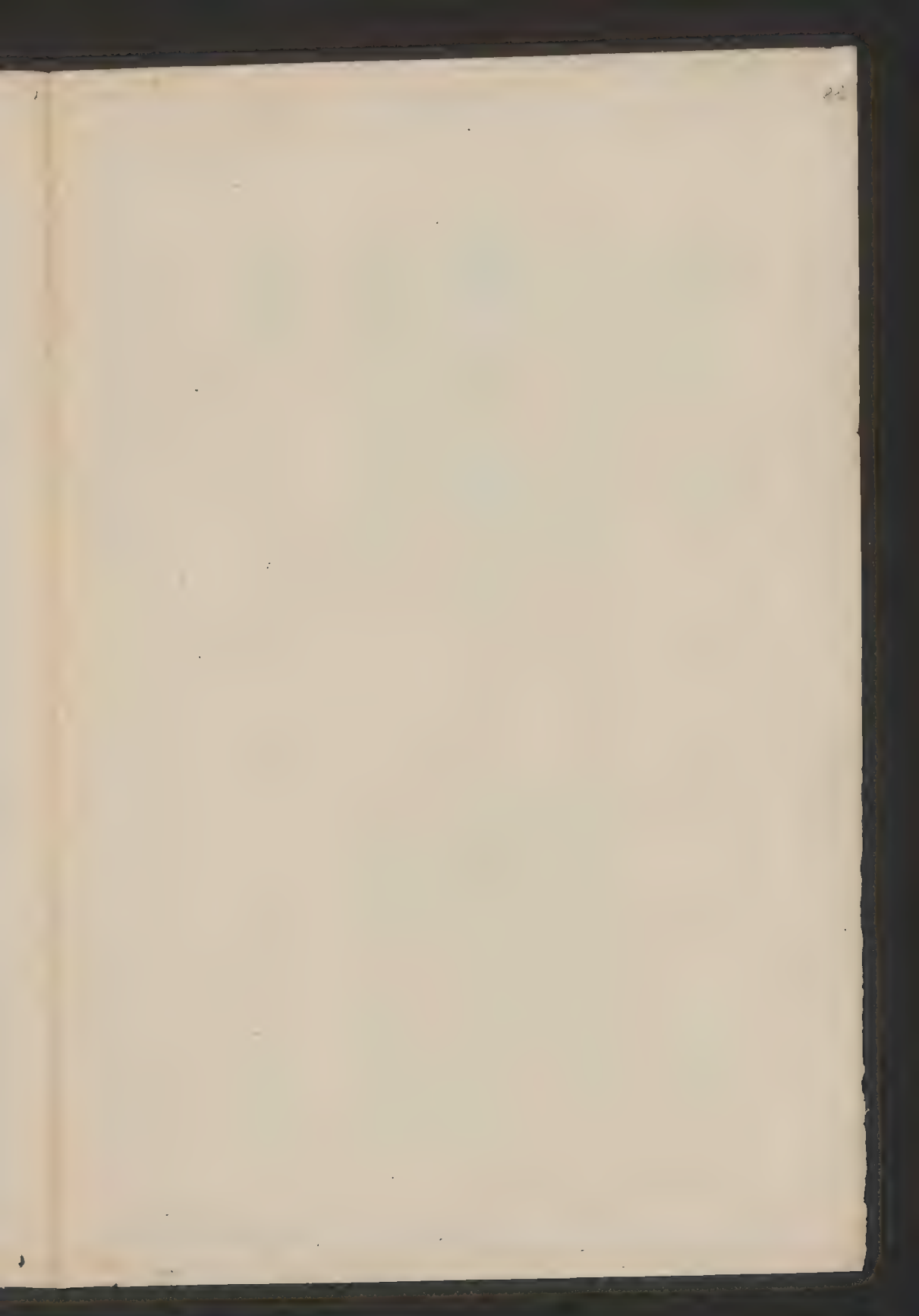
w moc §. 3. wyżej wzmiankowanego Dekretu, w Imieniu Najjaśniejszego Króla P. N. Miłościwego, potwierdza, w téy nadziei, iż *W. Feliks Skolimowski* — przez ściśle dopełnianie tak obowiązków w §. 5. tegoż Dekretu dla Wójtów przepisanych, iako i wszelkich Urzędzeń Rządowych tego Urzędu tyczących się, starać się będzie dla dobra Publicznego, położonéy w nim Rządu ufności godnie odpowiedzieć.

Dan w Warszawie dnia 14. Mca *Maja*

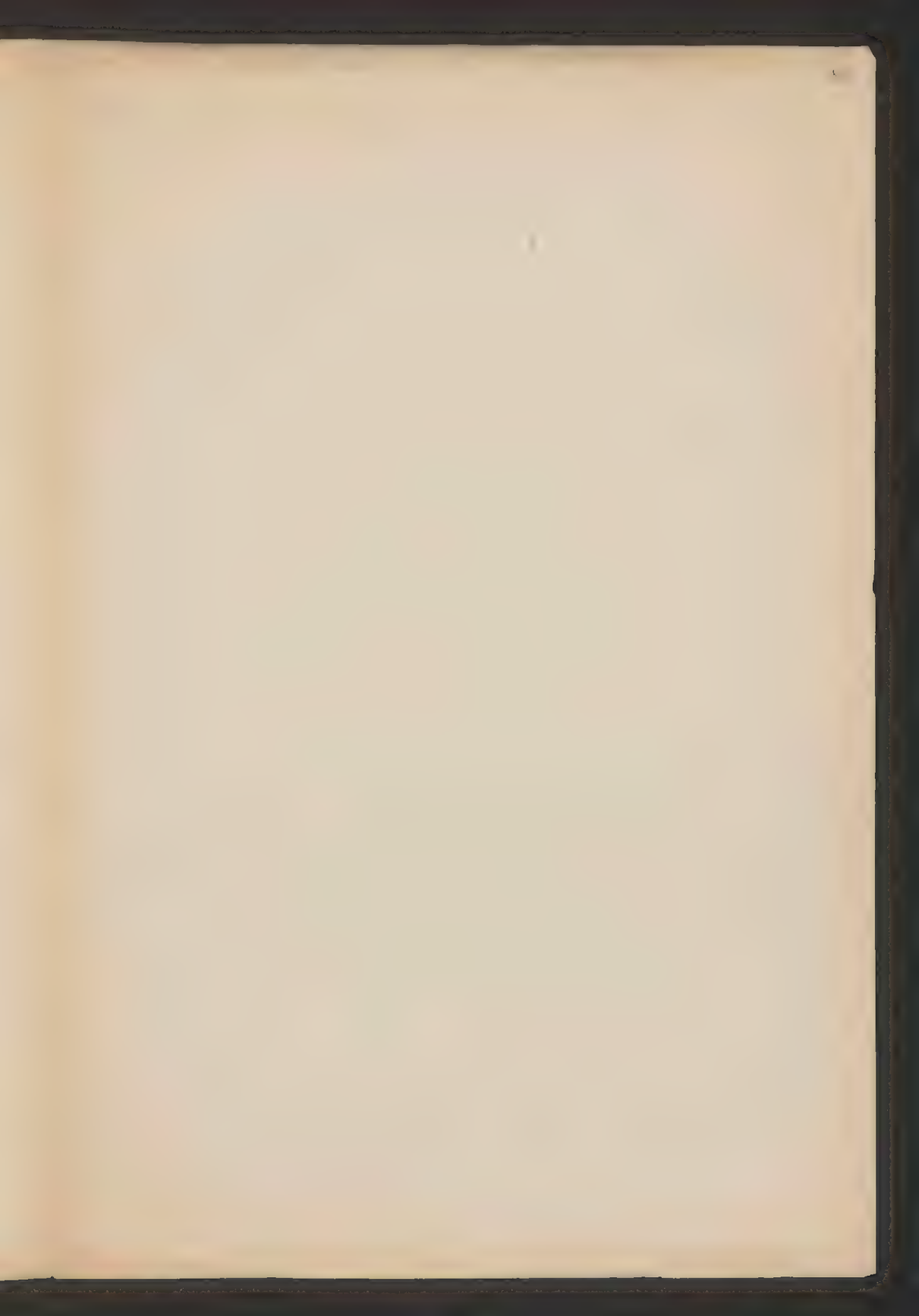
Roku 1812.

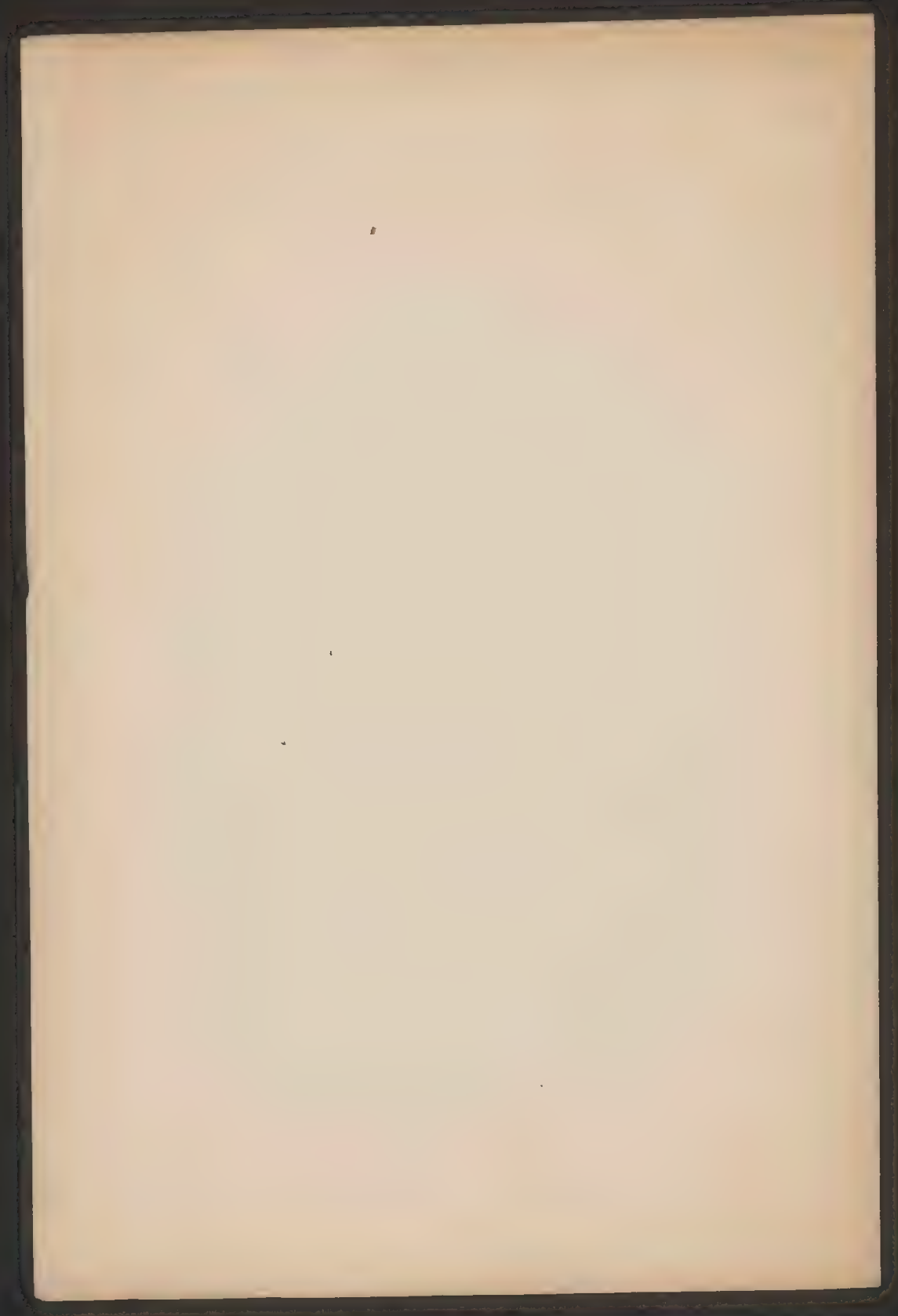
Łowicki







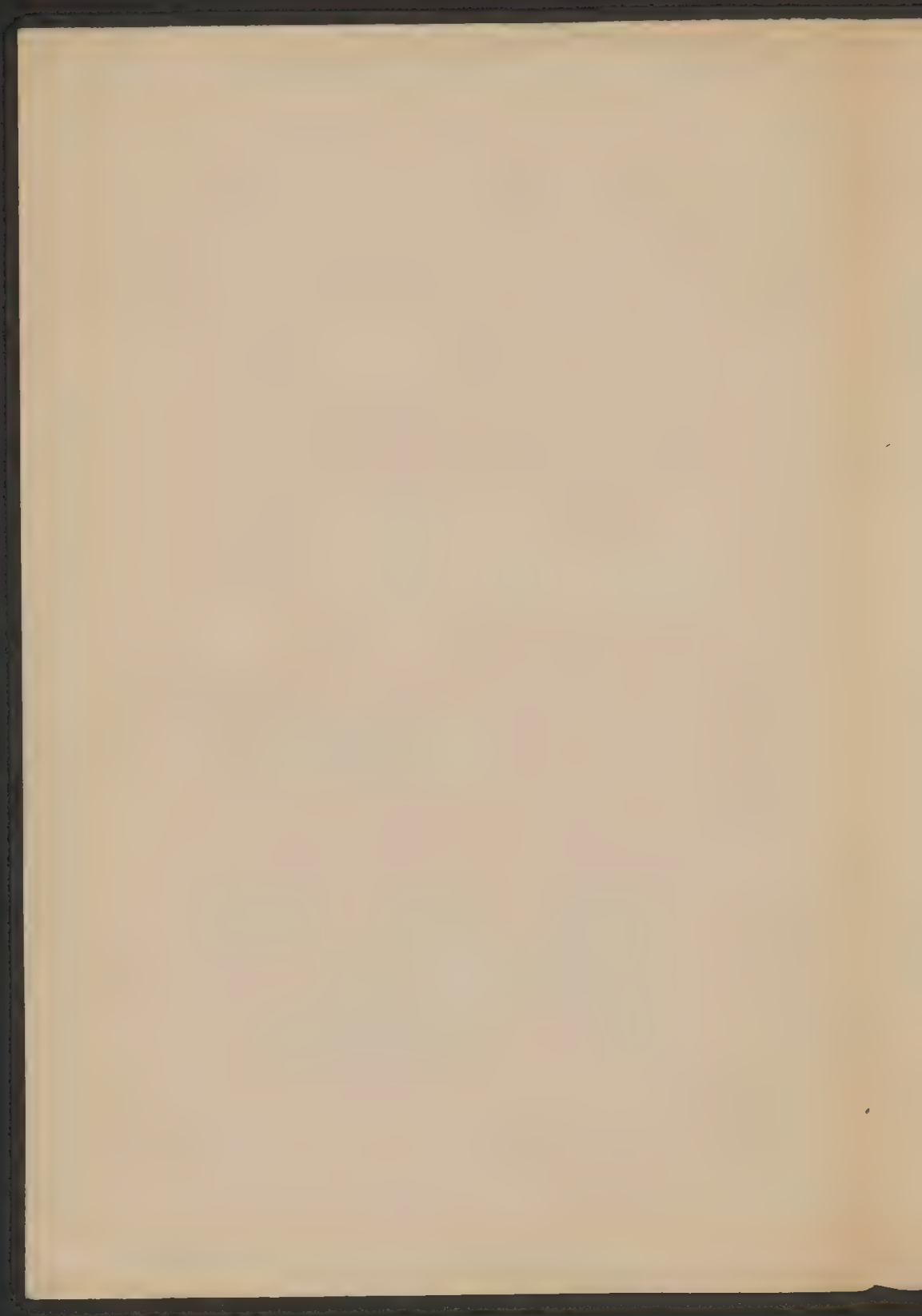




N^o

Luszczkiewicz Władysław.

Aforyzm do „Ziarna.” — 1880.
List do — o artystach do Tygodnika Młu-
stwowanego. — 17 Lutego — 1883.



[The handwriting is extremely faint and illegible, appearing as light grey marks on the page.]

[illegible]

prawiemo tyi moje mytli manumie ei e migne-
 muiii iim dakei ianomy Redsthyi niyodis-
 kowet ra Tafflanie ni nactylane ~~niyodis~~ shaw-
 unyo Wapaga pifma. Ahoi powad Tating, to
 dopiero ad ty gadnia pelt trapioro do muiie a ty-
 gadni'li'com - adytlano peltne Muiem omenne
 Ojia - iime mema bratus tak ie dopiero
 dorystytam ei' ie to worytltle dla muiie
 ale pua porytltle ile adytlawane. Cuijes
 da' uie dopiero keraz niyymistye wlatni'iciloz
 nie apytltltlame pokes'ltlo uamie dltud' i' nej-
 miltltle wdes'icawadi iemomy' Redsthyi ra dar
 tak dla muiie miltz ofis'adnaw. —
 Artykut igdany o Lefere uytatam jime
 pod dmei 20 shyinnia - trapiem on dltugi
 i' nudny pelt dres'ic' u' dltz i' upowawiam
 oo unyia miltltly dory - worytltle re.
 daltypingltle dla abes'ia balarku.

Profs puyre uymz nebeluzopuaw
 at flus

17/duy 893

W. Lefere

Artykut puf. Pawistheys o 1. p. Lany'chem
 kurait uwaga napytltle worytltltz pafepow
 i' stytatam uamoy ne utramin fite go podrofu-
 no - uyt'ltltle zanytawet Smatle w ardytltle
 shaw.

